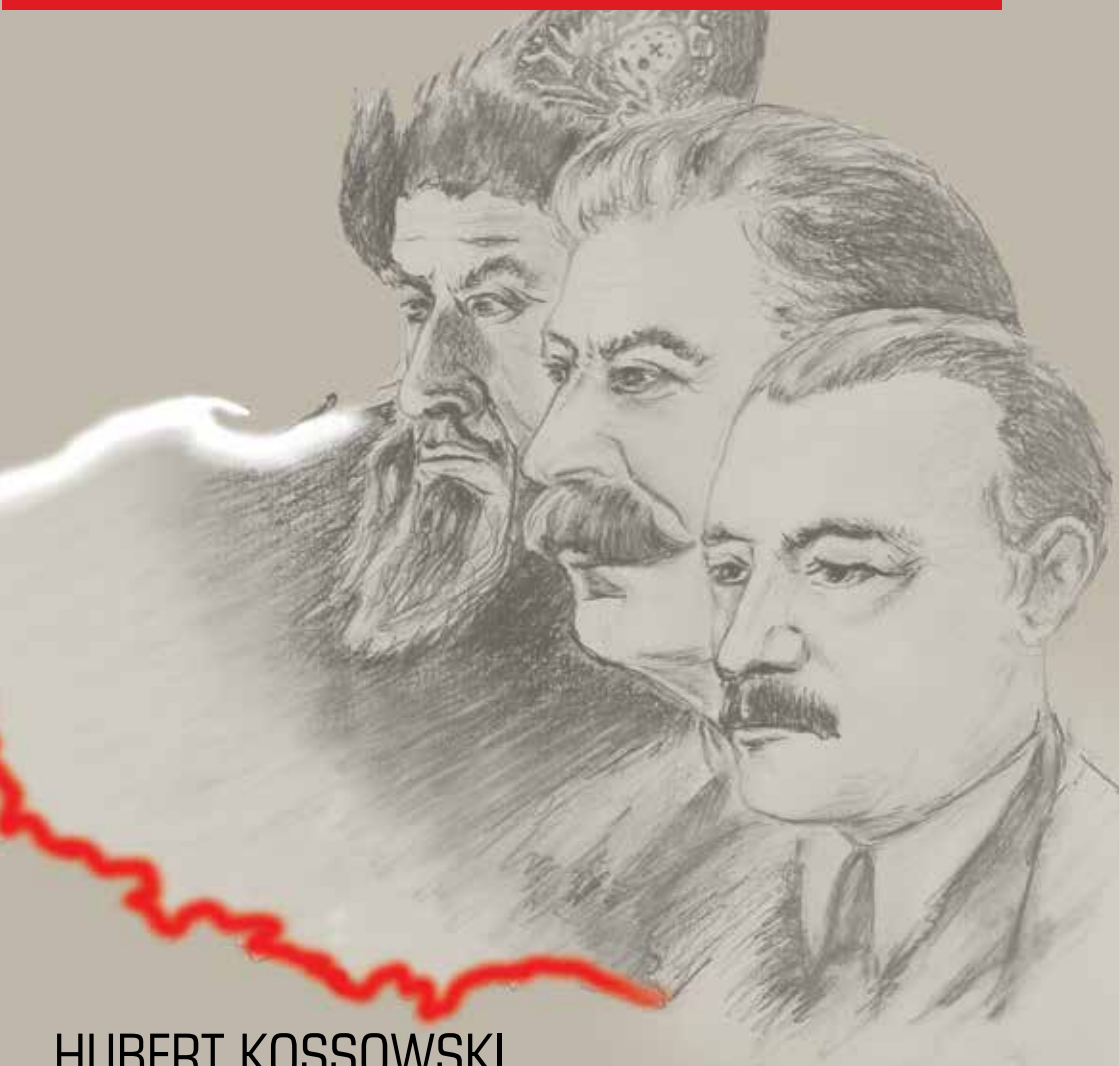


CIEN

OD WSCHODU



HUBERT KOSSOWSKI

Za cenę ryzyka wielu osób...

CIENÍ

OD WSCHODU

CIEN

OD WSCHODU

HUBERT KOSSOWSKI



Fundacja
HEREDITAS

Warszawa 2012

Korekta językowa:
Zbigniew Michalczyk

Projekt okładki i opracowanie graficzne:
Magdalena Barańska

Rysunek na okładce:
Magdalena Jarosławska

Tłumaczenie streszczenia:
Karolina Marcinkowska



Projekt „Losy warszawskiej Pragi w latach nazizmu i stalinizmu” został zrealizowany przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej. Publikacja odzwierciedla jedynie stanowisko autora i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za umieszczoną w niej zawartość merytoryczną.

Partner:



Miasto Stołeczne Warszawa Dzielnica Praga Północ



© Copyright by Fundacja Hereditas, 2012

ISBN 978-83-931723-6-8

Wydanie pierwsze

Hubert Kossowski, działacz niepodległościowy, autor wielu publikacji, scenariuszy ekspozycji i filmów dokumentalnych dotyczących powstania warszawskiego, niezmordowany badacz kazamat NKWD i UB rozlokowanych na terenie warszawskiej Pragi, tym razem podejmuje próbę udokumentowania trwających od 1917 r. kompleksowych i bezustannych zakusów państwa radzieckiego na obszar Polski. Ujawnia, że NKWD i Stalin nie byli jedynymi realizatorami zbrodniczego procederu. Wypełnia niejedną tzw. białą plamę z kart polskiej historii, m.in. mit o wielkiej bitwie pancernej z przełomu lipca i sierpnia 1944 r., rzekomo wygranej przez Niemców, a której to bitwy w rzeczywistości nie było.

Autor prezentuje ponad setkę nazwisk agentów, zdrajców, zbrodniarzy i beneficjentów PRL. Zestawienie swoje opiera na dokumentach źródłowych. Choć dokumentalistyka ta – z przyczyn oczywistych – nie jest pełną, pomaga naświetlić celowo przez lata „zapominane” fakty, pozostawiając na czytelniku niecodzienne wrażenie.

Atutem publikacji są liczne relacje i niepublikowane dotąd wspomnienia świadków z końcowej fazy II wojny światowej i okresu tuż po jej zakończeniu – osób aresztowanych i przesłuchiowanych przez NKWD, dowódców i żołnierzy, polskich sanitariuszek z powstania warszawskiego. Załączone mapy obszaru Polski wraz z terenem Kresów Wschodnich, a nade wszystko kopie materiałów dokumentujących przywoływane w książce wydarzenia,

uzupełniają słowa autora i umożliwiają czytelnikowi pełną orientację w teatrze akcji.

To, co można zarzucić autorowi, to może zbyt naturalistyczny opis drastycznych szczegółów – metod śledztwa albo cynicznych poczynąń komunistycznych decydentów. Jeśli jednak uznamy tę manierę pióra za typową dla dokumentalisty, którym Hubert Kosowski jest przede wszystkim, a jednocześnie uważać ją będziemy za swego rodzaju próbę nadrobienia straconego czasu i zaległości w pełnym i prawdziwym opisywaniu historii Polski, opartą o wieloletnią współpracę autora z Instytutem Pamięci Narodowej, wówczas książka stanie się dla nas prawdziwie rzetelnym i wartościowym źródłem wiedzy oraz faktów dotychczas nieznanych.

Anna Jagodzińska
historyk
Instytut Pamięci Narodowej

Już po zakończeniu prac nad tekstem niniejszej książki dowiedziałem się, że publikacja będzie przeznaczona także dla czytelników Europy Zachodniej – mieszkańców obszaru, którego tradycyjna orientacja kulturowa, poznawcza i historyczna była od ponad dwustu lat ukierunkowana, z naturalnych przyczyn, na inny rejon świata. Osobiste doświadczenie zdaje się potwierdzać, że zainteresowanie i potrzeba wiedzy o wschodniej stronie Europy dla tego kręgu odbiorców zamyka się praktycznie na terytorium Niemiec i – być może – Czechach i Węgrzech. Pozostała część naszego kontynentu wyobrażana jest jako mglista przestrzeń, tereny wielowiekowej konkurencji terytorialnej pomiędzy Niemcami i Rosją, źródło niszczących wojen i konfliktów. To skrajne uproszczenie funkcjonuje wśród dużej części społeczeństw Zachodniej Europy, a także Stanów Zjednoczonych i Kanady.

W tej sytuacji wyjątkowo trudno jest oczekiwać, by potencjalny, nawet wykształcony, czytelnik spoza Europy Wschodniej podjął lekturę dotyczącą problemów państwowości Polski na przestrzeni ostatniego stulecia, ze szczególnym uwzględnieniem krytycznych lat II wojny i jej późniejszych skutków. Już samo pojęcie tego tragicznego światowego konfliktu jest wśród tych społeczeństw odmienne, a jego odległe realia sprowadzają się do poziomu wspomnień odchodzących już pokoleń. Trudno będzie pojąć skalę tragedii Warszawy i większości zniszczonych miast Polski nawet mieszkańcowi Londynu, który doświadczył

i pamięta okres niemieckich intensywnych nalotów. Nielatwo będzie mieszkańcowi Paryża, uczestnikowi lub świadkowi zwycięskiego paryskiego powstania w lipcu 1944 r., pojąć obraz i realia trwającego ponad dwa miesiące powstania w Warszawie czy też ogólnokrajowej akcji partyzanckiej – zakończonych totalną klęską, spowodowaną głównie względami politycznej zdrady. Trudno będzie pojąć nawet uczestnikom antyniemieckiej konspiracji w Holandii, Danii, Francji czy Belgii skalę ceny poświęcenia i ofiar czynnej walki Polskiego Państwa Podziemnego o wolność i suwerenność Polski.

Cieężko będzie zrozumieć anglojęzycznemu czytelnikowi fakt, że wielomilionowa, bezprzykładna ofiara walki polskiego społeczeństwa została zaprzepaszczone układami w Teheranie i Jałcie przez Churchilla, Roosevelta i Stalina. Najtrudniej będzie zrozumieć obywatelom Zachodu fakt, że dla Polski 8 maja 1945 r. nie zakończył wojny, że tu jeszcze przez blisko dziesięć lat trwała ona, pochłaniając ofiarę życia dziesiątków tysięcy żołnierzy oraz setki tysięcy ich najbliższych – więzionych i skazywanych na śmierć za wsparcie udzielone tym, których nowa władza wykluczyła. Dyskryminacja milionów trwała tu o wiele dłużej.

Tak gorzką prawdę ujawniam potencjalnemu czytelnikom na wstępie. Być może zniechęci ona wielu przed przystąpieniem do lektury, lecz jako dokumentalista, uczestnik i świadek historii nie mogę i nie potrafię znaleźć usprawiedliwienia dla faktów tłumaczeniem tragedii i zbrodni względami tzw. okoliczności obiektywnych. Ze strony elitarnych krytyków i zagranicznych wydawców spodziewam się wielu zarzutów i jestem gotowy zmierzyć się z nimi. Od wielu lat, najczęściej w oparciu o własne środki lub bezinteresowną pomoc, realizuję akcję likwidowania „białych plam” w polskiej, zakłamywanej przez dziesięciolecia historii. Plam, które do dziś ciążą na postrzeganiu historii przez wielu moich rodaków sugestywnie edukowanych „ograniczoną prawdą” lub edukowanych fałszem jednoznacznej indoktrynacji. Efektem moich starań są publikacje, filmy dokumentalne, ekspozycje, prelekcje

i otwarte wystąpienia publiczne, wiążące się z rocznicami ważnych dla naszej historii wydarzeń.

Na drodze tych działań nierzadko spotykam się oporem zarówno indywidualnych osób, jak też środowisk zainteresowanych w utrzymaniu istniejącego stanu informacji lub wyznających zasadę formalnej poprawności, którą zdecydowanie odrzucam. Nieliczna grupa historyków, skupiona w Instytucie Pamięci Narodowej, usiłująca zmienić ten obraz świadomości społeczeństwa, napotyka często na prawdziwy tor przeszkód – od ataków medialnych po procesy sądowe. Dla jasności sprawy wyjaśniam, że nie jestem pracownikiem tej instytucji, choć korzystam często z zabezpieczonych tam zbiorów, w których przetrwały fragmenty prawdy.

Za żenujący uważam fakt, że ostatecznie przyjętą prawdę o powstaniu warszawskim musiał napisać Walińczyk, Norman Davies, a prawdę o stosunku Rosji do Polaków – Rosjanin, Nikołaj Iwanow. Chwała obu tym historykom, lecz gdzie byli polscy dziennikarze, którzy powinni to zrobić już dawno. Mając na uwadze trudności doświadczane we własnym kraju, tym bardziej oczekuję zderzenia się z nimi w obrębie państw, do których oficjalnie funkcjonujące media przez dziesiątki lat przenosiły ułomny obraz rzeczywistości panującej w Polsce. Jestem również świadomy, że niewiele w tej sferze zmieniło ostatnie dwadzieścia lat oficjalnej tzw. ustrojowej transformacji (obalenia komunizmu), ponieważ fundamentalnie zaniedbano niezbędną korektę zafałszowanej historii.

Mam jednak nadzieję, że i ta skromna pozycja będzie miała wśród rodzimych, ale także anglojęzycznych czytelników mały wkład w poznanie historii, zdarzeń i faktów, które zaistniały i przebiegają na terenach Polski. Niech książka ta będzie jedną z przysłowiowych kropli, które drażą skałę.

Po tym koniecznym – w moim odczuciu – wprowadzeniu, czuję się zobowiązany, by odbiorcom, dla których polskie problemy są odległe, przedstawić skrócony kontekst lektury, przyjmując za punkt wyjściowy zbliżenie tła faktografii od czasu zakończenia

I wojny światowej. W wyniku tego zbrojnego konfliktu Polska po ponad 120 latach odzyskała niepodległość i suwerenność. Trwające nieustannie zabiegi, polityczne intrygi i brutalne akcje agenturalne, prowadzone przez nowo utworzone państwo radzieckie, stwarzały nieustanne zagrożenie naszego bytu narodowego. Na kolejnych kartach książki odkrywam kulisy światowych sukcesów propagandowych idei komunizmu wśród części elit politycznych i kulturalnych, prymitywnie przekupywanych złotem zawłaszczonym z carskiego skarbcza. Ujawniam metodyczną budowę sowieckich organizacji masowego terroru w okresie 1917-1939, aż do chwili, w której oba totalitaryzmy – komunizm i faszyzm – jawnie, we wrześniu 1939 r., aktem zbrojnej agresji na Polskę, skazały ją na niebyt i eksterminację. Odsłaniam niezmiennie podstępą politykę sowiecką, kontynuowaną nawet po wybuchu wojny z Rzeszą Niemiecką, od czerwca 1941 r., mimo porozumienia o walce ze wspólnym wrogiem.

Na tle tych wydarzeń opisuję, zgodnie z dokumentami, akty masowych zbrodni sowieckich od Katynia, poprzez mordy i egzekucje tysięcy więźniów po wielusettyśne deportacje Polaków na Syberię i do Kazachstanu. Koniecznością był również opis sowieckiej akcji militarnej i agenturalnej na terenach polskich. Ze szczególną dokładnością opisuję rok 1943, w którym miała miejsce tajona przez ponad rok przed polskimi władzami emigracyjnymi zdradziecka ugoda z Sowietami, kładąca kres nadziei dla walczących w kraju i od Narwiku, Tobruku po Monte Cassino, na niepodległą Polskę.

Opisuję zdarzenia 1944 r., w którym od wiosny losy wojny były już praktycznie przesądzone i klęska Niemiec stała się wyłącznie kwestią czasu. Sowieci jawnie dokonują zrzutów silnych grup desantowych na tereny polskie, które – wspomagane przez oddziały komunistów i sieć agentów – sieją otwarcie chaos, dopuszczając się nawet zbiorowych egzekucji na partyzanckich oddziałach partyzanckich Polskiego Państw Podziemnego. Krytyczny moment tragedii narodowej następuje od chwili podjęcia

w Warszawie, 1 sierpnia, akcji powstańczej. W tym dniu Armia Czerwona, posiadająca ogromną przewagę nad cofającą się niemiecką obroną, znajdowała się w odległości 5-15 km od Warszawy. Rozkaz z Moskwy wstrzymał ofensywę i nakazał cofnąć linię frontu oraz (na półtora miesiąca) wstrzymać natarcie. Manewr ten dał Niemcom możliwość wzmocnienia obrony i metodycznego zlikwidowania powstania, połączonego z wymordowaniem ponad stu tysięcy cywilów i kompletnego zniszczenia miasta.

Równolegle podjęta została – na całym obszarze zajętej przez Sowieców Polski – akcja podstępnego, siłowego rozbrajania partyzanckich dywizji Armii Krajowej i niszczenia jej podziemnych struktur cywilnych. Poniemieckie obozy, więzienia i – z ich braku – doły ziemne zapełniają się dziesiątkami tysięcy Polaków, którzy przez pięć lat walczyli z niemieckim okupantem. NKWD, grupy komunistycznych zdrajców i donosicieli dokonują powszechnej pacyfikacji. Nie jestem jedynym, który uważa, że II wojna światowa mogła zakończyć się jeszcze przed końcem 1944 r., oszczędzając zniszczeń i śmierci setek tysięcy istnień ludzkich.

Pomimo tych strat i jawnej zdrady sojuszników, Polska – zdana na własne siły, nie mając wyboru – trwała jeszcze długo w beznadziejnym oporze, o którym piszę w ostatnich fragmentach tej publikacji. Być może przytoczone tu fakty zmieniają poglądy czytelników i zwrócą uwagę na wartości, które obecnie wydają się mało istotne i anachroniczne.

Hubert Kossowski
Warszawa, 30 kwietnia 2012 r.

Shortly after I finished working on this book, I realized, that this publication will also address Western European readers: to the inhabitants of a region traditionally influenced by the culture and the history of origins and areas other than Poland. My personal experience confirms that the interest and information requirements concerning Eastern European history from these particular readers are restricted practically to the subject of Germany – maybe also Czech Republic and Hungary. Apart from these countries, the depiction of our continent is imagined as quite a vague picture, as the lands of the long lasting competition between Germany and Russia, the source of devastating wars and conflicts. This extreme simplification subsists also among most of the population of Western Europe, as well as that of USA and Canada.

Taking this context into account, it seems very unlikely that even a highly educated non-Eastern European reader could launch himself into a text concerning the polish state's problems over the last century, with a special consideration of the critical World War II period and its subsequent consequences. The implication of a worldwide conflict is, itself, extremely different for these societies. Its distant reality being relegated to the realm of fading memories, gradually vanishing from one generation to the next.

It may be hard to capture the range of the war tragedy of Warsaw as well as of many other destroyed polish cities, even for a Londoner, who survived and keeps in mind the period of

German intensive air raids. It won't be easy for a Paris citizen, participant or witness of the successful Paris uprising of July 1944, to grasp the image and the reality of the two-months long Warsaw Uprising or the nation-wide partisan action extinguished in total defeat, largely due to political betrayal. In Holland, Denmark, France or Belgium it will be difficult to conceive the extent of sacrifice and victims of the Polish Underground State's active battle for the freedom and sovereignty of Poland. It will be hard to understand, to an English speaking reader, that a multimillionaire, unequaled sacrifice of polish people has been squandered by Churchill, Roosevelt and Stalin in the pacts of Teheran and Jalta. The hardest to comprehend for a Westerner will be the fact that the 8th of May didn't mean the end of the war for Poland: it remained ongoing for nearly ten years, consuming the lives of thousands of soldiers and their families kidnapped and condemned to death because of the help given to people excluded by the new regime. The discrimination of millions lingered on for years.

I'm unveiling this bitter verity to my reader already at the beginning. Maybe it will discourage many to start reading this publication, but as a historian and a witness of history, I'm not able to find an explanation for facts merely by means of interpreting tragedies and crimes by means of so-called „objective circumstances”. Although I'm expecting many voices of critique and accusations from either polish or foreign censors, I'm ready to face them all. For many years, mainly on the basis of personal funds and voluntary help, I'm working at the elimination of “white marks” in polish history, which has been subject to many years of misrepresentation. These marks weigh heavily on the perception of history of many polish people educated within the “restricted truth” philosophy and the falsity of propaganda. Among the effects of my efforts are publications, documentary films, exhibitions, lectures and open public talks related to important historical moments. It's not rare, that throughout my work I encounter opposition from both individuals and groups

interested in maintaining the present order or witnessing of the rule of political correctness, which I categorically reject. A few historians focused around the Institute of National Memory (IPN) in their attempt to change society's historical perception, are repeatedly faced with many obstacles: from press attacks to court cases. Just to be clear, I'm not an employee of this institution, although I frequently make use of documents collected and protected there. I consider highly discomfoting the fact that a historically approved truth about the Warsaw Uprising had to be written by a Welsh, Norman Davies, and the facts about the Russian-Polish rapport described by a Russian, Nikołaj Iwanow. I highly appreciate the work of both of these historians, but I'm still asking myself, where were the polish historians who should have done this work a long time ago? Having in mind the difficulties that I face in my own country, I also expect finding them in countries where official media had reported a distorted picture of the polish reality for decades. I'm also aware of the fact, that this sphere has been officially submitted only to few changes during the last twenty years of the political system's so-called transformation (the collapse of communism), because an indispensable revision of the deformed version of history has been neglected.

Nevertheless I hope, that this modest report will have even a tiny impact both on the English-speaking readers and the local ones, regarding the acknowledgment of history, facts and episodes which occurred in the near past and nowadays in Poland. Might this book be one of the many proverbial drops, which "little by little does the trick".

After this indispensable – from my point of view – introduction, I feel indebted by those readers - to whom polish problems are distant - to set up a short context of this book, taking as a starting point the historical background of the end of World War I. As a conclusion of this military conflict, Poland – after 120 years – regained independence and sovereignty.

The constant measures, political plots, and cruel agents' acts led by the newborn Soviet state have posed in constant risk our national entity. On the following pages of the book I will try to reveal the background of the worldly propaganda success of the communist ideology among a part of the political and cultural leaders, primitively corrupted by the gold stolen from the tsars' treasury. I reveal the methodic structure of the soviet mass terror organizations during the years 1917-39 till the time, when both of the totalitarianisms – communism and fascism – overtly, in September 1939, by an act of military aggression on Poland, condemned her to nothingness and annihilation. Thereby, I disclose the deceitful soviet politics, carried on even after the outbreak of the war with the German Reich, from June 1941 on, despite the agreement concerning the struggle with the same enemy.

On the basis of these events and approved documents, I will describe acts of soviet mass crimes, from Katyń, through the executions of thousands of prisoners and deportations of many thousands of Poles to Siberia and Kazakhstan. A description of the soviet military and action on the polish territory is a must. I depict with particular accuracy the year 1943, when a traitorous pact – concealed for more than a year – was signed between the polish emigrant authorities and the Soviets. It put an end to the hopes of the people struggling for an independent state of Poland all over the country: from Narvik, Tobruk, to Monte Cassino.

I describe also the episodes of spring, 1944 when the conclusion of the war is practically foredoomed and the defeat of Germany is just a matter of time.

The Soviets are overtly effectuating drops of strong assault troupes on polish territories, which, supported by groups of communists and agents' network, are spreading chaos, allowing themselves even to mass executions on partisan groups of the Polish Underground State. A critical moment of the national tragedy occurs from the first October – the beginning of the partisan action. This day the Red Army, with a colossal dominance over

the retreating German defense, were 5-15 kilometers distances from Warsaw. By Moscow's decree, the offensive was stopped, the front line withdrawn and the assault withheld for one and a half months. This maneuver gave to the Germans the possibility to straighten the defense and to methodically suppress the Uprising, jointly with the annihilation of thousands of civil people and a complete destruction of the city. Simultaneously, all throughout polish territory occupied by the Soviets, a deceitful, forcible action of disarming partisan divisions of the National Army (AK) was undertaken, with its underground civil structures annihilated. The German camps, prisons and, in their absence, holes in the ground, were filled up with tens of thousands of Poles who, for over five years were struggling against the German occupier. The Soviet NKWD, groups of communist traitors and informants were engaged in general pacification.

I'm not alone in the opinion that the World War II could have finished before the end of year, 1944, saving most of the devastations and the deaths of thousands of human beings. Despite these losses and overt ally betrayals, Poland, being at the mercy of its own forces and without options, yet persisted through a desperate resistance, which I describe in the last part of this book. Perhaps the facts remembered here will modify the opinion of the readers and recall attention to values which nowadays seems to be irrelevant and outdated.

Hubert Kossowski
Warsaw, 30 April 2012

Geneza

Z mroków spustoszeń i zniszczeń, jakie pozostawiła po sobie I wojna światowa, przy wtórze ułomnych postanowień kongresu paryskiego, wyłoniły się dwa zbrodnicze totalitarne systemy – sowiecki i hitlerowski. Ich genezę ukształtowały utopijne pseudo-ideały kreowane przez kręgi przywódcze. W wyniszczącej wojną Rzeszy Niemieckiej, pośród głodu, bezrobocia i bólu rodzin milionów ofiar, tliło się zarzewie odwetu. W tej atmosferze faszyzująca grupa budowała stopniowo, aż po lata 30. XX w., ideę III Rzeszy, której podstawę stanowić miał plan militarnego zdominowania Europy. Po dziesięciu latach SS, NSDAP, SA i ich bojówki opanowały kraj terrorem i propagandą, likwidując możliwość wszelkiego oporu społecznego, politycznego, a nawet intelektualnego. Formalnie, parlamentarnie, ekipa Adolfa Hitlera opanowała Reichstag.

W kraju już oficjalnie operowało gestapo. Czystki etniczne i polityczne zbiegły się w czasie z powstawaniem obozów koncentracyjnych. Praktykowano konfiskatę mienia. Z czasem nastąpiły rewizjonistyczne akty aneksji terytorialnych: Zagłębie Ruhry, Czeskie Sudety, anszlus Austrii. Rzesza Niemiecka łamała kolejno wszystkie traktatowe ograniczenia produkcji zbrojeniowej i wysuwała dalsze roszczenia, dotyczące Wolnego Miasta Gdańska i tzw. korytarza, prowadzącego przez tereny Polski do Prus Wschodnich. 1 września 1939 r. agresją na Polskę Rzesza rozpoczęła II wojnę światową. W decydujących latach wojennego terroru faszyzm powołał do życia liczące setki tysięcy zbrodnicze jednostki militarne: SS, Ostlegionen, ROA, RONA, Brygada Dirlewangera i inne.

Dalszy ciąg zbrodniczej ekspansji i cenę, jaką przyszło zapłacić, znamy z setek szczegółowych historycznych opracowań. Twórcy i wykonawcy postanowień tej totalitarnej maszyny zagłady ponieśli w większości zasłużoną karę, m.in. w Norymberdze.

Zdecydowanie inne były losy i oceny drugiego, wschodniego systemu. Tam o wiele szybciej zrealizowali zamierzenia

bezwzględnej dyktatury bolszewicy twórcy „uszcześliwienia mas ludowych” systemem komunistycznym. Podwaliny nowego imperium tworzone na zbliżonej do sytuacji w Rzeszy Niemieckiej kanwie – wśród milionów strat ludzkich, głodu, nędzy, bezrobocia oraz w nacjonalistycznym poczuciu klęski i zagrożenia utraty ogromnych obszarów podbitych wcześniej przez carat. Falszywi ideowcy i cyniczni politycy komuny, z Władimirem Iljiczem Leninem na czele, zdawali sobie sprawę z faktu, że władzy, którą zdobyli na bazie skrajnie populistycznych haseł rewolucji w październiku 1917 r., nie uda się utrzymać metodą parlamentarną czy też przy pomocy tradycyjnej policji ani nawet wojska, którego milionowe masy uległy skrajnej demoralizacji i były rozsadzane przez sprzeczności narodowościowe, ideologiczne oraz przez ambicje poszczególnych dowódców.

Potrzebna była formacja nowa, liczna, wyjątkowo sprawna i bezwzględnie podporządkowana kierownictwu partii bolszewickiej. Formacja stojąca ponad wszystkimi oficjalnymi organami państwa, wojska i organizacjami społecznymi. Rozwiązanie tego problemu Lenin powierzył Aleksiejowi Iwanowiczowi Rykowowi i Feliksowi Dzierżyńskiemu, mianując ich pełnomocnikami do organizacji fundamentalnego organu bezpieczeństwa pod nazwą NKWD – Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych.

Dla bardziej wyrazistego formułowania celów i założeń, od zarania jego powstania, w działania NKWD wpisany był aprioryczny fałsz. Wprowadzono nieprawdziwą datę powstania wiodącej formacji WCzK (Wszechrosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem) – 20 grudnia 1917 r., która jest o 41 dni późniejsza od dnia wywołania rewolucji. Celem fałszerstwa było zamaskowanie masowego ludobójstwa, dokonanego planowo w tym czasie na dziesiątkach tysięcy ofiar, a jednocześnie przypisanie odpowiedzialności za ów czyn beziemiennym sprawcom pozostającym poza kontrolą bolszewickich władz rewolucyjnych. W dniu 20 grudnia 1917 r. (były to pierwsze godziny panowania władzy radzieckiej) wykonawcy egzekucji

otrzymali państwowe wynagrodzenie. Do lat 80. XX w. będzie to od tej pory tradycyjny termin wypłaty dla funkcjonariuszy KGB (Komitet Gosudarstwiennoj Bezpiecznosti – Komitet Bezpieczeństwa Państwowego). Pierwszy nabór kadry do formacji ułatwiała powszechna anarchia społeczna i rzesze dezertarów. Organizatorami oddziałów byli z reguły mianowani wcześniej komisarze – w jednostkach wojskowych, miastach i okręgach terenowych. Przy pomocy owych formacji sowiecka rewolucja rozwijała się, łamiąc wszelkie potencjalne przeszkody.

Propagandowe sukcesy złudna idea komunistycznej rewolucji odnosiła na świecie nie tylko przy pomocy nierealnych obietnic ustrojowo-społecznych, bezwzględnej przemocy militarnej i kryminalnych metod stosowanych przez powołane do życia służby. W skuteczną propagandę nowo powstała sowiecka Rosja inwestowała – głównie poza granicami – miliardy rubli w złocie, pomimo wyniszczenia kraju wojną. Źródło dla tych niebagatelnych wydatków stanowiły nagromadzone przez stulecia zapasy kruszców, drogich kamieni i dzieł sztuki skarbcza carskiego, często pochodzące z grabieży podbitych narodów. W imię bezkrytycznej wiary w zwycięstwo światowej rewolucji, już od początku 1918 r. Lenin i komuniści zdecydowali o zużytkowaniu tych zasobów na potrzeby wypełnienia celów ogólnoswiatowej rewolucji.

Trudno znaleźć w historii przykład podobnego nadużycia finansowego jak to, którego dopuściła się Rada Komisarzy Ludowych w stosunku do Skarbu Narodowego. Przybliżone wielkości malwersacji są oceniane na 140 tys. pudów złota i platyny (1 pud = 16,38 kg), 100 tys. pudów srebra i 500 worków kamieni szlachetnych w złotej oprawie. Z Banku Państwowego wydatkowano ponadto: złote sztaby i monety na sumę 55 887 000 rubli w złocie, perły 160 000 sztuk, złoto „złom” 91 827 pudów, wyroby złote 1 362 087 pudów, srebra 309 224 pudy¹. Większość tych walo-rów upłynniono w ciągu dwóch lat od momentu zdobycia władzy,

¹ D. Wołkogonow, *Siedmiu wodzów*, Warszawa 1999, s. 70-73.

wydano na broń, propagandowe wydawnictwa, opłacenie agentury, a także na bieżące doinwestowanie NKWD i innych służb bezpieczeństwa. Ogromne sumy wydatkowano niejednokrotnie tylko na podstawie listu czy ustnych poleceń Lenina lub Komisji KC Rady Komisarzy. Przywołajmy w tym miejscu fragmenty z listów Lenina – przykładowo do tow. S. Z. Eliawy, przedstawiciela komisji do spraw Turkiestanu w 1919 r.: [...] *pieniędzy nie pożalujemy, pošlemy każdą ilość złota i złotych monet na założenie bazy dla zaopatrywania w broń i literaturę*², czy do ambasadora Jana Bierzina w Szwajcarii (list z 1918 r.): *Nie żałujcie milionów na nielegalne kontakty z Francją i agitację wśród Francuzów i Anglików [...] wybierajcie z nich agentów i płaćcie hojnie za podróże i robotę*³. Tow. Angelikę Bałabanową, jadącą do Szwecji, Lenin instruował natomiast: *Błagam Was, nie oszczędzajcie. Wydawajcie miliony, wiele milionów na pomoc lewicowym organizacjom i dyskredytowanie grup i osób opozycyjnych*⁴. Szczodra tow. Bałabanowa po pewnym czasie meldowała do Moskwy: *Grunzberg otrzymał pół miliona w kosztownościach i 50.000 w obcej walucie*⁵ (list z 1919 r.).

W 1920 r. na akcję agitacyjną w Korei przeznaczono 10 tys., a w Chinach 20 tys. rubli w złocie. Zdecydowana większość partii komunistycznych była finansowana przez Moskwę. W 1920 r. jeden z przywódców fińskiej partii komunistycznej, tow. Rachia, pisze z Helsinek do Lenina, prosząc o 10 mln marek na opłacenie funkcjonariuszy partyjnych. Decyzją Lenina – *Zgoda* – potrzeba została pokryta równowartością w carskich kosztownościach. Zasoby carskiego skarbcza zostały wyczerpane na potrzeby wywołania światowej rewolucji prawdopodobnie ok. 1920-21 r. Dalsze środki na ten cel czerpali komuniści już z bieżącego budżetu państwa i darmowej, niewolniczej pracy tysięcy, a z czasem milionów więźniów – łagierników.

² *Ibidem.*

³ *Ibidem.*

⁴ *Ibidem.*

⁵ *Ibidem.*

Mimo poświęcenia (i – dodajmy – zmarnotrawienia) tak ogromnych nakładów finansowych, idea światowej rewolucji upadła. Cios opętańczej koncepcji zadała w 1920 r. Polska, zwycięsko odpierając bolszewicką agresję. Jedynie w Chinach, Włoszech i Francji udało się stworzyć masowe partie komunistyczne. Komintern był w rzeczywistości organizacją marionetkową, która przerodziła się w sojusz międzynarodowy bolszewickich agentów, wykonawców i agitatorów.

Fakty te spowodowały konieczność zmiany taktyki, nadal funkcjonował jednak generalny plan, przedstawiony – z aprobatą Lenina – w przemówieniu komisarza spraw zagranicznych, Cziczerina, w 1922 r.: *My, komuniści, uważamy za nieuchronny zbrojny przewrót i wybuch krwawych walk. My, których historyczna koncepcja zawiera użycie środków przemocy [...]. My, których historyczna koncepcja przewiduje nieuchronność nowych wojen światowych [...]*.⁶ To znamienne credo intencji politycznych przetrwało dwadzieścia lat w pozorowanym utajeniu, a ujawniło się, czynnie realizując obłąkańcze idee we wrześniu 1939 r., jednocząc siły agresji z faszystowskimi Niemcami.

W latach 1917-20, okresie tzw. czerwonego terroru, aparat NKWD-WCzK doskonalił metody operacyjne, przygotowywał ideologicznie kadrę, a przy utrzymywaniu bezwzględnej dyscypliny – eliminował niesubordynowane jednostki. Ogromne terytorium – od Bałtyku po Kamczatkę – stanowiło pole doświadczalne dla wdrażania skrajnego terroru w imię jedyne go celu, jakim było zwycięstwo rewolucji i władzy radzieckiej za cenę setek tysięcy, a z czasem milionów ofiar – zarówno Rosjan, jak i zamieszkujących na jej obszarze innych narodowości.

W 1920 r. czerezwycajka w trakcie kilku miesięcy pozostawiła mordercze ślady swoich działań na terenach wschodnich i centralnych naszego kraju, podczas wojny polsko-bolszewickiej (ślady bestialskiego traktowania polskich jeńców i ludności cywilnej,

⁶ *Ibidem*, s. 75.

m.in. w Wyszku, Kamieńcu, Płocku i na Kresach). W wyniku ostatecznej klęski bolszewickiej agresji w Polsce, Sowieci skierowali inwazję na tereny kształtujących swoją państwowość narodów Kaukazu, a następnie – do tłumienia buntów chłopskich i pacyfikacji Ukrainy podczas wywołanego w celu wymuszenia kolektywizacji Wielkiego Głodu. Dla realizacji tych celów nadal niezbędny był NKWD – masowych egzekucji, deportacji i nadzorowania setek obozów przymusowej pracy (gułagów) oraz utrzymywania nieustającego powszechnego terroru w społeczeństwie żadna armia z powszechnego poboru nie jest w stanie wykonać.

Wśród dyskryminowanych w Związku Radzieckim grup narodowościowych znaleźli się również Polacy – w liczbie ok. 2 milionów – zatrudnieni jeszcze podczas istnienia carskiej Rosji i osiedlani tam często wraz z rodzinami. Liczną grupę stanowili (dziesiątki tysięcy) Polacy zmobilizowani w czasie wojny światowej do carskiej armii. Do 1924 r., na mocy porozumień repatriacyjnych zawartych po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, do kraju powróciło ok. 700 tys. Polaków. Pozostała część polskiego środowiska stanowiła obszar nieustannej penetracji NKWD – postrzegana jako potencjalne zagrożenie i element politycznie niepewny. Od 1928 r. rozpoczęły się zsyłki Polaków na Syberię i do Kazachstanu. Niszczono były wszelkie autonomiczne polskie instytucje kulturalne. Apogeum prześladowań nastąpiło w 1935 r. Ruszyła fala antypolskich represji, która w zmasowanej formie ogarnęła Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego na Ukrainie (tzw. Marchlewszczyzna lub Polrajon). Połowę zamieszkujących tę autonomiczną jednostkę administracyjną Polaków przesiedlono do Kazachstanu, a jej niezależność zlikwidowano.

W latach 1937-38 NKWD przeprowadził tzw. operację polską, zgodnie z rozkazem nr 00485 Komisarza Ludowego ds. Wewnętrznych, tow. Nikołaja Jeżowa. W wyniku tej akcji spośród około 1 200 000 zamieszkujących Związek Radziecki obywateli narodowości polskiej 140 000 skazano wyrokami na od pięć do dziesięciu lat łagru, a 111 000 rozstrzelano. Setki tysięcy dzieci trafiło

do sierocińców, gdzie zostało poddanych intensywnej rusyfikacji i indoktrynacji

Na przestrzeni dwudziestu lat wdrażania konsekwentnej i przymusowej bolszewizacji udało się uformować dość liczną grupę osób formalnie polskiego pochodzenia, stanowiącą źródło rekrutacji szpiegów, dywersantów i agitatorów, przerzucanych następnie na terytorium Polski w celu szybkiej tajnej asymilacji. Członkowie tej grupy stanowili doskonałe narzędzie dla perspektywicznych planów rządu sowieckiego, który nigdy nie wyrzekł się ambicji poszerzenia granic na zachód, m.in. poprzez przyłączenie obszarów Polski, której większość obszaru Sowieni nazywali Zachodnią Ukrainą i Zachodnią Białorusią. Rząd ZSRR celowo wprowadził to nazewnictwo dla terenów stycznych do sąsiadujących przez granicę radzieckich republik.

Bazę dla szkolonych przez NKWD szpiegów, dywersantów i agitatorów na terytorium Polski stanowiły utworzone na Kresach niedługo po Traktacie Ryskim kompartie KPZU i KPZB. Stanowiły one wsparcie dla organizowanych band, dokonujących licznych aktów terroru i sabotażu.

Ten obszar działań NKWD był aktem realizacji oficjalnej polityki władz sowieckich, czego dobitnie dowodzą poniższe fakty. W 1924 r., podczas pertraktacji sowiecko-angielskich, delegat Moskwy, Chrystian Rakowski, naszkicował projekt oderwania Kresów od Polski i włączenia ich do Związku Radzieckiego. Był to jawny sondaż i sygnał skierowany do dyplomacji Wielkiej Brytanii – formalnej kolebki idei tzw. linii Curzona. Ta bandycka propozycja nie zyskała wprawdzie poparcia Anglii, lecz i nie spotkała się z potępieniem. Bierna postawa Wielkiej Brytanii stanowiła dla Związku Radzieckiego sygnał, że jego terytorialne roszczenia są odbierane poważnie przez jedno z wiodących mocarstw światowych. Sygnał ten stanowił uzasadnienie celowości czynów realizowanych przez NKWD bezpośrednio i pośrednio. Po dwudziestu latach aprobatę kierunku tych działań potwierdziły Teheran i Jałta.

Należy przy tym pamiętać, że na terenach Kresów II Rzeczypospolitej, odmiennie od pozostałych obszarów, istniały dwa obiektywnie istotne czynniki, które potencjalnie sprzyjać mogły wrogiej polityce Sowietów, wieńczonej lokalnymi, nierzadko spektakularnymi, sukcesami w destabilizacji ładu państwowego Polski do 1939 r. Pierwszym z czynników był fakt zamieszkiwania tych ziem pospółu przez Polaków, Litwinów, Białorusinów i Żydów, którą to mozaikę narodowościową ukształtowały realia wieków. Sytuację komplikowały różnice wyznaniowe, dzielące tutejsze społeczeństwo na odrębne wspólnoty: prawosławną (stanowiącą większość), katolicką i judaistyczną. Ponadto, przede wszystkim na Polesiu, mieszkała większością grupa ludności pozbawiona określonej świadomości narodowej, sama siebie nazywająca mianem „tutejszych”. Poniższe zestawienie obrazuje stan sytuacji etnicznej na Kresach, z proporcją procentową narodowości polskiej w województwach kresowych⁷:

woj. wileńskie – 59%

woj. poleskie – 14%

woj. wołyńskie – 17%

woj. lwowskie – 58%

woj. stanisławowskie – 22%

woj. tarnobrzeskie – 49%

Drugim czynnikiem, ewidentnie zawinionym przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej, był brak wypracowania realnego modelu autonomii dla mniejszości narodowych – modelu niezbędnego dla spójności państwa po załamaniu się federacyjnej koncepcji Józefa Piłsudskiego.

Powyższe realia stwarzały dogodną sytuację dla kształtowania się struktur agenturalnych oraz klimatu aprobaty i wsparcia w środowiskach mniejszości narodowych, nękanych dość powszechną na tych terenach biedą i bezrobociem.

⁷ A. Albert, *Wschodnie granice Polski*, „Zeszyty Historyczne” nr 53, 1980, s. 44-45.

Pod koniec 1938 r. radziecki zastępca ludowego komisarza spraw zagranicznych, Władimir Potiomkin, podczas rozmowy z ambasadorem Francji w Moskwie w kwestii dotyczącej Polski pozwala sobie na bezgraniczną „szczerłość” wypowiedzi: *Nie widzę dla nas innego wyjścia, niż czwarty jej rozbiór*. Nadchodzi krytyczny dla Europy i całego świata rok 1939. Narasta fala nacisku, prowokacji i roszczeń niemieckich. Latem trwają oficjalne i jawne rozmowy w Moskwie pomiędzy delegacjami ZSSR, Anglii i Francji. Sowietci uporczywie domagają się wspólnej presji na polski rząd w sprawie udostępnienie terytorium do swobodnego przemarszu ich wojsk, tzw. korytarzy, przez rejon Wilna i Lwowa w razie ataku Niemiec na Polskę, Francję czy Belgię. Ultimatum to jest nie do zaakceptowania. Poinformowany o tym żądaniu premier Polski, Józef Beck, zdecydowanie je odrzuca. Jednak 23 sierpnia, po trwających tydzień pertraktacjach polsko-angielsko-fancuskich, Beck akceptuje koncepcję kooperacji: *W razie wspólnej akcji przeciwko agresji niemieckiej współpraca między Polską a ZSSR na warunkach technicznych, które zostaną później ustalone*.

Formuła ta nie spełniała oczekiwań Stalina. Po latach okazało się, że równolegle prowadzone były tajne kontakty dyplomatyczne sowiecko-niemieckie, w wyniku których już 15 sierpnia Moskwa dokonała wyboru sojusznika – Rzeszę Niemiecką. Ta ostatnia już 10 sierpnia złożyła decydującą „ofertę” podziału Polski.

19 sierpnia uzgodniono wizytę w Moskwie m.in. Ribbentropa, która posłużyć miała zawarciu sowiecko-niemieckiego paktu o nieagresji i podpisaniu dodatkowego, tajnego protokołu, ustalającego strefy interesów w Europie Wschodniej. Nocą z 23 na 24 sierpnia na Kremlu pakt i protokół zostają podpisane. W tajnym protokole, na życzenie Stalina, określono: *Na wypadek terytorialno-politycznego przekształcenia terytoriów należących do państwa polskiego, strefy interesów Niemiec i ZSSR będą rozgraniczone w przybliżeniu przez linię Narew-Wisła-San. Kwestia, czy w interesie obu stron uznane będzie za pożądane*

*utrzymanie niepodległego państwa polskiego, zostanie definitywnie zdecydowane dopiero w ciągu dalszego rozwoju wypadków politycznych. W każdym razie oba rządy rozwiążą tę kwestię na drodze przyjacielskiego porozumienia.*⁸ Kilka dni później linię rzecznego podziału skorygowano po dostrzeżeniu, że Narew nie graniczy z Prusami Wschodnimi i północną granicę ustalono wzdłuż rzeki Pisy.

Przez dziesiątki lat – aż do dziś – pozostawał formalnie niejasnym status pozostałych ziem polskich pomiędzy Bugiem, Narwią, Sanem i Wisłą, który na mocy tajnego traktatu z nocy 23-24 sierpnia został podpisany w Moskwie. Oficjalnie tereny te miały znajdować się w granicach ZSRR, pomimo że oficjalnym motywem radzieckiej agresji w dniu 17 września 1939 r., określonym w nocy, było zapewnienie opieki nad życiem i mieniem ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Obszar pomiędzy Bugiem, Narwią, Wisłą i Sanem nigdy nie znajdował się w kręgu roszczeń Sowietów i motywacja jego zawłaszczenia, jak i zaprowadzenia rzekomej opieki nad losem ludności, w zdecydowanej większości narodowości polskiej, stanowił akt jawnego zaboru lub bezprawnej kolonizacji. Oczywiście, zbrojny zabór tzw. Zachodnich: Ukrainy i Białorusi, znajdujących się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej na mocy złamanego traktatu o nieagresji, był w świetle prawa międzynarodowego jawną agresją, lecz na terenie tym funkcjonowały, niezbyt wprawdzie liczne, ugrupowania komunistyczne i nacjonalistyczne, które – wspierane przez dziesięciolecia przez sowiecką agenturę – reprezentowały ideę secesyjną. Fakt aneksji terenów rdzennie polskich kompromituje do szczerne propagandową ideę radzieckiego komunizmu, realizowaną pod hasłem rewolucyjnego samostanowienia narodów, stawiając Związek Radziecki i Stalina w jednym rzędzie z III Rzeszą i Hitlerem.

⁸ P. Kołakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939-1945*, Warszawa 2002, s. 66.

Jaką przyszłość określił więc Związek Radziecki we wrześniu 1939 r. ponad sześciu milionom Polaków? Nie inną, jak obdarowanie aktem obywatelstwa Związku Radzieckiego w utworzonej Radzieckiej Republice Polskiej, na mocy podobnych jak na Kresach (tzw. Zachodnia Ukraina i Białoruś), czyli pod terrorem przeprowadzonych „wyborów”, po to tylko, by następnie wystąpić mogli do Rady Najwyższej ZSRR o łaskę przyłączenia do Sowieców. Wyobraźmy sobie mieszkańców warszawskiej Pragi, połowy Krakowa, Lublina, setek miast i tysięcy wsi polskich zmuszonych zbrojnie do takiej procedury. Porachujmy wyobraźalną liczbę ofiar i skalę deportacji. Wyobraźmy sobie, jaki los Niemcy przygotowaliby Polakom, zmuszeni zlokalizować Generalną Gubernię na przestrzeni o jedną trzecią mniejszej. Scenariusz ten nie zaistniał z przyczyn prozaicznych – Sowieci zgodzili się na wymianę polskiego terytorium za uzgodnioną z Niemcami aneksję Litwy.

Ten krótkotrwały epizod cynicznej gry losami polskiej ludności do chwili obecnej nie znalazł miejsca w oficjalnej faktografii historii Polski, pomimo że udowodniony został w badaniach archiwalnych – jest nadal prezentowany tylko podczas nielicznych sympozjów naukowych i na niszowych prelekcjach oraz w niskonakładowych opracowaniach. W naszym przypadku za źródło przedstawionych powyżej faktów przyjęto prelekcję dra hab. Albina Głowackiego, prof. Uniwersytetu Łódzkiego, wygłoszoną 28 kwietnia 2011 r. w Klubie Historycznym im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.

W tajnym protokole agresorzy dzielili przyszłe terytorialne łupy kosztem nie tylko Polski. Niemcom przypadła Litwa, a Sowiecom – Łotwa, Estonia, Finlandia i Besarabia. Ustalono także, że w czternastym dniu podjętych przez Niemcy działań wojennych przeciwko Polsce wojska radzieckie podejmą zbrojną akcję w kierunku zajęcia terytorium przypadającego z mocy protokołu Sowiecom. Wybuch II wojny światowej został przesądzony. Nastąpił 1 września 1939 r. i agresja Niemiec na Polskę. Sowieci, oczekując na swoją kolej, gromadzili na granicy setki tysięcy żołnierzy,

DRUGA RZECZPOSPOLITA
Podział administracyjny
(stan z 1930 r.)



1. Rzeczpospolita Polska w granicach do 1 września 1939 r.

bazę czołgową i lotnictwo. Na ich zapleczu szykowały się do wypełniania swej pracy niezawodne dywizje NKWD.

Pomimo ustalonych w protokole zobowiązań, w czternastym dniu trwania wojny planowany atak nie nastąpił. Sowietów zaskoczyła formalna, jak – niestety – okazało się już wkrótce, postawa Anglii i Francji – wypowiedzenie wojny Rzeszy Niemieckiej. Zaskoczeniem był również, mimo zdecydowanej przewagi militarnej Niemiec, ofiarny opór wojska polskiego i podjęta nad Bzurą kontryfensywa polskich armii „Poznań” i „Pomorze”. Dnia 17 września, po otrzymaniu posiłków, udało się Niemcom złamać polskie natarcie. Francja i Anglia, poza werbalnym wypowiedzeniem stanu wojny, zachowały całkowitą bierność. Ośmieleni rozwojem zdarzeń Sowietci przystąpili do akcji. Tego dnia, o godzinie 2 w nocy, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Moskwie wezwano polskiego ambasadora. Na jego ręce złożono notę stwierdzającą, że [...] *rząd polski uległ rozkładowi [...], co oznacza, że państwo polskie i rząd przestały faktycznie istnieć*. W konsekwencji rząd ZSSR wydał Armii Czerwonej rozkaz przekroczenia granicy ustalonej traktatem ryskim, w celu zapewnienia opieki nad życiem i mieniem ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Niecałe trzy godziny później (godz. 4.20 nad ranem) graniczna strażnica KOP zameldowała o przekroczeniu przez jednostki radzieckie granicy w rejonie Powołczysk. Powiadomiony o tym fakcie Wódz Naczelny, Edward Rydz-Śmigły, wydał w Kołomyi dowódcom polskich jednostek kontrowersyjną do dziś dyrektywę unikania walki z Armią Czerwoną, z wyjątkiem bezpośredniej obrony koniecznej.

Bezsporna przewaga Sowietów nie dawała żadnych szans całkowicie zaskoczonym polskim garnizonom, zabrakło jednak otwartego nazwania zaszłego aktu jawną agresją (choć podkreślić należy, że 18 sierpnia prasa zachodnia biła na alarm, nazywając najazd sowiecki na Polskę *pchnięciem nożem w plecy*), dodatkowo zalecenie unikania walki stwarzało sytuację niejasną, którą wykorzystały Anglia i Francja. Oba państwa dyplomatycznie wstrzymały się z zajęciem oficjalnego stanowiska w tej sprawie.

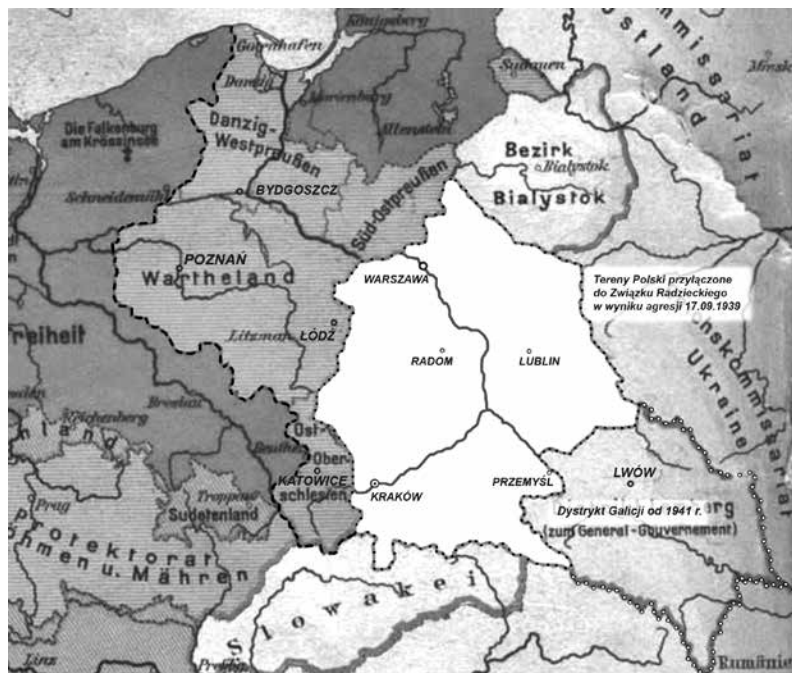
Teoretyczne choćby rozważenie podjęcia beznadziejnej w zaistniałych warunkach walki wymusiłoby formalne uznanie inwazji sowieckiej za akt jawnej i niesprowokowanej agresji i choć nie wpłynęłoby na rozwój zdarzeń, to po zakończeniu wojny stanowiłoby istotny argument na rzecz prawnej suwerenności polskiego terytorium. Skomplikowałoby ponadto sytuację Związku Radzieckiego jako alianta podczas finalnych rozstrzygnięć pokojowych po zakończeniu wojny. Oczywiście wariant zbrojnego i skazanego z góry na klęskę oporu powiększałby znacząco straty wojska i ludności cywilnej, lecz z perspektywy czasu i faktów straty okazały się porażająco wyższe.

Niejasna sytuacja polityczno-militarna sprzyjała błyskawicznym postępom sowieckich agresorów, wspomaganych w wielu miejscowościach przez bandy formowane przez organizatorów z szeregów KPZU i KPZB i rekrutujących członków z lokalnego marginesu, głównie mniejszości narodowych. Do dnia 22 września wojska sowieckie opanowały tereny Polski po linię: Suwałki-Białystok-Hajnówkę-Grajewo-Drohiczyn-Brześć-Lwów po San. Jeszcze trwały działania wojenne, a ostatnie formacje polskie broniły się na skraju Polesia, Lubelszczyzny oraz na Helu i trwała w walce Warszawa, a już 28 września w Moskwie podpisywano z delegacją Rzeszy kolejny akt likwidacji Polski – traktat o niemiecko-sowieckiej granicy i przyjaźni. W jego treści stwierdzano: *Po upadku byłego państwa polskiego Rząd ZSRR i Rząd Rzeszy Niemieckiej uważają za swój wyłączny obowiązek odbudowanie pokoju i ładu na tych terytoriach oraz zapewnienie zamieszkującym je narodom pokojowego życia zgodnie z ich charakterem narodowym.*⁹

W drodze kolejnej korekty granica pomiędzy Niemcami i Rzeszą przebiegała wzdłuż Pisy, Narwi, po linii Ostrołęka-Treblinka, Bug, a następnie linią Bełzec-Wisłok oraz wzdłuż Sanu. Wspomniana korekta dotyczyła wymiany: w zamian za niepodległą

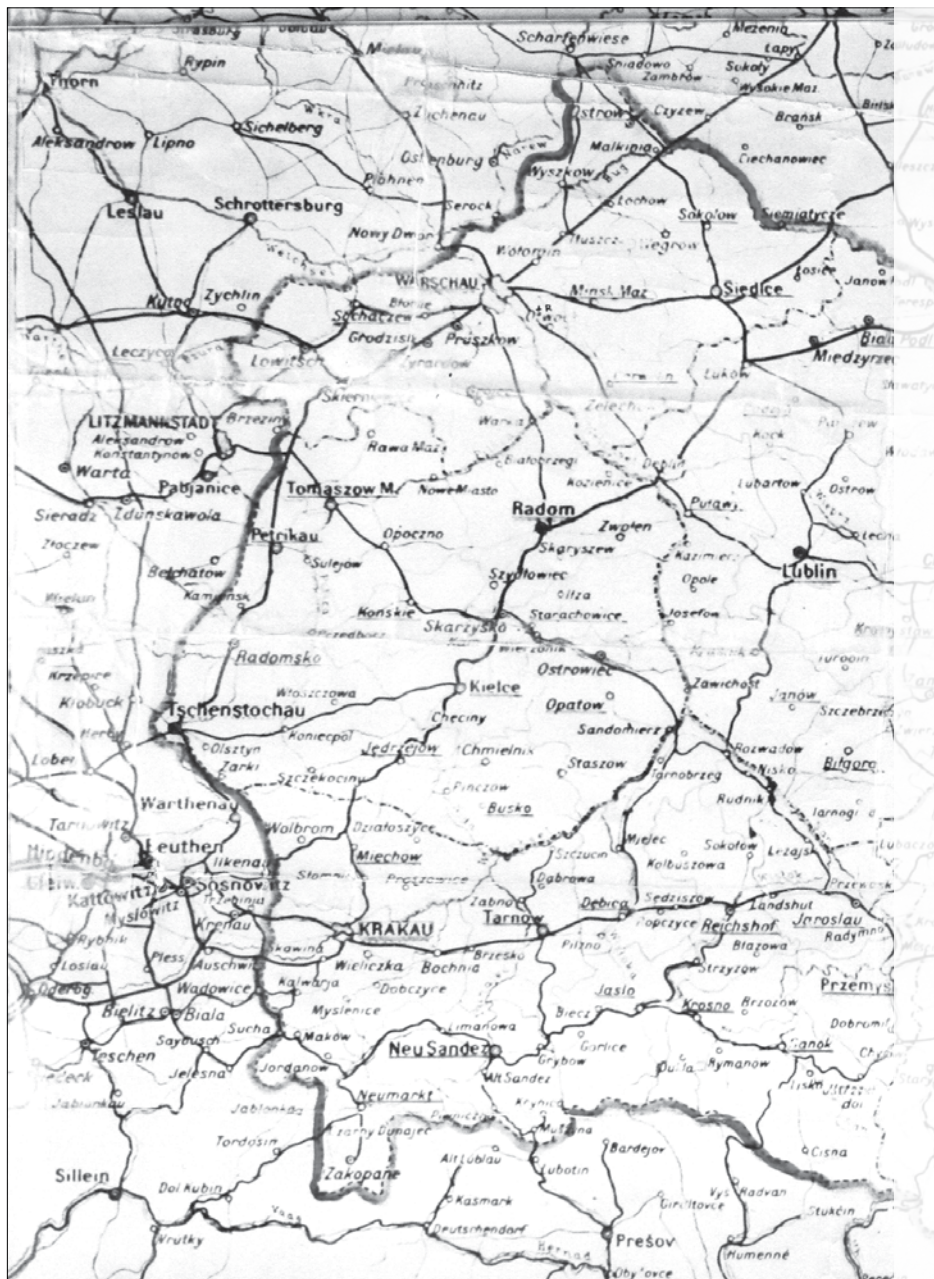
⁹ *Ibidem*, s. 57.

jeszcze wówczas Litwę Sowieci zrezygnowali z województw lubelskiego i warszawskiego (po linię Wisły z Pragą włącznie), co stanowił tajny protokół z 23 sierpnia 1939 r.



2. Mapa Generalnej Guberni – terenu skupienia ludności polskiej w okresie 1939-44, pozostającego pod rygorystycznym zarządem władz niemieckich III Rzeszy.

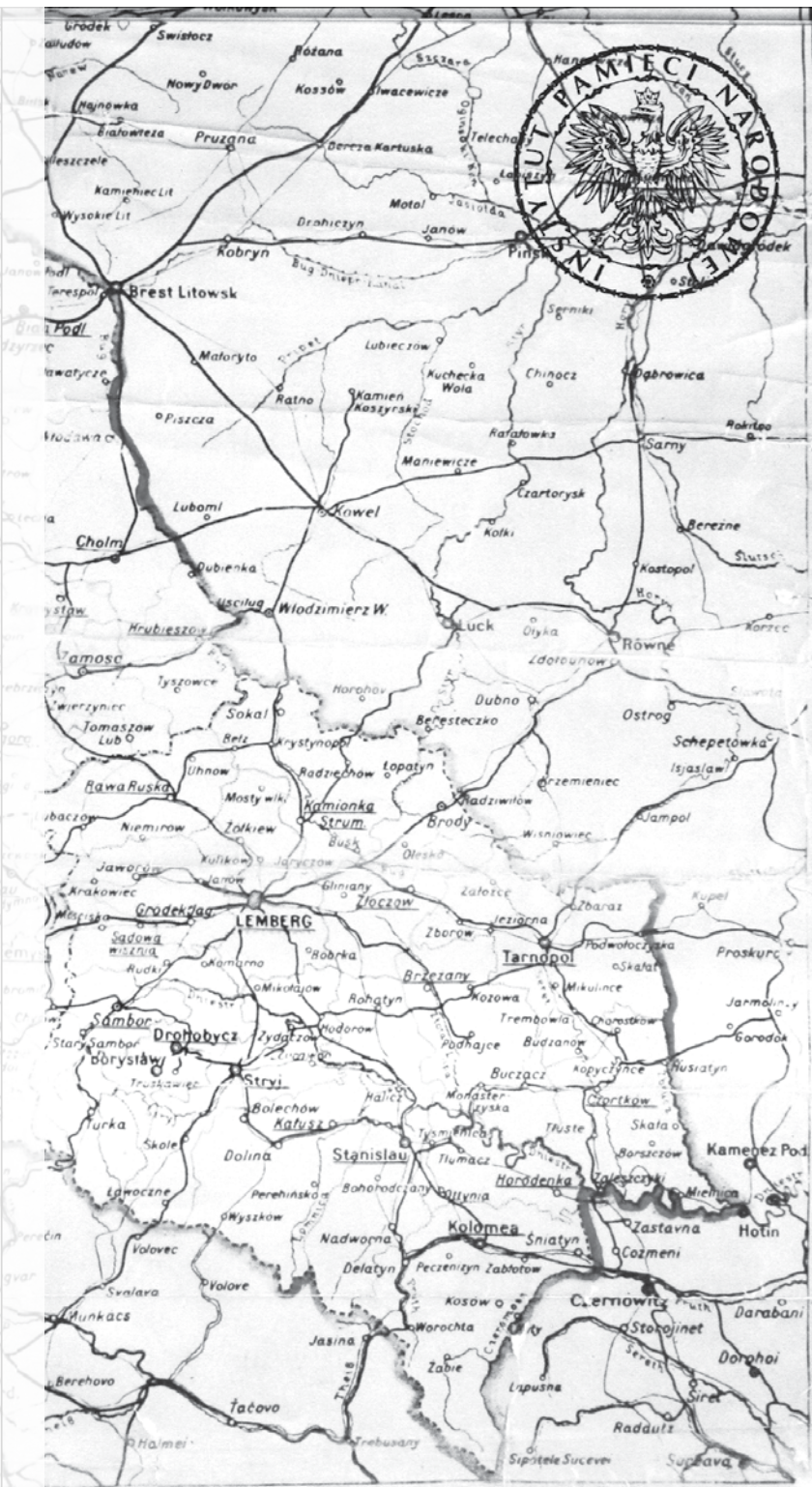
W obliczu zaplanowanej przez okupantów eksterminacji Polaków, przed narodem stała groźba biologicznej zagłady. W najgorszym położeniu znalazło się społeczeństwo polskie na Kresach. Żyło tam pięć milionów stałych mieszkańców – Polaków – oraz trudna do określenia, lecz licząca setki tysięcy grupa uciekinierów z terenów centralnych. Na obszarze tym od pierwszej chwili do akcji przystępowały gwarantujące skuteczność oddziały NKWD. Do pierwszych zadań należała natychmiastowa selekcja polskich jeńców wojennych i oddzielenie oficerów oraz dowódców.



DAS GENERALGOUVERNEMENT

- | | | |
|--|------------------------|----------------------------|
| ----- Grenzen des Generalgouvernements | — Gleisige Eisenbahnen | o Orte von unter 8000 Einw |
| ----- Distriktsgrenzen | — Gleisige | o Orte 8 - 15000 |
| ----- Kreishauptmannschaftsgrenzen | — Durchgangstraßen | o Orte 15 - 30000 |
| □ Sitz des Generalgouverneurs | — Flüsse | o Orte 30 - 70000 |
| — Gouverneurs | — Kanäle | o Orte 70 - 200000 |
| — Kreishauptmanns | | o Orte über 200000 |
| — Stadthauptmanns | | |

0 20 40 60 80 100 Kilometer



3. Mapa
Generalnej
Guberni, stan
terytorium
na 1941-44.

Tych ostatnich, otaczanych szczególną strażą, deportowano kolejną w głąb ZSSR. Szeregowych żołnierzy i podoficerów w większości zwolniono, zatrzymując jednak ok. 30 tysięcy z nich do pracy przy robotach fortyfikacyjnych i drogowych. Zadanie to formacje NKWD wykonały wyjątkowo sprawnie. Wspomagały przy tym często dowódców oddziałów frontowych Armii Czerwonej podczas pertraktacji z dowódcami jednostek wojska polskiego, które usiływały organizować zbrojny opór. Oficerowie NKWD, występując w roli oficjalnych parlamentarzystów, proponowali fałszywe warunki honorowej kapitulacji lub zapraszali dowódców polskich na pertraktacje, podczas których dokonywali aresztowań. Znamiennym przykładem stosowania takiej praktyki było złamanie dobrze przygotowanej obrony Lwowa, gdzie ustalone warunki – gwarantujące pełną wolność wszystkim – zdradziecko złamano, a jeńców wywieziono na wschód.

Podobnych przykładów – na różną skalę – były dziesiątki.

Wielokrotnie częściej miały miejsce działania, podczas których Sowieci dopuszczali się bezprzykładnych zbrodni, morderstw i grabieży na polskich oficerach i żołnierzach. Pod miasteczkiem Sopoćkinie, w pobliżu granicy z Litwą, zamordowano gen. Józefa Olszynę-Wilczyńskiego i towarzyszących mu w czasie pertraktacji oficerów, po czym NKWD dokonał egzekucji całego oddziału wojska polskiego. Podobny los spotkał oddziały WP w okolicach Wilna, Chodorowa, Nowogródka, w Sarnach, Rohatynie, Tarnopolu oraz jeńców flotylli rzecznej w rejonie Pińska.

Przytoczmy w tym miejscu wydarzenia opisane przez 22-letniego poborowego, który przeżył gehennę pierwszego kontaktu z Armią Czerwoną, tuż po 17 września 1939 r. Roman Kozieł, mieszkaniec wsi Jasień (gmina Łopuszno, pow. Kielce), zmobilizowany w początkach września, z przydziałem do jednostki werbunkowej w rejonie Równe (Kresy na Wołyniu), szewc z zawodu, o podstawowym przeszkoleniu strzeleckim, skierowany został do jednostki cyklistów. Wraz z nim, w dniu 5 września, wyruszyli z podobnymi przydziałami, na rowerach, Stanisław Gaworski

(nauczyciel, porucznik rezerwy), Jan Chochlewicz (nauczyciel, porucznik rezerwy), Stanisław Pietrzak (pracownik umysłowy biura komorniczego, plutonowy). Do Równego docierają 14 września i zostają wcieleni do 44 pułku piechoty Kresowej 13 Dywizji. Po trzech dniach ćwiczeń, 17 września, do pułku docierają mylne informacje o wkroczeniu Sowietów. Pierwsza wersja podaje, że idą Polakom na pomoc. Złudzenie trwa krótko. Odgłosy toczącej się walki potwierdzają fakt zbrojnej agresji. Nieprzygotowany do walki pułk, otoczony przez sowieckie czołgi, zmuszony jest do kapitulacji. Dostają się do niewoli. Dowódca, mjr Gołąb, dzieli los swoich żołnierzy. Nocą podejmują jeszcze próbę ucieczki, z której ostatecznie rezygnują, ostrzeżeni przez kolejarza, który podaje, że trasy patrolowane są przez Sowietów, bez ostrzeżenia strzelających do uciekinierów.

Przez kilka dni jeńcy żywią się jedynie przypadkowo znalezionymi ziemniakami, rowery zostają im przemocą odebrane. W sklepach pustki, ulice wyludnione. Widać jedynie Żydów z czerwonymi kokardami. Około 20-21 września jeńcy są świadkami paniki wśród Sowietów, jaka nastąpiła w wyniku ataku bliżej nierozpoznanej polskiej jednostki, która zbrojnie przebijiała się na zachód. Po czterech dniach niewoli otrzymują pierwszy przydział chleba. Otuchy dodaje nadzieja, że Anglia i Francja upomną się o nich – nadaremno.

W końcu września zostają załadowani do małych wagonów, zadrutowani, po 150 osób w każdym, dostają po jednym sucharze. Potrzeby fizjologiczne zmuszeni są dokonywać wewnątrz wagonów. Na ostatnim, odkrytym wagonie jedzie eskorta. Koziełowi udaje się zwolnić rygiel drzwi, lecz na ryzyko skoku po wolność decyduje się niewielu. Sam skacze, a wraz z nim plut. Pietrzak. Pozostają niezauważeni.

Długo idą głodni wzdłuż torów. Dzięki wskazówkom napotkanego kolejarza docierają do małego dworku. Tam załęczniona właścicielka, ukradkiem przed własną służącą – Ukrainką, karmi ich pospiesznie i zaopatruje w chleb na dalszą drogę. Udaje się im

1)

Opis pobytu na wschodzie września 1939 r.

Roman Kozietulski 11.11.19

Jasien pow. Kielce

Wyjechaliśmy z Mogielnicy ok. 5 rano w sobotę

Stanisław Gaworski naczelnik powiatu Mogielnica

zam. H. Kozietulski 3/91

02-495 4-04 122

tel. 662-20-38

Jan Cholewicki

"-

p. porucznik

"-

szef szwadronu

Stanisław Pietach pracownik przy budowie plutonu

"-

J. Ja Roman Kozietulski Jasien pow. Kielce. Wyjechaliśmy na rowerach jak wielu obywateli Polaków na wschód do Równego dotarliśmy 14. IX 39 pojechałszy na tam dzień i noc młodych ludzi uszytych do wojska skrytymie wstąpił i jesteśmy przynajmniej 41 pułk piechoty Kresowej 13 Dywizji Kapersowa Dwa Majora Sotek dow. kompanii R eweckiej (Tornawicki). Po otrzymaniu nowego całego celi punktu z wagonów które były katadowne uszytych tory P.K.P. razem wymanow do lasu na emigrację w polskiej stodołach. Dnia 17 około godz. 14.00 przyjechał Tęchmicki z Równego z wiadomością że sować idą nam w pomoc, wzięliśmy więc szybko wymanow z lasu do wioski gdzie spotykaliśmy 4. dzień i noc wojska przyjeżdżamy się do wymanow na całość gdzie są ludzie eweckie kuki które gdy nie zaimunow strasznie bity skąd widac były eweckie boje. Latę noc wzywami nad namiem łosek i polana na której stoi kuchnia smadane i dobre, kuki odpowiadają, przyjechał (Kozietulski) szef szwadronu i ochotnicy i młodzi szwadron, która Majora płakali, a jego byliśmy obserwatorami i szwadron z sować nie oszczędzając rozstrajają i mowola Major szwadron nie iona i mowola nie sować na konia ~~po 1500 mowola~~ mowola mowola jest jeszcze niemno dochodimy skąd sować przejeżdżając samochody, Major wyjeżdża na polowę z bratą chusteczek kilka samochodów przyjechał jeden z szwadronu i pokazuje kukiem kukiem. Dotarliśmy do kukiem około 10 godzin. Wyjechaliśmy na sować rozstrajając tron na kukiem ^{obserwacje do budowy} ~~procedę zaprowadzić~~ mas na rynek który był wyłożony kukiem i trami, popadali uszytych z emigracją widac czy te kukiem mowola mowola mowola nie z drugim młodym kukiem kukiem mowola i dnie myśliśmy że mowola i dnie torym P.K.P. idąc kolejną po tam i mowola mowola te mowola Borez mowola Borez gdzie mowola mowola sować kukiem spotykają kukiem mowola mowola.

[illegible]

Przeżyliśmy w tych warunkach głodowych do PRAKTYCZNEJ WROŚCIA. Około godz 10 cc
ruch formowanie ugięciamy, znikła mi piasek kolega mój mi zelym posied
do kielumny samochodowej mi piasek na drzwiach samochodu posiedzia
tak, jest tylko lotniony do my i taki, wotem go popatrzytem na te pojazdy
już nie piśme było ich 78 sztuk me takie jak sowneche objazne skryn
gdzieś na tataraku niepomalowane cos okropnego karabany żołnierze
na smurach takie mijsko popatrzytem przez chwile w tym czasie sowne
kincor się z sobą omawiać ze nie me bije, dlatego me naseli kluczyków
od samochodów kierowców niecinij jak xapała pojazdy. Samolotów natca
się przez cały czas naszego pobytu ich piśloweów cały smur nad miastem
jeane ładownij drugie startowały. Około południa karabany (masywne)
po obu stronach przejść do wagonów. Idziemy ~~nie~~ prowadzimy bardzo
chorzył niechemy ich zlatarć przeważnie paristat 905v z mobilizacji od
Krakowa po 1stace uchwarta i do wagonów kaptyle mijsy po 150cm
cos okropnego ciżmo, lista w każdym wagonie. Kieij było ciżmo
pociąg ledwie się toczył ujechał w las i stojmy. Patrzemy fizjologice zlatar
no pod siebie, mijs mema mowcy. Otwieramy ułtychliemy jakies stukniecie
wagonu może doczepili być lokomodyne, po meatingim czasie pociąg
ruszył i szybko, z tudem dostatam się do okna przez które było widac
wschodzące słońce i my tam jedziemy, patrz a tu pojedynczo idą żołnierze
przy torach, ~~patrz a tu pojedynczo idą żołnierze przy torach~~ ~~patrz a tu pojedynczo idą żołnierze przy torach~~
zabijemy na drogę, takich o potwiecie duch, ~~zabijemy na drogę, takich o potwiecie duch~~ ~~zabijemy na drogę, takich o potwiecie duch~~
niechaj ~~zabijemy na drogę, takich o potwiecie duch~~ ~~zabijemy na drogę, takich o potwiecie duch~~ ~~zabijemy na drogę, takich o potwiecie duch~~
Patrzak z Magielmoy, Wastula od Gorijca, i ja piasek i zagniatar
wymawiam, i tak jak nieśkakatara nuciło me kilka razy
przekleśtem się do piasku i leże aż cały skład przeleci a długi,
w ostatnim wagonie odkrytym pełny sownictów i smiali się ze pagubi
ze meryje i idę 1 km, jat kolega idziemy jat drugi kolega b. głodni

4¹ Wygodnimy na tor P.K.K., i daie kolejna starzym wieku w strong do nas
i mówimy ze jesteimy b. gładni mowi do nas pokazał strong pułnoenia
i daie panowie za tym laskiem tytku tam gdzie jest antena radjowa
i idziemy las się kończy jest dużej wioska napraciew nas stoi antena
pukamy otworzyła i przybladła pami na nasz widok i po cichu do nas
przych panowie zaprowadziła nas gdzieś do ciemnego pokoja był to
jakiś dworek drewniany. Pan mowi do nas abysmy byli cicho
bo ma służącą ukraińską żeby nie wychyłała bo by nas zamordowała
i szybko poszła, za chwilę przynosi dobre smiadanie tak żeśmy się
do syta najedli i po bochenie chleba na drodze zyczyła aby Bóg nas
dopomógł w dalszej drodze, my serdecznie podziękowaliśmy pojeźni
i poszli. Idziemy mówimy że cięka będzie przeprawa najgorzej ludno.
nieprzyjemnie, uścismy spotkaliśmy tak samotny jak nas. Tędy.
Wygodni bajanka ukraińska tak ubrojonych mowi do nas ocholimy
my cegna służba mówimy, łapie mnie za rękę byłam najgłodniejszą
miałam 12 lata i głodzie w ołtarz skarpnotem mówię cegna uścis
dali spokój. Ciągłmemy tym torem co będzie? noc się zbliża nie pew
Bóg dopomaga, obejrzeliśmy się za siebie ile drogi przeszliśmy patrze
cośam nie nicz, pociąg za nami się ucieka wolno idziemy się prze
pełni obłepiony przyczepiliśmy się, po miedziwym czasie sukam
lepszego myśla, dostaliśmy się do busforów do dworinki przypięt
się pasem, będąc bezpiecznym bo noc ta i oko może zmrużyć,
cała noc ale się jedzie, na 5 godzinę jesteimy w Kowlu emary
był przyniesł bo już pora na sen. W dalszej drodze teraz Kłim przed
głazemy w polu gdzieś marchewkę i dalgę, gdzieś w połowie drogi
dowiadujemy się że jest nas duża gromada, że w Kłimie jest postawion
pociąg którym somei mają Polskich żołnierzy przewozić memem
do Kurlina to już bóg na 14 godz jesteimy w Kłimie tak jest pociąg

4) obsługi skład platformy, pełno robotnicy sowieci zapowiedzieli abych
5) tylko sami robotnicy wsiadali ter cywilów, wsiadamy patrzemy
tu dużo cywilów a robotami pod płaszczykami robotnicy ukrytych wszyscy
choć jechali. Wkróttem nasie pojeżdż ruszyli zupkeja szybko,
mówimy gdzie prosto czy w lewo łyski zakręt w lewo jedziemy do
Lwowa. Wysoki nasyp piasek zer spadochomy w tam. pojeżdż bez
robotnicy pojeżdż z cywilami, na mig'seu stanął, i miz nas stawił my abych
jak najpędzej do lasku. Jedł nas wielka granuola mówimy abych jak naj
odejść od tego mig'seu, bo sowieci mogą nas zagarnąć z powrotem.
Idziemy około godz. 22⁰⁰ wioska jest tylko niepokojna wjadłame pro
poszeli robotnicy, stawiłmy nieofale i z kastołkami, poszliśmy dalej gdzieś
majątek, ci chłutki zaglądaliśmy pytamy pracowników niema sowieców,
w obowach przeciwności, w prawo w dalszą drogę. Došliśmy do Biskup
za Lublin tam sowiecka artyleria strzela. Porozmawialiśmy i z po całej
osiedle, plusz nieporozumieli z wojny, niemał kto wrócił z pracy bardzo opim
było nas u jednej kobiety ósem osob, na zmianę tych młucio zborec do
stieru, droidy tych kopali ziemniaki, i na zmianę, byliśmy tam pomst
kudzień, za pracę gospodarzy nam dawała jedzenie, była zaobroniona
my też. W tym to czasie sowieci z niemiecami mieli 30 dniową nawałę
ustaleme granic, sowieci zmuszeni byli negocjować i z Bog i my tego
skorzystali przejeżdżać zachód. Rano o 5gdz. ciarnosetka wstali kolegowo
i z tymczasem, my i z tymczasem i dalej w drogę wychodziliśmy z Biskupiec stop
z roboty sowieckiej i niemieckiej stoją generałowie rozmawiają z niemiecami
jak rozmawia, idziemy na nich nie zwracali uwagi na nas do dom
rodzinnego dotarliśmy 14 października. Od razu tego samego zapone u
moich najbliższych kolegach, którzy przejeżdżali dalej łacy twardzi pozmien
ich dobrze przez czas polityki w lasku, w lasku spoliczani i z do koczlika
Kochanie tylko przeszli i w chropach młocanicy smiercią tyle osob

4. Kserokopia oryginalnego opisu zdarzeń doświadczonych ze strony Armii Czerwonej przez Romana Koziela (zmobilizowanego we wrześniu 1939 r. do Wojska Polskiego), na terenach zajętych przez AC, wskutek agresji Sowietów po 17 września 1939 r. na Polskę.

wskoczyć do pociągu osobowego i dotrzeć do Kowla. Dalsza droga to pieszy marsz przez pola do Chełma, pożywienie stanowi znaleziona marchew. Nocami dokuczają im przymrozki. W drodze spotykają wielu w podobnej sytuacji, od których uzyskują informację, że w Chełmie jest podstawiony pociąg, którym Sowietci przewożą polskich żołnierzy do Lublina i tam przekazują Niemcom.

W Chełmie istotnie był pociąg, lecz gdy uciekinierzy zorientowali się, że są wzięci w kierunku Lwowa, wielu zaczęło wyskakiwać, pomimo ostrzału w biegu, i uciekać do lasu. Pieszo dotarli do Biskupca, gdzie przez kilka dni pracowali u miejscowego rolnika za wikt i opierunek.

W tym czasie nastąpiła korekta porozumień dotyczących rozgraniczenia pomiędzy Sowietami i Niemcami, ustalająca granicę na linii Bugu. Na szczęście – dla naszych bohaterów. Kozielowi udało się powrócić do domu 14 października. Do końca życia pozostanie przy nim pamięć o tych, którzy zginęli od kul eskorty podczas ucieczki z transportu do Lwowa, a także o jego braciach, wywiezionych do Kozielska i zgładzonych zbrodniczo po 6 miesiącach.¹⁰

Według oficjalnych, ogólnie dostępnych danych, podczas samych tylko działań zbrojnych w okresie 17 września - 4 października zginęło na Kresach ponad 2 tys. żołnierzy sowieckich. Straty po stronie polskiej były zdecydowanie wyższe, uwięzionych zostało ok. 20 tys. oficerów i blisko 200 tys. żołnierzy. Do szczególnego bestialstwa dopuszczono się w Grodnie, nawet w stosunku do ciężko rannych jego obrońców (Grodno broniło się ok. dwóch dni). W szpitalu sypano sól na otwarte rany.

Do NKWD należało teraz przygotowanie i poprowadzenie sterroryzowanego społeczeństwa Kresów do zaplanowanej na

¹⁰ Ten opis, adresowany w oryginalnym zapisie do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, pisany własnoręcznie przez prostego rzemieślnika, patriotę, stanowi dokument prawdy czasu. Kopię niniejszego raportu, spisane dnia 7 marca 1989 r., przekazał autorowi niniejszej publikacji syn Romana Koziela, Andrzej Koziel (adres i tel. znane autorowi publikacji). Publikujemy ją także w oryginalnej wersji, trudnej miejscami do odczytania, co uzasadnia wyprzedzające ją streszczenie od autora.

22 października swoistej farsy wyborczej, mającej usankcjonować rezultat agresji. Na ten dzień wyznaczono „wybory”. Głosować można było tylko na wyznaczonych kandydatów z partii bolszewickiej, którzy pochodzili przede wszystkim z terenu ZSSR. Wszystkie lokale wyborcze nadzorował NKWD, który równocześnie czynnie dbał o zapewnienie pełnej frekwencji. W rezultacie wyborów powstały Zgromadzenia Ludowe Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, które w dniach 27-29 października wystąpiły we Lwowie i w Białymstoku z deklaracjami do władz radzieckich o włączenie ich w skład ZSRR. Rada Najwyższa już 1 listopada przychyliła się do „woli ludu”. Nastąpiło przyłączenie do Związku Radzieckiego.

Przed NKWD stanęły dwa kolejne zadania: zorganizowanie Sowietów w sieć administracji państwowej oraz uformowanie aparatu policyjnego. O ile pierwsze wykonano sprawnie, obsadzając funkcje kadrą lokalnych członków z kręgów KPZU i KPZB oraz karierowiczów z kręgów mniejszości narodowych, jak również powołano komitety partyjne wszystkich szczebli, to następne zadanie wiązało się z działaniami bardziej długofalowymi. Pracy tej nie mógł podolać aparat powołanej milicji ludowej, którą stanowił głównie lokalny margines społeczny. Mógł on, co najwyżej, pełnić pewną rolę posiłkową, ściśle nadzorowaną przez NKWD. Zadaniem tym była zaplanowana szczegółowo akcja eksterminacji ludności polskiej i stopniowa jej deportacja do obozów na całym obszarze sowieckim – od Kołymy po Czukotkę.

Docelowo akcja dotyczyć miała około pięciu milionów osób. Realizacja zadania była zaplanowana szczegółowo. W pierwszej kolejności objęła całe rodziny oficerów WP, administracji państwowej, sądownictwa, policji, z uwzględnieniem aresztowanych zbiegłych lub ukrywających się aktywnych organizatorów polskiej samoobrony przeciwko sowieckiej agresji. W drugiej turze przewidziane były rodziny osób posiadających znaczący autorytet w środowiskach lokalnych, szeroko pojętej inteligencji, osadników, księży oraz przebywających na tym terenie uciekinierów

z centralnej Polski. Do ostatniego rzutu zamierzonej deportacji należeli praktycznie wszyscy pozostali Polacy, trwający uporczywie przy polskim obywatelstwie.

Szczegółowe, imienne listy, dotyczące głównie dwóch pierwszych grup skazanych na deportację, były przygotowane jeszcze przed 17 września i następnie uzupełniane przez zorganizowaną sieć donosicieli. Ci ostatni działali najczęściej jawnie, uczestnicząc w rewizjach i przesłuchaniach. Oczywiście, na ten stan rzeczy decydujący wpływ miały: długoletnia działalność propagandowa Związku Radzieckiego, antagonizująca zamieszkujące tu narodowości, oraz zwyczajne niskie instynkty ludzkie, wynikające z zawiści, zemsty lub pospolitej chęci zysku. Dowodami potwierdzającymi ten stan rzeczy mogą być liczne fakty denuncjacji przekraczających nielegalnie granicę pomiędzy Rzeszą a Sowietami polskich uciekinierów lub też wysłanników Polskiego Państwa Podziemnego do radzieckich posterunków, gdzie na miejscu inkasowano pieniężną nagrodę, urzędowo ustaloną. Nierzadkie były przypadki obecności donosiciela przy wykonaniu przez NKWD egzekucji. Jest również faktem, że niezależnie od dokonywanych masowych deportacji, wszystkie więzienia na Kresach oraz szereg zaimprovizowanych pomieszczeń zapelniały dziesiątki tysięcy aresztantów, głównie Polaków, poddawanych dowolnej skali przesłuchań prowadzonych przez śledczych funkcjonariuszy NKWD, posiadających prawo absolutnego osądu, do kary śmierci włącznie.

Wśród istotnych zadań postawionych funkcjonariuszom NKWD przez moskiewskich mocodawców jedno zakończyło się niemal całkowitym fiaskiem. Mowa o opracowaniu maksymalnej liczby polskich oficerów – jeńców wojennych – i nakłonieniu ich do operacyjnej współpracy. Niekończące się żmudne przesłuchania, kuszące obietnice i brutalny szantaż, poza kilkunastoma przypadkami, trafiły w próżnię. Wśród tysięcy bezspornych porażek NKWD w realizacji tego zadania jedna z nich stanowi dowód szczególnej klęski. Zgodnie z zasadą przyjętą w tej

akcji, postępowanie prowadzące do pozyskania potencjalnego współpracownika uzależnione było od jego stopnia wojskowego. W odniesieniu do szczególnie obiecujących – zarówno rangą, jak też znaczeniem funkcji – osób stosowano tryb specjalny, który sprowadzał się do przewiezienia do Moskwy, na słynną Łubiankę. Tam wysocy stopniem funkcjonariusze NKWD usiłowali złamać opór ofiary przy pomocy pełnej skali wypracowanych metod – aż po udzielenie gwarancji maksymalnej korzyści włącznie. Doświadczenie tego stało się udziałem m.in. gen. Władysława Andersa, który szczęśliwie przeżył. W podobnej sytuacji znalazł się w tym samym czasie i miejscu ks. płk Szymon Fedorońko, Naczelnny Prawosławny Kapelan WP, którego pozyskanie do współpracy było istotne zarówno ze względów propagandowych, jak też z uwagi na możliwość wykorzystania wpływu kapelana na postawę setek uwięzionych oficerów wyznania prawosławnego i milionów wyznawców prawosławia na terenach zaanektowanych Kresów. Płk Fedorońko był rdzennym Rusinem i pochodził z rodziny cieszącej się od pokoleń ugruntowanym szacunkiem w tym szerokim wyznaniowym środowisku. Przewieziony z obozu w Kozielsku do Moskwy, był poddany wszelkim możliwym naciskom i szantażom. Odrzucił pokusę współpracy, kierując się nie tylko głęboką wiarą, lecz również dziedzicznym przez kolejne pokolenia Fedorońków patriotyzmem oraz wiernością żołnierskiej przysiędze. Przewieziony ponownie do Kozielska, zapłacił za wiarę i honor cenę życia, ginąc wraz z tysiącami współtowarzyszy w kwietniu 1940 r. w Katyniu. Dwóch jego synów, czynnych w działalności bojowej AK, zginie w powstaniu warszawskim, a ostatni – w bojo-
wym locie samolotu polskiego Dywizjonu 303 RAF-u.

Na przestrzeni półtora roku, od 1939 r. do czerwca 1941 r., zadania deportacyjne stojące przed NKWD zwielokrotnione zostały przez sowiecką aneksję krajów bałtyckich. Rozmiary barbarzyńskiej deportacji powiększyły się o minimum milion skazanych na przesiedlenie Litwinów, Łotyszy, Estończyków. Wśród nich znalazły się również dziesiątki tysięcy Polaków – zgrupowanych

w obozach internowanych żołnierzy i oficerów polskich, których oddziały zdążyły przekroczyć neutralne granice w obliczu agresji sowieckiej 17 września. Znaczący procent stanowiły rodziny polskie, zamieszkujące od pokoleń tereny Litwy Kowieńskiej, oraz cywilni uchodźcy z rejonów Wileńszczyzny i Podlasia. Niestety, wśród tych kręgów Polaków, zarówno cywilów, jak i wojskowych, NKWD częściej znajdował kandydatów decydujących się na podjęcie współpracy lub zaparcie się polskości. Byli wśród nich również polscy oficerowie, którzy po przeszkoleniu w ośrodku NKWD, jako zrzutkowie, od jesieni 1941 r. podjęli na warszawskim Targówku działania organizowania i szkolenia grup bojowych konspiracyjnej młodzieży, w myśl idei współdziałania ze Związkiem Radzieckim. Wielu Polaków zagrożonych deportacją składało poniżające godność podania o przyznanie obywatelstwa radzieckiego. Deklarację taką złożyli w 1941 r. m.in. Jaruzelscy, których rodzina zbiegła w 1939 r. na Litwę. NKWD nie docenił wówczas ukrytego „talentu” 19-letniego Wojciecha. Deklarację załatwiono odmownie i w czerwcu 1941 r. objęto ich deportacją. Niezrażony tymi faktami Wojciech Jaruzelski udowodnił „błąd” NKWD wierną służbą Związkowi Radzieckiemu od 1943 r. aż po 1989 r. (od 1946 r. jako zarejestrowany tajny współpracownik ps. „Wolski”, dyspozycyjny generał, aż po funkcję I sekretarza KC PZPR, wypełniającego przez blisko pięćdziesiąt lat akt zbrodni i zdrady narodu polskiego).

Pomimo pełnego zaangażowania wszystkich dywizji NKWD, rozmiary akcji, szacowane na miliony ofiar i ogromny obszar terytorialny, wymagały planu, czasu i zaangażowania znacznych środków transportu. Plan, rzecz jasna, został opracowany centralnie – w Moskwie. Pierwszy rzut deportacji nastąpił 10 lutego 1940 r., podczas wyjątkowo mroźnej i śnieżnej zimy. Procedura deportacji przebiegała według następującego scenariusza – we wczesnych godzinach rannych do mieszkań i domów zaocznie skazanych wkraczały patrole milicji, dowodzone przez funkcjonariusza NKWD. Dokonywano krótkiej rewizji, podczas której, o ile znaleziono przedmioty obciążające, wpisywano je do protokołu

stanowiącego na miejscu zesłania dowód do oskarżenia i skazania na cięższy wymiar katorgi. Po rewizji odczytywano postanowienie Rady Najwyższej ZSRR o bezterminowym zesłaniu w głąb Związku Radzieckiego, obejmujące imiennie całą rodzinę. Do opuszczenia domu pozostawiano czas w granicach od 15 do 30 minut. Pozwalano zabrać wyłącznie bagaż ręczny – rzeczy osobiste, odzież i żywność na trzy dni. Nie było wyjątków dla starców, małych dzieci, obłożnie chorych i kalek. Kolumny deportowanych pędzono pieszo, pod strażą, do najbliższej stacji kolejowej. Furmanki lub sanie wiozły tylko cięższy bagaż i – w miarę możliwości – starców oraz najmłodsze dzieci. Wagony nie były ogrzewane, a podróż do miejsca zesłania trwała często około dziesięciu dni. Liczba śmiertelnych ofiar tego pierwszego transportu pozostanie tajemnicą moskiewskich archiwów. Co do zasady, ten i następne transporty deportacyjne jechały w zamkniętych towarowych wagonach pod uzbrojoną strażą i były pozbawione jakiegokolwiek opieki medycznej. Racje żywności, a nawet często wodę, dawano w ilościach ledwie zapewniających granicę przeżycia. Podczas transportu często dokonywano selekcji, podczas której oddzielano zdolnych do pracy mężczyzn, kierując ich do kopalń, wyřębu lasów itp.

Kolejny transport deportacyjny zorganizowano 13 kwietnia 1940 r. Obejmował on w większości rodziny aresztowanych lub rozstrzelanych z wyroku NKWD. Rodzin takich było ok. 80 tysięcy. Warunki tej „branki” były podobne do scenariusza poprzedniej. Kolejna, trzecia deportacja nastąpiła 20 czerwca 1940 r. Obejmowała rodziny bogatszych kupców, rzemieślników, urzędników oraz – na podstawie oceny NKWD – rodziny, których członkowie działali aktywnie przed 1939 r. w polskich organizacjach społecznych, samorządowych czy paramilitarnych, a także uciekinierów z Polski centralnej. Czwartą deportację przeprowadzono w dniach 18-20 czerwca 1941 r. W jej składzie znalazły się głównie rodziny polskie odmawiające przyjęcia obywatelstwa radzieckiego oraz inne, które według oceny władz nie dawały gwarancji zaakceptowania komunistycznych stosunków społecznych.

Grupa ta miała określony czasokres zesłania – dwadzieścia lat, z możliwością podjęcia starania o powrót po ich upływie. W stosunku do wszystkich deportowanych grup nie zaistniała żadna forma gwarancji ani obietnicy rekompensaty za utracone pozostawione mienie.

W ciągu półtora roku tzw. pierwszej okupacji sowieckiej deportowano i uwięziono wielokrotnie więcej Polaków niż podczas stu dwudziestu lat carskiego zaboru, w czasie którego objęło to ok. 250 tys. osób. Gdyby zaś porównać procent wykonanych egzekucji, relacja ta wypadłaby jeszcze bardziej niekorzystnie. Było to zamierzone i zaplanowane na skalę milionów ofiar masowe ludobójstwo na narodzie polskim, dokonane przez władze radzieckie. W ramach prowadzonej eksterminacji elit narodu, wiosną 1940 r., w Katyniu, Bykowni i innych do dziś niezidentyfikowanych miejscach, NKWD dokonał zbrodniczy mord na 15 tys. oficerów polskich – jeńcach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa – oraz na grupie ok. 5 tys. sędziów, prawników, wyższych urzędników państwowych i policjantów. Równocześnie ginęły z głodu, chorób i skutków wyczerpującej pracy kolejne tysiące zesłańców.

Jakie były plany dalszej eksterminacji przygotowywane dla Polaków, nigdy się nie dowiemy. Morderczy plan przerwała agresja Niemiec na Związek Radziecki w dn. 22 czerwca 1941 r. Wojna nie przyniosła jednak Polakom zasadniczej zmiany. Na miejsce NKWD szybko wkroczyło Gestapo i organizowana przez Niemców białoruska, litewska i ukraińska policja, rekrutująca się ze skrajnie nacjonalistycznych jednostek. Obok bezustannie dyskryminowanych Polaków, znalazła się eliminowana mniejszość żydowska. W wielu miejscach i miastach tworzone szczelnie dozorowane getta. Uprzywilejowani podczas sowieckiej okupacji Żydzi zmuszeni zostali do ciężkich robót za głodowe racje żywnościowe, a zbiorowe ich egzekucje stały się codziennością. Jest faktem, że pewna liczba Żydów zbiegła i wstąpiła do tworzącej się partyzantki radzieckiej.

Dotkliwe klęski w początkowej fazie wojny zmusiły Sowieców do podjęcia prób nawiązania współpracy z Anglią i jej

sojusznikami, wśród których znajdował się emigracyjny rząd polski, w zakresie podjęcia współdziałania w wojnie przeciwko Niemcom. W ramach tych kontaktów gen. Władysław Sikorski negocjował w Londynie płaszczyznę wstępnego porozumienia z ambasadorem radzieckim, Iwanem Majskim. W mediacjach tych Związek Radziecki wyraził wprawdzie poparcie dla utworzenia po wojnie niepodległego państwa polskiego i uznanie traktatów zawartych w 1939 r. z Rzeszą Niemiecką za nieważne, lecz uchylił się od potwierdzenia granic ustalonych traktatem ryskim. Ponieważ potrzeba współdziałania była silniejsza, rozmowy w sprawie granic zakończyły się pozornym kompromisem. Ostatecznie, porozumienie zawarto 30 lipca 1941 r., wbrew sprzeciwowi części członków polskiego rządu. Na znak protestu wystąpił z niego gen. Kazimierz Sosnkowski. Dowolność interpretacji w sprawie granic umożliwiał również układ polsko-brytyjski z 25 sierpnia 1939 r., gdyż dotyczył jedynie wspólnej obrony niezawisłości w wypadku zagrożenia ze strony Niemiec, bez gwarancji granic. Również Stalin, w grudniu 1941 r., uchylił się od tematu przyszłej granicy, szermując obietnicą *przyjaznego rozpatrzenia w przyszłości*.

Ułomne i brzemiennie w negatywne skutki porozumienie w obecnej sytuacji miało jednak doraźne znaczenie – dla ponad miliona Polaków wegetujących w Związku Radzieckim – ceny życia i szanse przeżycia. Umożliwiło, od jesieni 1941 r., tworzenie na terenach ZSRR polskich punktów rekrutujących ochotników do Polskiego Korpusu gen. Andersa, do których dotarło około 80 tysięcy zesłańców. Podczas poboru jeńców wojennych i deportowanych zesłańców do Polskiego Korpusu czujne władze sowieckie ograniczyły możliwość przystąpienia do jednostki wyłącznie ochotnikom rekrutującym się spośród etnicznych Polaków, pozbawiając tej szansy Ukraińców i Białorusinów legitymujących się do 1939 r. polskim obywatelstwem. Formalnie wszystkim Polakom i Żydom deportowanym od 1939 r., z wyłączeniem Litwinów, Ukraińców i Białorusinów, wydano dokumenty pozwalające na łączenie rodzin rozdzielonych podczas deportacji oraz – na miarę

warunków wojennych – swobodny wybór miejsca osiedlenia i zatrudnienia. Ponadto, w pobliżu obozu formującej się Polskiej Armii gen. Andersa skupiło się kilkadziesiąt tysięcy polskich rodzin, szukających ochrony po doświadczonych w radzieckich obozach przejściach. Narastające w ciągu półtora roku trudności w stosunkach politycznych pomiędzy ZSRR a Polskim Rządem w Londynie, szczególnie w sprawach dotyczących granic i bezowocnych staraniach wyjaśnienia losu zaginionych 15 tys. oficerów, jak również trudności organizacyjne tworzącej się na Wschodzie Polskiej Armii spowodowały – do sierpnia 1942 r., na mocy porozumień międzysojuszniczych – ewakuację polskich jednostek na teren Bliskiego Wschodu. Przy tej okazji ewakuowało się ok. 40 tys. cywilnej ludności polskiej.

Do zaostrzenia stosunków polsko-sowieckich przyczyniła się również dyplomatyczna inicjatywa utworzenia polsko-czechosłowackiej konfederacji, zmierzającej – w połączeniu z Węgrami, Rumunią i Litwą – do utworzenia pełnej niezależności od Niemiec i ZSRR.

Nieufność w stosunku do zamierzeń polityki radzieckiej była w pełni uzasadniona. Już 5 grudnia 1942 r. wylądowała na spadochronach grupa prekursorów przyszłej komunistycznej Polski, z tow. Marcelim Nowotką, w celu założenia agenturalnej Polskiej Partii Robotniczej. 17 grudnia 1943 r. powiadomiono oficjalnie ambasadę polską w ZSRR o pozbawieniu obywatelstwa Polaków przebywających na terytorium radzieckim. 25 kwietnia 1943 r. rząd sowiecki jednostronnie zerwał stosunki z emigracyjnym rządem polskim pod pretekstem zwrócenia się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o ustalenie winnych ludobójczego mordu tysięcy polskich oficerów w lasu katyńskim k/Smoleńska.

Jak wyglądało, na podstawie bezpośrednich relacji, życie polskiej ludności cywilnej na Wołyniu od pierwszych godzin po wejściu Sowietów? Rodzina Andrzeja Łapińskiego zamieszkiwała we wsi Bykowce, pow. Krzemieniec, odległej 7 km od granicy. Jego rodzice byli pedagogami i prowadzili dla młodzieży z okolicznych wiosek, zamieszkałych prawie wyłącznie przez ludność

ukraińską, szkołę podstawową. Korzenie rodziny Łapińskich od pokoleń związane były z regionem Wołynia, a ich stosunki z miejscową ludnością przyjazne. Zajęcie wsi i najbliższej okolicy przez Sowieców odbyło się bez walk. Już pierwszego dnia w szkole zakwaterowali się czerwonoarmiści z jednostek frontowych, a ich stosunek do polskiej rodziny był poprawny. Gdy po kilku dniach zjawiał się NKWD, to właśnie lejtnant dotychczas u nich mieszkający ostrzegł ich przed prawdopodobieństwem uwięzienia, zalecając opuszczenie domu i ukrycie się na przynajmniej trzy dni.

Jak wspomina Łapiński, przez pewien czas życie płynęło możliwie spokojnie. Wkrótce jednak, obok napięcia wynikającego z konieczności zachowania czujności przed NKWD, pojawiło się inne zagrożenie. Życzliwi miejscowi – na szczęście – w porę ostrzegli: *Pridut rezat'!* Rozpoczął się trwający ponad dwa lata czas pospiesznych ucieczek i bezsennych nocy.

Zmieniając wielokrotnie miejsce zamieszkania i dorywczej, przypadkowej pracy, rodzina Łapińskich doczekała końca 1943 r., by szczęśliwym zbiegiem wypadków wiosną 1944 r. przedostać się na teren Generalnej Guberni, w okolice Warszawy, gdzie istniał już tylko jeden wróg.

Za wydostanie się z otchłani zbrodni Wołynia rachunek Łapińskiemu wystawiło UB, m.in. za nielegalne posiadanie broni – zgodnie z art. 4 par. 1 kkWP – odsiadka m.in. w słynnych na warszawskiej Pradze więzieniach: przy ul. Cyryla i Metodego 4 oraz wojskowym (później znanym jako „Toledo”) w rejonie koszar d. 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej przy ul. 11 Listopada. Pomimo tych doświadczeń, Andrzej Łapiński do dziś uważa, że mieli szczęście. Ich znajomi, którzy jako uciekinierzy z centralnej Polski znaleźli się na Wołyniu, w ślad za ogłoszeniem przez władze sowieckie możliwości ewakuacji do Generalnej Guberni, udali się na punkt zborny. Od tamtej chwili wszelki słuch o nich zaginął, a ich los do dziś pozostaje nieznan.

Nieco inaczej potoczyły się losy rodziny Janiny Mireckiej, z granicznego miasta Sarny, zamieszkałego ówczesnie przez

ludność mieszaną – Polaków, Ukraińców, Żydów. Ojciec pani Janiny był oficerem KOP. W dniu 15 września miasto opuścił garnizon wojskowy, ewakuowany przez Policję Państwową. 17 września, nie napotykając na żaden opór, wkroczyli Sowieci, entuzjastycznie przyjmowani przez lokalnych komunistów. W pobliżu, na odcinku granicznej rzeki Słucz, przez kilka godzin toczą się walki z zaskoczonymi agresją strażnikami KOP. W Sarnach panuje pozorny spokój, na swój sposób pilnowany przez patrole cywilno-ludowej milicji złożonej ze społecznego marginesu, którego skład licznie zasilają kobiety. W domach zamożniejszych Polaków dochodzi do samowolnych rewizji, połączonych z rabunkiem i dewastacją. U państwa Mireckich łupem rewizji pada głównie garderoba i bielizna damska, zarekwirowana przez komunistyczne rewolucjonistki. Przed wieczorem kolejną, już profesjonalną rewizję, przeprowadza NKWD, rekwirując m.in. ukrytą w pościeli szablę.

W splądrowanym mieszkaniu pozostał na kwaterze sowiecki oficer liniowej jednostki. Zachowywał się – jak wspomina Janina Mirecka – przyzwoicie, jednak to nie on miał zostać nowym „właścicielem” pięciopokojowego domu z ogrodem. Następnego dnia posesję zajmuje NKWD i żydowski sekretarz partii komunistycznej w Sarnach. Oficer liniowy uzyskał inny przydział. Rodzina Mireckich otrzymała nakaz opuszczenia domu w ciągu 48 godzin. Osobiste ich rzeczy wyrzucono wprost na ulicę. Od tej pory mieszkali u znajomych Polaków.

Dla polskiej i ukraińskiej ludności, od dzieci do starców, Sowieci organizowali – pod ochroną NKWD – przymusowe zebrania, podczas których, używając prymitywnych argumentów i obietnic, starano się przekonać ludność do idei komunizmu i rewolucyjnych przemian. Każdy taki miting kończył się wezwaniem prelegenta do skandowania hasła *Haj żywe Stalin! (Niech żyje Stalin!)*. Na jednym z takich zebrań, mimo wielokrotnego wznoszenia hasła przez agitatora, nikt go nie podejmował. Po kolejnej nieudanej próbie głuchą ciszę przerwał pojedynczy, wątyły głos staruszki

Ukraińki: *Haj sobe żywe (Niech sobie żyje)*, resztę zagłuszył ogólny śmiech.

W szkołach zjawiała się „nowa kadra” nauczycieli, lecz polska młodzież akcentowała jak mogła swój sprzeciw. Nierzadko nawet, podczas lekcji, portret Stalina lokowany w miejscu dotychczasowego krzyża spadał na podłogę.

W dniu 11 listopada cała ludność polska manifestacyjnie wypełniła kościół i przyległy plac, zanosząc głośną modlitwę w intencji ojczyzny.

Tak przejawiał się opór polskiej ludności cywilnej podczas pierwszych dni i tygodni okupacji. Opór ten złamała narastająca fala represji i aresztowań, wspomaganych przez coraz liczniejszą rzeszę donosicieli i tajnych współpracowników NKWD.

Około 20 listopada Mireccy otrzymują ostrzeżenie – *Jesteście na drugim miejscu na liście do uwięzienia*. Jedynym ratunkiem była natychmiastowa ucieczka. Dworzec w Sarnach był strzeżony i trzeba było przejść – nocą – do następnego przystanku. Trzy samotne kobiety, niosąc najpotrzebniejsze rzeczy, rozpoczęły trwającą wiele dni głodu, pragnienia i ciągłego strachu przed aresztowaniem ucieczkę. Kolejowa trasa ich podróży wiodła przez Luck, Kowel, Baranowicze, Bielsk Podlaski – w rejon Białegostoku. Ostatnie kilkanaście kilometrów przebyły nocą, pieszo, polnymi drogami do niemieckiego posterunku granicznego Generalnej Guberni, dotarły do Warszawy i podjęły działalność w ZWZ, następnie w AK i wzięły udział w powstaniu warszawskim, z finałem w niemieckim obozie dla internowanych.

W uzupełnieniu obrazu sytuacji na Wołyniu, jak również w innych rejonach Kresów, należy pamiętać, że nie mała część ludności ukraińskiej, znajdująca się pod wpływem nacjonalistycznej organizacji OUN, która liczyła na utworzenie Samostinnej Ukrainy przy pomocy Niemców, niezbyt przychylnie witała Sowietów. W okresie od września 1939 r. do czerwca 1941 r. NKWD oprócz Polaków aresztował i objął deportacją ok. 10 000 Ukraińców.

Pomimo braku jednoznacznego rozkazu Naczelnego Wodza i stanowiska ewakuującego się do Rumunii rządu, zbrojny opór na terenach zawłaszczanych przez Sowietów zaistniał. Podjęmowały go nie tylko zagubione w chaosie walki i pozbawione łączności niewielkie oddziały, lecz także formujące się z przeróżnych pułków i garnizonów na bazie KOP-u, dowodzonego przez gen. Franciszka Kleeberga, zgrupowanie wieloarmijne, które po stoczeniu szeregu zwycięskich walk z armią radziecką, przedarło się na Lubelszczyznę, idąc na odsiecz Warszawie. Zgrupowanie to zakończyło walkę pod Kockiem, po kilkudniowej walce z Niemcami, w obliczu wiadomości o kapitulacji stolicy w dniach 3-4 października.

Niezależnie od korpusu gen. Kleeberga, podjęły walkę spontanicznie organizujące się oddziały, rekrutujące się z przedstawicieli lokalnej społeczności polskiej, tworząc tzw. partyzantkę powrześniową. Oddziały te zasilali żołnierze WP, którym nie udało się przebić do Rumunii i nie mieli szans wtopienia się w ludność miejscową, a także zbiegli przed represjami NKWD zdekonspirowani organizatorzy polskiego podziemia. Tworzyli oni „leśne grupy przetrwania”. W imieniu suwerenności Polski podejmowali również działania obronne i akcje zbrojne, likwidując konfidentów i NKWD-zistów. Przeciwno nim organizowane były liczne wojskowe akcje, przy pomocy tzw. Wojsk Wewnętrznych NKWD.

Walki na tych terenach trwały do grudnia 1939 r. Niektóre oddziały dotrwały do wiosny 1940 r. w lasach k/Sopoćkiń w Puszczy Grodzieńskiej i na Podlasiu. NKWD zakończyło formalnie akcję dopiero w czerwcu 1940 r. – atakiem na zgrupowania PAW (Polska Armia Wyzwoleńcza), których kwatera główna i oddziały znajdowały się na terenie Czerwonego Bagna i uroczyska Kobieleno w dorzeczu Narwi. W akcji tej zabito dziesięciu polskich partyzantów, pozostałych rozproszono. Jeńców nie było. Straty po stronie NKWD – trzydziestu dwóch zabitych i wielu rannych. Walkę tę stoczono w dniu 23 czerwca 1940 r., a więc ponad dwa miesiące do chwili śmierci mjr-a Hubala na Kielecczyźnie. Nie był on

więc ostatnim polskim partyzantem. NKWD zdawało sobie sprawę z nieprzerwanego istnienia polskiej sieci niepodległościowej na tym terenie. Wydział Rejonowy NKWD ogłosił wobec tego faktu w Jedwabnem, na dzień 25 grudnia 1940 r., lokalną „amnestię”. Zgłosiło się stu sześciu partyzantów. Puszczono ich chwilowo wolno, lecz dwudziestu pięciu spośród nich zwerbowano szantażem do współpracy. Na ślad tej ciekawej i prawie nieznannej historii natknąłem się w 1968 r. Opowiadał o tym w zaufaniu jeden z mieszkańców nadbiebrzańskich przysiółków. Wówczas zlekceważyłem źródło i wiarygodność faktów, nie dając wiary – a mój interlokutor z uporem tak twierdził – że podczas Bożego Narodzenia 1940 r. była amnestia. Uznałem, że miesza fakty i daty. Zaprzepaściłem okazję wysłuchania do końca historii prawdopodobnie uczestnika tych zdarzeń, znał bowiem doskonale teren. Tylko dzięki niemu odnalazłem ślady tamtych dni na odludziu Czerwonych Bagien, do których to rejonów powrócimy jeszcze przy okazji 1944 r.

Oddziały leśne przetrwały w Puszczech Augustowskiej i Nalibockiej oraz w lasach koło Szczuczyna do czerwca 1941 r., stanowiąc trzon organizacyjny powstającej partyzantki AK.

Za „pierwszego Sowietą”, w okresie tzw. pierwszej okupacji, polska ludność cywilna – niezależnie od zaplanowanych centralnie deportacji – poddawana była fali nieustających aresztowań. Na terenie Białorusi ogółem aresztowano 42 662 osoby, na Ukrainie – 64 478, danych z terenu Litwy brak¹¹. Można założyć, że ponad 70% wśród nich stanowili Polacy. Procedura aresztowania miała najczęściej następujący przebieg: w porze nocnej NKWD, posiłkowany przez lokalną milicję, otaczał dom; następowała rewizja, podczas której niszczone, dewastowano i kradziono meble, bydło, zboże. Aresztowanych osadzano często w prowizorycznych lokalach przy urzędach NKWD i posterunkach Robotniczo-Chłopskiej Milicji. Były to często zwykłe piwnice. Aresztowanym odbierano wszystko. Przesłuchania prowadzone przez

¹¹ Kołakowski, *op. cit.*, s. 90.

NKWD następowały dopiero po dwóch do sześciu miesięcy pobytu w więzieniu śledczym. Stosowane metody – od terroru psychicznego do tortur, po aranżację egzekucji. Zgony nie były rzadkością. Ofiary grzebano skrycie we wspólnych grobach. Grabarzom płacono 12 rubli od pochówku.

W celach więziennych panowały tragiczne warunki. W Brześciu, w celi o pow. 40 m² tłoczono trzydziestu więźniów, w celi 60 m² – aż dziewięćdziesięciu. Więzienie w Wilejce przewidywało umieszczenie w celi 16 m² siedemnaście osób, a w Mińsku na 90 m² – aż sto szesnaście. W celach nie było pryczy, urządzeń sanitarnych, okna zabijano deskami. Spacer odbywał się raz na dziesięć dni. Wyżywienie codzienne stanowiło 60 dag chleba, 20 g cukru, 2 talerze zupy i pół litra kawy.

Po przyznaniu się do winy lub jej „udowodnieniu”, Polacy byli skazywani przez tzw. OSO (Osobnoje Sowieszczanije NKWD – sąd specjalny, orzekający w trybie pozaprocesowym, zaocznie) lub trybunał wojskowy. Skazani nie mieli prawa do odwołania, choć mogli wystąpić pisemnie o ułaskawienie.

W dniu 1 lutego 1941 r. Ławrientij Beria zarządził rozładowanie więzień, w których przebywało łącznie 170 tys. ofiar. Akcję wykonano zgodnie z rozkazem w ciągu miesiąca, lecz areszty szybko zapełniły się ponownie. Finałny dramat nastąpił po 22 czerwca 1941 r. W obliczu agresji niemieckiej wydano rozkaz ewakuacji wszystkich więzień. Szybko zbliżający się front stał się pretekstem do rozstrzelania skazanych na karę śmierci oraz zagrożonych wysokimi wyrokami. Zabitych grzebano pośpiesznie na podwórkach aresztów lub w piwnicach. We Lwowie, Czortkowie, Pińsku, Samborze i Stryju zamurowywano żywcem. W tej grupie było około stu kobiet. W Czortkowie zamordowano dwieście osób, we Lwowie – tysiąc, w Samborze – sześćset, w Witebsku i Stanisławowie – tysiąc pięćset, z których część była przed śmiercią torturowana (obcięte uszy, nosy, palce). Okrutne traktowanie więźniów nastąpiło z oddolnego rozkazu NKWD Ukraińskiej SRS, tow. Nikołaja Ratuszyna, Timofieja A. Strokacza, Siergieja Sawczenki i Iwana

Tkaczenki. Podczas ewakuacji pozostałych przy życiu dokonywano kolejnych zbiorowych mordów, by zapobiec przejęciu żywych więźniów przez Niemców.

W 1939 r. ok. 30 tys. polskich żołnierzy i podoficerów zostało zatrzymanych przez Sowieców i skierowanych do przymusowych prac przy budowie dróg, lotnisk i innej infrastruktury wojskowej. Jeńcy przebywali w setkach strzeżonych przez NKWD obozach. Podczas ewakuacji w czerwcu 1941 r. zginęło ponad dwa tysiące osób, w Skniłowie – dwieście, we Lwowie – tysiąc osiemset trzydzieści cztery, w Czerlani – sto osiemdziesiąt. Czy liczby te oddają rzeczywistość – nie dowiemy się zapewne nigdy.

Mimo szczególnej pedanterii, nie wszędzie udało się NKWD-ziom wykonać plan. Ocalały w Samborze dokument udowadnia, że – szczęśliwie – zdarzały się wyjątki. Dokument zawiera rozkaz rozstrzelania w dniu 24 czerwca 1941 r. wszystkich księży. NKWD-ziści przygotowali akcję skrupulatnie, zdążyli nawet nakazać wykopanie zbiorowego grobu, lecz... zabrakło czasu na wykonanie rozkazu.

Niezwykły obraz życia polskiej ludności cywilnej przedstawiają pamiętniki Ewy Siemaszko, której rodzina mieszkała w odległej o kilka kilometrów od Bykowca wsi Chodaki, gmina Szumsk. Wieś liczyła około sto dwadzieścia gospodarstw, w tym blisko czterdzieści polskich, resztę ludności stanowili Ukraińcy. Obydwie grupy etniczne zamieszkiwały te rejony od pokoleń i, pomimo różnic religijnych, nie było między nimi wrogości. Kierownikiem miejscowej szkoły powszechnej był Mikołaj Duliba – Ukrainiec, który uczył języka polskiego. Wejście Czerwonej Armii w dniu 17 września 1939 r. zmieniło wszystko. Nie było już Polski. Polskiego języka zabraniano używać nawet przed kościołem. Stopniowo, Ukraińcy w Chodakach przejęli nowe zasady. Polacy stali się drugą, gorszą, poniżaną kategorią ludności.

Wszyscy przy tym, bez względu na narodowość, odczuwali rażące braki zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby, wykupione przez krasnoarmiejców. Brakowało nawet soli i zapalek, po

które bardziej przedsiębiorczy przekradali się przez istniejącą nadal granicę i – ryzykując kulę lub więzienie – nabywali te towary wymiennie, np. za przemycone jajka.

Zreformowano szkołę. Wprowadzono język rosyjski. Polską młodzież cofnięto o klasę niżej. W dniu 7 listopada, w celu wywołania większego zainteresowania obchodami 22. rocznicy rewolucji, ogłoszono otwarcie granicy z ZSRR. Obietnica nie została spełniona. Sekretarz Rejkomu oznajmił zebranim, że Związek Radziecki nie będzie już pracować na polskich panów. Pracować będzie się na własnej ziemi. Za *trud* – pracę – za jeden dzień roboczy będzie można dostać 1000, a nawet 1200 g czystego zboża. Polacy i Ukraińcy ze zdumieniem, mieszanym z przerażeniem, słuchali wieści na temat tej zbawiennej przyszłości. Ta obietnica, niestety, okazała się prawdziwą. W przygranicznej wsi Zinki, po drugiej stronie granicy, kolchoźnicy pracowali za 250 g zboża. Rodzina Siemaszków przez półtora roku za tę samą płacę, a raczej głodowy deputat, musiała pracować w kolchozie. Pomimo pozornej „urawniłowki”, w najgorszej sytuacji znalazła się ludność polska. Żydzi i Ukraińcy pozyskali stanowiska w urzędach i w milicji, sprawowali funkcje terenowe. Zamożniejsze polskie domy i gospodarstwa podlegały bezprawnym rekwizycjom i rugom. Dowodnym przykładem bezprawia jest los Osady Weteranówek, powstałej z parcelacji i zasiedlonej wyłącznie przez Polaków. W październiku 1939 r. ukraińsko-żydowska komisja, w skład której wchodził ukraiński nacjonalista, podjęła uchwałę o wysiedleniu wszystkich mieszkańców. Wyznaczono im trzy dni na opuszczenie gospodarstw, pozwalając zabrać dobytek, jaki zmieści się na jednej furmance oraz jedną krowę. Wskazano im miejscowości odległe o 50 km, jako nowe miejsce osiedlenia. Po opuszczeniu osady przez Polaków, dokonano rabunku pozostałego mienia, rozebrano domy, wycięto wszystkie drzewa.

Ironią losu jest fakt, że granicę na wschód otworzyli dopiero 22 czerwca 1941 r. Niemcy.

Tak kończył się pierwszy okres tragicznych losów narodu polskiego pod zarządem NKWD, nazywany potocznie przez współczesnych określeniem „za pierwszego Sowietą”.

Bezwzględny terror był już bliski osiągnięcia swojego celu – pełnej eliminacji polskich organizacji niepodległościowych. Potwierdzenie tej sytuacji stanowi dokument, raport płk-a Leopolda Okulickiego, skierowanego przez ZWZ 23 października 1940 r. do Lwowa na stanowisko komendanta 3. Obszaru ZWZ-Wołyń. W raporcie tym, z dnia 15 stycznia 1941 r., komunikuje on do Warszawy: *Warunki pracy z powodu metod NKWD b. ciężkie [...] dotychczasową działalnością kierowała NKWD. Metody te zdemoralizowały ludzi słabych. Są tu tysiące agentów, wśród których nie mniej niż 50 procent to Żydzi. [...] W porównaniu z NKWD metody Gestapo są dziecinne.*

Zamiana okupanta na kolejne trzy lata nie spowodowała realnej zmiany położenia polskiej ludności, poza tym, że bariera językowa ograniczyła w pewnym stopniu skalę tajnych współpracowników i donosicieli.

Należy z głębokim szacunkiem docenić fakt, że gnębiona bezwzględnie polska społeczność potrafiła w ciągu trzech lat powtórnie się zorganizować. Skutecznie zwalczano terror niemiecki, by finalnie, w 1944 r., wystawić pod komendą Armii Krajowej tysiące zorganizowanych w bataliony partyzantów do walki o niepodległą Polskę.

NKWD a Polacy od 22 czerwca 1941 r. do lipca 1944 r. – wzajemne stosunki

Pomimo że od lipca 1941 r. do połowy 1944 r. na terenie polskich Kresów i Białostocczyźnie nie było formalnej okupacji sowieckiej, to jednak nadal pod czujną kuratelą NKWD pozostawało około dwóch milionów Polaków. W tej liczbie występował ponad milion etnicznych Polaków, pozostających na tym terenie

od I wojny światowej i rewolucji, poddawanych usilnej rusyfikacji i komunistycznej indoktrynacji, setki tysięcy deportowanych i dziesiątki tysięcy uwieczonych od 1939 r. do 1941 r. Gdyby doliczyć etnicznych Ukraińców, Białorusinów i Żydów – posiadających do 1939 r. obywatelstwo polskie, a których większość prawem kaduka przemianowano na obywateli Związku Radzieckiego – oraz tysiące Kresowiaków, zmobilizowanych do czynnej służby w Armii Czerwonej, to liczba ta mogła sięgać nawet trzech milionów.

Z oczywistych względów obszar zamieszkały przez taką grupę ludności pozostawał pod ściśle regulowaną kontrolą władz sowieckich. Wśród tak licznej masy ludzkiej, nękaney powszechnym głodem, wyczerpującą przymusową pracą, bezterminowo więzionym i pełnym obawy o los najbliższych, w ciągu trzech lat NKWD z łatwością wyluskiwał chętnych do współpracy – za cenę zmiany lub choćby obietnicę poprawy losu. W tym samym czasie NKWD dokonywał głębokich zmian organizacyjnych, przygotowujących kadry do przewidywanych nowych zadań.

Przedstawiona poniżej struktura pozwoli czytelnikom wyobrazić sobie, że NKWD to nie były tylko karne dywizje i bataliony bezrozumnych wykonawców planu zagłady, bezkrytycznie realizujących rozkazy Stalina, Berii i Mierkułowa, wynikające z rozwoju bieżącej sytuacji politycznej. Ten organizacyjny schemat, modyfikowany przez ponad dwadzieścia lat, ulegał dalszemu doskonaleniu podczas działań wojennych i anektowania terytoriów, które miały znaleźć się w kręgu politycznej, gospodarczej i ideowo-społecznej władzy Związku Radzieckiego. Zbrodniczy aparat zatrudniał tysiące zhierarchizowanych, wyspecjalizowanych oficerów i wykwalifikowanych cywilów, posiadających pełną świadomość celów i potrafiących cynicznie, na całe lata naprzód, „planować” skalę metod represji – do ludobójstwa włącznie.

Mam nadzieję, że czytelnik nie uzna – przykładowo – Zarządu Głównego Budowy Dróg czy Zarządu Głównego na Dalekiej Północy za instytucje realizujące cywilne zadania związane

z budownictwem radzieckim na zasadach pracy opartej o umowę, płatnej i uwzględniającej minimum warunków socjalnych. W jednostkach tych pracowali wyłącznie więźniowie i zesłańcy, a warunki pracy w większości wypadków nie dawały nawet statystycznie szans przetrwania roku lub sezonu w realiach tej pracy. Zatrudniani w zarządach specjaliści, świadomi tego stanu rzeczy, planowali 100% uzupełnienia stanu przez nowe rezerwy w skali roku.

Uporczywie poprawnym przypominam, że w Norymberdze świat ocenił podobnych NKWD-zistom zbrodniarzy, pomimo że skala liczby ich ofiar była wielokrotnie niższa niż ludobójcza działalność i czasokres funkcjonowania NKWD.

Schemat organizacyjny NKWD do końca 1942 r.

Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych (dysponujący sekretariatem, Oddziałem Kadr, Grupą Kontrolno-Inspekcyjną, Zarządem Komendanta Moskiewskiego Kremla)

Administracyjno-Gospodarczy i Centralny Wydział Finansowy (sprawujący pieczę nad synchronizacją rozległej działalności)

Do nadzoru zleczanych zadań na terenie Związku Radzieckiego i poza jego granicami powołano poniżej wymienione zarządy, biura i oddziały¹²:

Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego

Główny Zarząd Milicji Robotniczo-Chłopskiej

Główny Zarząd Więziennictwa

Główny Zarząd Transportu

¹² *Lubianka 2. Iz istorii otiecziestwiennoj kontrrazwiedki*, red. W. A. Sobolew, Moskwa 1999; W. Suworow, *GRU. Radziecki wywiad wojskowy*, Warszawa 1999, s. 15.

Zarząd Główny Obozów i Osiedli Pracy
Zarząd Główny Budowy Dróg
Zarząd Główny Budownictwa na Dalekiej Północy
Zarząd Budownictwa Specjalnego
Zarząd Główny Wojsk Pogranicznych i Wewnętrznych
Główny Zarząd Ochrony Przeciwpożarowej
Zarząd Główny Zbiorów Fotograficznych i Kartografii
Zarząd Główny Archiwów
Centralny Wydział Akt Stanu Cywilnego
Zarząd Budownictwa Specjalnego
Wydział 1. Specjalny (ewidencyjno-statystyczny)
Wydział 2. Specjalny (techniki operacyjnej)
Wydział 3. Specjalny (operacyjny)
Oddział Planowania Przewozów
Oddział Przesiedleńczy
Oddział Kolonii Karnych
Specjalne Biuro Techniczne
Nadzór Energetyczny

Struktura powyższa ujawnia globalny zakres działalności organizacji, posiadającej pełen zakres niezbędnej wiedzy dotyczącej zarówno jednostki, jak całego społeczeństwa, a wykorzystywanej następnie w wypełnianiu powierzonych obowiązków.

Dynamika rozwoju strategicznych planów Kremla do roku 1942 przerosła jednakże możliwości wykonawcze NKWD. Niewątpliwie stało się to pod wpływem odniesionych nad Niemcami pod Wołgogradem (Stalingrad) i na przełęczach Kaukazu zwycięstw, które nastąpiły po długotrwałych walkach od jesieni 1942 r. do początków lutego 1943 r. Moskiewskie władze zdecydowały się przyspieszyć przygotowania do realizacji korzystnych aneksji terytorialnych w Europie. W tym celu należało zrealizować i jeszcze bardziej poszerzyć zakres prowadzonych dotychczas przez NKWD działań. Już w 1942 r. utworzono nowy, bardzo istotny dla rozwoju sytuacji, Zarząd Główny Wojsk

NKWD ds. Ochrony Tyłów Frontu. Na przestrzeni kwietnia-maja 1943 r. zrealizowano zamiar, tworząc w oparciu o wypróbowane kadry NKWD dwie nowe, funkcjonalnie z nią związane jednostki: NKGB (Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego) i Główny Zarząd Kontrwywiadu SMIERSZ (Specjalne Metody Ujawniania Szpiegów, potocznie: *śmierć szpionom* – śmierć szpiegom). Kierownictwo NKGB zostało powierzone człowiekowi sprawdzonemu i zasłużonemu podczas działalności w NKWD – Wsiewołodowi N. Mierkułowi, temu samemu, który nie zawahał się podpisać, wraz ze Stalinem i Berią, rozkazu tajnej likwidacji tysięcy internowanych polskich oficerów wiosną 1940 r. Podlegała mu scentralizowana struktura – sekretariat i kadry oraz następujące zarządy i oddziały:

Zarząd Wywiadu

Zarząd Kontrwywiadu

Zarząd Transportu

Zarząd Organizacji Terroru i Dywersji na Trenach Pozafrontowych

Zarząd Szyfrów i Łączności

Zarząd Ochrony Działaczy Partii i Rządu

Zarząd Komendanta Moskiewskiego Kremla

Oddział A – Ewidencyjno-Archiwalny

Oddział B – Operacyjno-Techniczny

Oddział W – Cenzura oraz część śledcza na prawach oddziału

Na poszczególne obszary Kresów zostali powołani odrębni komisarze NKGB: Siergiej Romanowicz Sawczenko na teren Ukrainy i Ławrientij Fomicz Canawa na obszar Białorusi. NKGB posiadało wydzielone oddziały tajne do nadzoru własnych agentów i walki ze szpiegostwem oraz oddział specjalny do operacyjnego organizowania akcji poza ZSRR.

SMIERSZ wyodrębniony został spod kontroli NKWD. Szeffostwo tych jednostek kontrwywiadu wojskowego powierzono gen. płk. Wiktorowi Abakumowowi. SMIERSZ tworzyły wyspecjalizowane oddziały:

- Oddział 1. kontrwywiadowczego zabezpieczenia centralnych instytucji Ludowego Komisariatu Obrony, m.in. Sztabu Armii Czerwonej i Głównego Zarządu Kontrwywiadu (GUKR-SMIERSZ)
- Oddział 2. pracy wśród niemieckich jeńców wojennych i kontroli byłych jeńców żołnierzy Armii Czerwonej
- Oddział 3. zwalczania obcej agentury i propagandy radiowej
- Oddział 4. organizacji kontrwywiadu zafrontowego
- Oddział 5. nadzoru nad organami SMIERSZ w okręgach wojskowych
- Oddział 6. śledczy
- Oddział 7. ewidencji i statystyki
- Oddział 8. techniki operacyjnej
- Oddział 9. rewizji i aresztów
- Oddział 10. (Oddział S) do zadań specjalnych
- Oddział 11. szyfrów i łączności

Porównanie trzech przytoczonych schematów wykazuje istnienie kilku zarządów i oddziałów o zbieżnych zadaniach lub celach. Zbieżności te nie były przypadkowe i służyły uzyskaniu perfekcyjnej kontroli wykonania zleconych zadań. SMIERSZ nie podlegał NKWD, tylko bezpośrednio Ludowemu Komitetowi Obrony. Pomimo tych różnicowań, istniała bezwzględna, ściśle kontrolowana synchronizacja wszystkich trzech organizacji w zakresie realizowanych przez nie zadań. Szczegółowe, terminowe raporty pozwalały naczelnym władzom Związku Radzieckiego reagować i natychmiast korygować każdą sygnalizowaną zmianę sytuacji operacyjnej.

NKWD, NKGB i SMIERSZ były zobowiązane do współdziałania, a jednostki frontowe – w wypadkach koniecznych – do udzielania im wsparcia. Dla zapewnienia realizacji tych zadań przy każdym sztabie Armii Czerwonej istniała ekspozytura SMIERSZA z uprawnieniami do kontroli nad ich dowódcami oraz do likwidowania każdego podejrzanego o szpiegostwo, kolaborację lub nacjonalizm. Równolegle do przeprowadzonych reform i rozbudowy radzieckich służb bezpieczeństwa, od początku 1943 r., podjęto

intensywne działania szkoleniowe grup Polaków wytypowanych do współdziałania w wykonaniu jednoznacznie określonych planów Związku Radzieckiego dla Polski – likwidacji Polskiego Państwa Podziemnego z wszystkimi jego zbrojnymi i cywilnymi strukturami. Ośrodki szkoleniowe mieściły się m.in. w Biełomutach pod Moskwą, gdzie przeszkolono ok. 1400 osób, tworząc tzw. Polski Samodzielny Batalion Specjalny, oraz w Kujbyszewie, w którym przygotowano ok. 250 kursantów, mających stanowić kadrę do obsadzenia centralnych stanowisk w zaplanowanym do utworzenia polskim aparacie bezpieczeństwa. Program obejmował intensywne szkolenie ideologiczne, indoktrynację, przygotowanie wojskowe do akcji desantowej na obszarze Polski, który miał stać się terenem intensywnych działań wojennych. Uczestnikom szkoleń wpajano metody rozpracowywania partyzanckich oddziałów AK i ich zaplecza w celach eliminacji oraz przejmowania dowództwa nad lokalnymi oddziałami GL i komórkami PPR.

Oprócz wymienionych wyżej ośrodków, działały inne, m.in. prowadzona przez NKWD tzw. Szkoła Aleksandryjska. Jej absolwenci otrzymywali przeszkolenie w zakresie wojskowym, politycznym i wywiadowczym. Funkcjonowała także „elitarna” szkoła NKWD o profilu polityczno-dywersyjnym w Gorkim, dla przyszłych kadr kierowniczych

Obok funkcjonariuszy NKWD, wykładowcami w tych placówkach byli: Mieczysław Popiel, Leon Ajzel-Andrzejewski i Wanda Wasilewska, reprezentujący ZPP (Związek Patriotów Polskich) – skomunizowaną grupę, która do kwietnia 1943 r. jednoznacznie określała rolę Polski jako republiki radzieckiej.

Należy przyznać, że władze radzieckie w stosunku do wychowanków wymienionych wyżej ośrodków dotrzymywały słowa. Na podstawie archiwalnej dokumentacji MSW udało się ustalić awanse i stanowiska niektórych z nich:

- płk Aleksander Kokoszy, szef WSW,
- płk Stanisław Końcewicz, naczelnik w Departamentach IV i V MBP (Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego; departamenty

te zajmowały się sabotażem, dywersją i kontrwywiadem gospodarczym),

- mjr Władysław Sobczyński, Szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Rzeszowie i Kielcach,

- gen. Mieczysław Moczar, Szef Wojewódzkiego Urzędu w Łodzi, członek Biura Politycznego KC PZPR,

- gen. Konrad Świetlik, dowódca KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego),

- Józef Czaplicki, szef Grupy Operacyjnej do Walki z Bandytyzmem w Warszawie i woj. warszawskim w latach 1944-45,

- płk Tadeusz Pietrzak; jako osiemnastolatek został dowódcą kompanii MO ds. Polityczno-Wychowawczych w Otwocku, w 1944 r.; po szybkich awansach w UB i MO – komendant MO w Warszawie, kończył karierę jako ambasador PRL w Budapeszcie,

- Mirosław Milewski; jako szesnastolatek był już wywiadowcą i współpracownikiem UB i NKWD w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Augustowie (w 1944 r.), kończył karierę jako minister w MSW.

Powyżej wymienieni uzyskali swoje awanse w zamian za wierną służbę swoim sowieckim i komunistycznym mocodawcom, służbę, którą znaczyła zbrodnia, zdrada i hańba. Podana powyżej krótka historia ich karier w większości wypadków jest niepełna z racji ograniczenia cezurą do 1970 r. Wielu z nich, a także ich towarzyszy z Kujbyszewa, Gorkiego, Biełomut i Szkoły Aleksandryjskiej, służyło i awansowało w aparacie bezpieczeństwa aż do czasu otrzymania wysokiej emerytury.

W ramach przygotowań do rozpracowania i likwidacji Polskiego Państwa Podziemnego, radziecki aparat bezpieczeństwa wykorzystał jeszcze jedno swoje narzędzie. Mowa o istniejącej na terenie okupowanej przez Niemców Polski sieci komunistycznej agencji i sympatyzujących ze skrajną lewicą tajnych organizacji. Akcją zajęli się profesjonalnie agenci NKWD: tow. Aleksander Kowalski, ps. Olek (członek KC PPR), Ignacy Loga-Sowiński, ps. Grigorij 84, Mieczysław Moczar, Władysław Sobczyński, Józef Małecki,

Bolesław Bierut, Michał Rola-Żymierski i Władysław Lechowicz, skupieni organizacyjnie w Gwardii Ludowej, a następnie w Armii Ludowej. Oczekiwane przez Moskwę informacje uzyskiwali głównie poprzez ulokowanych w strukturach ZWZ i AK utajnionych współpracowników, którzy dość łatwo legalizowali się tam na różnych funkcjach, wykorzystując brak możliwości utrzymania dostatecznej kontroli oraz fakt przyłączania się do nich autonomicznych organizacji niepodległościowych, w kadrach których komunistyczni szpiedzy znajdowali się od dawna. Przywołajmy chociażby przykład Korpusu Bezpieczeństwa, formalnie scalonego z AK, w którego dowództwie oraz wśród członków znajdowali się liczni szpiedzy i zdrajcy. W szeregach KB funkcjonował m.in. tow. Władysław Lechowicz, pełniący równolegle funkcję szefa kontrwywiadu Gwardii Ludowej. Dowództwo KB w krytycznej chwili kontynuowania na terenie Polski akcji „Burza” dopuściło się aktu jawnej zdrady, zgłaszając 26 lipca 1944 r. w Lublinie uznanie KRN i PKWN za oficjalną władzę na terenach Polski. Oczywiście, wśród liczącej ponad 300 tysięcy Armii Krajowej, w formacjach zbrojnych i służbach cywilnych, funkcjonujących na obszarze kraju, znaleźli się również liczni agenci komunistyczni, których rozpoznanie w okupacyjnej rzeczywistości było niewykonalne. Rozpracowywanie polskiego podziemia było prowadzone przez sowiecką agenturę nawet w okresie formalnie zawartego porozumienia z rządem gen. Sikorskiego o współdziałaniu wywiadów w dniu 19 grudnia 1941 r., które obowiązywało do chwili zerwania stosunków dyplomatycznych w kwietniu 1943 r. W tym też czasie komunistyczne struktury agenturalne, funkcjonujące na terenach polskich, były zasilane – drogą zrzutów lotniczych – o instruktorów, sprzęt, radiostacje i środki finansowe. Zamiennie GL, a następnie AL, przekazywały radzieckim mocodawcom wszelkie uzyskane agenturalnie informacje, dotyczące Polskiego Państwa Podziemnego. O ile w ciągu 1942 r. przerzut grup dywersyjno-agenturalnych na okupowane przez Niemców tereny polskie był umiarkowany, to rok 1943 przynosi spotęgowanie tych akcji. Zdecydowana większość z nich

lokowana jest na terenach Kresów. Wyjątkowo pod tym względem starano się wykorzystać Okręg Nowogródzki, na terenach którego, w wyniku działań wojennych w 1941 r., znajdowało się kilkanaście tysięcy lub nawet więcej jeńców wojennych, żołnierzy z rozbitych jednostek Armii Czerwonej. Przez ponad półtora roku przebywali oni w prowizorycznych obozach, oddani przez Niemców pod nadzór nacjonalistycznej białoruskiej milicji. Byli wykorzystywani do prac publicznych i pracy w rolnictwie. W końcu 1942 r. i na początku 1943 r. większość z nich zbiegła, ukrywając się po lasach i znajdując często wymuszone wsparcie wśród ludności. Z biegiem czasu, orientując się w niekorzystnym dla Niemców przebiegu działań wojennych, decydowali się tworzyć oddziały partyzanckie. Sytuacja ta nie uszła uwadze władz sowieckich. Szybko, drogą lotniczą, skierowano tam dowództwo NKWD, broń i radiostacje, starając się z masy deztererów i uciekinierów zorganizować oddziały partyzanckie. Od wiosny 1943 r. brygady radzieckiej partyzantki funkcjonowały już m.in. w Puszczy Nalibockiej w Stołpeckim Obwodzie AK oraz innych większych kompleksach leśnych Obwodu Baranowicz, Białostockizny i Puszczy Rudnickiej Okręgu Wileńskiego oraz na Wołyniu i Polesiu.

Nad całością militarnych działań czuwał Zarząd NKWD do Zadań Specjalnych i Wojny Partyzanckiej oraz Centralny Sztab Ruchu Partyzanckiego. Pierwszy z nich przerzucił ponad 200 oddziałów partyzanckich oraz 3500 agentów i dywersantów, którzy prócz działań przeciwko Niemcom mieli za zadanie rozpracować polskie podziemie niepodległościowe w celu jego zwalczania i zniszczenia. Od początku roku NKWD tworzył specjalne grupy operacyjno-czekistowskie z zadaniem rozpoznania kadry dowódczej AK i przeniknięcia do struktur rejonów, obwodów i okręgów. W terenie doszło do sporadycznych aktów likwidacji nawet całych oddziałów partyzanckich AK, jak dwuosobowego oddziału ppor. Antoniego Burzyńskiego, ps. Kmicic, na Wileńszczyźnie.

Działania te wynikały z realizacji politycznych wytycznych, m.in. uchwały Plenum KC KP(b)B z dn. 22 czerwca 1943 r.

i okólnika wykonawczego, będącego praktycznie rozkazem wydanym przez płk-a G. Sidoruka, ps. Dubow, do wszystkich oddziałów partyzantki radzieckiej.

Uchwała stanowiła decyzję o totalnym zwalczaniu oddziałów AK na terenie Białorusi i określała stosunek do polskich burżuazyjnych nacjonalistów oraz ogółu ludności polskiej. Działania w stosunku do partyzantów nie budziły wątpliwości i sprowadzone zostały do metod stosowania zarówno podstępu, jak też przemocy. Dowódców i oficerów planowano internować, w celu odesłania ich drogą lotniczą do Związku Radzieckiego, szeregowych i podoficerów – wcielać do partyzantki sowieckiej, opornych – likwidować. W odniesieniu do metod spacyfikowania cywilnej ludności polskiej wywiązała się dialektyczna dyskusja. Podniesiono problem, w jaki sposób wymusić oddanie posiadanej w ukryciu broni, która może stanowić zachętę do odtwarzania organizacji niepodległościowych. Padła propozycja, by powszechnie ogłosić rozkaz oddania broni w ciągu trzech dni, pod groźbą surowych kar. Projekt ten zakwestionował tow. gen. Pantielejmon Ponomarenko – I sekretarz KC KP(b)B – słowami: *Po co rozkazy, wystarczy rozstrzelać soltysa albo powiesić. Jak powisi trzy dni, odechce się im sprzeciwiać naszym zaleceniom.*¹³ Sprzeciw zgłosił członek KC tow. I. Żyszko, odważnie replikując: *Uważam, że to nie po radziecku. My nie wiemy. Co innego spalić w ognisku, zamęczyć, żywcem zakopać [...].*¹⁴

W tych kategoriach kształtowano „prawo” dla wkrótce – rzekomo – wyzwolonej ludności polskiej, w dniu 24 czerwca 1943 r., podczas obrad plenarnych KC KP(b)B. Jak wyglądało stosowanie radzieckiej metody w praktyce – pokażą fakty, do których doszło w 1943 r. w Okręgu Nowogródek. W powiatach położonych po prawej stronie Niemna przeważała ludność polska, po przeciwnej stronie rzeki zdecydowaną większość stanowili Białorusini

¹³ Kołakowski, *op. cit.*, s. 211.

¹⁴ *Ibidem.*

i Żydzi. Kanwa tej etnicznej mozaiki już od 1939 r. odcisnęła piętno na tragicznych losach mieszkańców.

Znamienny przykład może stanowić powiatowe miasto Słonim, liczące około 20 tysięcy ludności, w której 62% stanowili Żydzi, 25% Polacy, 11% Białorusini i 2% Tatarzy. Na terenie powiatu zdecydowanie przeważali Białorusini i Żydzi, a Polacy stanowili około 20%. Warto w tym miejscu utrwalić fakt świadczący o patriotyzmie tej polskiej enklawy podczas krytycznych dni wojny. Na wieść, że 7 września 1939 r. Niemcy dotarli do skraju obrony Warszawy, ta mała społeczność polska, licząca ok. 2500 ludzi, zdobyła się na czyn heroiczny. W opuszczonym przez wojsko i policję miasteczku, na apel rtm. Antoniewicza realizuje się ochotniczy nabór do Samodzielnego Batalionu 79 pp. Zgłasza się stu kilkudziesięciu ochotników, głównie z ostatnich klas gimnazjalnych, i grupa miejscowych kadetów. 17 września, wobec faktu agresji sowieckiej, Batalion pieszo wyrusza do Grodna, stacząc po drodze, 18 września, zwycięską bitwę z oddziałem komunistycznej białorusko-żydowskiej milicji pod Dereczynem. Forsownym marszem, 21 września, docierają do Grodna i biorą udział w walce obronnej przeciwko nacierającej Armii Czerwonej, a następnie walczą w straży tylnej cofających się do Puszczy Augustowskiej oddziałów WP. Ostatecznie Batalion przekracza granicę litewską, gdzie zostaje internowany. Wielu spośród członków tej jednostki udało się przedostać przez Skandynawię do polskich formacji powstających na Zachodzie, by kontynuować walkę o niepodległą Polskę.

Po opuszczeniu Słonimia przez ochotniczy Batalion, wieczorem 17 września, ulice miasta opanowały uzbrojone grupy Żydów i Białorusinów z czerwonymi opaskami na rękawach. 18 września liczny ogół tych narodowości radośnie witał wkraczające oddziały sowieckie. W białoruskich wioskach ludność budowała bramy tryumfalne. Polityczni agitatorzy wzywali do zajmowania majątków ziemskich i zakładów pracy. Przez trzy dni, przy aprobacie wojsk sowieckich, na terenie całego powiatu panował terror samoistnej

milicji. Dopuszczano się licznych aktów egzekucji na Polakach, za przejawy patriotyzmu. W gminie Kostrowicze aresztowano wszystkich polskich osadników oraz uciekinierów z centralnej Polski, a także rodzinę kierownika lokalnej szkoły. Wszystkich doprowadzono pod strażą na miejsce egzekucji i kazano kopać zbiorowy grób. Tylko dwóm kobietom udało się uniknąć śmierci. Były to trzy dni samosądu, grabieży i mordów. Rekwizycje wywołały głód. Władzę samorządową Sowietci przekazali Białorusinom i Żydom. Szerzyło się donosicielstwo. Aresztowano wszystkich Polaków, którzy podczas tzw. „wyborów”, stanowiących o przyłączeniu do Związku Radzieckiego, uchylili się od głosowania lub korzystali z kabin przed oddaniem głosu do urny.

O licznych Polakach, którzy podjęli próbę ucieczki do Wilna – strefy przekazanej formalnie Litwie – wszelki ślad zagał na zawsze. Z lepszych domów i mieszkań rugowano polskie rodziny na przysłowiowy bruk. Poprawny i przyjazny stosunek do prześladowanej polskiej ludności zachowała – tradycyjnie – mniejszość tatarska.

W spacyfikowanym mieście i powiecie dopiero pod koniec 1942 r. powstały nieliczne ogniwa Obwodu AK pod kryptonimem „Piaski”, pełniące jedynie funkcje wywiadowcze i małego sabotażu. Niemiecka okupacja od końca czerwca 1941 r. w położeniu ocalałej polskiej ludności nie przyniosła żadnej zmiany. Gestapo rozstrzeliwało wszystkich podejrzanych, bez względu na narodowość. W tym czasie społeczność żydowska znalazła się w pierwszym rzędzie eksterminacji. W poszczególnych miastach i miejscowościach organizowane były getta.

Jest też prawdą, że szczególną aktywność w tym procederze wykazywały zorganizowane przez Niemców białoruska, ukraińska i litewska policja. Nie jest przedmiotem tej publikacji temat dokonywanych przez Niemców, gestapo oraz ich koniunkturalnych sprzymierzeńców ludobójczych zbrodni, niemniej całkowite ich pominięcie mogłoby powodować zarzuty i nieuprawnione podejrzenia o jednostronność oceny. Już w pierwszych tygodniach

po oficjalnym zakończeniu działań wojennych, niemieccy okupanci bez pardonowo rozprawiali się z każdym przejawem lub podejrzeniem oporu metodami aresztowań i zbiorowych egzekucji. Tylko na warszawskiej Pradze i w pobliskiej Zielonce do końca 1939 r. dokonali dwóch zbiorowych egzekucji na ludności cywilnej. W podwarszawskiej Zielonce 10 listopada 1939 r. grupa harcerskiej młodzieży decyduje się – z okazji narodowego święta niepodległości – zmanifestować patriotyczny sprzeciw okupacji.

Nocą, harcerze 86. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej rozlepiają plakaty. Na skutek donosu, już przed południem 11 listopada zjawia się karna ekspedycja, samochód pancerny i dwudziestu żandarmów. Aresztowanych zostaje pięciu harcerzy, dwóch studentów i trzech – być może przypadkowych całkiem – mieszkańców Zielonki. Bez próby dochodzenia zostają wtłoczeni do ciężarówki i wywiezieni do pobliskiego lasu pod Rembertowem, na miejsce egzekucji. Dwóm z nich udaje się zbiec. Pozostali giną od kul. Ofiarami są: Zbigniew Dymek – harcerz, lat 16, Stanisław Golcz – harcerz, lat 16, Józef Wyrzykowski – harcerz, lat 17, Jan Rudzki – drużynowy ZHP, Stanisław Starski – hufcowy ZHP, Dawid Jeleń – rzeźnik, żydowskiego pochodzenia, Edward Szweryn – restaurator, Niemiec, a także dwóch innych, bezimiennych.

W dniu 27 grudnia 1939 r. zbrodnicza egzekucja wykonana została na 107 cywilnych mieszkańcach Wawra. Powód stanowiło przypadkowe, dokonane w lokalnej karczmie przez kryminalistów, zabójstwo dwóch żołnierzy niemieckich. Właściciel lokalu, pomimo że wskazał sprawców, został publicznie powieszony.

Obydwa powyższe zdarzenia przykładowie charakteryzują system niemieckiego terroru w Generalnej Guberni, trwający przez pięć długich lat okupacji.

Na Kresach z rąk niemieckich zbrodniarzy i wymienionych nacjonalistycznych policji zginęły setki tysięcy żydowskich rodzin. W większości wypadków morderstwa te dokonywane były systemem zagłady zbiorowej, realizowane w makabrycznej dramaturgii. Dokumentalnym świadectwem jest finalna likwidacja getta

w Słonimiu. W 1941 r. na terenie miasta funkcjonowała około piętnastotysięczna społeczność żydowska, którą Niemcy natychmiast objęli brutalnym reżimem terroru – opaski z gwiazdą Dawida, zakaz poruszania się po chodnikach, zdejmowanie nakrycia głowy i kłanianie się mijanym Niemcom i policjantom. Każde uchybienie któremukolwiek z tych upokarzających zachowań kończyło się natychmiastową egzekucją – na miejscu. Bardzo szybko wydzielono getto na wyspie przepływającej przez miasto rzeki Szczary, zabroniono handlu i objęto teren ścisłą izolacją. Za znikome racje żywnościowe eksploatowano Żydów jako siłę roboczą, pod strażą. Od pierwszych miesięcy wykonywano grupowe egzekucje chorych i nieprzydatnych do dalszej pracy, których grzebano we wspólnych dołach za miastem. Finalny dramat getta nastąpił w dniach 29 czerwca - 15 lipca 1943 r. Wyspę otoczyły kordony policji białoruskiej, litewskiej i oddziały rosyjskiej brygady Kamińskiego. W ciągu kolejnych dni z getta prowadzono pod eskortą kolumny skazańców do przygotowanych dołów, nad którymi ginęli w ogniu broni maszynowej, rannych dobijano granatami. 15 lipca pozostali w getcie przy życiu wpadli w skrajną panikę i ukrywali się, barykadując domy. Policjanci podpalali ludzkie siedziby, a palących się żywcem dobijano na ulicach. Tych, którym udawało się dotrzeć do brzegów Szczary lub kanału, likwidowała ogniem broni maszynowej żandarmeria niemiecka. Nielicznych ocalałych uciekinierów wylapywał drugi pierścień posterunków. Mienie pożydowskie rozgrabili pijani policjanci. W tym samym okresie, licząca niecałe dwa tysiące ludność polska, przeźrebiała sowieckimi deportacjami, poddawana była przez Niemców selektywnej, indywidualnej i zbiorowej likwidacji. Przykładowo, tylko w 1942 r. Niemcy dokonali zbiorowej egzekucji 84 Polaków, a w 1944 r. – 104.

W tym samym Okręgu Nowogródzkim, lecz po prawej stronie Niemna, sytuacja organizacji niepodległościowych i losy cywilnej ludności polskiej w okresie 1942-43 kształtowały się odmiennie, a to z uwagi na realną liczbową przewagę Polaków. Polityka

niemieckiego okupanta, pomimo preferowania nacjonalistów białoruskich, którym powierzono funkcje policyjne, była zmuszona względami czysto ekonomicznymi dopuścić znaczącą liczbę Polaków do funkcji administracyjno-gospodarczych. Sytuację tę szybko wykorzystała AK, sytuując w tych strukturach swoich ludzi. Stosunek Niemców do tworzących się struktur podziemnych i ludności polskiej był do połowy 1943 r. zdecydowanie represyjny, lecz skutki tego ograniczała zdecydowanie mniejsza skala donosicieli, jak również dobra kontrakcja informacyjna i zbrojna oddziałów AK w terenie. Do końca 1942 r. AK nie organizowała stałych oddziałów partyzanckich, mobilizując do wykonania konkretnej akcji grupę spośród placówek najbliższych miejsca zleconego zadania bojowego. Uczestnicy akcji, po jej wykonaniu, wtapiali się w ogół społeczeństwa, co utrudniało ich identyfikację.

Zdecydowanie na inne metody działania skazana była tworząca się w końcu 1942 r. partyzantka radziecka, liczna wprawdzie, lecz pozbawiona wsparcia miejscowej ludności. Początkowo jej akcje skierowane były wyłącznie na pozyskiwanie żywności, którą zdobywano drogą zbrojnej rekwizycji w majątkach, młynach i zakładach spożywczych pod zarządem niemieckim. Stosunki z polskim podziemiem były do jesieni 1943 r. poprawne. Wywiad niemiecki lekceważył doraźnie liczne, lecz słabo zorganizowane grupy radzieckich uciekinierów, koncentrując się głównie na formujących się od wiosny 1943 r. oddziałach partyzantki AK. Pod koniec maja, na skutek donosu konfidenta, udało się Niemcom aresztować osiemdziesięciu żołnierzy AK, którym zagroziła śmierć. Osadzonych w areszcie w Iwieńcu strzegła załoga liczącego 300 osób batalionu białoruskiej policji, a siły niemieckiego garnizonu miasta uzupełniały dwie kompanie wojsk lotniczych, składające się z 250 żołnierzy, oraz stuosobowa niemiecka kompania gospodarcza i kompania żandarmerii. Łącznie siły nieprzyjaciela przekraczały stan 750 żołnierzy. W Komendzie Obwodu natychmiast zapadła decyzja odbicia więźniów, poddawanych śledczym przesłuchaniom. Czasu było niewiele. Zmobilizowano cały

rejon i sąsiednie placówki, organizując dwa oddziały uderzeniowe na Iwieniec. Sześćdziesięciosobowym oddziałem dowodził ppor. Witold Hryniewicz, ps. Dźwig, drugim, liczącym stu pięćdziesięciu żołnierzy, ppor. Walenty Parchimowicz, ps. Waldan. Radziecki oddział partyzancki, który miał wspierać uderzenie, nie zdążył na czas ataku, lecz i tak zwycięstwo było pełne. Białoruscy policjanci poddali się prawie bez walki. Niemcy bronili się desperacko w rejonie ufortyfikowanym, lecz zostali prawie doszczętnie wybici i zniszczeni przez wzniecony przez partyzantów pożar. Uwolniono wszystkich więźniów. Zdobyto broń, wystarczającą na uzbrojenie pełnego stanu batalionu, dwa działka pancerne, pięć samochodów oraz duże zapasy żywności i amunicji. Żywność oddano spóźnionym do akcji partyzantom radzieckim. Straty własne po stronie AK wyniosły dwóch zabitych.

Niespodziewanie duże straty ponieśli natomiast partyzanci radzieccy, którzy pozostali w Iwieńcu do następnego dnia i zostali zaskoczeni przez niemieckie czołgi. W akcie zemsty Niemcy dokonali w Iwieńcu selektywnej egzekucji na mieszkańcach. Wśród jej ofiar znalazł się rodzony brat Feliksa Dzierżyńskiego, Kazimierz – wspierający AK, na posesji którego podczas ataku mieścił się sztab partyzancki.

Udana akcja na Iwieniec spowodowała gwałtowny napływ ochotników do polskiej partyzantki na terenie Puszczy Nalibockiej. Siły początkowo kadrowego batalionu wzrosły do blisko siedmiuset ludzi. Tak duże zgromadzenie miało szansę działania i przetrwania jedynie w wielkim kompleksie leśnym, jaki stanowiła Puszcza Iwienicko-Nalibocka, rozległa w każdym kierunku na odległość ponad 40 km, przeciętą licznymi kanałami i ciekami wodnymi, pełna bagiennych trzęsawisk. Sformowane trzy kompanie piechoty i szwadron kawalerii przystąpiły do budowy leśnej bazy w trudno dostępnym terenie leśnym. Porażeni rozmiarami lokalnej klęski Niemcy zdecydowali się, po upływie blisko trzech tygodni, na przeprowadzenie odwetu i całkowitej likwidacji polskich i radzieckich oddziałów partyzanckich zgromadzonych

w puszczy. Do przygotowanego ataku-obławy Niemcy zaangażowali pięć dywizji piechoty, artylerię, czołgi i lotnictwo. Po przełamaniu polsko-radzieckiej obrony na przedpolu, po prawie dwóch dniach, kosztem dużych strat własnych, Niemcy uzyskali przewagę, zmuszając partyzantów do wycofywania się w głąb lasów i bagien. Walki trwały kilka dni, nim poszczególnym pododdziałom udało się przebić przez pierścień obławy. Straty po obu stronach były duże, lecz partyzantka w Puszczy Nalibockiej przetrwała.

Niestety, ten wspólny, wymuszony sytuacją bój, był ostatnim. Zbliżał się nieuchronnie okres wzajemnej konfrontacji. Stacjonowanie na prawie bezludnym obszarze bardzo licznych zgrupowań partyzanckich wiązało się z koniecznością zaopatrzenia w żywność. Partyzantki AK, liczącej kilkaset ludzi, problem ten dotyczył oczywiście w stopniu wymiennie mniejszym, posiadała ona ponadto dobrowolne wsparcie ze strony miejscowej ludności, spośród której wywodziła się większość. Natomiast blisko dziesięcioletnie zgrupowanie radzieckie skazane było na siłową rekwizycję. Obciążenie to było nadmiernym w stosunku do możliwości miejscowych zasobów otaczających puszcę wiosek, osad i małych miasteczek, tym bardziej, że po zakończeniu obławy Niemcy dokonali tam celowych represyjnych zniszczeń. Problem zaopatrzenia został pozornie rozwiązany podczas spotkania dowódców 1 Batalionu 78. pp AK, mjr-a Tomasza Zana, ps. Borek (Zgrupowanie Stołpeckie) i płk-a Grigorija Sidoruka, reprezentującym partyzantkę radziecką. Ustalono strefy zaopatrzenia i rejony wpływów politycznych. Warunki umowy były jednak coraz częściej łamane. Kiedy wyczerpały się zasoby administrowanych przez Niemców majątków, tzw. Liegenschaften, partyzanci radzieccy rozpoczęli rekwizycje w polskich wsiach, w których napotykali na zbrojny opór mieszkańców i wspomagających ich lokalnych partyzantów polskich.

Jeszcze bardziej niż problem aprowizacji, konfrontację wymuszały napływające z sowieckiej „Wielkiej Ziemi” rozkazy i uchwały. Drogą powietrzną zrzucał ich instruktorzy NKWD. Jesień i zbliżająca się zima zaostrzała sytuację. Konfliktową sytuację zaogniły

konfrontacje fundamentalnie polityczne. Dowodzący Brygadą im. Stalina płk Sidoruk i Gulewicz usiłowali realizować uchwałę Plenum KC KP(b)B z 22 czerwca 1943 r. i wytyczne okólnika o postępowania z polskimi nacjonalistycznymi organizacjami. Radzieccy agitatorzy jawnie głosili przynależność terenu Nowogródzyny do Związku Radzieckiego. Propaganda ta spotykała się z oczywistym sprzeciwem i odrzuceniem nie tylko AK, lecz również przytłaczającej większości ludności. Groźba zbrojnej konfrontacji stała się nieuchronna i była tylko kwestią czasu. Pierwszy jej przejaw nastąpił w listopadzie, w niewielkim miasteczku Derewno. Polska ludność zdecydowała się uroczyście zmanifestować swój patriotyzm, świętując rocznicę odzyskania niepodległości, 11 listopada. W nocy nastąpił odwet. Partyzanci radzieccy spacyfikowali ludność cywilną. Rankiem jedenastu Polaków, wśród nich burmistrza, powieszono. Mord ten spolaryzował jeszcze bardziej polską społeczność. Nie był też, niestety, ostatnim.

W tym miejscu zmuszony jestem przeprosić czytelników za – w moim odczuciu zasadne – uzupełnienie toku narracji zdarzeniem o prawie pół wieku późniejszym. Był rok 1988. W Białymstoku odbywały się wybory do władz powstającego Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. W auli filii Uniwersytetu Warszawskiego zgromadziło się stu kilkudziesięciu delegatów i liczna widownia osób zaangażowanych. Tradycyjnym w dobie PRL sposobem, słabnące już, ale wciąż aktywne organy PZPR usiłowały opanować zarząd stowarzyszenia. Filarem partyjnej ekipy był tow. prof. Andrzej Malanowski, członek egzekutywy Warszawskiego UW, kandydujący do funkcji prezesa. Jego kampanię klakierzy przygotowali perfekcyjnie. Ponieważ do zarządu kandydowałem również ja sam, w swojej wypowiedzi, dotyczącej skali zadań stowarzyszenia w stosunku do Polaków pozostających nadal w ZSRR, przytoczyłem znane mi fakty zbrodni i prześladowań, a wśród nich egzekucję w Derewnie. Na sali wybuchła fala głośnych protestów ze strony klakierów głównego kandydata. Replikując, tow. prof. Malanowski zarzucił mi fundamentalizm

i nieudokumentowane gołosłowie. I wówczas nastąpiło nieprzewidziane przez nikogo zdarzenie. Na podium usiłowała dostać się starsza, zapłakana kobieta. Nie chciano jej udzielić głosu, ponieważ nie była delegatem, lecz jej upór zwyciężył. Przez łzy, przerywanym głosem oświadczyła, że jest córką zgłodzonego w Derewnie burmistrza i widziała wszystko na własne oczy. Podziękowała mi za ujawnienie prawdy dotyczącej faktów, których doświadczyła. Był to przełom wyborczego zjazdu. Kandydat tow. Malanowski i jego współkandydaci przepadli w wyborach. Obserwatorzy z ramienia KW PZPR usiłowali wybory unieważnić – bezskutecznie. Przemknęła mi wówczas przez głowę myśl, że w tym momencie dokonało się w pewnym sensie odległe, lecz chyba jedyne możliwe, choć symboliczne zadośćuczynienie dla patriotów, ofiar zbrodni w odległym i zagubionym w pamięci kresowym miasteczku Derewno.

Powróćmy do przerwanej toku narracji. W dalszych dniach listopada 1943 r. sytuacja na Nowogródczyźnie, a szczególnie w Obwodzie Stołpeckim, rozwijała się zdecydowanie niekorzystnie dla polskiej partyzantki. W Puszczy Nalibockiej siły radzieckiej brygady wzrosły do kilkunastu tysięcy ludzi. Wykonane przez nich polowe lotnisko umożliwiało stałe zaopatrzenie w broń, sprzęt i leki. W tym samym czasie partyzanci AK zdecydowali zorganizować własną bazę w trudno dostępnym rejonie puszczy, zwanym Drywicznym. Rozpoczęto budowę ocieplanych baraków, prowadzono szkolenia bojowe przy zmniejszonych stanach osobowych kompanii, z których większość odesłano do rodzinnych, okolicznych wiosek. Komenda Główna AK dla wzmocnienia kadry oficerskiej batalionu skierowała tam trzech oficerów, skoczków spadochronowych, przeszkolonych do dywersji i zadań specjalnych na terenie Wielkiej Brytanii. Zespół ten stanowili: kpt. Ezechiel Łoś, ps. Ikwa, por. Adolf Pilch, ps. Góra i ppor. Lech Rydzewski, ps. Grom. W planach batalionu istniał śmiały i bliski zrealizowania zamiar sformowania drugiego batalionu, złożonego z Czechów i Francuzów, zatrudnionych przez Niemców do

przymusowych robót przyfrontowych w ramach tzw. Organizacji Todta, a którzy konspiracyjnie nawiązali kontakt z Polakami i wyrazili gotowość do wspólnej walki.

Udała się ucieczka czeskiej kompanii roboczej, którą jednak na terenie puszczy zatrzymały radzieckie patrole. Uciekinierzy zostali wcieleni do Brygady im. Stalina. Ucieczkę Francuzów z obozu w Kołosowie uniemożliwiła kontrakcja partyzantów radzieckich i w konsekwencji donos do Niemców, którzy pod eskortą odtransportowali zbiegów do Mińska.

Krytyczną sytuację na skalę rejonu wywołała jednak dopiero realizacja rozkazu Wydziału Specjalnego NKWD, skierowana do Brygady im. Stalina. Wykonując zadanie, gen. Płaton i płk Sidoruk, ps. Dubow, zaprosili na rozmowy dowództwo 78. Batalionu, w dniu 30 listopada. Na spotkanie udało się dziesięciu polskich oficerów, których natychmiast podstępnie aresztowano i przez czternaście dni poddawano śledczym przesłuchaniom i namowom podporządkowania batalionu sowieckiemu dowództwu. Przesłuchania i szykany okazały się bezskuteczne. Wszyscy odmówili współpracy. W tej sytuacji zrealizowano kolejny rozkaz Moskwy, podpisany przez gen. Ponomarienkę, o przetransportowaniu samolotem do Moskwy mjr-a Wacława Pełki, por. Kacpra Miłoszewskiego, Lecha Rydzewskiego, Ezechiela Łosia i Juliana Bobrownickiego. Pięciu pozostałych rozstrzelano. Równocześnie, rankiem 1 grudnia, miejsce postoju polskiego batalionu w Drywicznym zostało otoczone przez wielokrotnie przeważające siły radzieckie. Zaskoczonych polskich partyzantów rozbrojono. Żołnierzy przymusowo wcielono do poszczególnych brygad sowieckich, podoficerów aresztowano.

Ten perfekcyjnie zrealizowany, podstępny sowiecki plan miał w praktyce wyeliminować istnienie w całym Obwodzie Stołpeckim jakiegokolwiek polskiej zbrojnej organizacji niepodległościowej. O tym, że cel ten nie został osiągnięty, zdecydowało dwóch ludzi. Pierwszym z nich był dowódca szwadronu partyzanckiej kawalerii, chor. Zdzisław Nurkiewicz, doświadczony żołnierz,

cieszący się w swoim oddziale ogromnym autorytetem. Mimo niskiej rangi, znajdował się od dawna w polu obserwacji radzieckiego dowództwa, kilkakrotnie proponowano mu dobrowolne wstąpienie do brygady z natychmiastowym awansem do stopnia majora. Propozycję tę polski podchorąży zbył ironicznie słowami: *Wolę polskiemu porucznikowi buty czyścić, niż u was być majorem*¹⁵. Drugą osobą, która w znaczącym stopniu przyczyniła się do uchronienia polskiego batalionu od zagłady, okazał się niedawno przydzielony do oddziału por. Adolf Pilch, człowiek obdarzony wyjątkowym talentem wojskowym i zdolnościami dowódczymi. Krytycznej nocy, 30 listopada, por. Pilch i chor. Nurkiewicz, podejrzewając podstęp, wyprowadzili podległe im oddziały z bazy w Drywicznym. Sowieci zorientowali się szybko i usiłowali zniszczyć obydwa oddziały. Doszło do nieuniknionej, zbrojnej konfrontacji, której wynik znany jest z depeszy szyfrowej gen. Bora-Komorowskiego do Sztabu Naczelnego Wodza z dnia 8 stycznia 1944 r.: [...] *Pozostała część batalionu podjęła walkę z bolszewikami, zginęło 15 bolsz[ewików], a 145 zostało rozbrojonych. Straty własne w walce 7 zabitych i 12 rannych*.¹⁶

Od tej chwili zbrojne starcia na terenie Obwodu Stołpeckiego, a następnie w całym Okręgu Nowogródzkim, stały się codziennością. Doskonale sytuację tę dokumentuje statystyka, ukazując wymuszoną walkę na dwa fronty. Do początków lipca 1944 r., tj. do momentu zajęcia terenu przez Armię Radziecką, polskie oddziały partyzanckie stoczyły 185 zbrojnych walk i potyczek, w tym 102 z Niemcami, a 81 – z partyzantką radziecką.

Okres wiosny 1944 r. to intensywne przygotowania obu stron do ostatecznej zbrojnej trójstronnej konfrontacji. Niemcy, zorientowani w jawnie wrogich stosunkach obydwu ugrupowań partyzanckich, usiłowali nakłonić oddziały polskie do współdziałania

¹⁵ J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1984. Wypowiedź ta pojawiła się także na kartach pamiętnika Zdzisława Nurkiewicza (obecnie prawdopodobnie w posiadaniu rodziny mjr-a Longina Kołosowskiego).

¹⁶ CAW, Oddział VI/1777/90, sygn. 427, k. 41.

przeciwko partyzantce radzieckiej. Za pośrednictwem policji białoruskiej podrzucano nawet Polakom broń i amunicję oraz zaniechano przeciwko nim akcji zbrojnych na większą skalę. Postępowanie Niemców wynikało, rzecz jasna, z zimnej kalkulacji, a działania te – w obliczu zbliżającej się ofensywy sowieckiej – miały zneutralizować na zapleczu frontu znaczące, lecz skonfliktowane siły partyzanckie i pchnąć do frontalnej, wyniszczającej obie strony walki. Konsekwentna postawa Komendy Głównej AK oraz dowództwa okręgu zapobiegła spełnieniu takiego scenariusza, pomimo dużych strat własnych, również wśród ludności cywilnej. Rozkaz KG AK, zakazujący atakowania partyzantki radzieckiej, został utrzymany, pomimo posiadania oczywistego dowodu – instrukcji likwidowania polskich oddziałów zgodnej z Uchwałą KC KP(b)B z dn. 22 czerwca 1943 r., którą znaleziono przy zabitym komisarzu NKWD podczas sprowokowanej przez Brygadę im. Stalina walki z oddziałem polskim pod dowództwem por. „Góry”.

Licząca z początkiem 1944 r. ponad 22 tysiące ludzi partyzantka radziecka jawnie dopuszczała się bezprawia, rabunku i morderstw, opanowując duże kompleksy leśne. Oddziały AK koncentrowały się we wsiach, osadach i małych miasteczkach, często zmuszone do zbrojnej obrony życia i mienia przed radziecką grabieżą i gwałtem. Obie strony dokonywały intensywniej mobilizacji w celu powiększenia swoich szeregów. Sowietci zmuszali siłą do służby w swoich brygadach nie tylko Białorusinów, lecz bardzo często także miejscowych Polaków. System rekrutacji do polskiej partyzantki był odmienny. Potencjalny ochotnik wyrażał nieprzymuszoną wolę i składał uroczystą przysięgę. Niemniej, z uwagi na panujące realia, by zapobiec groźbie zemsty ze strony Sowietów na rodzinie kandydata, stosowano sfingowane uprowadzenia, dokonywane celowo w biały dzień, by tym sposobem zapewnić maksymalną liczbę świadków rzekomej przemocy. W ten pozorowany sposób znalazł się w szeregach Stołpeckiego Batalionu m.in. osiemnastoletni Longin Kołosowski (nieoceniony narrator szeregu

zdarzeń opisanych w tej publikacji), żołnierz-patriota, który z batalionem pod komendą por. A. Pilcha przemierzył cały chwalebny szlak oddziału, aż po Góry Świętokrzyskie.

W podobnej lub zbliżonej do panującej w Okręgu Nowogródzkiej sytuacji znajdowali się od końca 1943 r. do połowy 1944 r. polscy partyzanci AK, w trakcie przygotowań do wykonania zarządzonej rozkazem Komendy Głównej ogólnokrajowej akcji zbrojnej pod kryptonimem „Burza”. Sytuacja ta na polskich Kresach nosiła znamię szczególnie krytycznej. Okręg Nowogródzki był w stanie zmobilizować w oddziałach do 8 tys. żołnierzy i około 2 tys. ludzi w siatce cywilnej. Okręg Wileński zmobilizował około 9 tys., Okręg Polesie (Pińszczyzna) w odtworzonej tam 30. DP – około 3 tys. partyzantów, Obszar Wołyn, pomimo że od lipca 1943 r. ogarnięty tragiczną eksterminacją polskiej ludności przez ukraińskich nacjonalistów, był w stanie z początkiem 1944 r. zorganizować w 27. DP AK 5 do 6 tys. doskonale wyszkolonych żołnierzy, a Okręg Białystok przygotował do akcji liczące około 7 tys. oddziały.

Łącznie siły AK były znaczące i równoważyły potencjał liczniejszych lokalnie, lecz miernych bojowo radzieckich brygad partyzanckich, zasilanych drogą powietrzną w sprzęt i specjalnie przygotowane przez NKWD tzw. grupy operacyjno-czekistowskie. Niestety, ta krucha, nienaturalna równowaga skazana była na nieuchronną klęskę, o której zdecydować musiała w najbliższym czasie sytuacja na froncie, z przewidywanym w konsekwencji zajęciem tych terenów przez Armię Radziecką, w stosunku do której siły AK nie stanowiły poważniejszej przeszkody, a sytuacja polityczna i rozkazy Komendy Głównej zalecały podejmowanie wspólnej walki przeciwko Niemcom i udzielanie armii „sojusznika naszych sojuszników” wszelkiej pomocy. Należy w tym miejscu przypomnieć, że nasi „sojusznicy”, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, już 1 grudnia 1943 r. uznały tereny Kresów za przyłączone do Związku Radzieckiego, nie informując o tym bezprawnym fakcie polskiego rządu na emigracji w Londynie. Sytuacja na froncie

Silę liczebne PPR, GL, i AL oceniane są na około 70 000 w całej PG, z tym, że w wypadku wywołania powstania przez komuny / warunki sprzyjające ze względu na bliższe okoliczności armii / mogą wzrosnąć 3-krotnie. Rozlokowanie sił w Okręgu Warszawskim / 10 powiatów / wg pewnych cyfr przedstawia się następująco:

W-wa	około 10.000	w tym 800 ludzi zorganizow. w oddz. boj. Wśród nich około 200
Bżenie	1.200	
Skiermiewice	500	w tym 140 spadochr. w patrolach po 7 ludzi-Lasy Nieborewskie
Lewisz	650	
Rawa	300	w tym 200 - banda Rzezińskiego
Łochów	1.000	
Grójec	1.800	
Radymin	800	
Włók. Maz.	1.100	plus 300 banda kałuska
Garwolin	1.200	w tym 300 banda żydowska -kałuska-arszutkowa daw.przem "Zeraf"
Rawa-kałuska	800	/-na kpt. armii sow. - arsutka.

Penetracja należy przyjąć pod uwagę oddziały PUL w okr. W-wskim, które liczą około 8.000 ludzi / W-wa, Grójec, Garwolin / i współpracują z PPR / AL /. Centrala w W-wie a dla przeważającej w Łochowie, zapatrzenie w broń w większości zorganizowanych dobrze - oddziałów bojowych b.dobre. Ostatnio notowane jest intensywne powiększanie stanu uzbrojenia drogą kupna od Niemców. Znane jest przeprowadzenie kilku transakcji do sumy 20 mil. zł kaida. Zapatrzenie w środki techniczne, zwłaszcza grup wypadowych / wykonawczych / b.dobre. Posiadają one do dyspozycji samochody własne oraz dysponują sprzętem w akcjach samochodów firm i przedsiębiorstw. Posiadają mundury / dżinsy / i g-e. Zapatrzenie finansowe - dobre. Pieniądze na arsutki, zasłki, a. j. ogólnie od 3 tys. do 15 tys. zł. Prace rezerwowe na oddziałach walczących są prowadzone intensywnie. Kandydaci do organizowania w grupach młodzieżowych, starannie przeszkalani, przede wszystkim ideowo, podczas wprowadzania do akcji na oddziałach propagandy / specjalny kulpertal / i akcji dywersyjnych.

Silne rozpracowanie oraz dokumenty stwierdzają, że wywiad komuny kierowany jest przez MKVD, a swobodny przede wszystkim przedsiwzięcia organizacyjne polekimi z poświęceniem (szczególnie uwagi PPR i BR. Penetracja polskiego życia państwowego prowadzona jest głównie przez organizację, gravitującą komunie, jednakże posiadającą kontakty z organizacjami narodowymi i szynkami ofiarnymi. Metoda ta daje komunie doskonałe rozpracowanie poszczególnych oddziałów i niemiłosiernie dużej danych o całej. Przytaczając fakt istnienia specjalnej kartoteki osób przeznaczonych do likwidacji w wypadku objęcia władzy przez komuny / ponad 20 tys. nazw / w akcji przeciwko organizacjom polskim komuna posługuje się m. i. metodą wpóddzielenia z g-e, komunistów, całe grupy, waz. poszczególnych członków organizacji polskiej. Za potwierdzenie tych faktów istnieją dowody. Specjalna uwaga, co jest arcykumie, podjęcie wykład komuny oddziałem akcji antykomunistycznej, powołując się na do akcji szynnych, jak wypadek przy ul. Poznańskiej oraz najdługo na skrajkę przy ul. Żukwiej. W wielu punktach prowincjonalnych obserwuje się wykorzystywanie d. akcji komuny oddziałów kałuskich, z którymi miejscowe oddziały GL utrzymują ścisłe kontakty. PPR i GL w działalności swojej są /vide załącznik Nr. 1/

MKVD na terenie GG poprzez nadzoru nad organami partyjnymi i ich pracą za główne zadanie ma organizację specjalnych grup, rozpracowywujących wrogi polityczny organizacje i mieszczących ich działania. Oddzielnie obciążone jest przez emigracyjny MKW. Posiada do swojej dyspozycji wydzielone jednostki do zadań specjalnych, liczące do 7 odd. Na terenie W-wy stwierdzono narazie istnienie 4 takich grup bojowych. Skończ takiej grupy W-wa Wola jest Siołsko Polka /Okopowa 14/. Wspomniane grupy bojowe, jakkolwiek posiadają w łączności z partią i wydzielone zostały z oddziałów bojowych partyjnych, uszczelniane są jednak całkowicie od władz zwierzchnich, odpowiedzialnie kierują: MKVD. Akcja przewlekająca-terrorystyczna-śmierć na teren W-wy przeprowadzane są przez komuny akty przewlekające, w formie likwidacji zmierzonych niemi ofiar. Likwidacje te przeprowadzane są w punktach dość rozlicznych, a mają na celu sprzewodzenie władz obywatelskich do szerszych wystąpiń w dzielnicach robotniczych i zmniejszenie w ten sposób społeczeństwa polskiego do kontraktów zbiorczych. Na terenie komunistycznym pracują 3 wydziały: a/ polityczny, b/ wojskowy, c/ techniczny. Wydział techniczny obejmuje pod organizację drukarnie, wydawnictwa prasowe, pracowników, oraz kulpertarów pracy. Kierownikiem wydz. technicznego jest

Krawiec, b. dyrektor w-walnego teatru dla dzieci, b. profesor gimnazjalny... /widz zał. Nr. 2/. Z przeprowadzonych rozmów można wnioskować, iż istnieje ścisła współpraca między RPPS a b. ZZZ, obecnie: syndykalistami. Znamyśmy Tworzą oni Związek z RPPS /wójenna/ przez Centralnego Komitetu Ludowego, który ma wykonać ogólnokrajowy rząd z chwilą dojścia Białoszewików do linii Bugu, RPPS nie przeszy, iż jest również w kontakcie z RPPS-rem. RPPS jakoby przysłał ich, lecz oni "wszelkie sprawy wykażają, że stosunki z RPPS rozstrzygają na siłę, nie, dającą się? Wasilewska, jak twierdzi, rządów nie obejmie, gdyż on w własnie grupuje prawdziwe siły demokratyczne, z którymi Białoszewicy muszą się liczyć, choćby ze względu na opinie Barczy. "Wielu będzie komunika, ale polski Odsłoni się wrażliwość, że obecnie na kierunek ideologiczny RPPS duży wpływ wywiera syndykalistoi. Przypuszczalnie w grupie tej przebiega obecnie przedwojenny działacz ZZZ, występujący przed wojną pod przybranym nazwiskiem "Byleki", pochodzący z Ł., smoleń, ten wychowany, a przebywający obecnie w W-wie. Wg. informacja z dnia 12 maja B.R. przy ul. Kurakowskiej 17 w piekarni /często wspominaanej w informacjach w sprawie na osobę Kociela i per. Różyckiego/ w czasie rozszkolenia się wódka jeden z członków AL, opowiadał, jak mi wiadomo, - że w W-wie od kilku dni przebywa naczelnik d-ca AL gen. Kola. Wiadomo, że pochodzi od Machnowicza, nam, przy ul. Okopowej 63. Per. Różycki, znany z poprzednich informacji, poległ w walce poza W-wą. Rejówka RPPS od 12 b.m. prowadzi stałą obserwację fabryki b-oj Pfefrów, przy ul. Okopowej, w jakim celu, narazie nie wiadomo, prawdopodobnie ma być wykonany wyrok partyjny na Stan. Pfeferse. Wg. otrzymanych informacji W-wa miała być bombardowana w nocy z 13 na 14 b.m. W czasie tego RPPS miało czynnie wystąpić. Bombardowanie nie doszło do skutku, ponieważ komunisti podnoszą ogłoszenie alarmu lotniczego podali sygnały rakietami, że nie są dostatecznie przygotowani do wystąpienia. Zaobserwowano 2 rakiety; w składowach Powązek i Polcowizy.

Prof. Arnold Stan, przypuszczalnie szef rządu komunistycznego w W-wie ukrywa się. W kartoteczce m. W-wy przechodził jego nie figuruje, gdyż zostały swoje czasu uciążliwe następstwa dyspozycji RPPS.

Załącz. Nr. 1. RPPS i OL w działalności swojej są całkowicie podporządkowane NKWD. Oprócz kadetów politycznego i wywiadu NKWD posiada również egzekutywy /Kkay/, co łącznie daje taką pełnię władzy tej instytucji, iż powodują w szeregach RPPS zastrzeżenia, oraz refleksje wielu członków. Podporządkowanie dyspozycji moskiewskiej zostało obecnie rozszerzone przez przybycie specjalnie delegowanego majora Bogelubowa, oraz w następnym okresie aserugu innych oficerów sowieckich, którzy objęli kierownictwo szefostwa wyw. OL, oraz NKWD, jak i specjalnie wojskowe wywiadu sowieckiego. Od szefostwa zajmowania stanowiska w prasie i propagandzie od Moskwy świadczy np. fakt, że sprawa granicy wschodniej omówiona była przez prasę komunistyczną, o 5 dni wcześniej przed ujawnieniem stanowiska Moskwy po myśli tego stanowiska. Z komunizacji niemieckiej ściślejsze ścisła współpraca - z szefostwem dyspozycyjnym we Wrocławiu. Pomoż strzymać się w zakresie transportu broni i innych materiałów. Krajowa Rada Narodowa. Po wydaniu manifestu, 3 dekrétów oraz statutu tymczasowego Rad Narodowych, KRN prowadzi akcję organizowania wojewódzkich, powiatowych, miejskich, gminnych rad narodowych. Organizacja tych rad natrafia na trudności, na które składają się powszechnie znane tarza w lenie samego RPPS, rzeczą w RPPS oraz ogólnie niemyślnie wyrażają zewnętrzna polityczna i militarna. Kompa posyła szefostwa oficyalnych w kraju jest szefostwa hamującym dla pozytywnych osiągnięć komuny. KRN nie jest nader traktowana jak jakby to wynikało z charakteru, przebiegania i powagi tego rodzaju instytucji, wszyscy bowiem zdają sobie sprawę o pełnej zależności polityki i działalności komuny od sowieców.

5. Dokument wskazujący na intensywną rozbudowę sieci bojowo-agenturalnej Sowietów na terenie Polski do wiosny 1944 r.

wschodnim rozwijała się dynamicznie. Niemieckie armie cofały się również na pozostałych frontach. Już 4 grudnia 1943 r., w wyniku końcowej fazy jesiennej ofensywy sowieckiej, Armia Czerwona osiągnęła rubież terytoriów leżących w granicach z 1939 r. na Wołyniu w rejonie Równe-Sarny. Kolejna wielka ofensywa ruszyła na wszystkich frontach 23 czerwca 1944 r. 1. Białoruski Front rozpoczął natarcie w kierunku Kresów z pozycji w lasach pod Bobrujskiem, odległych od Wilna-Nowogródka w linii prostej o około 100 km, powodując szybki odwrót Niemców. W tych okolicznościach komendy poszczególnych obszarów, okręgów i rejonów kresowych miał obowiązywać rozkaz Naczelnego Wodza pod kryptonimem „Burza”, zakładający nękanie Niemców, podczas ich wycofywania się przez ziemie wschodnie, lokalnymi wystąpieniami zbrojnymi i działalnością dywersyjną na całej głębokości terenu. Rozkaz zalecał też współdziałanie w walce z armią radziecką. W obliczu nieprzyjaznych stosunków, panujących od dłuższego czasu w terenie, plan ten, jak zresztą każdy inny, był z oczywistych względów niedobry. Jednak brak zbrojnego wystąpienia partyzantki AK na Kresach podczas odwrotu Niemców stanowiłby wariant najgorszy. Nad każdą z możliwych koncepcji ciążyła niekorzystna sytuacja polityczno-wojskowa.

Najwcześniej, bo już w marcu-kwietniu 1944 r., negatywnych skutków wspólnej walki z Armią Czerwoną doświadczyły oddziały 27. Dywizji Piechoty AK na Wołyniu, m.in. pod Włodzimierzem i Turzyskami. W trudnym momencie walki z Niemcami, pod osłoną nocy, bez powiadomienia wycofał się radziecki 10. Pułk Gwardii, pozostawiając Polaków w krytycznej sytuacji. Kosztem dużych strat w licznych starciach, podczas których zginął dowódca, ppłk Jan Kiwerski, ps. Oliwa, dywizja przebijając się przez linię kolejową pomiędzy Chełmem i Kowlem na Polesie, gdzie błota i rozlewiska uniemożliwiały pościg niemieckim pojazdom pancernym. Tam podjęły dalszą walkę wraz z mobilizującą się w tym Okręgu 30. Dywizją Piechoty AK pod dowództwem ppłk-a Krajewskiego, ps. Trzaska. Niestety, najgorsze miało dopiero nastąpić.

Okolo 10 lipca w okręgach Wilna i Grodna podjęto źle przygotowaną i bardzo ryzykowną decyzję akcji pod kryptonimem „Ostra Brama”. Jej celem była koncentracja oddziałów obu okręgów i opowanie silnie obsadzonego przez Niemców Wilna, które miało wyprzedzić Armię Radziecką. Autorem planu był ambitny płk Aleksander Krzyżanowski, ps. Wilk, który objął dowództwo nad całością operacji. Łączne siły obu okręgów mogły zmobilizować 12 tys. partyzantów, dla których dotarcie na podstawie ataku było odległe i utrudnione faktem, że przez główne trasy komunikacyjne ciągnęły liczne jednostki niemieckie, a oddziały AK zmuszone były posuwać się drogami bocznymi, tracąc czas i nadmierny tabor. Ostatecznie, nieskoordynowany atak na miasto nie powiódł się i partyzanci utknęli na jego obrzeżach. Wilna bronił bardzo silny garnizon niemiecki, liczący 18 tys. żołnierzy, dysponujący wsparciem miejscowego lotnictwa, który z powodzeniem odparł także pierwszy atak wojsk radzieckich. Dopiero po kilkudniowych walkach Wilno zostało zdobyte. Znaczącą walkę z wycofującymi się Niemcami stoczyło w wielogodzinnej bitwie zgrupowanie mjr-a Potockiego, ps. Węgielny, zadając przeciwnikowi duże straty. Po raz pierwszy po wspólnie stoczonej, zwycięskiej walce, doszło do spotkania dużych formacji AK z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej 3. Frontu Białoruskiego. Nastąpiło spotkanie dowódców. Stronę radziecką reprezentował gen. Czerniakowski – szef sztabu 3. Frontu, stronę polskich partyzantów – płk Aleksander Krzyżanowski. 14 lipca zawarto umowę, na podstawie której miał zostać utworzony korpus Armii Krajowej, z zachowaniem własnego dowództwa i kadry oficerskiej w celu kontynuowania walki z Niemcami.

Umowy tej Sowietci nie dotrzymali, wykorzystując czas do okrążenia zgrupowań AK. 17 lipca płk Krzyżanowski wraz kilkudziesięcioma oficerami został zaproszony do radzieckiego sztabu. Podczas spotkania dowódca 3. Frontu zakomunikował przybyłym, że zawarta 14 lipca umowa jest nieważna. Polscy oficerowie zostali aresztowani, a poszczególne oddziały AK rozbijane. Oficerów wywieziono do obozów w Riazaniu, Ostaszkowie i Marszańsku. Szeregowych

żołnierzy wywieziono do Kaługi, gdzie sformowano z nich rezerwowe pułki piechoty z radziecką kadrami dowódczą. Żołnierzy odmawiających złożenia radzieckiej przysięgi kierowano do tzw. kompanii roboczych, bezterminowo wykonujących najcięższe prace.

Trzy dni, od 14 do 17 lipca, wykorzystano na oczekiwanie nadejścia sił NKWD. Pełnej liczbie żołnierzy i oficerów polskich udało się, szczęśliwie, uniknąć niewoli i część z nich podjęła działania odtworzenia konspiracyjnej działalności. Niektóre mniejsze pododdziały z różnym skutkiem przebijały się do Puszczy Augustowskiej i na Białostoczczyznę. Wiele z tych akcji kończyło się tragicznie. Do takich należał los oddziału dowodzonego przez mjr-a Macieja Kalenkiewicza, ps. Kotwicz, który usiłował przedrzeć się przez Puszcze Rudnicką do Okręgu Białystok. Oddział został zlokalizowany przez sowieckich obserwatorów lotniczych i zmotoryzowane jednostki NKWD otoczyły go Surkontach. W bitwie poległo 35 Polaków (cały oddział), zginęło też ponad 70 żołnierzy NKWD.

Na zajętych terenach władza radziecka zarządziła powszechną mobilizację. Dokumenty osobiste polskich rekrutów, formalnie wydane w latach 1939-40, świadczyły, że są obywatelami ZSRR i stanowiły o wcielaniu Polaków do jednostek radzieckich.

O zaistniałej sytuacji rozbrojenia jednostek polskich pod Wilnem natychmiast powiadomiona została KG AK Warszawie, która – choć stanęła przed trudnym do rozwiązania problemem – zdobyła się jednak na wydanie logicznego rozkazu przez Dowódcę Sił Zbrojnych w Kraju, gen. Bora, w depeszy radiowej z dnia 20 lipca 1944 r., nadanej do okręgów Nowogródek i Wilno, której treść przytoczona jest poniżej:

*Nr 209(***)999*

de 09

WI to 19 to 20

Nadana 20 lipca 1944

Znicz

Jagoda

W związku z zameldowaniem przez was o aresztowaniu dnia 17.7 sztabów Okręgu Now.(ogródek) i Wilno polecam:

Przerwać jakąkolwiek współpracę z Sowietami.

Ściągnać siły do Puszczy Rudnickiej, skąd przesuwać się w kierunku południowo-zachodnim bądź do Puszczy Augustowskiej, bądź do rejonu Białostok.

Walkę z Sowietami przyjmować tylko w ostateczności, starając się przesuwać bez walki.

*Utrzymanie łączności radiowej ze mną ma zasadnicze znaczenie [...]*¹⁷

Niestety, ten spóźniony o dwa dni rozkaz nie miał większych szans realizacji, tym bardziej, że naiwne postępowanie płk-a „Wilka” ujawniło Sowietom wszystkie miejsca koncentracji oddziałów AK, wraz z ich liczebnością. Pozwoliło to NKWD na ich otoczenie i przeprowadzenie akcji rozbrojenia w dniu 17 lipca 1944 r. W ciągu kolejnych trzech dni regularne armie zamknęły linię frontu o 15-20 km na zachód od Wilna, tworząc samoistnie drugi pierścień zdradzieckiej matni.

W tych warunkach realizowano wytyczne gen. Bogdana Kołubowa (zastępcy Berii) z dnia 25 stycznia 1944 r., zmierzające do agenturalnego rozpracowania polskiego podziemia przez NKWD i SMIERSZ:

- wykryć i zewidencjonować wszystkie nielegalne polskie organizacje, ich członków i osoby wraz z rodzinami, stanowiące ich bazę duchowieństwo katolickie, oficerów, członków b. partii politycznych;
- w wykrytych organizacjach aresztować w pierwszej kolejności kadrę kierowniczą i osoby prowadzące walkę z partyzantką radziecką, przygotowujących zbrojne wystąpienia, emisariuszy, a schwytanych usiłować zmusić do tajnej współpracy;
- w wypadkach wykrycia zamierzeń zbrojnego wystąpienia tłumić je zdecydowanie;
- wykrywać i likwidować tajne radiostacje, składy broni i drukarnie;

¹⁷ Kołakowski, *op. cit.*, s. 228.

- zwerbować odpowiednią agenturę i wnikać w struktury Polskiego Państwa Podziemnego nie tylko na terenach zajętych przez Armię Czerwoną, lecz również na terenach okupowanych jeszcze przez Niemców i szczególnie Warszawy;
- szczególną uwagę skierować na Polaków z prowadzonego poboru i eliminować uczestników nacjonalistycznego podziemia i emisariuszy rządu londyńskiego.¹⁸

Powyższe wytyczne były realizowane z całą bezwzględnością i objęły swoim zasięgiem tysiące ofiar. Obok prowadzonej i kierowanej przez NKWD i SMIEKSZ tajnej inwigilacji, szerzyło się też pospolite donosicielstwo, często na tle pobudek osobistych i prywatnej zemsty. Wystarczał donos, wnoszący nieodpowiednie zachowanie (np. krytyczną uwagę lub wątpliwość po wykładzie oficera politycznego ds. polityczno-wychowawczych), aby zostać uznanym za emisariusza rządu emigracyjnego w szeregach Ludowego Wojska Polskiego. Następowало dochodzenie nadzorowane lub całkowicie przejmowane przez NKWD. Uproszczony sąd „trojki”, po przeprowadzeniu metodycznego śledztwa, szybko ferował wyrok – od kary śmierci lub karnej kompanii, po zsyłkę internowania.

Jedyny wyjątek, jaki zaistniał na terenie spacyfikowanych podstępnie okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego, stanowił Obwód Stołpecki. Uwikłany z konieczności od ponad pół roku w otwartą walkę z partyzantką radziecką, był – decyzją płk-a „Wilka” – wyłączony z mobilizacji do operacji pod krypt. „Ostra Brama”. Sytuacja batalionu stołpeckiego, pozostawionego przez Komendę Wileńską w izolacji i bez rozkazów, praktycznie równała się wyrokowi NKWD po zajęciu terenu przez Armię Czerwoną. Wyrok mógł być tylko jeden – zbiorowa likwidacja. W poczuciu odpowiedzialności za życie około tysiąca żołnierzy, rekrutujących się głównie spośród miejscowej ludności, i wielotysięczną rzeszę ich rodzin komendant por. Adolf Pilch zdecydował o podjęciu dwóch

¹⁸ *Ibidem*, s. 220.

ryzykownych dla jego życia decyzji. Nie osobiście, lecz poprzez agenturę lokalnej białoruskiej policji, zawarł z niemiecką komendanturą porozumienie o wzajemnej neutralności, umożliwiające przemarsz batalionu z pełnym uzbrojeniem na obszar Generalnej Guberni. Dla Niemców, naciskanych radziecką ofensywą, wariant



6. Obszar województwa nowogródzkiego, stanowiącego okręg organizacyjny Armii Krajowej, składający się z ośmiu tzw. rejonów: Szczuczyn, Lida, Wołożyn, Nowogródek, Naliboki, Słonim, Baranowicze i Nieśwież (oznaczonych rzymską numeracją).

ten był korzystny, eliminował bowiem z bezpośredniego pola walki znaczącą lokalnie jednostkę wroga. Dla Polaków była to cena życia i możliwość kontynuowania dalszej walki o niepodległość.

Jak bardzo ciążyło sumienie por. Pilcha, opowiadał mi osobiście podczas ostatniego pobytu w Polsce, w 1991 r. Była to pokrowa gra o życie tysięcy ludzi. *Z jednej strony Niemcy, sygnalizujący gotowość pomocy za zdradę, za nimi Sowieci, dla których byliśmy już skazani, a w perspektywie absolutna niepewność, jak potraktuje ten akt działania Komenda Główna AK. Co do mnie, nie miałem wątpliwości, że czeka mnie sąd polowy za samowolne opuszczenie powierzonego operacyjnie terenu i zarzut o rzekomą współpracę z Niemcami.* – wspominał por. Pilch – *O sobie nie myślałem zbyt wiele, lecz o moich chłopcach, którzy – świadomi sytuacji i doświadczeni wartością sowieckiego „wyzwolenia” – bez wahania ruszyli w ten liczący kilkaset kilometrów marsz w nieznaną, by nadal walczyć o niepodległą Polskę. W chwili wyruszenia mój 1. Batalion 78 pp, dywizjon 27. pułku ułanów i szwadron 23. pułku ułanów liczyły ponad 900 żołnierzy, a podczas przemarszu przyłączali się kolejni. Praktycznie był to stan zbliżony ewidencyjnie do poziomu pułku. Jak na partyzancki oddział, posiadaliśmy doskonale uzbrojenie: 800 Kb, 80 karabinów maszynowych, 400 pistoletów, 6 moździerzy, 3000 granatów. Nasz tabor liczył około 200 wozów, kilkanaście kuchni polowych, skompletowany personel medyczny oraz około 600 koni. Mieliśmy mundury polskie, uszyte z grubego lnu, farbowane na tradycyjny zielony kolor i tradycyjne rogatywki i furażerki z orłem w koronie. Podczas całej trasy marszu budziło to spontaniczne i patriotyczne wrażenie wśród ludności, graniczące z niedowierzaniem czy też nawet obawą prowokacji. Ciągnęliśmy obocznymi drogami. Sforsowaliśmy Niemen i na początku lipca Bug w okolicy Włodawy. Odbiliśmy mocno na północ, gdyż front sowiecki był już na Polesiu, krętymi drogami Podlasia dotarliśmy do oficjalnych granic Generalnej Guberni. Wzięliśmy optymalnie możliwy kierunek w rejon Warszawy. Rozległa Puszcza Kampinoska wzbudziła naszą nadzieję...*

W tym miejscu celowo przerywam ciąg zdarzeń związanych z losami Stołpeckiego Batalionu i jego dowódcy. Wróćmy do tego tematu w porządku chronologicznych zdarzeń, toczących się równolegle w tym samym brzemennym w fakty i skutki okresie na pozostałych obszarach Polski.

W całkowicie odmiennym położeniu znajdowały się oddziały partyzanckie AK na Polesiu. Od czerwca działalność bojową przeciwko Niemcom prowadziły tam lokalna 30. DP oraz 27. DP z Wołynia. Dowódca 30. DP, ppłk Krajewski, ps. Trzaska, szczęśliwie przeprowadził dywizję przez Bug i – staczając potyczki z ariergardą niemiecką, omijając Lublin – intuicyjnie kierował oddziały w rejon Warszawy. W dywizji liczącej około 2 tys. żołnierzy wyróżniał się szczególnie 82. pp pod komendą mjr-a Stanisława Prondowskiego, ps. Grzmot. W rejonie Ryk, Garwolina i Łukowa, w ostatniej dekadzie lipca, wspierali skutecznie w walce radzieckie czołwki. Po otrzymaniu wiadomości o powstaniu warszawskim, 2 sierpnia, ppłk Trzaska podjął decyzję. Rozkaz brzmiał – ruszamy na Warszawę. Niestety, już 31 lipca Sowietzi opanowali Otwock i linię Świdra, a dzień później, w trybie przyspieszonym, już funkcjonowały tu wzmocnione jednostki NKWD. Podstępem i przemocą Dywizja została rozbrojona.

Scenariusz był stereotypowy – kadra oficerska na Sybir, żołnierze deportowani – m.in. na Majdanek. Na szczęście, niektóre pododdziały uniknęły pułapki i zasiłyły lokalne formacje AK na Mazowszu i Lubelszczyźnie. Bardzo liczna 27. DP ze względów taktycznych podzieliła się na dwie formacje: „Gromadę” i „Osnowę”. Obydwie grupy, uwikłane w walkę z Niemcami w drugiej połowie lipca, podejmują decyzję przeprawy na lewy brzeg Bugu. Trasa przez błota Prypeci, pod ciągłym artyleryjskim ostrzałem, była trasą straceńców. Ten szlak w kierunku południowo-wschodnim pokonała w całodziennym marszu „Osnowa” pod dowództwem kpt. Kazimierza Rzaniaka, ps. Garda. Osiągnęli upragniony brzeg. Niestety, po drugiej stronie byli już sowietzi. Nastąpił ostrzał. Po przeprawie, grupa „Osnowy” została otoczona

i rozbrojona, a od NKWD otrzymała rutynową propozycję: żołnierze i podoficerowie mogą „dobrowolnie” wstąpić do Ludowego Wojska Polskiego, oficerowie – do internowania.

Pomimo wielkiej presji i ponurej perspektywy faktem jest, że setki żołnierzy i podoficerów „Osnowy” odrzuciło ofertę. Zostali natychmiast deportowani, przez obóz etapowy w Brześciu przy ul. Jagiellońskiej do łagrów w Związku Radzieckim lub osadzeni w niemieckim obozie w Skrobowie, do którego niezwyklej historii z zasadnej konieczności wrócimy z biegiem chronologicznym faktów historii.

Z kręgu kresowych wydarzeń w tragicznych dniach lipca 1944 r. pozostał do przedstawienia ostatni fragment tego terytorium. Mowa o Obszarze Południowo-Wschodnim – Lwów, którego komendantem był płk Władysław Filipkowski, ps. Cis. W skład obszaru lwowskiego wchodziły okręgi: Tarnopol, Stanisławów i Lwów, które stawiały do akcji „Burza” łącznie ponad 11 tys. przygotowanych do walki żołnierzy AK. Od połowy lipca, z chwilą stopniowego wkraczania na ich teren wojsk sowieckich 1. Frontu Białoruskiego pod dowództwem gen. Koniewa, oddziały AK podejmowały skuteczną walkę z cofającymi się niemieckimi formacjami, m.in. pod Złoczowem 51. pp uniemożliwił Niemcom wysadzenie trzech mostów, a pod Tarnopolem 50. pp AK śmiałym atakiem zdobył dwa czołgi. Gdy 22 lipca Sowietci znaleźli się na przedpolach Lwowa, oddziały AK podjęły w mieście otwartą walkę, zmuszając Niemców do wycofania się w ciągu sześciu dni. Dnia 27 lipca płk Filipkowski ujawnił się w sztabie 1. Frontu, gdzie usłyszał ultimatum Radzieckiej Kwatery Głównej: obszar należy do państwa sowieckiego i należy złożyć broń w terminie dwóch godzin oraz rozwiązać wszystkie oddziały, a na całym terenie zostanie przeprowadzona mobilizacja. Polacy będą mieli prawo wyboru pomiędzy oddziałami Berlinga a wojskiem sowieckim¹⁹. Ponieważ w mieście znajdowały się gotowe do wsparcia tego ultimatum silne oddziały NKWD i NKGB, płk Filipkowski rozwiązał

¹⁹ *Ibidem*, s. 227-228.

oddziały i częściowo oddał broń. Następnie otrzymał propozycję odbicia rozmów na temat warunków włączenia jego oddziałów do Ludowego Wojska z gen. M. Rolą-Żymierskim (prawdziwe nazwisko Łyżwiński) w Żytomierzu. Kuszono go możliwością utworzenia odrębnej dywizji. W dniu 31 lipca do Żytomierza, wraz z komendantem, odlatuje jeszcze kilku oficerów jego sztabu.

W nocy z 2 na 3 sierpnia wszystkich aresztowano pod fikcyjnymi zarzutami, m.in. prześladowań i zabójstw ludności ukraińskiej. Poddani zostali brutalnym przesłuchaniom, do tortur włącznie, które wykonywały jednostki NKWD, NKGB i SMIERSZ. Równolegle, w pierwszych dniach sierpnia we Lwowie rozpoczęto masowe aresztowania pozostałych oficerów i żołnierzy.

Podczas jednego z nocnych przesłuchań ppłk Pohorski usłyszał z ust prowadzącego śledztwo funkcjonariusza SMIERSZA znamienne wyznanie: *Jakie z was dzieci. To wy myślicie, że my dopuścimy nie u was, ale w całej Europie, i nie rząd, ale choćby jednego człowieka, który nie byłby po naszej myśli?*²⁰

Stosunki panujące na terenie „wyzwolonego” obszaru lwowskiego oddaje treść depeszy radiowej z dnia 8 sierpnia do centrali w Warszawie: *Sytuacja gorsza niż w 1939 r. Nocne rewizje i kontrole. Aresztowania bez końca. Wywóz specjalistów tech. i ludzi do Rosji. Powszechny rabunek mienia ludności. Potwornymi środkami NKWD usiłuje wykryć i aresztować wszystkich, którzy pracowali w organizacji.*²¹

Niestety, zmasowane metody NKWD, NKGB i SMIERSZA przynosiły efekty. Wielu aresztowanych nie wytrzymało śledczej katorżnicy, ułatwiając agentom zbrodniczych formacji likwidację odtwarzanych z trudem przez Polaków struktur.

Największą katastrofą dla Polskiego Państwa Podziemnego spowodowały wymuszone i fałszywe zeznania aresztowanego mjr-a Feliksa Jansona. Złamany torturami, składał wielokrotnie

²⁰ *Ibidem.*

²¹ *Ibidem*, s. 227.

Pomimo trwającej bezustannie pacyfikacji, liczne oddziały AK z okręgów Lwowa, Tarnopola i Stanisławowa przenikały na Rzeszowszczyznę, skupiając się w zgrupowaniu pod krypt. Warta. Tak przedstawiał się epilog podjętej bohatersko i okupionej tysiącami ofiar żołnierzy i setkami tysięcy cywilów walki

[illegible]

96

DEPEZA SZYFR

№ 57

Wanda 2



TAJNE



Województwo Łódzkie
Urząd Wojewódzki
Lódź
15.1.44
15.1.44

Mora 890 melduje że na jego terenie partyzanci sowieccy dostali z Mira 890 rozkaz likwidacji polskich partyzantów w następującym brzmieniu:

"Na podstawie zarządzenia Komendy Głównej się rozkaz wszystkim bojowcom do rozbierania polskich oddziałów. Opóźnych strzelać na miejscu nieznoszą wszystkie organizacje a przynależność rozstrzeliwać. Podpis. Dubow".

Rozkaz ten zdobyto w następujących warunkach. Dnia 1.XIV obóz batalionu Stalpeckiego znajdował się w puszczy Kalibickiej będący we współpracy z bolszewikami został otoczony przez dwoje milicji bolszewickich. Bolszewicy aresztowali 9 oficerów a 195 ludzi po zerwaniu odznak polskich wcielili do swoich oddziałów zabierając wysłania polskiego języka. Dowódcy boemu i 4 oficerów rozstrzelano. co zrobili z pozostałymi jeszcze nie ustalono.

Pozostała część batalionu podjęła walkę z bolszewikami. zginęło 15 bolsz a 145 zostało rozbitych. Straty własne w walce 7 zabitych i 12 rannych.

Dalej meldunek Mora 890 że niemoż dostarczyli temu boemu 10 tys. amunicji dwa ckm i 4 moździerze uznając go jako oddział polski i zerwali na odznaki polskie. Nakazali zerwanie z Niemcami i w najmniejjszej mierze nie korzystają z ich pomocy, unikają walki z bolszewikami z wyjątkiem wypadków koniecznej samoobrony, sprawdzić szczegóły wydarzeń zawartych w cytowanym meldunku.

Ławina 33 - 8.I.44.

1. Leg. Jędrzejewski Sufi 14.1.44. 15.1.44. 17.1.44.
rad. 14.1.44. 15.1.44.
Sufi 14.1.44. 15.1.44. 17.1.44.

7. Dokument poświadczający otwartą, zbrojną agresję partyzantów sowieckich (wykonujących rozkaz władz radzieckich) na zgrupowanie AK w Okręgu Nowogrodzkim, Rejon Naliboki.

o polskość Kresów. Niemal do końca lipca 1944 r. tereny te oparowała Armia Czerwona. Partyzanckie oddziały AK zostały rozbrojone, deportowane, wcielone do obcego im ideowo wojska lub zlikwidowane zbrojnie. Pozostała na tym terenie polska ludność nadal podlegała skrajnej dyskryminacji. NKWD ścigał tysiące ukrywających się grupowo lub pojedynczo byłych polskich

partyzantów i tropił każdą podziemną polską strukturę czy organizację.

Pomimo to, z terenu Kresów – wbrew systemowym wysiłkom radzieckich „wyzwolicieli” – na tereny centralnej Polski przeniknęły tysiące zdeterminowanych żołnierzy AK, by nadal walczyć o wolność kraju. Nie zdawali sobie sprawy z faktu, że sprawę polskiej niepodległości świadomie zaprzepaścili polityczni sojusznicy ponad pół roku wcześniej w Teheranie. Prawdy tej nie znali też ich dowódcy, Komenda Główna AK w Warszawie ani nawet rząd emigracyjny w Londynie. Dopiero w obliczu zaistniałego otwartego totalnego konfliktu AK z Armią Radziecką w ostatnich dniach lipca, rząd brytyjski tę prawdę zdrady ujawnił.

Ocenę tej sytuacji najcelniej werbalnie określił gen. Kazimierz Sosnkowski, Wódz Naczelny, nazywając anglosaskich dyplomatów *mistrzami w popełnianiu zbrodni w sposób cnotliwy*. Podobnie ocenił gen. Sosnkowski stosunek zachodnich aliantów do powstania warszawskiego, decyzję podjęcia którego oceniał krytycznie: *Brak pomocy dla Warszawy tłumaczyć nam pragną rzeczoznawcy racjami natury technicznej. Wysuwane są argumenty strat i zysków. Strata 27 samolotów nad Warszawą, poniesiona w ciągu miesiąca, jest niczym dla lotnictwa sprzymierzonych, które posiada obecnie kilkanaście tysięcy samolotów wszelkiego rodzaju i typu. Skoro obliczać trzeba, to przypomnieć musimy, że lotnicy polscy w bitwie powietrznej o Londyn ponieśli ponad 40% strat*.

Te publiczne wypowiedzi pociągnęły wprowadzić za sobą dymisję gen. Sosnkowskiego, pod presją nacisku rządu Wielkiej Brytanii, lecz odium ciężaru faktu utajnionego frymarczenia połową terytorium sojusznika, jakim była Polska, jak też decyzja pozostawienia jej w strefie wpływu Związku Radzieckiego, nie mogły być komentowane inaczej niż w kategorii skandalu na skalę międzynarodową.

Podobnie do opinii gen. Sosnkowskiego oceniał ten fakt jego następca, Wódz Naczelny gen. Władysław Anders. Pomiędzy nim a premierem Winstonem Churchillem doszło w tym temacie do

wielu drastycznych napięć. Jest prawda, że Churchill, oficjalnie uznawany za „męża opatrnościowego”, był w czasie długoletniej kariery politycznej ambicjonalnym graczem. Nie wahał się zmienić własnych poglądów politycznych, przechodząc z partii liberalnej do konserwatywnej. Jako minister wojny, stał się autorem wielkiej i, co najgorsze, zbędnej ze strategicznego punktu widzenia klęski militarnej, kosztującej Brytyjczyków blisko 50 tys. ofiar w wyniku pozbawionej właściwego rozpoznania operacji opanowania Cieśniny Dardanelskiej podczas I wojny światowej. Pozostawiony bez możliwości realnego wsparcia blisko stu tysięcy desant, w ciągu wielomiesięcznej, beznadziejnej walki utracił połowę stanu. Hańbę Teheranu i Jałty, które ciążyły na jego sumieniu, usiłuje w swoich pamiętnikach tłumaczyć tym, że wynik wyborów pozbawił go wpływu na dalszy rozwój zdarzeń politycznych w Europie. To mało przekonujący argument. Niemniej, istnieją fakty świadczące o woli przynajmniej częściowego zatarcia tego piętna, w dalece niekonwencjonalny sposób.

Jedno z takich zdarzeń ujawniła małżonka gen. Andersa na otwartym spotkaniu w 2007 r. w Warszawie. Podczas trwających jeszcze działań wojennych, niespodziewanie, w prywatnej kwaterze gen. Andersa pojawił się incognito (fakt bez precedensu) premier Winston Churchill i poprosił o nieoficjalną rozmowę. Pomimo jednoznacznie nieprzyjaznych stosunków, z tradycyjnie polską gościnnością został poproszony o zajęcie jedynego znajdującego się na kwaterze fotela. Następnie panowie odbyli za zamkniętymi drzwiami rozmowę, która przeciągnęła się. Jak później przekazał małżonce gen. Anders, spotkanie dotyczyło próby wyjaśnienia przez Churchilla rzekomej konieczności zawarcia układu w Teheranie i Jałcie, ze szkodą dla interesu Polski. Anders pozostał, oczywiście, przy swoim zdaniu i ocenie zaszytych faktów. „Historyczny” fotel służył jeszcze długo państwu Andersom jako niemy dowód spotkania, o którym z czasem rozniosła się wieść w ścisłym gronie emigracyjnej elity. Pani Irena Anders przyznała jeszcze, że natychmiast po śmierci męża pozbyła się mebla i poczuła wyraźną ulgę.

Tragedia polskich Kresów i kilku milionów zamieszkujących je Polaków, poddawanych od lipca 1944 r. bezustannej dyskryminacji i terrorowi NKWD, nie kończyła, lecz otwierała dopiero finalną kartę dramatu Polski. Już przed końcem lipca Armia Czerwona, wspierana gdzie tylko było to możliwe przez partyzantkę AK, zajęła tereny polskie po tzw. linię Curzona, czyli obszar, do którego Sowieci wysuwali niejawne roszczenia dyplomatyczne do 1939 r., akceptowane podczas konferencji tzw. wielkiej trójki w Teheranie. Przypomnijmy pokrótce autora, genezę i zasięg pojęcia linii Curzona, traktowanej przez dziesięciolecia celowej indoktrynacji historycznej jako niepodważalny kanon, w rzeczywistości – absolutnie mijający się z prawdą.

George Curzon, starzejący się kolonialny dyplomata, były wicekról Indii, sprawował w 1920 r. funkcję brytyjskiego ministra spraw zagranicznych i przewodniczył międzynarodowej konferencji w Lozannie, jednym z postanowień której miało być szybkie opracowanie propozycji granicy pomiędzy będącymi w stanie wojny Polską i bolszewicką Rosją. Ponieważ w ówczesnej fazie wojny Sowieci posiadali zdecydowaną przewagę, tradycyjnie pragmatyczni angielscy dyplomaci zdecydowali wyrazić poparcie potencjalnemu zwycięscy. Opracowanie „granicy” oparte było na mapach carskiej Rosji o statusie granic z przełomu XVIII i XIX w., a wiedza historyczna o Polsce wśród realnie wykonujących polecenie pracownikach sztabowych lorda Curzona i jego osobie – żadna. Proponowana linia Curzona nie była niczym więcej, jak tylko pospiesznie improwizowaną i bez wątpienia stronniczą koncepcją, spełniającą co najwyżej funkcję doraźnej linii demarkacyjnej, wygaszającej działania wojenne. Od 15/16 sierpnia i po klęsce bolszewickiej ofensywy, propozycja lorda Curzona trafiła do przysłowiowego kosza. Niestety, choć zaledwie kilkudniowy, formalny, byt jej stał się przyczółkiem wytrwałych sowieckich roszczeń, koniunkturalnie zaakceptowanych w Teheranie kosztem Polski. Realnie przedstawiając sprawę, można dowodnie stwierdzić, że tzw. linia Curzona nigdy na żadnej mapie

wytyczona nie została. Jej hipotetyczny zarys miał przebiegać na północ od Suwałk do źródeł Pregoly i Szczary, na wschód od Sejna i Grodna, następnie po linii Bugu – jak długo i dokąd – nie zostało ustalone (z braku wiedzy, argumentów i czasu autora tej koncepcji?).

Ten brak elementarnej dokładności stanowił dla władz sowieckich wygodny pretekst dowolnego kształtowania terytorialnych roszczeń. Ich zakres przedstawiono ogólnikowo 21 lipca 1944 r. w zajęтым przez Armię Czerwoną Chełmie, za pośrednictwem bezprawnej i fikcyjnej „reprezentacji narodowej” w postaci KRN (Krajowa Rada Narodowa), złożonej wyłącznie z przedstawicieli organizacji komunistyczno-lewicowych, w większości sowieckich agentów pod przewodnictwem Bolesława Bieruta (większość źródeł podaje jako właściwe nazwisko: Bolesław Biernacki, pseudonimy: Rutkowski, Janowski, Iwaniuk i in.; jako Bolesław Bierut występuje m.in. w książce skreślonej piórem syna, Jana Chylińskiego, pt. *Jaki był Bolesław Bierut: wspomnienia syna*, Warszawa 1999). Serwilistyczny organ w tym składzie był przygotowany przyjąć wszystko, co do zaakceptowania przedstawi Kreml. Wybrany pośpiesznie przez nich PKWN (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego) wydał 22 lipca, w formie manifestu, ogólnikowy komunikat dot. przyszłych granic Polski. Jego formuła była mglista: *Ziemie polskie winny przypaść Polsce, a ukraińskie, białoruskie i litewskie – Sowieckiej Ukrainie, Białorusi i Litwie*. Była to celowo prowadzona dezorientacja społeczeństwa.

25 lipca zdrajcy i agenci PKWN (m.in. Edward Osóbka-Morawski, Michał Rola-Żymierski, Bolesław Drobner) podpisali zgodę na wytyczenie granicy wg linii Curzona w interpretacji Józefa Stalina. Tej haniebnej ugody granicznej ponad rok nie podawano do wiadomości publicznej i ogłoszono dopiero 16 sierpnia 1945 r. Stan ogólnie panującego bałaganu związanego z granicami udzielił się nawet organom NKWD i samym członkom KRN, czego dowodem są fakty zaistniałe w Okręgu Białystok. Sowieci zajęli to miasto w dniach 26-27 lipca 1944 r. Do dowodzącego

Armią Czerwoną gen. Sobiennikowa przybyli przedstawiciele Komendy Okręgu AK i władzy cywilnej, reprezentującej rząd emigracyjny. Przewodnictwo spotkania szybko przejął gen. NKWD i dwaj członkowie PKWN (jednym z nich jest tow. Sztachelski). Strona radziecka i PKWN oświadczyły, że Białostocczyzna dobrowolnie przyłączyła się do Białoruskiej SSR, powołując się na – fikcyjne – „wybory”. W mieście pojawiły się plakaty informujące o przyłączeniu obszaru do ZSRR. Przez kilka dni ciągnęły się jawne rozmowy, podczas których Sowieci usiłowali wymusić wyrzeczenie związku z rządem RP w Londynie i podporządkowanie się PKWN oraz wstąpienie do Armii Berlinga. Dopiero po trzech dniach towarzysze PKWN dowiedzieli się, że Białystok to Polska! Nie miało to jednak istotnego wpływu na los ujawnionych wojskowych i cywilnych struktur AK. Ich członkowie zostali zaproszeni na dzień 4 sierpnia na kontynuowanie rokowań, podczas których płk NKWD oświadczył przybyłym, że są aresztowani. Przez blisko tydzień poddawani byli pełnej gamie metodycznych przesłuchań śledczych NKWD, z mistyfikacją rozstrzelania włącznie. Dalej ich szlak to Lublin i Moskwa (więzienie Lefortowo), a następnie Charków, Riazań, Griazowiec – do końca 1947 r. Od 1948 r. wydani zostają UB.

W podobnej sytuacji – braku jednoznacznej decyzji o przynależności państwowej – znajdował się także Okręg Przemyski, który dopiero późną jesienią formalnie znalazł się w granicach Polski. Na zajętych przez Armię Radziecką w czerwcu i lipcu 1944 r. terenach polskich Kresów, mimo podstępnych lub wymuszonych aktów rozbrojenia większych formacji AK oraz aresztowania części dowódców, czynny opór trwał. Wymuszała go sytuacja narzucona siłą przez komunistyczne władze oraz czynna działalność agentów NKWD i NKGB, uparczywie poszukujących polskich struktur podziemnych. Nadal panował powszechny terror, nocne rewizje i aresztowania. Spustoszenie szerzyły rozbudowywane instytucjonalnie donosicielstwo i prowokacja. Tysiące ludzi, nie tylko żołnierzy AK, zmuszonych było ukrywać się w lasach czy stawiać

zbrojny opór organizowanym pościgom i obławom. Na kresowej Białorusi, po przejściu frontu na zachód, akcję tzw. czyszczenia terenu prowadziło trzynaście pułków NKWD, wzmocnionych przez zmotoryzowane jednostki Wojsk Wewnętrznych oraz skierowaną tu kilkusetosobową grupę specjalnie szkolonych funkcjonariuszy NKWD. Łącznie liczebność sił pacyfikacyjnych wynosiła około 20 tys. żołnierzy, wspomaganych przez doraźnie organizowane czekistowsko-wojskowe grupy aktywu partyjnego oraz 4 i pół tys. agentów i konfidentów.

W tym samym czasie na Wileńszczyźnie działało (w tych samych celach) pięć pułków NKWD, liczących około 7 tys. osób i dopuszczających się morderstw na polskiej ludności cywilnej. Ich udziałem stał się m.in. mord całej ludności wsi Łązwie w okolicy Oszmiany. W Okręgu Białystok morderczą akcję prowadziły trzy Dywizje NKWD, w tym jedna zmotoryzowana, wzmocnione następnie przez gen. I. Sierowa 63. Dywizją strzelecką NKWD i pułkiem piechoty. W Lidzie stacjonował Sztab Operacyjny NKWD, powołany w celu całkowitej likwidacji AK, posiadający w dyspozycji operacyjnej 63. Dywizję Strzelecką.

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy plon ponurej akcji NKWD wyniósł ponad 750 zabitych i 40 tys. aresztowanych żołnierzy Armii Krajowej. Dla dziesiątków tysięcy aresztowanych, często rannych i prawie zawsze pobitych podczas śledztwa, brakowało miejsca w lokalnych więzieniach i poniemieckich obozach, lecz niezawodny NKWD i ten problem rozwiązał. Na dużą skalę zastosowano więzienia typu „polowego” – były nimi doły o wymiarach 1,5 x 1 x 2 m, wykopane na strzeżonym terenie, z garścią słomy, zakrywane deskami.

Cywilna ludność polska poddana została szczególnej dyskryminacji. Żyła w realnym zagrożeniu utraty wolności, powszechnym niedostatku i świadomości przymusowej deportacji po wojnie. Pracę i płacę zastępowała większości przymusowa praca publiczna pod nadzorem, wynagradzana zupą z kotła i okresowymi deputatami. Obowiązkiem pracy objęte zostały nawet dzieci,

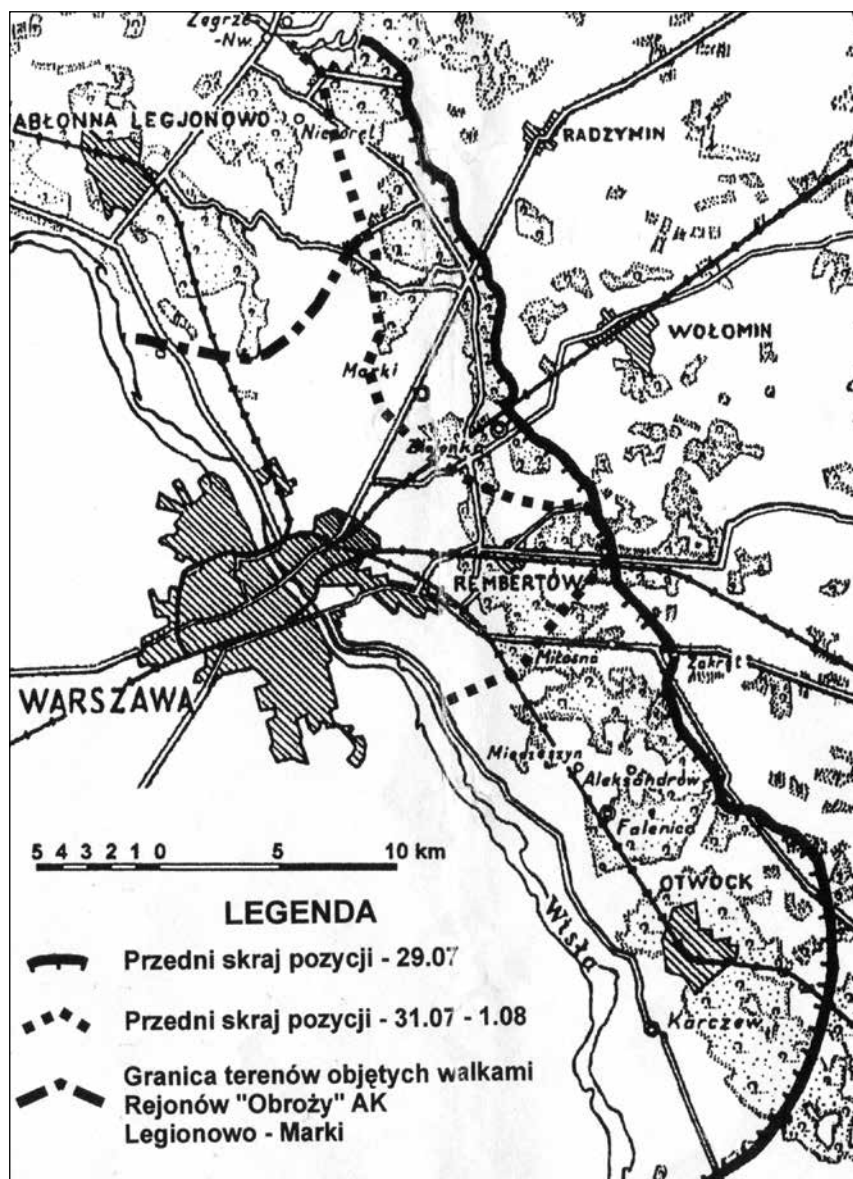
od początku roku szkolnego, zmuszane do prostych prac porządkowych (np. w „wyzwolonym” Słonimiu polscy pierwszoklasiści zbierali pod nadzorem, w ramach obowiązku, niewypały i złom powojenny). Za dostrzeżony na ścianie mieszkania symbol polskości, fotografię członka rodziny w mundurze, patriotyczną książkę czy orła w koronie groziła deportacja, a za posiadanie i słuchanie radia – kara śmierci.

Tak kształtowały się realia życia na terenach kresowych i Białostoczczyźnie od lipca 1944 r., zajętych przez Armię Radziecką, poddanych od pierwszych dni operacyjnej działalności „oczyszczania” przez liczące ponad 50 tys. żołnierzy i funkcjonariuszy jednostki NKWD.

Tzw. Polska Lubelska

W ostatniej dekadzie lipca 1944 r. ofensywa wojsk sowieckich osiąga linię Bugu. Po drugiej stronie rzeki znajdują się już tereny formalnie uznawane przez władze radzieckie za Polskę, która ma być zależna politycznie i gospodarczo oraz scalona ze Związkiem Radzieckim. Władze w Moskwie doskonale wiedzą, że na tych terenach istnieje jeszcze silniejsze zagrożenie zbrojnego wystąpienia oddziałów AK i władz cywilnych Polskiego Państwa Podziemnego, znajdujących oparcie wśród stanowiącej monolit etniczny ludności polskiej. Nowa metoda osiągnięcia zamierzonych celów skutecznymi, jak dotychczas, metodami jest już na Kremlu zawczasu przygotowana. Z przedstawicieli agenturalno-komunistycznej Krajowej Rady Narodowej i komunistycznych banitów skupionych w tzw. Związku Patriotów Polskich, którzy do końca 1943 r. postrzegali Polskę jedynie w formule republiki radzieckiej, zmontowany zostaje PKWN (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego), uznany pośpiesznie przez rząd radziecki za jedyne przedstawiciela Polski.

Nominowani przez Moskwę kolaboranci nie tylko spolegliwie zalegalizowali narzucone granice, lecz popełnili – 26 lipca



8. Sytuacja frontowa na przedmościu Pragi w dn. 29 lipca - 1 sierpnia 1944 r., obrazująca dynamikę ofensywy sowieckiej, wstrzymanej rankiem 1 sierpnia, o godz. 4.10.

– kolejną zbrodnię przeciwko Polsce, zawierając dalece nieprecyzyjne porozumienie, które oddawało jurysdykcję nad obywatelami polskimi na zajmowanych terenach ziem polskich – dla zabezpieczenia zaplecza frontu – wojskowym sowieckim sądom. Było to praktyczne uznanie wszelkich działań władz ZSRR wobec Polaków za zgodne z prawem.

Na mocy tej haniebnej ugody, NKWD, NKGB i SMIERSZ otrzymały formalne *carte blanche* do kontynuowania dotychczasowych operacji i metod na obszarze pozostałych ziem Polski.

Należy zaznaczyć, że jeszcze przez całe lata po zakończeniu działań wojennych trwał ścisły nadzór oficerów NKWD nad wojskowym sądownictwem oraz w sprawach politycznych, co materialnie dokumentują archiwalne protokoły przesłuchań w języku rosyjskim i nazwiska śledczych.

Pomimo tych formalnych ułatwień, wynikających z licznych aktów zdrady narodowej, zajęcie kolejnych terenów Polski było dla Sowietów nie lada strategicznym problemem w czasie. Zagrożenia nie stanowiła cofająca się w pośpiechu armia niemiecka, stosująca jedynie działania opóźniające, by zdążyć umocnić front na linii Wisły. Przewaga Armii Radzieckiej, od dwóch lat wzmacnianej wydatnie militarnie i żywnościowo przez sprzymierzonych, była przygniatająca. W lipcu 1944 r. na odcinku 1. Frontu Białoruskiego przewaga ta kształtowała się w broni pancernej ośmiokrotnie, pięciokrotnie w liczbie dywizji piechoty i wielokrotnie w lotnictwie bojowym na korzyść Sowietów. Na linii Bugu znajdowało się około 850 tys. sowieckich żołnierzy wspieranych przez 15 tys. dział artyleryjskich, blisko 3 tys. czołgów i ponad 3 tys. samolotów. Prawdziwy problem Kremla stanowiła sytuacja bezpośredniej konfrontacji z narodem polskim, liczącym ponad 25 milionów obywateli i oczekującym niepodległości, w którego imieniu na tym terenie walkę z Niemcami podjęły już dziesiątki tysięcy partyzantów, scalonych pod komendą Armii Krajowej. Wiedzano również w Moskwie, że kolejne zastępy żołnierzy AK przygotowują powstanie w Warszawie. W tej

sytuacji zastosowanie brutalnej zbrojnej przemocy mogło zniweczyć plany opanowania Polski i skompromitować ZSRR w oczach opinii światowej.

Tak więc wciąż niepewny element – decyzja podjęcia akcji powstańczej w Warszawie – ciążyła na działaniach 1. Frontu Białoruskiego, dowodzonego przez gen. Konstantego Rokossowskiego. Niedookreślony bieg tych zdarzeń i często sprzeczne informacje, wysyłane do Moskwy przez liczne agenturalne radiostacje, spowodowały konieczność objęcia kierownictwa nad całą akcją bezpośrednio przez Józefa Stalina. Lubelszczyzna, Zamojszczyzna, siedleckie i wschodnia część Mazowsza już od wiosny były intensywnie nasycane – drogą lotniczą – grupami operacyjnymi NKGB, wyposażonymi w aparatury radiowe, umożliwiające bezpośrednią łączność z Moskwą. Do podstawowych ich zadań należało nawiązywanie bezpośredniego kontaktu i współpracy z AK, a nawet podejmowanie wspólnych akcji bojowych przeciwko Niemcom, co służyć miało rozpracowaniu dowódców, stanu osobowego, lokalizacji magazynów uzbrojenia AK.

Podjęto również akcję gromadzenia przez zakonspirowane, lokalne komórki PPR nazwisk, adresów i wszystkich możliwych do uzyskania informacji o znanych na ich terenie członkach Armii Krajowej. Jak tworzone były grupy operacyjne, opisują szczegółowo dokumenty w postaci zeznań niedoszłego „rezydenta” sowieckiego wywiadu, a których oryginalną treść przedstawiam poniżej. Zeznania te złożone zostały w pierwszej dekadzie lipca 1944 r. przez żołnierza AK z Wołynia, który – niezidentyfikowany jako AK przez Sowietów – w charakterze polskiego cywila został przymusowo zmobilizowany do służby w milicji, a następnie zakwalifikowany przez NKWD do „specjalnej roboty”. Po trzymiesięcznym przeszkoleniu, został – jako telegrafista – zrzucony na teren Generalnej Guberni, w rejonie Dębicy, w składzie kilkusobowej grupy operacyjnej, nazywanej potocznie „sowiećką”. Szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił mu oddalić się i nawiązać kontakt z lokalnym oddziałem AK. Grupa operacyjna, z której

zdeztererował, nawiązała w terenie Tarnowa kontakt z miejscową niemiecką formacją SS poprzez działającą tam wcześniej grupę Ukraińców i jeńców sowieckich. Szczegółowy zapis zeznań świadka, pomimo trudnej miejscami czytelności, wnosi niemały zasób

10

Centrala do M. Nr 250
3. VII. 44

Komenda Główna A.K.

Wojni

Przesyłam w załączeniu raport ob. Zagłoby z Krzemieńca.
Jednocześnie informuję, że narazie zatrzymujemy na parę dni ob. Zagłobę, który mógłby udzielić szczegółowych informacji. Zagłoba jest członkiem zaprzysiężonym A.K. - prosimy o wiadomość dla niego, czy ma ochotę na kontakt z A.K.

3. VII.

/-/ Ewa Murkowska

za zgodą
Kortum



CENTRALA .

M. Nr 250 .

Przedstawiam pełny odpis protokołu, spisane go w Narazamie przez Dichego, p.o. delegata Rządu na Wołyn, z żołnierzem A.K., który został w Krzemieńcu wcielony do armii sowieckiej i po przeszkoleniu zrzucony w Łepicy.

13. VII. 44 r.

za zgodą (-) Lajma
Kortum

Protokół przesłuchania

"Żerdynta" wojskowego Sowieckiego, wysłanego z Kijowa na teren Polski.

Przesłuchali: "Cichy", Zast. wojewódzkiego Okr. Delegata Rządu R.P. wołyn.
Protokółował: "Józef Nowy", Kmdt. wojewódzki Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa /P.K.B./ wołyn.
Świadek: "Jan Krysztor" - łącznik WIR.

Personalia przesłuchanego: "Zagłoba", lat 32, wykształcenie średnie, samod. urzędnik samorządowy, służył w w.P. - plut. rez. w styczniu 1943 wstąpił na terenie J.ii. 4 do A.K. Funkcja: podoficer informacyjny.
Przełożony: "Grom" - kmdt. Obwodu 17.

XXXXXXXXXX

10.III.1944 o godz. 5 regularna armia sowiecka zajęła Krzemieniec. Okręg "Berspanski", t.j. od wycofania się Niemców do przyłączenia bolszewików trwało 5 godzin. Ludność polską pozostała w Krzemieńcu ok. 4.500 osób. Oddziały Polskiej Armii Krajowej, jak również P.K.B. w miarę zbliżania się frontu, wycofywały się na zachód, a część tożelerszy konspiracyjnej, ok. 60%, pozostała w Krzemieńcu. Oddziały partyzanckie nacjonalistów ukraińskich częściowo wycofywały się do Małopolski, a część ukryła się w lasach, wszędzie napady na transporty i mniejsze oddziały bolszewickie.

Administracja sowiecka: Za armią sowiecką posuwa się administracja sowiecka, w skład której wchodzi /gora/ te osoby, które pracowały na odnośnych terenach w latach 1939-41. Pozostali personel /doły/ obsadzono przez Polaków i Ukraińców, wybierając wyłącznie speców w odpowiednich dziedzinach. Przy organach bezpieczeństwa stworzono milicję, do której werbowano w początkach wyłącznie Polaków. Na zlecenie "Groma" żołnierze z konspiracji zapisywali się również do milicji, a to celem uchronienia ich przed mobilizacją do armii. Jednak w wyniku kłótni z zapisanych do milicji pozostało ok. 35 osób, resztę zaś powołano wraz z innymi drogą mobilizacyjną do armii.

Mobilizacja do armii: Od 28.III. do 4.IV.1944 sowieci zmobilizowali wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 50 lat włącznie bez względu na narodowość i stan zdrowia. Nie zabrano z szeregu milicji. Reklamacje przez urzędy uwzględniano w bardzo wyjątkowych wypadkach. Zmobilizowanych odwożono codziennie grupami pod konwojem piechoty do Dubna na większy punkt zbiorczy. W Dubnie dokonywano segregacji narodowościowej. Polaków i Czechów powożono do ich armii narodowych w głąb Rosji. Według otrzymanych wiadomości Polacy zostali wysłani do Sm. w Charkowie do oddziałów t.zw. armii Berlinga.

Żydów, którzy w międzyczasie znaleźli się na danym terenie dołączono do grupy ukraińskiej, albo protestujące strony Żydów, którzy walczyliby już z Polakami z obawy przed Ukraińcami.

WIR

wywiad sowiecki: Na punkcie zbiornym w Dubnie wytypowano z uprzednio sporządzonej listy obecności ok. 17 osób, m.in. i mnie. Kolejno wykrywano nas na indywidualne rozmowy, które przeprowadzał kapitan sowiecki, tajemniczo rozmowy dotyczyły przede wszystkim krawczych i majowych na terenie t.z. 220.67. Następnie kapitan ów oświadczył mi, że jestem przeznaczony do "specjalnej roboty" - t.j. do wywiadu /Sowieckij Sekret/. Rzekł mi, że jestem młody i nie posiadam żadnych uzdolnień do takiej pracy nie odnosiło skutku. Po zakończeniu rozmowy podpisałem specjalne deklaracje o zachowaniu tajemnicy. 1.IV.44 r. zostałem powtórnie wezwany do tego kapitana i zauważyłem, że część z wytypowanych odpadła, pozostało tylko 9 ludzi, - Polacy i Czesi; Ukraińców do tej roboty nie angażowano. Tego dnia otrzymałem rozkaz wyjazdu do Kijowa na punkt styczny z władzami wywiadu. Przed wyjazdem oświadczone mi, że wszystkie moje dokumenty osobiste zostaną dostarczone mi do Kijowa. W Dubnie udałem się na własną rękę do Krzemienia, gdzie skontaktowałem się z "Gromem" i zameldowałem mu o całym przebiegu. Od niego dowiaduję się, że i on do tej pracy został zaangażowany w Krzemieniu i ma być przeznaczony na Kraków. Otrzymuję od niego rozkazy skontaktowania się na terenie Gubernatorstwa możliwymi drogami z A.A. i oddać do dyspozycji naszego Kontrowywiadu.

1.IV.44 r. wyjechałem pociągiem z Krzemienia do Kijowa.

2.IV.44 r. przyjechałem do Kijowa, gdzie trafiłem na bombardowanie miasta przez Niemców. Na punkcie stycznym oddałem list i zastałem tam 2 niemieckich leutnantów w mundurach, którzy dostali się do niewoli pod Berdyczowem. Jak wymłoskowałem z rozmowy przeprowadzonej z nimi, przedstawiali się oni, jako komuniści i przeklinali Hitlera. Oficerowie ci zostali przydzieleni do wywiadu, tylko nie wiem na jaki teren. W Kijowie zostałem zamiatowany i nie wolno mi było z nikim kontaktować się.

11.IV.44 r. przybył do mnie na kwatery kapitan, majowy z Dubna, przyniósł dokumenty osobiste oraz kilka druków do wypełnienia tytułowy, deklaracji o zachowaniu tajemnicy służbowej, dane o rodzinie i inne. we wszystkich tych dokumentach traktowany jestem, jako obywatel sowiecki. Dokumenty te potrzebne im były do założenia teoski personalnej dla mnie.

12.IV.44 r. kapitan zabrał mnie do auta i odjechał w kierunku na Łytwierz, w drodze zamajowiłem się z 2-ma współtowarzyszami /1 z A.K./, zamiatowano nas indywidualnie, ja zaś przypadkowo trafiłem do rodziny polskiej. Kilka dni miałem wolnych, wyżywienie dobre w 90% pochodzenia aljankiego. Dokumenty otrzymałem wojskowe i zezwolenie na noszenie cywilnego ubrania. w Łytwierzu przypadkowo spotkałem "Groma" i od tej chwili kontaktuję się z nim aż do wyjazdu z Łytwierza.

17.IV.44 r. przyprowadzono na moją kwatery sowiecką z radjoparatem nadawco-odbiorczym. Zadanie: "zgranie się" z partnerką i przejęcie kursu wywiadu wojskowego. Wykłada prowadził kapitan, a radjotelegrafie posługują się kluczem międzynarodowym. Kurs dotyczył 2-oh dziecin: legalizacji /agentura obywatelska/ i wywiadu wojskowego. Z dziecin legalizacji wspomniano nas ze stosunkami, jakie panują w G.G., jakie trzeba posiadać dokumenty i w jaki sposób uzyskać pracę. Poleceno nam były podawać się za ewakuowanych z Arszów wschodnich i jako tacy zwracać się o pomoc do Instytucji R.S.O. Jeżeli chodzi o wywiad wojskowy to na on dotyczy wszystko o armii niemieckiej, a więc: stany, ruch wojsk, różne transporty, dyscyplina ludności, o stanie wyżywienia ludności, o cenach i t.d. Poza tym miałem otrzymywać specjalne zapytania i polecenia do wykonania drogą radiową.

zwoleńie tró i dni po 3 godziny dziennie plus prasa fachowa. wykład pro-
szę ten sam kapitan. Propagandą zajmować się nie należy, a to dlatego
y nie zdekonspirować się. Do obsługiwanego wyznaczono al punkt Tarnów.
wszystkie obsady zostały wysłane przedtem na teren Między, Sambora i Lwowa.
yle mógł ustalić. Po mnie mieli obstarwić podobnie Kraków i Warszawę.
przed odjazdem mnie mianują t.r.w. "rezydentem" wywiadu.

Przygotowanie i odjazd z Zytomierza do Kijowa. Skrzypunek :
radioaparatury nadawczo-odbiorczej o zasięgu 500 km., komplet baterij na 5 mie-
sięcy, napy z terenu G.C. i części Czechosłowacji, 2 nagany plus 60 sztuk
amunicji i 2 granaty, 12.500 marek, ubranie europejskie /dostarczone z
T.S.A. jako pomoc ofiarom wojny od chrześcijańskiego Komitetu/. Gotówka
przeznaczona na legalizację, urządzenie się i danie pierwszych wiadomości.
Lądowanie w Tarnowie: prowadzenie wywiadu wojskowego w myśl instrukcyj
wspomnianych przy wykładach.

Odloty

- 1./ 3.12 na 13.7.44 r. z Kijowa na teren G.C.; po drodze zrzuć broni dla
partyzantów sowieckich w Lubelszczyźnie, nas zaś nie wyrzucano z powodu
zabłądzenia w terenie.
- 2./ Drugi odlot z 13 na 14.7. też z Kijowa, zrzuć broni partyzantom so-
wieckim w okolicy Brześcia oraz radiotelegrafistki. Wy i tym razem
wracamy z powodu złych warunków atmosferycznych.
- 3./ Trzeci odlot i ostatni z 18 na 19.V.44 r. samolotem przeznaczonym
specjalnie tylko dla nas. we wszystkich wypadkach używano samolotów
angielskich t.r.w. "Douglas'ów. O godzinie 23-ej zostaliśmy zrzućni
i wylądowaliśmy w lesie, jak się później okazało 7 km. na południe
od Dębicy. Spadochrony automatycznie dostarczone przez państwo spryskie-
rzono.

Lądowanie i ląd. Spadochrony pozaczepiały się o drzewa, co sprawiło
nam wiele trudności. Kano zapomocą wystrzałów skontaktowałem się z sowiet-
ką. Przeniesiliśmy rzeczy dalej od miejsca lądowania i zamierzaliśmy dać
pierwszy meldunek w myśl obowiązujących instrukcyj; nie chciałem bowiem
na samym początku zdeklarować się przed sowietką. Do tego jednak nie do-
chodził z powodu pojawienia się w pobliższej odległości jakiegoś niebezpieczeństwa.
Był to gajowy i kilku cywilów. Podeszłem do nich i wszcząłem rozmowę. Jeden
z nich był z A.K. Przez niego nawiązałem kontakt z organizacją A.K. na
obwód łódzki. Rzeczy pozostały zabrane dla użytku wspomnianego obwodu.
Sowiecką pozostawiono na wolnej stopie w lesie. Później dowiedziałem się,
że nawiązałem kontakt z S.B. w skład którego wchodził Ukraincy i sowieccy
żołnierze. Byłem badany i przesłuchiwany przez komendanta Obwodu A.K. w Dębicy.

Stosunek sowietów do Polaków. W pierwszych dniach stosunek sowietów do
Polaków jest dość poprawny i z tytułu kwestii narodowościowej nie robiono
żadnych szykan. Natomiast z miejsca przystąpiono do śledzenia i wyrywania
mieniu podziemnego. Wiadomo mi, że została aresztowana łączniczka P.D.K.-a,
i prowadzą w sprawie jej śledstwo. Szczegółów w sprawie tej nie mogę podać
ponieważ pobyt mój przy bolszewikach był krótki i nie wiem jak dalej przed-
stawia się stosunek sowietów do ludności polskiej.

Stosunek sowietów do ukraińców. Stosunek sowietów do ludności ukraińskiej
na terenach terenach wschodnich jest z miejsca straszący.

Wzrostyła to jest:

- 1./ agresywne wystąpienie ukraińców przeciwko bolszewikom w czasie wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Ogół ukraiński staje wyraźnie po stronie Niemców i oddaje się do ich dyspozycji w walce z bolszewikami.
 - 2./ w okresie okupacji niemieckiej współpraca z Niemcami.
 - 3./ mordowanie jeńców sowieckich schwytych po wycofaniu się bolszewików.
 - 4./ tępienie partyzantki i dywersji sowieckiej na tyłach frontu niemieckiego.
 - 5./ mordowanie Rosjan na terenie Wołynia i.t.d.
- Z tych względów sowieci uważają Ukraińców za wrogi i niebezpieczny element i mobilizują ich, wysyłając do prac w głąb Rosji.

Stosunek do Aliantów .

Z rozmów ogólnych przeprowadzonych przy różnych okolicznościach z oficerami sowieckimi stwierdziłem, że bolszewicy nie mają zaufania do Aliantów, a wykorzystują ich z uwagi na otrzymywanie pomocy w dostawach. Charakterystycznym jest fakt, że naciąg Aliantów na Finlandję celem zawarcia pokoju uważają za bluff, bo gdyby Alianci życzyli sobie tego, to Finlandja pokój zawarłaby. Sowieci zdają sobie sprawę, że sojusz z Aliantami nie jest trwały i że sami oni tylko wysysają sprzymierzonych i przewidują możliwość konfliktu z chwila kiedy ich interesy rozejdą się. Sprawa neutralności Turcji jest uważana za rzecz niewyjaśnioną i nie pewną, dlatego też czujną uwagę zwracają na sprawy jakie dzieją się w Turcji, a na granicy tureckiej muszą trzymać poważne rezerwy wojskowe. Wyrażają się w ten sposób, że ta neutralność Turcji kosztuje ich tyle, co prowadzenie z nią wojny. Podobne opinie wypowiadali oficerowie sowieccy z "Sowieckiego Sekretu" /z sowieckiego wywiadu/.

Stosunek sowiecki do tyłów.

Stosunek sowieców do tyłów pogorszył się, ponieważ tyżsi stracili wpływy, jakie posiadali uprzednio. Ogólnie stosunek ludności sowieckiej do tyłów jest wrogi, a t.zw. "góra" zachowuje się z rezerwą. Z dyskusji prowadzonych na ten temat wyniosłem, że głównym motywem tej złości jest świadomość, że udział tyłów w oficjalnym życiu sowieckim przez długi okres czasu stał się korzystnym i głównym atutem dla propagandy przeciw sowieckiej. Z drugiej natomiast strony - tyżsi - nie dali spodziewanego wkładu w wojnę sowieców z Niemcami, uciekając z terenu Rosji w głąb Dalekiej Syberji.

Ludność sowiecka jest do nich zła z powodu nadużywania swych stanowisk i wpływów przed wybuchem wojny. Wdarzają się nawet częste wypadki łezienia publicznego tyża.

Charakterystyka armji sowieckiej.

Jeżeli chodzi o wygląd zewnętrzny armji sowieckiej, to jest on w niektórych wypadkach gorszy od wyglądu z pierwszej okupacji Kresów wschodnich. Koczniaki od 16 do 60 lat, wykształcenie słabe. Wyżywienie niedostateczne. Zaopatrzenie armji we wszelkiego rodzaju sprzęt bojowy z wielką przewagą aliancką. To samo dotyczy wyżywienia a częściowo i umundurowania. Posiadają oni wielką ilość broni maszynowej i przeważają pod tym względem Niemców. Wymyślnych strategików wśród oficerów nie posiadają. Wyjeżdżają wszystkie, które odnoszą, należy przypisać raczej olbrzymiej przewadze liczebnej oraz przewadze maszynowej broni i czołgów. Ponoszą oni przytym olbrzymie

Wzrost i cięciwo nieznaczna, drzewo można łatwo uniknąć. Charakterystycznym jest, że zamieszkała się w nich brak wybitnie indywidualnej osobowości. Wzrost i cięciwo nieznaczne, drzewo można łatwo uniknąć. Charakterystycznym jest, że zamieszkała się w nich brak wybitnie indywidualnej osobowości. Wzrost i cięciwo nieznaczne, drzewo można łatwo uniknąć. Charakterystycznym jest, że zamieszkała się w nich brak wybitnie indywidualnej osobowości.

Charakterystyka Armii Berlinga.

Armia Berlinga rekrutuje się z Polaków wywiezionych z naszych Kresów. Wśród nich podczas pierwszej okupacji w głąb Rosji, oraz z Polaków, zamieszkałych stale na terenie Rosji Sowieckiej, a także z elementu zmobilizowanego obecnie na Kresach. Jak mi wiadomo obecnie jest zorganizowane i dyscyplina i szwarcą w organizacji. Oficerowie sztabowi są to przeważnie Polacy zamieszkaujący stale na terenach Rosji, młodsi zaś oficerowie i podoficerowie są to przeważnie nasi dawni wojskowi. W armii są tysiące Polaków, którzy byli Polakami, przeszkoleni jako służby pomocnicze. Postawa żołnierzy wyróżnia się wybitnie na tle armii sowieckiej. Orientacja polityczna obojętna, armia jest wybitnie polska, oczywiście oprócz wyższego dowództwa i znacznej ilości jednostek niższych. Stopień wojskowy są sztabowi, a oprócz tego wprowadzono stopień równorzędny z młodszym leutnantem sowieckim / coś w rodzaju naszego chorążego/. Chodziło o to, by stopnie w armii Berlinga pokrywały się z sowieckimi. Umundurowanie koloru zielonego brzo i białego. Kapturki z orłami, lecz orzełki bez korony i tarcz. W wojsku używa się dawnych tytułów stopniowych i zwrotu przez "pan". Odznaki i dyktando są takie same jak przed wojną. Strojenie jest identyczne jak w armii sowieckiej.

R ó z n e .

1. Wyjazd. Do 4.IV.44 r. przybyło do Krzemienia z różnych sekcji ok. 15 tysięcy miejscowych. Przez Łowiczów specjalnie nie byli faworyzowani. Wcielono ich do robót wraz z Ukraińcami. Napływowego obcego elementu na razie nie było.
2. Język. Na terenie t.zw. Ukrainy, także i dołączonych do niej Kresów wschodnich używa się urzędowo języka rosyjskiego.
3. Sowietyzacja. Na terenach wojny na każdym kroku sowieci starają się akcentować przynależność tych ziem do Ukrainy Sowieckiej. Wynika to ze sposobu ogłoszenia i dokonania poboru do wojska, z nazw urzędów, druków oficjalnych oraz całego szeregu hasł i odezw.
4. Rekwizycja żywności. Do 4.IV.44 r. t.j. do czasu mego wyjazdu z Krzemienia rekwizycji nie przeprowadzono. Natomiast wiadomym mi jest, że tego rodzaju akcja była w przygotowaniu. Ludność w Krzemienieckim była zapracowana w żywność dostatecznie.
5. Wzajemne oddziały konspiracji. Na terenie Krzemienia żadne delegacje z wojska jak i administracji nie ujemniały się. Na skutek wiadomości nadeszłych z terenów zajętych poprzednio, jak Ostroga, Zdobychów, Łany i t.p. gdzie ujemnianie się miało skutki fatalne.
6. Religia. Na terenie Krzemienieckiego nie było na razie żadnych mas. W miejscowości czynnych było 3 cerkwie, które jednak zostały obłożone wysłannikami podatkami w myśl hasła: "Kto chce się modlić, musi płacić".

z Lwowa i podobna sytuacja, - otmart, tu jest także i katechizm. Prezentacja w świątyniach jest bardzo słaba. Specjalnej propagandy antyreligijnej bolszewicy oficjalnie już nie prowadzą. Czynnik rządzący są zdania, że dzieła w dziedzinie antyreligijnej zostało już dokonane i ta sprawa już przestała być dla nich groźna.

Storunki sprowadzane na krajnie sowieckiej.

Oddziały frontowe armii sowieckiej odżywiane są dość modlkiem, poza frontowe porzej. Dla ludności cywilnej sprowadzanie państwowa nie była jeszcze zorganizowana. Ludność korzystała z zapasów, jakie przygotowała w okresie okupacji niemieckiej oraz w czasie przejścia frontu. Zapasy te jednak są na wyczerpaniu i ludność cywilna skazana jest na głód. Na terenach sowieckich, gdzie nie było Niemców, sprawa żywnościowa przedstawia się o wiele gorzej. Ceny są bardzo wygórowane, np. 1 kg. ziemniaków w Łaradowie narządza kosztuje 40 rubli, - a pobory pracowników wahały się od 100 do 400 rubli miesięcznie.

Odnotowane:

Przesłuchacz:

Protomilant:

Świadki:

.../... Zagłoba

.../... "Cichy"

.../... Jan Krystof

.../... J. Nowy



.../... 4. 1. 1944

.../... K. Stue

9. Raport z przesłuchania członka AK, Zagłoby, 6-7 lipca 1944 r.

informacji o realiach na terenach przygotowywanych do zajęcia w najbliższym czasie przez Sowietów oraz o stosunkach na Wołyniu, opanowanym przez tychże już wczesną wiosną.

Zdecydowanie szerszy zakres i większe możliwości działania otrzymały formujące się na tych terenach od maja oddziały AL (Armii Ludowej). Obok rutynowego rozpracowywania, miały możliwość fizycznej likwidacji rozsianych w terenie placówek AK, a również - na miarę możliwości - całych oddziałów AK. Od początków kwietnia 1944 r. akcją oddziałów AL na Lubelszczyźnie czynnie

kierował tow. Mieczysław Moczar (prawdziwe nazwisko Mikołaj Demko lub Diomko), od 1939 r. agent NKWD, ps. Woron, szkolony do zadań specjalnych w ośrodku Gorki k/Smoleńska. Taktyka działania oddziałów AL była obliczona na krótką metę, narażała ludność miejscową na niemiecki odwet. Ich akcje zbrojne czy też sabotażowe dokonywane były głównie dla uzyskania spektakularnych efektów w miejscach dogodnych operacyjnie, lecz zamieszkałych, czego od lat unikały formacje Armii Krajowej. Grupy AL, całkowicie niezwiązane z terenem działania, nie miały w tej kwestii żadnych skrupułów. Mimo że doskonale dobrojone w broń automatyczną przez radzieckie zrzuty lotnicze, nie przedstawiały większej wartości bojowej w walce z Niemcami, lecz dla ludności wsi, w których dokonywały wymuszonej rekwizycji żywności, stanowiły niemałe zagrożenie. Skład osobowy tych oddziałów, poczynając od dowódców, aż po szeregowych, w większości był mieszkanką kryminalistów lub tzw. elementu kryminogenego. Przykładów potwierdzających tę ocenę są dziesiątki. By nie być gołosłownym, przytoczę fakty związane z pewnym zdarzeniem. W dniu 4 maja 1944 r. do wsi Owczarnia k/Opola Lubelskiego, Obwód AK Puławy, przybył wydzielony oddział partyzancki AK, pod dowództwem ppor. Mieczysława Zielińskiego, ps. Krych, z zadaniem ubezpieczania odbioru alianckiego zrzutu. W godzinach popołudniowych oddział został zaatakowany przez niezidentyfikowaną chwilowo tyralierę. Oddział AK szybko zorganizował skuteczną obronę, zabijając czterech napastników. Walkę przerwano. Wyjaśniło się, że atakujący to liczący ok. 150 osób oddział AL pod dowództwem tow. Bolesława Kazimieraka vel. Kowalskiego, ps. Cień. Swoją atak uzasadniał on rzekomą pomyłką, iż ma do czynienia z Niemcami. Dowódca przeprosił za swój błąd, po czym poprosił o umożliwienie wejścia do wsi i przyjazne zapoznanie się żołnierzy. Gdy oba oddziały stanęły w dwuszeregu w kilkunastometrowej odległości, a dowódcy byli w środku, podczas rzekomo przyjaznej rozmowy „Cień” niespodziewanie zastrzelił ppor. Zielińskiego, a AL-owcy otworzyli ogień z pepesz do zaskoczonych

żołnierzy AK. Na miejscu zginęło ich osiemnastu. Rannych „Cień” dobijał osobiście. Rozkazał również rozstrzelać dwóch swoich ludzi za unikanie udziału w tej egzekucji. Ciała wrzucono do wspólnego dołu.

13 maja oddział, a raczej banda AL „Cienia”, wymordowała w Rejonie Zakrzówek, Obwód Kraśnik, pięcioosobową załogę placówki AK, a następnie w miejscowości Wandalin trzech kolejnych żołnierzy Armii Krajowej. Również w maju, ci sami sprawcy dokonali rabunku i spalenia trzynastu gospodarstw chłopskich we wsiach Dębina i Boża Wola za wspieranie partyzantów AK.

Znane są nazwiska ofiar, choć istnieje uzasadniona obawa, że nie wszystkich, co sugeruje częściowo tylko ujawniona historia poczynañ „Cienia” i jego AL-owskiego oddziału. O ile jego zbrodnie popełnione wśród członków AK pozostały bezkarne, o tyle za rabunek i mordowanie w czasie okupacji Żydów był on sądzony, w 1953 r. Zobowiązana wobec niego za skuteczną walkę władza ludowa była jednak w stosunku do tych przestępstw wyjątkowo pobłażliwa. Umożliwiono mu pracę w milicji, w Ludowym Wojsku Polskim i KBW. Brał udział w akcji pacyfikacyjno-deportacyjnej ludności w rejonie Hrubieszowa w 1946 r., być może w tym samym 5. pp, pozostającym pod rozkazami wówczas jeszcze kpt. Wojciecha Jaruzelskiego. Za powyższe „zasługi” skierowano Kazimierka do Oficerskiej Szkoły WP w Rembertowie, po ukończeniu której służył w GZP (Główny Zarząd Polityczny) jako politruk. W 1963 r. dosłużył się stopnia pułkownika. Zmarł w 1966 r. w wieku 42 lat, prawdopodobnie wskutek nałogowego alkoholizmu. Serwiliściyczni historiografowie PRL-u stworzyli wokół jego ponurej postaci pseudo-legendę, kreując jego postać jako wyjątkowego bohatera i bojownika w rozlicznych publikacjach. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, w Alei Zasłużonych, z inskrypcją na płycie: *Pułkownik Bolesław Cień-Kowalski, Były Dowódca Oddziału Partyzanckiego Gwardii i Armii Ludowej – Ziemi Lubelskiej*. Wchodzące w skład Frontu 1. i 2. dywizje polskie wkroczyły na teren Lubelszczyzny dopiero w dwa-trzy dni później.

Podstawową przyczyną tej taktyki była obecność na zajmowanych terenach wielotysięcznych ugrupowań AK, które już od wielu dni prowadziły zdecydowaną walkę z lokalnymi garnizonami niemieckimi oraz osłaniającymi tyły cofającej się armii oddziałami ROA, RONA czy też formacji Legion Orient, które dopuszczały się licznych grabieży, gwałtów i mordów na ludności polskiej. Jest faktem, że szereg miejscowości i wsi, m.in. Lubartów, zostało zdobytych i wyzwolonych samodzielnie przez oddziały partyzanckie AK. Na obszarach tych skupiły się siły pięciu dywizji AK (3., 8., 9., 27. i 30.) oraz Mazowieckiej Brygady Kawalerii, liczące blisko 30 tys. ludzi. Było też bezspornym faktem, że większość tych formacji w znaczący sposób wspierała walką frontowych armii radzieckich przy zdobywaniu m.in. Mińska Mazowieckiego, Sokołowa Podlaskiego, Siedlec, Lublina, Wołomina, Tłuszcza, Radzymina i bardzo wielu pomniejszych miejscowości.

W tej sytuacji było oczywistym ryzykiem dopuszczenie do bezpośredniego kontaktu z oddziałami „kościuszkowców”, w których zdecydowaną większość stanowili Polacy, byli zesłańcy, więźniowie łagrów, zmuszeni do służby przemocą żołnierze AK z Kresów. Ten kontakt niósł oczywiste ryzyko zbratania i podjęcia wspólnego sprzeciwu. Zastosowana, sprawdzona już radziecka metoda i w tym wypadku zdała egzamin. Frontowe oddziały sowieckie na miarę potrzeb wykorzystwały współdziałanie bojowe oddziałów AK, by następnie pozostawić dalszy ich los w rękach nadciągających formacji NKWD, kierowanych przez Główny Zarząd Wojsk NKWD ds. Ochrony Tyłów i dysponujących siłami prawie 75 tys. funkcjonariuszy. Ich podstawowym zadaniem było prowadzenie operacji czekistowsko-wojskowych w celu likwidacji polskich oddziałów zbrojnych i cywilnego podziemia Państwa Polskiego. Akcja ta była wyjątkowo ważna i pilna. W każdej chwili w Warszawie mogło wybuchnąć powstanie, co jeszcze bardziej skomplikowałoby sytuację polityczną. W ciągu ostatniego tygodnia lipca atmosfera na Kremlu stawała się napięta. Armia Radziecka, nie napotykając większego oporu, osiągała linię Wisły, korpusy Armii Pancernej

gen. lejtn. Radziejowskiego zbliżały się do przedmieść Pragi od północy, docierając nad Narew w rejonie Zegrza.

Rozkaz zajęcia szturmem Pragi do 5 sierpnia z militarnego punktu widzenia nie przedstawiał trudności, nawet z możliwością uchwycenia przyczółka na warszawskim brzegu. Stalin do ostatniej chwili liczył, że akcja powstańcza w Warszawie nie zostanie podjęta i armia sowiecka przy symbolicznym wsparciu lokalnych oddziałów AL dokona „wyzwolenia” Pragi, podejmując z marszu bój o pozostałą część miasta. Był to plan optymalny, uprawniający Związek Radziecki formalnie i propagandowo do wystąpienia przed sojusznikami w oficjalnej roli wyzwoliciela miliona cywilnych mieszkańców polskiej stolicy. Za parawanem formalnego tryumfu kryła się decyzja skierowania do zajętej Warszawy 4. dywizji NKWD w celu dokonania likwidacji warszawskiego korpusu AK.

Istotnie, w tym samym czasie Komenda Główna AK wahała się z wydaniem rozkazu podjęcia akcji powstańczej w Warszawie. W Komendzie i szerszym kręgu AK znane były już od dawna akty bezprawnej przemocy i zbrodni sowieckich, dokonane przez NKWD nie tylko na Kresach, lecz również na terenie Lubelszczyzny. Znane też były głoszone przez sowiecką i polskojęzyczną propagandę informacje o „nowych” granicach, akceptowanych przez wasalny PKWN, uznany przez ZSRR za jedyne go reprezentanta Polski. Informacje te traktowano jednak jako przejawy siłowej uzurpacji, pozbawione oparcia w prawie międzynarodowym, zawartych traktatach i sprzeczne z wolą zachodnich aliantów. Pocięszano się, że sprawy powojennych granic Rzeczypospolitej zostaną uregulowane po zakończeniu wojny. Niestety, Komenda Główna AK i Polski Rząd Emigracyjny nie znali ustaleń konferencji w Teheranie. Indagowany natarczywie w sprawie powstania rząd premiera Stanisława Mikołajczyka w Londynie oficjalnie pozostał decyzję KG AK i Delegatowi Rządu na Kraj, Janowi Stanisławowi Jankowskiemu. Na rozwój wypadków w Warszawie rzutowały również nastroje ludności, oczekującej po pięciu latach okupacyjnego terroru i ludobójstwa upragnionego odwetu w obliczu

OBRONCY POLSKI!

Żołnierze bohaterskiej Podziemnej Armii!

Godzina czynu wybiła! Dziś Ojczyzna wzywa Was do walki otwartej!

Z dumą stwierdzamy, że niewolnikami nigdy nie byliśmy. Lud Polski egzamin zdał.

Ponieważ dowództwo t. zw. Armii Krajowej i N.S.Z. swą zbrodniczą sanacyjno-faszystowską polityką zapisało się na listę wojennych zbrodniarzy i w dzisiejszej sytuacji na bieg wypadków wpływu nie posiada, przeto cały ciężar odpowiedzialności za Niepodległość i przyszłość Rzeczypospolitej spada na Ośrodek Polskiej Demokracji (Centralny Komitet Ludowy) i na

POLSKĄ ARMIEJ LUDOWĄ.

Wzywam więc wszystkich członków KOP bez względu na to, czy tkwią jeszcze w szeregach AK, Miecza i Pługa czy N. S. Z.

do natychmiastowego zgłoszenia się wraz z podległymi oddziałami do jednostek Polskiej Armii Ludowej, a do czasu zameldowania, od zaraz – pilnie stosować się do rozkazów i wezwań Centralnego Komitetu Ludowego i Komendy Polskiej Armii Ludowej.

Wszyscy członkowie i sympatycy PAL – natychmiast do swych oddziałów lub biur werbunkowych PAL.

Niech żyje Wolna, Ludowa Rzeczpospolita!

(-) CZARNY

Komendant Polskiej Armii Ludowej
i Komendant Obrońców Polski

10. Dokument poświadczający destrukcyjną działalność tzw. organizacji lewicowych w procesie konspiracji, nawet w obliczu nieuchronnego powstania.

widocznej klęski Niemców na przedpolach stolicy. Napiętą sytuację usiłowały bez większego powodzenia wykorzystać PPR, AL i PAL, podejmując m.in. 28-29 lipca prowokacyjną akcję plakatową, fałszywie oskarżającą dowództwo AK o dezercję, gdy tymczasem rzeczywistość była całkiem inna: 28 lipca, ostatnim kursem kolejki w stronę Otwocka, uciekają członkowie KC PPR, a Henryk Borucki, ps. Czarny (bezprawnie tytułujący się stopniem pułkownika), przywódca PAL, zaskoczony wybuchem powstania, ucieka chyłkiem z Warszawy na prowincję.

Archiwa IPN ujawniły, że obaj przywódcy PAL byli agentami niemieckiego wywiadu: Henryk Borucki – gestapo, Julian Skokowski – abwery. Podobnie, agent sowiecki gen. Stanisław Pieńkos, ps. Skała, przez lata uważany przez Boruckiego za postać szczególnie godną zaufania!

Położenie, w jakim znalazła się Komenda Główna AK, nie było łatwe. Posiadając jednoznacznie potwierdzone informacje o faktycznym przebiegu linii frontu i absolutnej przewadze sił sowieckich, musiała podjąć decyzję o terminie powstania. Dowództwo AK zdawało sobie sprawę z niedostatecznego stanu uzbrojenia. Za podjęciem akcji przemawiał jednak fakt, że była to ostatnia szansa dowodząca nieugiętej, zdeterminowanej walki o niepodległość Polski. Tak więc, nawet przy istotnych mankamentach uzbrojenia, nie można odmówić podjęciu akcji powstańczej w tym właśnie momencie braku racjonalnego uzasadnienia. Dalece prawdopodobne było także przewidywanie, że walki zakończą się po kilku dniach.

W dniu 30 sierpnia dowódca 2. Armii Pancernej, gen. lejtn. Aleksiej Radziejewski melduje do sztabu 1. Frontu Białoruskiego, gen. K. Rokossowskiemu: [...] *plan zdobycia Warszawy jest całkiem realny. 3 Gwardyjski Korpus Pancerny znajduje się 8 km od Warszawy [...]*.²² Należy pamiętać, że w składzie 2. Armii Pancernej znajdował się pułk pontonowy, przystosowany do przeprawy czołgów ciężkich, wyposażony w amerykańskie pontony samobieżne do

²² N. Iwanow, *Powstanie warszawskie widziane z Moskwy*, Kraków 2010, s. 101.

szybkiego forsowania rzek przez jednostki pancerne, a także specjalna brygada inżynieryjno-saperska do sforsowania Wisły.

Wieczorem 31 lipca 1944 r., w lokalu przy ul. Pańskiej 67, podczas odprawy sztabu Komendy Głównej AK, zapadła decyzja o podjęciu akcji powstańczej w dniu 1 sierpnia o godz. 17.00 – godzina „W”. Niestety, zaistniały zdarzenia, które przewidzieć było trudno lub wręcz nie sposób. Pomimo że – z uwagi na godzinę policyjną – zaszyfrowany rozkaz łączniczki rozpoczęły doręczać do obwodów i rejonów dopiero od ranka dnia 1 sierpnia, to jednak na skutek agenturalnej zdrady już w ciągu nocy wiadomość ta dociera do sztabu 1. Frontu Białoruskiego i zostaje przekazana do Moskwy. Reakcja jest natychmiastowa. O godz. 4.10 gen. K. Rokossowski otrzymuje rozkaz: *Wstrzymać natarcie na Pragę i przejść do czynnej obrony*²³. Do godziny 12.00 dnia 1 sierpnia Front Białoruski na czterdzieści dni stanął, a nawet miejscami cofnął się o 20 km. Ten taktyczny manewr Stalina kosztował wprawdzie życie kilkuset radzieckich pancerniaków i kilkadziesiąt czołgów, które pozostawiono bez dostawy paliwa, amunicji i osłony lotnictwa pomiędzy Zegrzem, Tłuszczem, Klembowem, Wołominem i Radzyminem, lecz realizacja szatańskiego planu nie brała pod uwagę życia żołnierzy. Bardzo istotnym dla przebiegu wydarzeń następstwem nagłego przerwania ofensywy w dniu 1 sierpnia było wstrzymanie wszystkich operacji sowieckiego lotnictwa bojowego. Sytuację tę wykorzystali natychmiast Niemcy. W ciągu dnia przerzucili na lawetach kolejowych kilka korpusów ciężkich czołgów typu Pantera i Tygrys z dywizji „Wiking” i „Hermann Göring” i dwa pułki grenadierów pancernych oraz jednostek artylerii zmotoryzowanej na stacje Woli, Pragi i Piastowa. Ich niespodziewane zjawienie się w Warszawie zdecydowanie zmieniałoby układ dotychczas rozpoznanych przez wywiad powstańczy sił niemieckich. Ten fakt zaciążył szczególnie na przebiegu powstania na Pradze, gdzie

²³ *Międzynarodowe aspekty powstania warszawskiego 1944 roku*, red. M. M. Drozdowski, H. Szwankowska, współpr. B. B. Bulska et al., Warszawa 2004.

w koszarach przy ul. 11. Listopada, wyposażonych w bocznice kolejową, niespostrzeżenie znalazło się ok. 25-30 czołgów i pułk grenadierów, którzy z łatwością odparli powstańcze ataki, a następnie spacyfikowali Targówek i sterroryzowali centrum Pragi oraz Grochów. W ten to sposób wstrzymanie przez Stalina szturmów pozwoliło Niemcom na utrzymanie od pierwszego dnia powstania strategicznych punktów miasta. Moskiewski „prezent” był cynicznie wyrachowanym manewrem. Stalin wiedział doskonale, że do 31 lipca w rejonie odcinka frontu praskiego stacjonują nieliczne formacje niemieckich czołgów i umożliwienie ich wzmocnienia skutecznie hamował ciągłymi atakami lotnictwa na linie kolejowe. Wiedział również, że niemieckie czołgi, posiadające zdecydowaną przewagę opancerzenia i siły ognia nad radzieckimi T-34, nie miały szans szybkiego, samodzielnego dotarcia w rejon Warszawy z uwagi na techniczną konstrukcję silnika – przerwy na chłodzenie. Umożliwienie Niemcom wzmocnienia sił obrony na odcinku przyczółka praskiego i zatrzymanie szturmów dokonywało się za cenę zlikwidowania przez nich powstania w Warszawie.

Poprzedzające decyzję powstania rozpoznanie KG AK oceniało łączną liczebność niemieckiego garnizonu na około 20 tys. żołnierzy w różnorodnych formacjach wartowniczych, policyjnych, obrony przeciwlotniczej, ochrony kolei i innych służbach pomocniczych. Liczba czołgów stacjonujących na terenie całego miasta wynosiła około 15, nie licząc jednostek znajdujących się w zakładach naprawczych.

Sytuacja, jaka wytworzyła się od rana 1 sierpnia w wyniku zmiany sowieckiej taktyki, fundamentalnie zmieniła tę statystykę nie tylko w zwielokrotnieniu jednostek pancernych, lecz także wpłynęła na podwojenie liczby żołnierzy. Ewidentnym i tragicznym przykładem tego stanu rzeczy była sytuacja zaistniała na Pradze, gdzie niespostrzeżenie pojawił się nie tylko pułk grenadierów, lecz również liczne jednostki zluzowane wprost z pobliskiego frontu, który pozycyjnie zamarł lub jawnie cofał się. Podczas militarnej konfrontacji w godzinie „W” liczebność żołnierzy

niemieckich realnie przewyższała stan zmobilizowanych do akcji powstańców, co – wraz z oczywistą przewagą uzbrojenia i minimum 25 czołgami – przy zaprzestaniu sowieckiego ataku sprowadzało szanse powstańcze do zera.

Podobne efekty przyniosło przerwanie akcji bojowej w bezpośrednim otoczeniu Warszawy, które na terenie powiatu warszawskiego od strony wschodniej stanowił tzw. Podokrąg Wschód pod krypt. Obroza. Na tym terenie podokrąg tworzyły cztery rejon AK z ośrodkami w Legionowie (krypt. Brzozów), Markach (krypt. Celków), Rembertów (krypt. Dęby) i Otwock (krypt. Kromczyn). Od 25 lipca trwały one w oczekiwaniu na sygnał podjęcia działań bojowych z KG AK w ramach akcji „Burza” lub decyzji powstania w Warszawie. Rejon te dysponowały w sumie siłami ponad 7 tys. przygotowanych do walki partyzantów. Rozwój zdarzeń frontowych zmienił istotnie tę sytuację w ostatnich dniach lipca.

30 lipca na terenach rejonów „Brzozów” i „Celków” pojawiają się pierwsze plutony radzieckich czołgów Armii Pancерnej gen. lejtn. Radziejewskiego, osiągając wybrzeże Narwi. Niemcy pospiesznie ewakuują się za rzekę. Komendanci tych rejonów, nie czekając na rozkaz z Warszawy, podejmują natychmiastową, skuteczną walkę z cofającymi się niemieckimi oddziałami, wspomagając sowieckie czołgi. W dniach od 30 lipca do 2-3 sierpnia wyzwolone przez nich zostają Legionowo, Chotomów, Marki, Radzymin, Struga, Wołomin, Nowa Wieś i koszary wartownicze w Beniaminowie, gdzie uwolniono kilka tysięcy jeńców sowieckich.

Oddziały partyzanckie obu rejonów toczą zacięte walki z Niemcami, wspierając skutecznie pozostawione bez wsparcia od 1 sierpnia radzieckie czołgi, blokując trasy komunikacyjne i udzielając pomocy medycznej rannym Sowietom. Cena tych walk jest wysoka. Niemcy, zorientowani w sytuacji wstrzymania radzieckiego natarcia, kontratakują. Pacyfikują po dwudniowych walkach Legionowo i Chotomów, nie oszczędzając ludności cywilnej. W ciągu pierwszych dni sierpnia praktycznie dokonują likwidacji całej trzeciej kompanii AK, tej, która uwolniła jeńców w Beniaminowie. Kilkudziesięciu

ginie w walce, ranni i wzięci do niewoli zostają rozstrzelani, a oficerowie zamordowani publicznie. Osamotniony odejściem i biernością Sowietów rejon nadal, z różną intensywnością, walczy do początków września. Od ponad miesiąca znany jest już doskonale jawnie wrogi stosunek Sowietów do AK oraz represje NKWD. Żłudzeń nie ma już nikt, a jednak zapada decyzja wykonania jeszcze jednego desperackiego czynu. Komendant rejonu, płk Roman Kłockowski, ps. Grosz, por. Edward Dietrich, ps. Ralf i por. Bolesław Szymkiewicz, ps. Znicz, wraz z około tysiącem partyzantów formują liczący ponad dwieście osób, doskonale uzbrojony batalion, który w ekstremalnych warunkach, nocą z 7 na 8 września, przeprawia się bez strat przez Wisłę i dołącza do walczącej Grupy Kampinos.

Odmienne potoczyły się losy oddziałów partyzanckich w sąsiednim rejonie „Celków”, który od 30 lipca także podjął samodzielnie walkę. Pomimo lokalnych sukcesów, wykraczających poza ich teren, i pomimo umowy z dowódcą radzieckiej grupy pancernej, Wiediejewem, zawartej w Nowej Wsi już 4 sierpnia, dostrzegają odwrót, a nawet ucieczkę radzieckich żołnierzy w kierunku Mińska Mazowieckiego. Do 9 sierpnia komendant rejonu, mjr Henryk Okińczyc, ps. Bil, staczając utarczki z odzyskującymi teren Niemcami, usiłuje znaleźć wyjście z sytuacji. Dociera ze swoimi ludźmi do lasów Okuniewskich. Tu kończy się wolna przestrzeń, dalej rozciąga się już tylko nieprzerwana linia pozycyjnego frontu. Nie widząc szans dalszej walki, mjr „Bil” zbiera żołnierzy, którzy zakopują broń, dokonuje odznaczeń i następuje rozwiązanie oddziału. Wracają jako cywile do Marek i w konspiracji podejmują walkę, przejmując alianckie, nocne zrzuty broni dla warszawskich powstańców.

W tym samym czasie jego zastępcą, por. Sergiusz Hornowski, jako lekarz, prowadząc w lesie w polowych warunkach szpital rannych sowieckich czołgistów, jest mimowolnym świadkiem zniszczenia grupy radzieckich czołgów, pozbawionych paliwa i wyposażonych w kilkanaście pocisków na „lufę”. Fakt ten miał miejsce w niedużym lasku w okolicy Klembowa. Oczekujący na zagładę

czołgiści nie kryli zdumienia pozostawieniem ich od 1 sierpnia nawet bez skutecznej osłony lotnictwa. Absolutny brak aktywności w tych dniach radzieckiego lotnictwa zarejestrowały wszystkie punkty obserwacyjne AK „Obroży”.

Opisane powyżej dwa rejonu z pełną konsekwencją podjęły we właściwym momencie i zgodnie z ogólnymi zasadami rozkazy akcji krypt. „Burza”. Odniosły na miarę swoich sił chwilowe, spektakularne sukcesy i w znaczącej mierze wsparły czołówkę Armii Radzieckiej na swoim terenie. Po wycofaniu się Sowietów, przez prawie półtora miesiąca prowadziły działania zbrojne.

Na terenach rejonu Marki ujawniła się trwająca dotąd w głębokiej konspiracji siatka PPR, prowadząca szczegółowe rozpracowanie lokalnych struktur AK, ułatwione przez jawne zbrojne wystąpienie. Sporządzone listy dowódców i żołnierzy AK, wraz z adresami lub miejscami pobytu, zostały natychmiast przekazane NKWD. Sformowana pospiesznie milicja AL w ciągu kilku dni dokonała serii aresztowań. Zatrzymanych przetransportowano do Wołomina na przesłuchania. Po kilku dniach przetrzymywania w uwłaczających warunkach, większość skierowano do obozu filtracyjnego na Majdanku, a oficerów do Swierdłowska. Komendanta rejonu, mjr-a Henryka Okińczycza, przetransportowano bezpośrednio do Moskwy pod zarzutem utrzymywania radiowego kontaktu z Naczelnym Dowództwem w Londynie i odbieranie alianckich zrzutów. Odmowę zdrady i podjęcia współpracy przypłacił jak, niestety, wielu innych śmiercią.

Podobny scenariusz nastąpił w spustoszonej przez Niemców Legionowie. Tu również ujawnił się miejscowy komitet PPR, którego sekretarz, tow. Kahlem, wraz z funkcjonariuszami NKWD osobiście dokonywał zatrzymań wojskowych i cywilnych członków AK. Aresztowanych spędzono do budynku użytkowanego przez Niemców jako dom publiczny. Tu członkowie PPR dokonali selekcji, a pseudo-prokuratorzy NKWD przeprowadzili formalny sąd wojenny, wydając wyroki: od długoletniego więzienia po karę śmierci. Kilka takich wyroków wykonano na miejscu. Pozorowano

też zbiorowe egzekucje. Dalsza droga aresztowanych prowadziła do Wołomina, gdzie osadzeni zostali w wilgotnych piwnicach lub ziemnych dołach, a stamtąd – do liczącego 2 tys. 200 osób transportu przez Dęblin do Świerdłowska. Transport ten, trwający sześć tygodni, odbywał się w wyjątkowo trudnych warunkach. Nie przetrwało go blisko 400 uwięzionych.

Pozostałe dwa rejon „Obroży” Podokręgu Wschodniego praktycznie na własnym terenie zostały pozbawione szans podjęcia walki. Przyczyny były różne. Do Rembertowa w dniu 1 sierpnia zaledwie godzinę wcześniej dotarł rozkaz „W”, a równocześnie do centrum miasta wjechała grupa czternastu niemieckich czołgów 5. Dywizji Pancerniej „Wiking” i pojawiły się liczne oddziały piechoty, przygotowujące pas umocnień obronnych. Dysproporcja sił była tak przytłaczająca, że komendant rejonu, mjr Franciszek Amałowicz, ps. Tatar, odwołał akcję. O godz. „W” rejon nie mógł podjąć żadnych działań, jednak dwie uzbrojone grupy, dowodzone przez ppor. Eugeniusza Lokajskiego, ps. Brok, i pchor. Janusza Kustowskiego, ps. Dżems, przedarły się przez Wisłę i walczyły do zakończenia powstania na Mokotowie w szeregach „Baszty”. Pozostali w Rembertowie żołnierze AK działali w konspiracji aż do 13 września, kiedy do miasta weszli Sowieci. Wówczas ujawnili się.

Rozpoczęły się represje. NKWD większość zatrzymanych skierowało do tworzonego w Rembertowie łagru w poniemieckim obozie, a trzydziestu oficerów i podoficerów – natychmiast na tzw. szerokie tory (co w potocznym wówczas języku, w nawiązaniu do szerszego rozstawu szyn kolei rosyjskich, 1524 mm, oznaczało zesłanie do ZSRR). Pięciu z nich nie wróciło nigdy.

Tragicznie potoczyły się losy ostatniego z prawobrzeżnych rejonów, „Fromczyna”.

Zalesiony obszar tego rejonu ciągnął się wzdłuż Wisły od Cielistynowa poprzez Otwock, Karczew, Świder, Falenicę po Międzylesie i Wawer. Komendantem jego był kpt. Stanisław Szulchulowski, którego decyzje negatywnie zaciażyły nad położeniem

rejonu i nad możliwością przedarcia się w kierunku Warszawy wielu jednostek AK z dywizji kresowych, Siedlec, Lublina, z których tylko część została rozbrojona przez Armię Czerwoną i NKWD. Przyczyniły się ponadto, niestety, do unicestwienia podejmowanych przez ocalałą część dowództwa AK prób nowej formuły organizacyjnej walki Polskiego Państwa Podziemnego, uwzględniających obecność narzucanego siłą reżimu.

Prawdę o tych wydarzeniach poznałem w trakcie prowadzonych przez dwa miesiące wywiadów w terenie oraz dzięki szczegółowej kwerendzie w IPN (dokumentacja archiwalna dotycząca kpt. Stanisława Szulca, ps. Kania: IPN 872/235 – protokoły przesłuchań NKWD, Akta Śledcze Prokuratury Wojskowej Garnizonu Wojskowego m.st. Warszawy oraz IPN 854/253 i IPN 0207/190). Dokumenty te ujawniły jego niedojrzałość do sprawowania odpowiedzialnej funkcji w tak newralgicznym dla losów kraju miejscu i czasie, jak też krańcową nieodpowiedzialność podczas przesłuchań przez NKWD i UB. W trakcie kwerendy usiłowałem przede wszystkim znaleźć odpowiedzi na następujące pytania:

- jakie samodzielne działania podejmował kpt. Szulc w dniach 28-31 lipca 1944 r. w związku z wkroczeniem na teren rejonu Armii Czerwonej i jednostek WP, m.in. w Celestynowie;
- jakie były przyczyny braku działań bojowych wynikających z założeń akcji „Burza” oraz rozkazów z narady komendantów „Obroży” z dnia 27 sierpnia 1944 r. w Warszawie;
- jakie były przyczyny przesłania w dniu 10 sierpnia do płk-a „Montera” w KG AK informacji o jednoznacznie fałszywej treści: *Bolszewicy nazywają oddziały AK powstańcami. Stosunek do członków AK bardzo serdeczny i życzliwy. Chętnie udzielają wszelkich informacji*;
- z którymi oficerami sowieckimi spotykał się bezpośrednio lub pośrednio za pośrednictwem oficerów swojego sztabu;
- ustalenie pełnej listy oficerów i żołnierzy – ofiar doświadczonych więzieniem lub deportacją na skutek jego denuncjacji;
- czym zajmował się do grudnia 1942 r. (data wstąpienia do AK);

– próba uzyskania dowodnego potwierdzenia, czy od listopada 1945 r. został tajnym współpracownikiem MBP.

Do chwili obecnej udało się bezspornie ustalić, że w końcu lipca 1944 r. stan ewidencyjny rejonu wynosił około 2 500 osób, łącznie z WSK i służbami medycznymi. Postawione w stan pogotowia jednostki bojowe były zorganizowane w trzech batalionach. Poszczególne kompanie skoncentrowano w Celestynowie, Karczewie, Otwocku, Falenicy, Wiązownie, Międzyzlesiu, Zakręcie i Wawrze. Stan uzbrojenia każdej z nich przedstawiał się w porównaniu z innymi rejonami zdecydowanie lepiej: ok. 60 Kb, 3 pm, 1 rkm, 50 sztuk broni krótkiej i granaty. Najlepiej uzbrojona kompania – w Karczewie – posiadała 70 Kb, 2 rkm, 5 pm, 1 ckm. Zadania bojowe rejonu, wynikające z rozkazu akcji „Burza”, nakazywały natychmiastowe podjęcie działań bojowych na wycofujące się jednostki niemieckie, z chwilą ich odwrotu pod naporem Armii Czerwonej, i zostały uzupełnione 27 lipca dodatkowym rozkazem KG AK:

- ubezpieczyć (opanować lub uniemożliwić funkcjonowanie, przyp. autora) niemieckie lotnisko polowe usytuowane między Otwockiem i Karczewem,
- wesprzeć sowieckie natarcie na Rembertów kompanią z Zakrętu,
- ubezpieczyć brody na Wiśle w okolicy Glinki, Otwocka Wlk., Świdra.

Rozkazy te otrzymał bezpośrednio komendant „Kania” na odprawie komendantów „Obroży”. Praktycznie żadnego z powyżej wymienionych rozkazem działań nie wypełnił. Odnalazłem jego oryginalne potwierdzenie otrzymania rozkazu o godzinie „W” 1 sierpnia o godz. 13.00. „Kania” zarządził zebranie w Falenicy, podczas którego rozkazał AK-owcom założyć biało-czerwone opaski, wywiesić flagi narodowe oraz podjąć współpracę z wkraczającymi oddziałami sowieckimi. Zdekonspirował przed oficerami sowieckimi całą kompanię AK w Falenicy, dopuszczając jej członków do udziału w kościelnym nabożeństwie w dniu 6 sierpnia, prezentując ich agenturze i lokalnym donosicielom.

Przygotowane do akcji kompanie AK na linii od Celestynowa

poprzez Otwock, Karczew, Falenicę, Międzyzlesie, Wiązownę i Wawer próżno oczekiwały na rozkazy. A właśnie ten pas terenu wzdłuż Wisły stanowił jeden z głównych szlaków Armii Radzieckiej, jaki prowadził do zajęcia Pragi w pierwszych dniach sierpnia, o ile nie doszłoby do wybuchu w Warszawie powstania. Ten strategiczny plan do dnia 1 sierpnia rozwijał się z militarnego punktu widzenia wyjątkowo korzystnie. Już 27 sierpnia Sowietzi osiągnęli strefę lasów Celestynowa. Osłonowe oddziały niemieckie znajdowały się w pospiesznym odwrocie, często ewakuując się na lewy brzeg Wisły. Na ulicach opuszczonego przez Niemców Otwocka, z rozkazu „Kani”, oficjalnie wydawano pismo konspiracyjne „Dzień Polski”, chodzili z biało-czerwonymi opaskami żołnierze AK, ujawniały się cywilne służby Polskiego Państwa Podziemnego. W strategicznych punktach pojawiały się uzbrojone posterunki powstańcze. Euforia wolności trwała krótko. Zaalarmowani Sowietzi zajęli rano 31 sierpnia miasto. NKWD rozbroiło powstańcze posterunki i usunęło z urzędów przedstawicieli AK. Rozpoczęła się bezpardonowa czystka, przy oficjalnym współdziałaniu ujawnionych członków i agentów PPR.

„Kania” wysyła w teren kilka patroli; ich działania i meldunki nie wnoszą niczego do sytuacji rejonu. Ujawnione po latach niekompletne meldunki i rozkazy w większości nie znajdują potwierdzenia w faktach. Do większości kompanii na terenie rejonu nie dotarły żadne rozkazy, skazując je na bierne oczekiwanie i stopniowe rozpracowanie przez donosicieli i NKWD. Zachował się rozkaz „Kani” z 10 sierpnia, nakazujący zdjęcie opasek i przejście do konspiracji, lecz jego wartość dokumentacyjna budzi uzasadnione podejrzenia. Wątpliwości wzbudzają również dwie daty jego aresztowania. Pierwsza przypada na początek września; dziwnym trafem „Kania” funkcjonuje jednak do 7 grudnia 1944 r., spotykając się konspiracyjnie z płk. Żurowskim oraz innymi organizatorami tworzącego się Podokręgu Białowieża, jak też zostaje przez płk-a Żurowskiego mianowany komendantem Rejonu Warszawskiego po wschodniej stronie Wisły (w październiku 1944 r. w Świdrze).

„Kania” nominacje przyjął, lecz żadnych działań – poza wyłudzeniem 10 tys. na potrzeby osobiste, jak się wydaje – nie podjął.

Podczas kolejnych przesłuchań przez NKWD, w dniach 8 i 14 grudnia 1944 r., a następnie w UB, 20 marca 1945 r., sypie imiennie lub dekonspiruje poprzez identyfikację około dwudziestu funkcyjnych AK-owców, m.in. komendanta batalionu ppor. Zenko, ps. Was, ppor. Migdalskiego, ps. ZZ, Mariana Wesołowskiego, ps. Kruk, sierż. Euzebiusza Makowskiego, ps. Sokrates, dr-a Malczewskiego, Patyka, ps. Wujek – skarbnika AK, Borodzika, ps. Narycz – kwatermistrza rejonu, Białka, ps. Przebog – referenta wyszkolenia wojskowego, Sadowskiego ze szpitala w Otwocku, plut. Falenckiego, ps. Stalowy – dowódcę kompanii w Falenicy, dowódcę 6. kompanii „Wawer” Rzepkę, ps. Wieś, komendanta Rejonu Rembertów mjr-a Franciszka Amarowicza, ps. Tatar. Dookreślił również pseudonimami i rysopisem wielu oficerów z 19., 8. i 30. DP AK, z którymi miał kontakty organizacyjne. Nie oszczędził nawet ujawnienia oddanego mu oficera administracyjnego sztabu rejonu, Wacława Wojtyszki, ps. Wroński (nauczyciela szkoły w Zerzeniu, który – bestialsko katowany w śledztwie – nie zdradził nikogo) oraz jego narzeczonej, łączniczki AK, Elżbiety, ps. Siemia. Wojtyszko zmarł na skutek obrażeń wewnętrznych w 1946 r.

Zastanawiające są dalsze losy „Kani”. W 1945 r. został skazany na dziesięć lat więzienia. W wyroku zdziwienie budzi zapis: *Aresztowany od dnia 20 marca 1945 (!)*, w jakim więc charakterze zeznawał w NKWD? Ogłoszona w 1945 r. amnestia zmniejsza ten wyrok o połowę – do lat pięciu.

2 listopada 1945 r. do naczelnika więzienia we Wronkach dotarła tajna korespondencja z kancelarii Bieruta, wnosząca o natychmiastowe zwolnienie Szulca-Hulpowskiego Stanisława, wobec zawieszenia mu reszty kary na okres trzech lat.

15 października 1949 r. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie formalnie uznał skazanie za niebyłe. Na tym dokumencie zaskakującej łaskawości prezydenta Bieruta urywa się dalszy ślad kpt. „Kani”. Kim był naprawdę? Na wyjaśnienie tej ponurej

zagadki oczekują nieliczni już kombatanci „Fromczyna” oraz żona zakatowanego Wacława Wojtyszki – łączniczka AK, ps. Siemia.

W historycznej pamięci tego obszaru utrwalić należy też desperacki czyn osamotnionego plutonu Szarych Szeregów w gminie Wawer. Dwudziestu kilku młodych chłopców, szkolonych od 1940 r. do akcji powstańczej i przepojonych ideą patriotyzmu, nie było w stanie przyjąć pozostawienia w decydującej chwili bez oczekiwanych od miesiąca rozkazów. Doskonale, jak na warunki powstańcze, uzbrojeni (1 rkm, kilka niemieckich mp, 20 kb, granaty i amunicja, stanowiące wynik długotrwałych starań oraz rozbiorzenia komisariatu policji), trwali na przyfrontowym skrawku terenu Wawra, Zerzenia i osady Las. W Międzyzlesiu, 2 km w linii prostej, byli już od tygodnia Sowietami, a Niemcy przez teren Zerzenia budowali dwie linie obronne frontu siłami zmuszonej do pracy ludności cywilnej. Posiadają radio, z którego nasłuchu znają sytuację ogólną. Pluton Szarych Szeregów wiedział o wrogim stosunku NKWD do AK, jak również o istnieniu polskiej armii Berlinga, idącej razem z radziecką. Brakowało im jednak możliwości bezpośredniego kontaktu z jakimkolwiek ośrodkiem dowodzenia, Niemcy utworzyli bowiem trzecią linię obrony na linii obecnej pętli tramwajowej Gocławek, odcinając możliwość kontaktu z Pragą. Dalsze trwanie w biernej izolacji niosło zagrożenie wywózki na przymusowe roboty do Rzeszy. 7 sierpnia pluton podjął ryzykowną decyzję – nocnej przeprawy przez Wisłę do walczącej, powstańczej Warszawy.

Do przeprowadzenia zwiadu zgłosiło się ochotniczo dwóch śmiałków: plut. Feliks Waśkiewicz, ps. Czarny, i strz. Zygmunt Jabłoński, ps. Orlik. Nocą z 8 na 9 sierpnia, ryzykując życiem, przez zaminowany teren dotarli do brzegu. Zmuszeni byli zmierzyć się z nurtem rzeki, która po opadach przybrała o ponad półtora metra. Lustro wody oświetlane było cyklicznie przez silny reflektor, co umożliwiało Niemcom niszczenie ogniem karabinów maszynowych każdego odkrytego, podejrzanego celu. Młodzi śmiałkowie zmuszeni byli, płynąc, pokonywać dodatkowo opór ciągniętych za

sobą blaszanych puszek z odzieżą i bronią. Ostatkiem sił osiągnęli drugi brzeg, na którym – zziębnięci i wyczerpani – dokonali w ciemnościach, po omacku, rozpoznania. Szczęśliwie dotarli do skraju nieistniejącej już dziś wsi Siekierki. Tu, w pierwszym domu (obecny adres: ul. Gościniec 2) dowiedzieli się, że we wsi stacjonują Niemcy, są czołgi. Dalsza penetracja terenu potwierdziła prawdę ostrzeżenia.

Konkluzja była jednoznaczna. Tą drogą, nawet pod osłoną nocy, pluton nie ma szans przedarcia się na Mokotów. Drogę powrotną na praski brzeg zwiadowcy pokonali dzięki przypadkowo znalezionej łodzi. Przekazana – po powrocie do plutonu – najgorsza z możliwych wiadomość nie miała wpływu, jak się okazało, na zaistniałą i tak konieczność opuszczenia Wawra, gdzie w najbliższych dniach Niemcy mieli dokonać branki mężczyzn na wywózkę do robót przymusowych. W tej sytuacji wybrano wariant przedarcia się przez linię frontu do sąsiedniego Międzyzlesia, do Sowietów, a następnie zgłoszenia do tzw. armii kościuszkowców. Było to pozornie blisko, a jednak daleko... Ruszyli 10 sierpnia, pod osłoną nocy, dźwigając posiadaną broń w grupie liczącej ok. 30 osób, wśród nich łączniczka (nauczycielka ze szkoły w Zerzeniu), znająca język rosyjski. Dowodził komendant hufca – Sylwester Rak, ps. Szarota, zastępcą był plut. Feliks Waśkiewicz. Z uwagi na pola minowe i odkryty teren zmuszeni byli obrać trasę okrężną, wielokrotnie dłuższą, prowadzącą przez nabrzeża wiślane i łachy. Niestety, na Wale Miedzeszyńskim natknęli się na miny. Mimo wielkiej ostrożności, przypadkowo spowodowali wybuch, co zmusiło pluton do pozostania w bezruchu aż do świtu (detonacja spowodowała silny ogień broni maszynowej z obu stron frontu). Jeszcze przed wschodem słońca dostrzegli sowiecki patrol. W celu nawiązania kontaktu wysłali łączniczkę „Ewę”. Wynik jej rozmowy i umówiony sygnał wprowadziły harcowski oddział w sowiecką strefę. Potraktowano ich brutalnie. Odebrano broń i wdrożono szczegółowe przesłuchania, a następnie trwający wiele dni areszt pod strażą, w prymitywnych warunkach, bez wyżywienia.

Przemieszczani pieszym konwojem po zapleczu frontu, łączeni byli następnie z coraz liczniejszą rzeszą podobnych aresztantów. Prócz tych z okolicznych terenów „Obroży”, liczną grupę stanowili AK-owcy z 27. Dywizji Wołyńskiej (pojmani w pobliżu frontu, podczas próby marszu na pomoc Warszawie). Wierzyli, że po dotarciu do strefy polskiej armii, ich los ulegnie zmianie. Niestety, wszystkich spotkało skrajnie rozczarowanie. Przewiezieni zostali samochodami do Lublina, lecz nie do koszar, a na teren byłego obozu zagłady, na Majdanek, gdzie – ku ich krańcowemu zaskoczeniu – strażnikami byli żołnierze i oficerowie w polskich mundurach, Polacy. Uwięzieni nie mogli wiedzieć, że ci „polscy” strażnicy to kilkusetosobowy oddział sprzedawczyków polskiego pochodzenia, przeszkolonych przez NKWD, specjalnie skierowany do Lublina w celu wzmocnienia władzy zdrajców PKWN. Po kilku dniach pobytu w ekstremalnie trudnych warunkach, wśród rojów insektów, przy braku żywności i opieki medycznej, prysnęły resztki złudzeń, co do oczekiwanego powołania do wojska, tym bardziej że harcerze dostrzegli, jak z dnia na dzień znikali kolejni znajdujący się wśród nich oficerowie i podoficerowie.

Czwórce wawerskich harcerzy samozachowawcza intuicja nasunęła jedyne wyjście z niebezpiecznej matni – ryzykowną ucieczkę. W mglisty poranek „Szarota”, „Czarny”, „Orlik” i jeszcze jeden z harcerzy dokonują przez teren byłego krematorium, po zwałach rozkładających się ciał ofiar zamordowanych jeszcze przez Niemców, być może jedynej udanej ucieczki z piekła Majdanka. Do dalszych losów wawerskiego plutonu jeszcze powrócimy.

Równocześnie, w celu uwiarygodnienia opisanych powyżej serii denuncjacji kadr Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego do dyspozycji NKWD, publikuję poniżej zachowany tekst tajnego meldunku wywiadu Gwardii Ludowej, zawierający nazwiska, pseudonimy, stopnie i specjalizacje wojskowe, a nawet rysopisy (źródło: ANN, „Armia Ludowa”, 191/XII-3, t. I. k.147-148).

Na terenach zajmowanych przez Sowieców w ostatniej dekadzie lipca 1944 r., obok pospiesznej akcji propagandowej, mającej

11. Dokument wskazujący na agenturalną działalność operacyjną w kierunku rozpracowywania struktur AK, wykonywana przez tzw. Gwardię Ludową na rzecz Sowietów.

Meldunek N. 311/1/

Lp. 538

447

Tajne, po-przeczytaniu zniszczyć.

Kierownik Oddz. II na obszar warszawski Steremeta zmienił pseudonim na Docent. Jest to podpułk. piechoty, pracuje w II na terenie sztabu warszawskiego od 1940. W sprawozdaniu swoim za okres półroczny, t.j. do 1.II. w dziale: zamierzenia na przyszłość /t.j. na następne półrocze/, podał: m.in.: głębsze wniknięcie i przepracowanie komuny.

2. Kierownik Oddz. VII, ps. Julian, ma dziś porozumienia z innymi organizacjami, pracuje również w II. Z zawodu jest cywilem. Rysopis: dość wysoki, blondyn, z sygnetem na palcu.

3. W II. pracuje również jakiś adwokat, który prowadzi swoją kancelarię, ps. Mecenas

Warszawa z powiatami

K.G.

Łaszcz, dowódca general piechoty, zaw. 42 r.

Mostowicz, dowódca, ppułk, zaw. st. 41 r.

Kazimierz, ppułk. zaw. st. 36 r. Insp. Dysp.

Wandek, major łączności, zaw. 36 r, ref. wyszkolenia

Kora, por. łączn. zaw. ref. techniczny

Świerk, ref. radiowy

D-cy broni

Demir, d-ca ośrodka saper.

Wolski - zastępca

Edward, por. zawod. referent

Brodacz, por. rezerwa, d-ca związków

Mechanik, major, pano, zaw. kom. ośr. pano.

Kowalski, ppor. pano. z-ca zaw.

Niedzwiedzki, por. pano. rez. kier. warszt. pano.

Mikita, kapitan lotnictwa zawodowego, referent lotnictwa

Wiłcock, ppor. piechoty rez. kmdt brygady

S.G. kpt. piechoty rez.

Wacek Aleks, mjr rezerwy, kier. grupy konf.

Fin ~~Staw~~ Staw II por /?/

42/12.10.44

d.c. meldunku N.538

Szkolenia:

Jelita, d-ca III Oddz. Art. /szkolenie/ major zaw.
Kmita, por.art.ref. wyszkol.
Nowina, por.zaw. komdt komp. szt.
Korab, por.piech.zaw. instruktor szkoleniowy
Kwatermistrze.
Ekonom, mjr z kwatermistrzostwa
Ursyn, mjr piech, zaw.
Kiliński, d-ca/?/ mjr intend.zaw. ref. materiałowy
Kasper, d-ca kap.intend. zaw. szef intend.
Godzięba, kap.piech.zaw.ref.transportu
Zakrzewski, por.intend.zaw.
Igła, kap/?/ zaw.ref.OPL
Jawor, ~~xxx~~kap.art/?/ zaw.d-ca art.

Dyweryja.

Sztygar, ppor. piech. - kier. dywersji
Kedyw
Henryk, por./?/ ref.sab.dyw.
Ryś, ppor. łącznik rezerwy
Adam, ppor.piech.rez.dysp.wsch.
Antoni, kap/?/ zaw.d-ca oddz.zawodowego
~~Rxxxxxxx~~

Org.

Jerzy, mjr/?/ zaw.szef I.
Tadeusz, kap.piech.rez.
Seweryn, kap.ref.mob.
Pilica, mjr ks.
Bronisław, mjr art. zaw.kadra zachodnia
Bartek, ppor. piech. rez.z-ca
Bogdan, kap.ref.kadry zach. Obw.Grodzisk
Jurant, ppor.piech.rez.ref.mot.
Włocki, kap/?/ zaw. szef uzbrojenia
Wyrwicz, mjr lek. zaw.szef sanit.
Albert, mjr szef.sł.sabotaż.
Zasław, kap./?/ d-ca dyonu mot.

P.P.

Leonarski, ppor.piech.rez.
Lech, por. piech. rez.

Próg.

Borys, kap.ret.kier.
Wilgoz, ppor.piech.rez.
Kazimierz, ppor. piech.rez.
Szeremeta, ppużk. piech.zaw. - szef
Zawada, ppor. /?/ zaw. szef grupy lilw.
Radwan, ppor. zaw.kier. komórki dowodowej
Bocian, kap. łączn. zaw. ppxcownik

-9

Mecenas mjt, rez. szef K.W.
Bolek, ppor. piech.rez. referent
Ikar, ppor./?/ rez. kier.brygady
Andrzej, ppor.piech.rez.wywiadowca
"22" ppor./?/ rez
Kowal, ppor.piech.rez. kier.brygady
Zych, ppor.rez.

Prz. Szew. 44

na celu autoryzację nowych władz PKWN, nie było podejmowanych na szerszą skalę działań zbrojnej przemocy w stosunku do znajdujących się tam wielotysięcznych zgrupowań partyzanckich AK. W tym czasie toczyły się pozorowane przez NKWD pertraktacje z ujawniającymi się dowództwami poszczególnych oddziałów, organizacji i wysokiej rangi przedstawicieli AK. W trakcie tych „pertraktacji”, obok rutynowego nakłaniania do oficjalnego uznania PKWN, oferowano przeróżne, także osobiste obietnice. Najczęściej wysuwana była propozycja sformowania wyodrębnionej jednostki, z zachowaniem dotychczasowego dowództwa, lecz włączonej do planowanej do utworzenia 2. Armii Wojska Polskiego, uznającej naczelne dowództwo gen. M. Roli-Żymierskiego i oficjalne podporządkowanie strategii działania dowództwu Armii Czerwonej. Podczas prowadzonych rokowań, rozpoznanie NKWD lokalizowało miejsca koncentracji oddziałów AK, ich liczebność i identyfikowało kadrę dowódczą. Zlokalizowane tą metodą powstańcze jednostki otaczano pierścieniem formacji radzieckich i rozbrajano przemocą. Zastosowana metoda nacisku i fałszywych obietnic okazała się, niestety, w wielu wypadkach skuteczna. Dowództwo Korpusu Bezpieczeństwa już 26 lipca uznało KRN i PKWN za jedyną reprezentację polityczną narodu polskiego. Haniebną zdradę podpisał komendant Korpusu Bezpieczeństwa A. Petrykowski, ps. Tarnawa, wzywając do takiego czynu całą organizację na terenie kraju. Innym, niezwykle cennym uzyskiem NKWD, okazał się członek Komendy Głównej AK, płk Jerzy Kirchmayer, ps. Andrzej, który ujawnił strukturę Okręgu Lubelskiego za cenę stopnia generalskiego.

W obu wymienionych przypadkach i wielu, niestety, innych haniebna zdrada nie przyniosła członkom jej udziału korzyści. Zarówno Kirchmayer, jak i żołnierze KB stali się po niedługim czasie na lata więźniami kazamat UB.

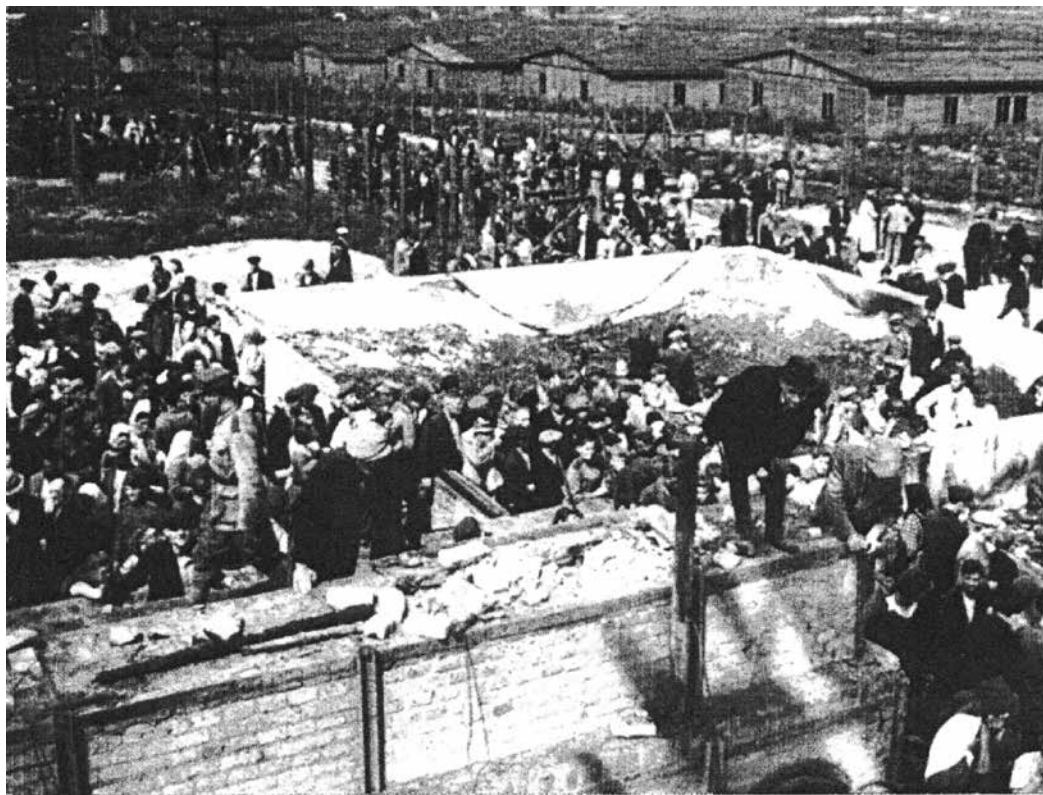
Data 1 sierpnia, dzień podjęcia akcji powstańczej w Warszawie, stanowi cezurę dla chwilowo spowolnionych działań NKWD. Sygnał padł z Moskwy. Stalin i szef Sztabu Generalnego, gen. Aleksiej Antonow wydają rozkaz natychmiastowego

rozbrojenia oddziałów AK. Rozkaz jest bardzo szczegółowy. Oficerowie – do łagrów, podoficerowie oporni nowej władzy – także, pozostali – na Majdanek, do filtracji. W tym samym dniu w Otwocku zjawia się szef GRU na teren Polski, płk Szklarenko, w celu zorganizowania na linii rzeki Świder profesjonalnej tamy udaremniającej możliwość przeniknięcia do rejonu objętej powstaniem Warszawy. W Otwocku trwa nieustanny terror. Podjęto akcję penetracji wiosek na obszarze od Lublina po Mińsk Mazowiecki, którą kontynuowano w celu zastraszenia i pozbawienia wsparcia przez lokalne placówki AK przedzierających się w kierunku Warszawy mniejszych oddziałów AK z terenów Kresów do Warszawy.

Od 1 sierpnia NKWD podjęło realizację przygotowywanych akcji. Jeszcze tego samego dnia został aresztowany zdekonspirowany przez Kirchmayera komendant okręgu, płk Kazimierz Tumidajski, ps. Marcin, wraz z oficerami jego sztabu, a następnie Delegat Rządu, Władysław Cholewa i jego cywilni współpracownicy. 6 sierpnia aresztowani zostali ci, których do zdrady nakłaniał generał NKWD, Mikołaj Bułganin (formalny przedstawiciel ZSRR przy PKWN). Wszyscy odmówili i zostali przetransportowani na moskiewską Łubiankę.

W przeciągu sierpnia na Lubelszczyźnie nastąpiły masowe aresztowania dokonywane przez NKWD, NKGB i SMIERSZ. Rozbrojono większe zgrupowania 3., 8., 9., 27. i 30. Dywizji Piechoty AK oraz Mazowiecką Brygadę Kawalerii. W czekistowskiej gorliwości NKWD nie oszczędziła nawet żołnierzy AK, którzy ujawnili się, oraz członków Korpusu Bezpieczeństwa. Skrzętnie starano się wykorzystać wszystkie listy sporządzone przez siatkę wywiadu, GL, AL i PPR. W Podokręgu Wschodnim po kilku dniach symulowanych pertraktacji, 6 sierpnia, NKWD podstępnie zaaresztowało komendanta, ppłk-a Hieronima Suszczyńskiego, ps. Szeliga, wraz z większością oficerskiej kadry.

Zaadaptowane poniemieckie więzienia były przepełnione. Tylko na Majdanku do 15 sierpnia znalazło się blisko 3 tys. żołnierzy Armii Krajowej. Zapełniła się też hitlerowska katownia na zamku.



12. Obóz na Majdanku, zajęty w dn. 23 lipca 1944 r. przez Sowieców i natychmiast przekształcony w obóz dla tysięcy rozbrojonych podstępem i przemocą partyzantów Armii Krajowej.

Pospieszenie improwizowano tworzenie nowych obozów. Nierzadko w miejscach, gdzie nie było na to warunków, kopano doły ziemne, w których więźniów przetrzymywano często przez wiele dni, pod strażą.

Równocześnie tam, gdzie było to niezbędne, Sowieci chętnie wykorzystywali na polu walki pomoc partyzanckich oddziałów AK. Dla pełnego obrazu tych brzemiennej dla losów narodu i państwa polskiego tygodni przyjrzyjmy się roli, jaką sowieccy sojusznicy wyznaczili dla polskich dywizji sformowanych nad

Oką. Ich wątpliwa wartość bojowa, potwierdzona tragicznie pod Lenino, braki w kadrze dowódczej i niepewny politycznie element żołnierski wymuszały na radzieckim dowództwie zachowanie najwyższej czujności. Do 23 lipca „ludowe wojsko polskie” szło w drugim rzucie, by nie dopuścić do bezpośredniego kontaktu, a szczególnie wspólnej z AK walki z Niemcami. Dodatkowym powodem, potwierdzającym się w praktyce, była dezercja, szczególnie częsta pośród przymusowo zmobilizowanych do Armii Berlinga żołnierzy AK z terenu Kresów.

Izolowane polskie dywizje zostały pospiesznie skierowane na frontowy odcinek nad Wisłą, gdzie pod Puławami i Dęblinem usiłowały, wraz z oddziałami radzieckimi, bezskutecznie sforsować rzekę przy wykorzystaniu pozostałości wysadzonych przez Niemców mostów. Z dniem 1 sierpnia w zaistniałej, nowej sytuacji dowództwo Frontu Białoruskiego i radziecka propaganda musiały zmierzyć się z wytłumaczeniem polskim jednostkom przyczyny braku bezpośredniego udziału w operacji warszawskiej. Powstała koncepcja utworzenia za wszelką cenę przyczółka na lewym brzegu Wisły, pozorującego szybki manewr oskrzydłający ogarniętą powstaniem Warszawę. Wielodniowe próby przedarcia się na drugi brzeg rzeki, umocniony wcześniej przez Niemców, kończyły się niepowodzeniem i dużymi stratami. Dopiero 6 sierpnia 121. Dywizja im. Józefa Stalina nawiązała kontakt z batalionem 72 pp Armii Krajowej, dowodzonym przez kapitana o pseudonimie „Tadeusz”. To on i jego żołnierze, znający doskonale swój teren operacyjny, biorąc bezpośredni udział w akcji, umożliwili skuteczną przeprawę na wysokości ujść rzek Pilicy i Radomki i utworzenie tam przyczółka. Nagrodę za trudną, bezcenną bojową pomoc, „Tadeuszowi” i jego żołnierzom wypłacił natychmiast po wykonaniu zadania zastępca dowódcy radzieckiej dywizji z ramienia NKWD. Stanowiły ją obelgi i przymusowe rozbrojenie całego oddziału. Na pierwsze trzy dni do walki o utrzymanie przyczółka rzucono polskie pułki 1. Armii, które za cenę 120 zabitych i setki rannych uzyskały niepełną 300 m terenu.



13. Wycinek wojskowej mapy operacyjnej, z dn. 10 sierpnia 1944 r., obrazujący plan gen. Wasilija Czajkowa, dotyczący zajęcia objętej powstaniem Warszawy z pozycji uchwyconego przyczółka warecko-magnuszewskiego. Plan, z przyczyn politycznych, nie uzyskał akceptacji Stalina. Linie przerywane zakończone strzałką wyznaczały projektowane przez gen. Czajkowa kierunki natarcia.

Z umocnionego przez doborowe oddziały 8. Armii Radzieckiej przyczółka warecko-magnuszewskiego gen. Wasilij Czujkow, dowódca, meldował w dniu 10 sierpnia 1944 r. do Sztabu Generalnego w Moskwie: *Mogę przełamać niemiecką obronę i ruszyć, wykonując wcześniej marsz na Warszawę [...]*²⁴. Inicjatywę tę Stalin pozostawił bez odpowiedzi.

Wycofane z przyczółka oddziały ludowego wojska skierowane zostały na ponad trzy tygodnie do dozorowania prawego brzegu Wisły. Ta bierna funkcja pozwalała na utrzymanie ich możliwie jak najdalej od walczącej Warszawy.

Ten realizowany z żelazną konsekwencją przez NKWD plan zamknął szczelnym kordonem wszystkie, zarówno miejscowe, jak i kresowe, oddziały AK, którym udało się przekroczyć linię Bugu. Kilkadziesiąt tysięcy partyzantów zmobilizowanych do akcji „Burza” znalazło się w matni na terenach tzw. Polski Lubelskiej. Trzy dywizje NKWD, wspomagane przez dotychczasowe oddziały AL, przekształcone w oddziały milicji i denuncjatorów PPR, dokonywały intensywnie akcji likwidowania wojskowych i cywilnych formacji AK i NSZ. Należy uwzględnić fakt, że na tym terenie znajdowało się również około 800 tys. liniowych żołnierzy sowieckich, formalnie zobowiązanych do współdziałania. Przez dokładnie uszczelnioną linię rzeki Świder nie przedarł się żaden oddział AK, który chciałby nadal walczyć z Niemcami w rejonie Warszawy.

Radziecki front na przedpolach Pragi, skazany rozkazem z Kremla na taktykę „czynnej obrony”, trwał biernie do 9 września, umożliwiając wzmocnionym siłom Niemców pacyfikację powstania w Warszawie, kosztem życia stu kilkudziesięciu tysięcy cywilnych mieszkańców i całkowite zniszczenie miasta. O cynicznej konsekwencji działań zmierzających do osiągnięcia tego celu świadczy dobitnie brak zgody na możliwość lądowania na polowych lotniskach radzieckich alianckich samolotów (nawet

²⁴ Iwanow, *op. cit.*, s. 115-116.

uszkodzonych), które z odległego Brindisi dokonywały zrzutów broni i medykamentów dla walczącej Warszawy.

Zorganizowany przez Sowietów wokół Warszawy skuteczny „pierścień zagłady” zniweczył także wydany przez gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego, w dniu 14 sierpnia, rozkaz do wszystkich jednostek AK na terenie kraju o marsz na pomoc warszawskiemu powstaniu.

Dla dopełnienia obrazu należy dodać, że na terenie częściowo zajętej Rzeszowszczyzny działania NKWD były realizowane z taką samą konsekwencją. Pomimo podjętych przez dowództwa 22. i 24. Dywizji AK pertraktacji w celu prowadzenia wspólnej walki, obie dywizje zostały w sierpniu rozbrojone.

Szerzący się na „wyzwolonych” terenach Lubelszczyzny i Białostoczczyzny skrajny terror wymuszał również masową ucieczkę do leśnych oddziałów wszystkich tych, którzy obawiali się represji, jeśli nawet dotychczas nie brali udziału w akcji „Burza”.

Pomimo okazanej jednoznacznej wrogości i popełnianych przez NKWD, NKGB i SMIERSZ jawnych zbrodni, do czasu kapitulacji powstania nie doszło na tym terenie do zbrojnego ataku oddziałów AK na formacje radzieckie. Na terenach północnego Mazowsza nadal, aż do października, m.in. nad Narwią, Biebrzą i ówczesnym pograniczu z obszarem Prus Wschodnich, znajdującym się jeszcze we władaniu Rzeszy, dochodziło do wspólnych akcji oddziałów AK z jednostkami radzieckimi przeciwko Niemcom.

Trwające w Warszawie powstanie i jego skala oraz odniesione w ciągu pierwszych dni pewne sukcesy, pomimo dającego się przewidzieć w dalszej perspektywie braku możliwości militarnego zwycięstwa, zaskoczyły Stalina. Niepokój komunistycznych polityków pogłębiał również wytrwały opór, stawiany nawet przez pacyfikowane oddziały AK, których większość rozpraszała się i wytrwale reorganizowała, nawet wobec aresztowania dowódców i oficerskiej kadry. Nastroje społeczeństwa polskiego, zastraszonego falą represji NKWD, były dalekie od akceptacji komunistycznej

władzy PKWN. Pomimo zmasowanych propagandowych wysiłków, pełnych populistycznych haseł i mętnych obietnic komunikatów, rzeczywistość wskazywała jasno, że bez trwałej, zbrojnej pomocy Sowieców pro-moskiewski „rząd” – PKWN – nie ma szans samodzielnego utrzymania się przy władzy.

Ocenę tę w pełni potwierdza formalne wystąpienie premiera PKWN, Edwarda Osóbki-Morawskiego, o zapewnienie wojskowej pomocy Związku Radzieckiego dla umocnienia nowej władzy. Wsparcie takie oczywiście zapewnić mogły jedynie profesjonalnie przygotowane dywizje NKWD i gwarancja takiej pomocy została skrzętnie udzielona. W szeregach żołnierzy frontowych formacji radzieckich znalazło się wielu rodzimych zdrajców, którzy za cenę czynów podłych zyskiwali funkcje, odznaczenia i fałszywy wizerunek „patriotycznych utrwalaczy władzy ludowej”, by wymienić tow. mjr-a Milicji Obywatelskiej, od początku 1945 r. członka PPR, Jana Witolda Żelazko, ur. 23 listopada 1922 r. w Karczewie k/Otwocka i podczas okupacji tam zamieszkałego.

Poniżej przytoczone fakty, odnotowane w dokumentacji Urzędu Bezpieczeństwa, zabezpieczonej w archiwach IPN, opisane zostały lub podpisane na raportach służbowych przez niego osobiście ²⁵.

Podczas okupacji niemieckiej Żelazko nie należał do żadnej organizacji podziemnej, znał jednak – jako młody człowiek – lokalne środowisko i orientował się dobrze w lokalnej strukturze AK. Oficjalnie trudnił się handlem mięsem, szmugłem i pracą (razem z siostrą) na sześciomorgowym gospodarstwie. Kiedy 31 lipca 1944 r. do Otwocka wkroczyli Sowieci, a członkowie AK założyli biało-czerwone opaski, Jan Żelazko zjawił się jako jeden z pierwszych na dopiero co powstałym posterunku MO w Karczewie, prowadząc sterroryzowanego sąsiada, żołnierza AK, o nazwisku Skorzeń – szewca. *Do dalszej pracy przystąpiłem z całym zapalem, zaczynając czyścić we własnej osadzie* – pisał z dumą tow. Żelazko w raporcie do Szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa

²⁵ IPN, sygn. 0703/1197.

Publicznego – *Zacząłem od Trzaskowskiego Jana s. Adolfa, który mieszkał naprzeciw domu, w którym ja mieszkalem, członka AK, wywiezionego następnie do ZSRR, skąd już nie powrócił (zmarł w łagrze, przyp. autora) [...], doprowadziłem również Albina Szerpko z AK, także internowanego do ZSRR [...] oraz odstawiłem do Władz Radzieckich szereg innych osób z terenu osady i gminy [...].*

Powyżej opisane przez Jana Żelazko działania pozwalają domniemać, że już wcześniej pozostawał w utajnionym kontakcie z komórką PPR w Otwocku (na terenie Karczewa wg ustaleń UB nie istniała żadna organizacja lewicowa) i na jej zlecenie zbierał informacje o przynależności do AK osób nie tylko w swojej osadzie, lecz także na terenie całej gminy. Zapewne znał również dokładnie cel wykonywanego zadania, co potwierdza jego działanie rankiem 31 lipca (aresztowanie sąsiada i pewność, gdzie należy go doprowadzić). Przypuszczać należy również, że posiadał broń, inaczej prowadzony kilkukilometrową trasą, dzielącą Karczew od centrum Otwocka, sąsiad miałby niemałe szanse ucieczki.

W tym czasie Otwock, położony na newralgicznej linii rzeki Świder, stanowić musiał przez tygodnie aktywną barierę filtracyjną dla zahamowania przenikania oddziałów AK w rejon Warszawy. Przy aktywnej pomocy zaledwie kilku donosicieli tej miary, co Żelazko i „Kania”, NKWD w ciągu kilku dni zneutralizował teren od Celestynowa po Falenicę systemem szybkich i precyzyjnych aresztowań. Nie oszczędzano przy tym kobiet, czego dowód stanowi aresztowanie komendantki WSK (Wojskowa Służba Kobiet), Maciejewskiej, ps. Bona, zasłużonej dla służby medycznej w Otwocku farmaceutki.

O istotnej roli operacji prowadzonej przez NKWD i formujące się jednostki UB na terenie, którego centrum znajdowało się w Otwocku, świadczy fakt, iż dowództwo kompanii operacyjnej milicji zostało powierzone wspomnianemu już tow. Mieczysławowi Moczarowi, ps. Woron, agentowi NKWD.

Jak pisze w swoich wspomnieniach plut. Feliks Waśkiewicz, ps. Czarny, kiedy około 25 sierpnia, po kilku dniach morderczych

trudów ucieczki, dotarli w pobliże stron rodzinnych położonych na osi Otwock-Falenica, zderzyli się z realiami nie do poznania zmienionej sytuacji. Wszędzie panował wszechwładny strach. Zbiegli z Majdanka czterej harcerze ocalali tylko dzięki doskonałej znajomości terenu i kilku krewnym, a także dyskretnej pomocy ze strony kościoła.

Niestety, na plut. „Czarnego” spadł w tych dniach jeszcze jeden bolesny cios. Była to informacja o śmierci ojca (kombatanta harcerskiej akcji niepodległościowej w 1918 r.), który jako komendant lokalnej jednostki WSOP (Wojskowa Służba Ochrony Powstania) w dwa dni po wyruszeniu plutonu syna, poprowadził, nie znając losów jego plutonu, tą samą trasą około stuosobowy oddział. Prawie w tym samym miejscu, co pluton „Szaroty”, ktoś w nocnych ciemnościach nastąpił na minę. Był to ojciec „Czarnego”. Wraz ze Stanisławem Waśkiewiczem zginęło sześciu żołnierzy oddziału, głównie mieszkańców Wawra, Zerzenia i osady Las, a także Węgier, dezterter, któremu pomagali mieszkańcy.

Zgnębieni uciekinierzy ukrywali się, nie chcąc narażać nikogo, w ruinach opuszczonych budynków przez ponad dwa tygodnie. 9 września salwy artylerii radzieckiej uzmysłowiły im podjęcie przerwanej przez Sowietów ofensywy, spotkali się bowiem nagle z niespodziewanie sympatycznym gestem radzieckiego liniowego oficera, który zjawił się w ich kryjówce i oświadczył, że mogą już wyjść, bo za frontem i „oni” (NKWD) już ruszają do przodu. Przyznał, że od dłuższego czasu wiedział o ich miejscu schronienia. Nie powiedział nic więcej, lecz ten oczywisty gest ma głęboką, jednoznaczną wymowę.

Szczęśliwi chłopcy dotarli 12-13 września do rodzinnych domów. Niestety, niewiele z tych domów zostało, a gdzie istniał kawałek całego dachu – kwaterowali sowieccy żołnierze. Resztki ocalałego dobytku i żywności zagospodarowało wojsko. Postanowili formalnie się ujawnić, co nie zmieniło wiele w ich sytuacji. O kilka kilometrów od ich domów, na terenie poniemieckiego obozu pracy w Rembertowie przy ul. Wawerskiej (aktualnie ul. Marsa), NKWD

już organizował przy Zakładach Amunicyjnych „Pocisk” nowy, na miarę Majdanka, obóz NKWD nr 10. Był on przeznaczony dla tysięcy nowych ofiar z „wyzwolonego” obszaru Pragi i przyległych okolic. Był w stanie pomieścić nawet ponad 2 tys. więźniów.

Jan Witold Żelazko, za wyświadczone w Otwocku usługi, uzyskał dostęp do szeregów Milicji Obywatelskiej w Otwocku, a jeszcze w 1944 r. formalnie przyjęty został do PPR. W 1945 r. był już funkcjonariuszem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Zapewne nieprzypadkowo skierowany został do pracy w obozie w Rembertowie, gdzie dokonywał rozpoznań i dekonspirował aresztowanych przez NKWD żołnierzy AK. Dr Jacek Z. Sawicki, historyk IPN, w swoim artykule zamieszczonym na łamach „Zeszytów Historycznych Okręgu Warszawa-Powiat Światowego Związku Żołnierzy AK”²⁶, który zawiera opis – na podstawie relacji wiarygodnych świadków – sytuacji ostatnich dni lipca w Rejonie Otwocka, zamieszcza szereg informacji częściowo potwierdzających fakty wspomniane w dokumentach J. W. Żelazko, lecz również istotnie odmiennych. W dniach 27-28 lipca została zarządzona koncentracja oddziałów rejonu na terenie Falenicy, Miedzeszyna i Radości. 29 lipca część z nich odesłano do domów, reszta w pogotowiu bojowym obsadziła teren. Rozpoczęły działalność służby cywilne, rozdawano legitymacje AK i biało-czerwone opaski. 30-31 lipca do Otwocka wkroczyli Sowieci. Niemcy, czując się zagrożeni, wycofali się bez walk w kierunku Pragi, pozostawiając jedynie słabe ubezpieczenia. Dowództwo rejonu podjęło rozmowy z dowództwem sowieckim, co potwierdzają dokumenty w Archiwum Akt Nowych²⁷. Komendant rejonu, kpt. „Kania”, nie podjął najmniejszej akcji bojowej przeciwko cofającym się Niemcom, do której zobowiązywał rozkaz Komendy Głównej AK z dnia 27 lipca,

²⁶ J. Z. Sawicki, *Likwidacja Obwodu „Obroża” AK. Dramat lat 1944-45*, „Zeszyty Historyczne Okręgu Warszawa-Powiat Światowego Związku Żołnierzy AK”, nr 5, 1995, s. 12.

²⁷ AAN, 1769, Archiwum środowisk b. żołnierzy VII Obwodu AK „OBROŻA”, T. Nowicki, ps. Orlik, *Działalność Stanisława Szulca, ps. Kania, ostatniego dowódcy Rejonu IV. Relacja*, s. 15, poz. 136.

wydany podczas spotkania w Warszawie, w którym „Kania” bezspornie uczestniczył.

Wytworzona sytuacja spowodowała – wbrew elementarnej logice taktyki militarnej – wstrzymanie na czas sześciu tygodni bardzo pomyślnie rozwijającej się ofensywy całego 1. Frontu Białoruskiego. Był to polityczny manewr, u którego podstaw leżało umożliwienie NKWD wyłączenia wojskowych i cywilnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego oraz zastraszenie ludności cywilnej. Podobnie, sytuacja ta umożliwiała Niemcom skuteczne pacyfikowanie powstania warszawskiego. Operacja nie przyniosła jednak Sowiecom pełnego sukcesu. Na pacyfikowanym terenie nadal trwały w lasach partyzanckie oddziały, a kolejne ekipy świadomych ryzyka oficerów i cywilów tworzyły podziemne struktury w miejsce aresztowanych, wywiezionych do łagrów i zabitych. W tym samym czasie Niemcy uzyskali zdecydowaną przewagę w odizolowanej od realnej pomocy Warszawie i znacząco wzmocnili teren praskiego przedmościa.

Pod koniec pierwszej dekady września radziecki wywiad i zintegrowane z nim ośrodki AL i PPR na Pradze przekazały do sowieckiego sztabu kompleksowe rozpoznanie sytuacji w VI Obwodzie AK. Komunikaty te potwierdziły, że z terenu Pragi w ciągu ponad miesiąca na warszawski brzeg ewakuowały się wszystkie posiadające broń i zdeterminowane do dalszej walki oddziały powstańcze, pozostali członkowie AK nie stanowią natomiast realnej siły, zdolnej manifestować jakiegokolwiek działania militarne. Przekazane zostało również pełne rozpracowanie osobowe komendy praskiego obwodu.

Komendantem 5. Rejonu, obejmującego centrum Pragi, był mjr Zygmunt Bobrowski z Korpusu Bezpieczeństwa, organizacji, której dowództwo naczelne już 26 lipca dopuściło się jawnego aktu zdrady, uznając PKWN. Ścisłe i oficjalne kontakty KB z AL w walczącej Warszawie zakończone zostały oficjalnym połączeniem, w dniu 14 września. Jest faktem, że to mjr Bobrowski zdekonspirował przed UB swój rejon i podlegli mu oficerowie

przekazali płk. Żurowskiemu miejsce i czas spotkania z sowieckim i berlingowskim dowództwem w Wojskowej Komendzie Miasta. Potwierdza to w pamiętnikach i w nagranej narracji Komendant AK na Pradze, płk Antoni Władysław Żurowski.

Od tej chwili zaistniała optymalna dla Armii Czerwonej okazja dla dokonania aktu „wyzwolenia” Pragi, gwarantująca sukces niezmacony przez żaden zbrojny oddział AK. Pozbawiony realnych możliwości działania komendant obwodu, płk Żurowski, został praktycznie zdekonspirowany przez mjr-a Bobrowskiego i grupę podległych mu oficerów z KB, a następnie zmuszony do ujawnienia się organom NKWD i UB. Kuszony złudnymi obietnicami przez gen. Zygmunta Berlinga, Bolesława Kieniewicza i Edwarda Ochaba, oparł się namowom wydania rozkazu-odezwy do pozostających w konspiracji żołnierzy, wzywającego do uznania PKWN. Po kilku dniach pertraktacji komuniści opublikowali fałszywy tekst, którego Żurowski nie podpisał. Za okazany opór przekazany został UB (bezpośrednio – ppor. Józefowi Światło, prawdziwe nazwisko Fleischfarb).

Pomimo wielomiesięcznego, brutalnego śledztwa, prowadzonego przez NKWD w Lublinie i UB w więzieniu na Pradze, płk Żurowski nie został złamany. Odmówił zdekonspirowania żołnierzy praskiego obwodu, nawet w obliczu ciężkiego stanu zdrowia i dwukrotnego orzeczenia przez sąd wojskowy kary śmierci. Życie uratowało mu odbicie transportu więźniów dokonane przez oddział partyzancki AK zgrupowania mjr-a Mariana Bernasiaka w 1945 r. Następne lata Żurowski zmuszony był przeżyć w ukryciu, co w warunkach komunistycznego terroru stanowiło ogromne ryzyko również dla rodziny i wszystkich wspomagających go. Mjr Zygmunt Bobrowski za zdradę i ujawnienie żołnierzy i oficerów podległego mu bezpośrednio 5 Rejonu AK na Pradze awansowany został stopniem generała.

Wymuszone sytuacją wyparcie Niemców z Pragi, w dniu 14 września, miało wyłącznie znaczenie lokalne. Walcząca Warszawa pozostawała nadal poza planem operacyjnych działań

Protokół przesłuchania świadka

Ostrołęka dnia 5 października 1940 r.

ficer śledczy

rzędu Bezpieczeństwa Publicznego w

posłuchał w charakterze świadka niżej wymienionego, uprzedzwszy go w myśl art. 64 K. W. P. K.

odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania z art. 140 K. K.

zawisto i inne

soni rodziców

ra i miejsce urodzenia

jsze zamieszkania

rodowość

znanie

ecie

kształcenie

rodzinny

majątkowy

unek do oskarżonego

elność

Bojowski
Wawrzyni

Salaciński Józef
Piotr i Maria

14.12.1908r. wsi Siemunia gm. Nowe Miasto nad Dunajcem

Ostrołęka 11go listopada 32.

Polska

Przym-kat

niezadowolony

4 oddol. sch. pow.

ionaty

nie posiada

aby

został roszkowany

Świadom odpowiedzialności za utajenie prawdy, lub złożenie fałszywego zeznania, przyrzekam uro-
cie, że będę mówić szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co mi jest wiadome.

Salaciński
podpis świadka

*Art. Powiadzeć w jakich okolicznościach
zbiegł Inspektor Olszga „Wiem” Sam nie
wie gdzie jest. Powołano i kto zobowiązuje
zobowiązuje Inspektor*

Vol 2. Historia 4 sierpnia 1944. Została po-
dana sprawa w sprawie Parishi gus.
Gowarow pow. Ostrołęka. Sędzią od-
syłanym jest. Sędzią podryż. op-
nosc do Wini.

Ja zostałem przedmiotem wnie-
sienia do grupy oparyży na wpu-
tym w tym czasie kiedy obywateli dom por-
towa. Wni arcybim pukał do drzwi co-
do mi tu.

W sprawie do mieszkania otworzył nam
głównie osobnik, wchodząc do mieszkania rap-
cy on jest Symonowstij, on baprosiwił,
tak ja jestem, kiedy por. Zelenko odpo-
ot dostatek się pisał, on natomiast ca-
ie nie jest Symonowstijem, a jest Tich-
Celward. Kied. wiadomości nieobcych na-
ganie wyst. dowód i pokazat miano.

Dowód był zgodny z podaniem danego
narazika, Zelenko polecił mi odwiedzić
danego osobnika, co miało miejsce przy
stadium na st. on doli ogledat.

Do mnie i tam jednego dnia po-
mierz Zelenko omawiały, że dostatek w-
Wini. Ja w tym czasie chciałem
go zbiec i nie racić go, bo Zelenko mi
powiedział mu tego zrobić. Ja hara-
mian uciec na Tokio, postanowiłem po-
głosnego zotwierze który wiadom. przy-
chodzący z...

...

Wadziat a peragije. (Kopirka)

9. 12

Mnie iai ppor. Felarło poteci pnaprowa
= daci w elarom iiggu rewizji, przy
pnaprowadzeniu rewizji, nie opowiadaj
nie wladzom, w tym czasie wiedz o sy.

S. W. P. P. por. Koc ref. W. W. W. B. P. pprk.

Wadziat ocam zanchiłowalicy, ie yad
osobnik zostal ochwyty, który się
podaje, za pracownika wiadomosci
a posiadat kawatek papieru, którego
ja całego nie wytałem, lea na stole
widział podpis ośm kolegów.. Jul.

Sied por. Koc poteci pnaprowadzi
seizj rewizji i pnaprowadzi do
władz, co się w nich dzieje.

W/w Sędzi pnaprowadzi do władz o protok
z dnia miniat Kocjan, lea co z
niektórych z nich iai pnaprowadzi
papieru przy stole, w pewny chwili

por. Felarło widze pnaprowadze we flakon
z papierem się czyje to są pnaprowadze, osobnik
widzi, ie pnaprowadze są para Symona
z którego cypli spróchnie.

Felarło

10
Ta. sta ppor. Łelarko gwałtownie wyskoczył
z w osobnik odpowiedzi, że wypiekał do
Ostrołsti do Główny - Spółdzielni.

Ta. do korespondencji wzięty w łuckim w
pięciu, w tym czasie wstąpił do brzo
ręby walcu, kiedy odwrócił się zobaczył
-tem strzelaka już woku, odwrócił się
automat czego strzelał, co tak to samo
wzięty ppor. Łelarko, lecz strzelał on
nie mogli porównać, różnicę między
w jednym i różnicę między drugim
płecy a drugi za spodem, osobnik ten
przeważał się ciżkowcem ciała, za obrac
zał różnicę przystąpił w momencie.

W tym czasie Łelarko był w
falacimbi Tapał go, w tym momencie
się za nim i wstąpił do niego
strzał, stojąc na podwórku różnic
wybiegł na dół, widział więcej
różnicę której biegł w kierunku za
wzięty już i prosił strzelał, w
kierunku do którego to strzelał
przeważał różnic.

W międzyczasie była wystrelona
zabita dwoje grupy wybitnej;
kiedy zabita sama była na jej
nie było strzelał, a wstąpił do niego

11 mieszkanie było ciemne, pomieszczenie
lampy była zgastowana, w tym czasie
stanął w drzwiach nie wpuszczając do
mieszkania nikogo i wyciągnął, w tym
czasie przyszedł do mieszkania ppor.
Łelasko, którego się zapamiętał gdzieś
z tej przeszłości, pomieszczenia stało się i
on wpuszczał do mieszkania nikogo
nieznanego, kto nie robił tych przemyśleń.

Łelasko odwiedził mi, że wzięły
papierów i przyniósł mam w ten sposób
które w chwili kiedy wybiegła
ucieczką jej w rękach w ten sposób
ppor Łelasko zaczął pisać w ten sposób
obligującym braku wyniki nie dał mi
konkretnego.

Go pewnym czasie odwiedził do miesz-
kania gdzieś zapamiętał i stało.

Łelasko zaczął mi zabierać wszystkie
papierów do chwili dziesięciu i
zaczęła zabierać grubszą pracę i
licząc i zabierając w precyzji i
zaczęła, że po przycięciu na mnie
zaczęła co było zabierając pomieszczenia
teraz mi ma cenne.

Łelasko

do samochodu, i jeżeli robiłbyś jakieś kroki
w sprawie Żelazko, to będziesz przesłuchiwać
ja i dwóch innych osobników przy
masynie.

W miarę czasu powrócił Żelazko z
wojennymi, lecz poszukiwaniemi nie dotarł
do żadnych pozytywnych wyników,
dlatego wrócił na samochodzie i
odjechał do Jowrowa, gdzie był
zainteresowany w wystrzeleniu grupy
operacyjnej.

Do sporządzenia protokołu
zgodnie z moim zeznaniem
Prezesał of. sp. odpr. i a. d. s.
[Podpis]

14. Kserokopia przesłuchania funkcjonariusza MO i UB, tow. Jana Witolda Żelazko, w którym jego bezpośredni podwładny składa zeznania świadczące dobitnie o poziomie działania i motywach typowych dla ówczesnych renegatów i zdrajców narodu (oryginał w IPN).

sowieckiej armii. W tym czasie miał miejsce kolejny tragiczny epizod wojenny, opłacony życiem tysięcy polskich żołnierzy z formacji Armii WP, dowodzonych bezpośrednio przez gen. Z. Berlinga, oraz finalny dramat powstania i losów setek tysięcy cywilnych mieszkańców Warszawy. W obliczu uzasadnionego oczekiwania ludności Pragi i trudnych do opanowania odczuć wśród polskich żołnierzy, dowodzący gen. Berling, nie mogąc znieść psychicznej presji, podjął działanie łamiące zasady dyscypliny niezłomnie obowiązujące w radzieckiej armii. Istnieje równoległa wersja, wnosząca, że decyzja desantów Berlinga była inspirowana przez Moskwę w celu udokumentowania zachodnim aliantom rzekomej woli bezpośredniej pomocy powstaniu, która w aktualnej sytuacji okazała się niemożliwą.

15 i 16 września, pod osłoną nocy, z rejonu Saskiej Kępy – bez istotnego wsparcia artyleryjskiego i sowieckich jednostek inżynieryjno-saperskich, na improwizowanych kilku łodziach – dokonał się heroiczny desant polskiego pułku na jedyny pozostający w rękach powstańców odcinek brzegu Wisły po stronie warszawskiej – Czerniaków. Przeprawa trwała długo. Płynęli dziesiątkowani pod gradem kul, seriami broni maszynowej i wybuchami moździerzowych pocisków. Ciemności nocy rozświetlały wiszące nad nurtem rzeki flary i smugi reflektorów. Kosztem wielkich strat, osiągnięto upragniony drugi brzeg. Tu, z wiarą w zwycięstwo, żołnierze ruszyli natychmiast do walki. Wierzyli, że za nimi przypląną następni, że wzmocnią ich lotnicze zrzupty i precyzyjny ogień artylerii. Niestety, rzeczywistość zaprzeczyła nadziei. Kilka zrzutów amunicji i granatów, dokonanych z niskiego pułapu, bez spadochronu, to było zbyt mało dla kontynuowania walki. Zrzucana tym sposobem amunicja ulega w 90% uszkodzeniom, część zasobników spadła też w miejscach niedostępnych lub na terenie zajmowanym przez Niemców. Brakowało zrzutów żywności i lekarstw. Walczące na tym odcinku oddziały powstańcze też znajdowały się na granicy skrajnego wyczerpania.

Śmierć siała spustoszenie wśród żołnierzy desantu. W tym miejscu sięgam do przekazanej mi bezpośrednio relacji być może ostatniego z żyjących uczestników tej tragedii, która nie powinna się wydarzyć. Moim interlokutorem jest liczący dziś ponad 90 lat prof. Jerzy Modrzewski, wówczas młody plut. AK, przydzielony do jednostek desantu w charakterze łącznika i przewodnika w obcym dla nich terenie zrujnowanego miasta. *Ofiarni w walce, lecz kompletnie nieprzeszkoleni w taktyce walki ulicznej w mieście popełniali błędy, w wyniku których ginęli dziesiątkami, absolutnie bez potrzeby. W ciągu dwóch-trzech dni walk zginęły ich setki.* 21 września sytuacja militarna na przyczółku czerniakowskim znalazła się w stadium krytycznym. Niedobitki desantu przez radiostację sygnalizowały na praski brzeg o niezwłoczną ich ewakuację. Wiedzieli, że wyniszczone, osłonowe oddziały powstańcze odchodzą kanałami do broniących się jeszcze Śródmieścia i Mokotowa. Radiostacja z Pragi wyznacza szereg kolejno odsuwanych w czasie terminów dosłania łodzi i osłony. *Nadchodzi 23 września. Niemcy praktycznie opanowali już całą dzielnicę i przeczesują teren, dobijając rannych i resztki ukrywającego się desantu.* – relacjonuje prof. Modrzewski. Nadchodzi noc. Młody i wyjątkowo sprawny fizycznie plut. AK nie widzi już najmniejszego sensu pełnienia nadal powierzonej funkcji, gdyż desant praktycznie już nie istnieje.

W zapadających ciemnościach chyłkiem docieram do brzegu i tak, w mundurze z opaską AK i widoczną dystynkcją szarży, płynę na Saską Kępę. Dopłynąłem szczęśliwie. Wspinam się na Wał Miedzeszyński i tam po chwili zatrzymuje mnie wojskowy patrol. Prowadzą pod broń do opustoszałej willi i następuje przesłuchanie. Prowadzi je oficer w polskim mundurze. Mówię wyłącznie całą prawdę o sobie, o desantowcach i sytuacji na pacyfikowanym brzegu Czerniakowa. Prowadzący śledztwo oficer zaczyna stawiać mi absurdalne zarzuty, obraża mnie i AK, a wreszcie bije po twarzy. Zostaje wtłoczony do ciemnej piwnicy, której pilnuje uzbrojony Sowiec. Byłem w szoku. Walczyłem w AK z Niemcami i mimo informacji o sowieckiej wrogości nie miałem utrwalonych

politycznie poglądów i uprzedzeń, lecz teraz w ciągu kilku godzin spędzonych w piwnicy z perspektywą na wojskowy sąd polowy moja świadomość musiała dojrzeć. By się ratować, wymyśliłem najprostszy, choć wysoce ryzykowny plan. Gdy o świcie strażnik otworzył drzwi, drewnianym stołkiem uderzyłem go w głowę na tyle mocno, że padł, a ja rzuciłem się do ucieczki. Mogłem dostać kulę w plecy, lecz się udało. Dotarłem do rodziny i bliskich. Na szczęście nikt na mnie nie doniósł i oficjalnie zgłosiłem się jako „ochotnik” do tzw. polskiej armii, zatajając oczywiście przynależność do AK i stopień wojskowy. Byłem chyba dobrym żołnierzem frontowym. Znałem się doskonale na konstrukcji broni, więc awansowałem szybko. W niepewnej sytuacji politycznej zdecydowałem się po wojnie pozostać w służbie czynnej, w formacji modernizacji uzbrojenia, gdzie osiągnąłem wysoki stopień wojskowy. – kończy swoją relację gen. dyw. w st. spocz. Jerzy Modrzewski, który do dziś współpracuje z Wojskowym Instytutem ds. Uzbrojenia – na zakończenie spotkania pokazuje mi opracowany element opancerzenia pojazdu użytkowanego przez wojskowe kontyngenty polskie w Afganistanie.

Niestety, jego szczęśliwy przypadek stanowi wyjątek. W ciągu nocy, 23 września, ewakuowano – najprawdopodobniej na jednej łodzi – dwudziestu kilku ocalałych z pogromu żołnierzy. Tragedia przyczółka na Czerniakowie nie była jedyną. Podobny los spotkał inny oddział wojska polskiego, usiłujący utworzyć przyczółek w rejonie Kępy Potockiej. Pozostawieni bez realnej pomocy, walczyli bezskutecznie przez kilka dni w błocie wiślanej meandry.

Był jeszcze trzeci desant, który trwał najkrócej – praktycznie tylko jeden dzień – równie tragiczny jak pozostałe. Rozpoczęty nocą z 17 na 18 września, po trasie zwalonych przeseł mostu Średnicowego, miał za zadanie uchwycenie terenu wybrzeża pomiędzy mostami Kierbedzia i Poniatowskiego i kontynuowanie ataku brzegiem Wisły w kierunku południowym, celem połączenia z terenem desantu na Czerniakowie. Desant ten prowadziły dwa bataliony 8. Pułku Piechoty. Podczas samej przeprawy ogień

niemiecki zniszczył czterdzieści łodzi desantu, w których zginęło ponad 300 żołnierzy. Udało się przeprowadzić 873 żołnierzy i oficerów. Niestety, brak znajomości sytuacji w mieście, ubezpieczenia flanki i realnego wsparcia Sowietów, zakończyły się całkowitą klęską. Silny, niemiecki atak, wsparty czołgami i działami pancernymi, do nastania nocy zniszczył desant prawie doszczętnie. Wróciło zaledwie kilkunastu.

Realny stosunek sił niemiecko-sowieckich, łącznie z 1. Armią Wojska Polskiego (cztery dywizje, tj. 60 tys.), przedstawiał się następująco²⁸ (wg raportu niemieckiego gen. Nikolausa von Vormanna, dowódcy Armii „Środek”): przewaga sowiecka w dniu 15 września 1944 r. wynosiła w piechocie 7:1, w czołgach i działach pancernych 7:3, w artylerii 4:1 i absolutna w lotnictwie. Ponadto 1. Front Białoruski (Sowieci) dysponował następującymi środkami przeprowadzowymi: 21 mostów pontonowych o długości 400 m, 800 promów i łodzi desantowych.

Wojsko Polskie dysponowało wyłącznie 18 promami lekkimi i 45 łodziami pontonowymi.

Podczas całego okresu trwania prób desantów Wojsko Polskie użytkowało wyłącznie własny sprzęt i nawet w tej dziedzinie nie uzyskało propozycji pomocy. Istotny problem w polskim wojsku stanowiła dysproporcja w kadrze dowódczej, często do najniższego pododdziału, wynikająca z faktu skierowanych tam 19 tys. oficerów i 13 tys. oficerów technicznych sowieckich lub pokoleniowo zrussyfikowanych Polaków.

Idący na pewną śmierć żołnierze desantów nie wiedzieli, że ich los został już przesądzony ponad miesiąc wcześniej. W dniu 13 sierpnia, rozpracowujący wszystkie warianty zdarzeń tow. Stalin kieruje do dowódcy 1. Frontu Białoruskiego, gen. Konstantego Rokossowskiego, dowódcy WP, gen. Michała Roli-Żymierskiego vel Artura Łyżwińskiego (agenta NKWD, zdegradowanego w 1926 r. za nadużycia finansowe i skazanego na

²⁸ Iwanow, *op. cit.*, s. 95.

kilka lat więzienia) oraz dow. 1. AP, gen. Zygmunta Berlinga, rozkaz-szyfrogram, nakazujący szybką likwidację struktur AK i jej zbrojnych oddziałów.

Po pięciu-sześciu dniach (9-15 września) i zajęciu Pragi oraz jej najbliższych okolic od południowego wschodu, radziecki Front Białoruski ponownie stanął biernie na linii Wisły, prowadząc jedynie walki pozycyjne na przyczółku warecko-magnuszewskim. Zaplanowana w Moskwie stagnacja tego frontu trwała przez kolejne cztery miesiące, co stanowiło czas niezbędny do zrealizowania przez NKWD i pozostałe służby bezpieczeństwa wymienionych wcześniej rozkazów Kremla. Ten moskiewski plan najtrafniej określił młody, zaledwie 22-letni, bohater warszawskiego powstania, poeta i równocześnie por. AK, Zgrupowania Kedywu, Józef Andrzej Szczepański, w swoim wierszu pt. *Czerwona Zaraza*. Trzy zwrotki utworu pozwolę sobie poniżej przytoczyć (z nieformalnego zbioru poezji powstańczej autora):

*Czekamy na ciebie, czerwona zarazo,
Byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
Byś kraj nam przedtem rozdarłszy na ćwierci,
Była zbawieniem, witamy z odrazą.*

*Czekamy ciebie nie dla nas, żołnierzy,
Dla naszych rannych – mamy ich tysiące,
I dzieci tu są, i matki karmiące,
a po piwnicach śmierć czarna się szerzy.*

*My wciąż czekamy, ty zwlekasz i zwlekasz,
Ty się nas boisz i my wiemy o tym,
Chcesz, byśmy wszyscy legli tu pokotem,
Naszej zagłady pod Warszawą czekasz.*

Autor wiersza walczył na Woli i – do końca – na Starówce. Nocą z 1 na 2 września osłaniał ogniem pm ewakuację jej

ostatnich obrońców kanałem przy pl. Krasińskich i tam, ranny, zmarł 10 września, przeniesiony kanałami do Śródmieścia. Był również autorem znanej powstańczej piosenki *Pałacik Michla* i wielu innych utworów.

Oczekiwana przez Sowietów ponad dwa miesiące chwila upadku powstania nadeszła 3 października. Legła w gruzach nadzieja idei walki o niepodległość, podjęta przez 38 tys. żołnierzy AK, zasilanych w trakcie powstania przez tysiące ochotników. Miżerne wsparcie zrzutami lotniczymi przez aliantów – w dniach od 4 sierpnia do 18 września – ograniczyło się do jedenastu zrzutów bezpośrednio na teren Warszawy (dane te nie obejmują zrzutów dokonywanych na terenie Puszczy Kampinoskiej i terenie podokręgu „Obroża”) i było wysoce niewystarczające. Zabrakło zasadniczego wsparcia i zdecydowanej woli politycznego nacisku na Związek Radziecki o zmianę stosunku do walczących powstańców i partyzantów, biorących udział w akcji „Burza”. To przede wszystkim brak tej formy pomocy zdecydował o klęsce powstania i akcji „Burza” w Polsce.

Zaistniała w tych dniach jeszcze jedna, ostatnia szansa ratunku, dość marginalnie traktowana przez zajmujących się tym obszarem historyków. Jeden z dokumentów leży przede mną jako świadectwo faktu. Jest to zapis, na małej kartce papieru, zawierający syntetyczną treść:

*Por. Edward Majcherczyk, ps. Marat
BASZTA komp. 4 Dow. Plut. RADIO
OSTATNI żyjący z Patrołu Łączników
od gen. Montera do gen. Berlinga
przeprawa przez Wisłę z Płyty Czerniakowskiej
z 18 na 19-go września 1944
Adres: Warszawa
Dygasińskiego [...]
tel. Warszawa, ul. Słowackiego [...]*

Nr telefonu i nr domu celowo pomijam, pozostałą treść zapisu publikuję za zgodą rodziny. Kim był człowiek wspomniany w powyższym zapisie i jaką rolę pełnił wzmiankowany przez niego patrol? Por. Edward Majcherczyk był warszawiakiem. Podczas obowiązkowej służby wojskowej ukończył, w 1938 r., Szkołę Łączności WP w Zegrzu. Zmobilizowany w 1939 r., walczył w kampanii wrześniowej do chwili wymuszonej przez przeważające oddziały sowieckie kapitulacji. Zdrowy rozsądek, polityczna świadomość, odwaga i odrobina szczęścia pozwoliły mu wraz z kilkoma kolegami zbiec z tymczasowego obozu jenieckiego, zanim radzieckie wojska frontowe przekazały go NKWD. Powrócił do okupowanej Warszawy, gdzie wstąpił do konspiracji ZWZ-AK. Od 1 sierpnia walczył w powstaniu, w zgrupowaniu „Baszta”, dowodząc plutonem łączności. Kiedy 17 września na Czerniakowie żołnierze „kościuszkowskiego” desantu podjęli wraz z powstańcami walkę, gen. Tadeusz Bór-Komorowski i Komenda Główna AK zdecydowali się na natychmiastowe współdziałanie bojowe na dużo szerszą skalę. W tym celu błyskawicznie utworzono grupę (nazwaną patrol), w której skład wchodził: kpt. dr Alfred Paczkowski, ps. Wania, kpt. Józef Zawistowski, ps. Zawisza, radiowcy-szyfranci: ppor. Edward Majcherczyk, ps. Marat i sierż. podchor. Jerzy Krzysztofowicz, ps. Selim. Dołączono do nich dwóch oficerów reprezentujących AL oraz podającego się fałszywie za radzieckiego zrzutka kpt. Konstantego Kaługina (dezertor z oddziału ROA gen. Własowa).

Podczas koncentrowania się wyznaczonej grupy na ogarniętym walkami Czerniakowie ginie od wybuchu pocisku sierż. „Selim”. Ppor. „Marat” pozostał jedynym znajdującym się na łączności i szyfrach. *Nareszcie noc. Skradamy się w ciemnościach na brzeg Wisły (fragment ustnej relacji, jaką przekazał autorowi w 1980 r. por. inż. E. Majcherczyk), ciągnąc długą i ciężką łódź, typu piaskarka. Ktoś jeszcze nam pomaga. Teraz czeka nas najgorsze. Lustro rzeki rozświecila co pewien czas wystrzeliwane świetlne rakiety, opadają powoli trupim blaskiem, pokrywając teren. Wreszcie z sykiem gaśnie w wodzie ostatnia. Zapada szybka*

decyzja – teraz. Płyniemy. Chwila napiętej ciszy. Może się uda. Niestety, Niemcy od czasu desantu sprzed dwóch dni stali się czujniejsi. Już lecą nowe, słyszymy ich syk, nawet widać smugi. Wysilek wiosła, by prąd nie zniósł nas zbyt blisko szczątków mostu Poniatowskiego, gdzie są gniazda karabinów maszynowych. Błysk wybuchu i światło. Dobrze, że mineliśmy główny nurt. Na chwilę nieruchomiejemy w nadziei, że to zmyli Niemców. Niestety, dostrzegli nas. Serie ckm-ów brużdżą wodę. Na szczęście, woda jest trochę płytsza i można z pozycji leżącej, metodą na tzw. pych, zbliżyć się do praskiego brzegu. Już upragnione płycizny i trochę ciemniej. Leżymy dobrą chwilę na mokrym piasku. Flary gasną. Biegniemy do wału. Tam już przejmują nas polscy żołnierze. Błyska nadzieja. Niestety, nie na długo. Szybko zjawiają się oficerowie radzieccy. Wyczuwam, że to NKWD. Oddzielają AL-owców i Kaługina. Nas, AK-owców, poddają serii przesłuchań, niby po polsku, ale w obecności Sowietów. Następnie odseparowują obu „cichociemnych” – kpt. Zawistowskiego i Paczkowskiego. Zostaję sam. Formalnie włączono mnie do polskiej jednostki łączności. Zgodnie z rozkazem „Montera”, przekazałem szyfry i wskazałem miejsce ukrytych jeszcze przed wybuchem powstania kabli przy zbiegu ulic Targowej, Zamoyskiego i Grochowskiej, umożliwiających maksymalnie szybki kontakt z Warszawą. Pod ich nadzorem nawiązałem pierwszą i następną łączność. Jednak już po kilku dniach wyzbyłem się złudzeń, że nasza misja może przynieść pomoc Warszawie. Poza subiektywnym odczuciem wrogości Sowietów, potwierdzenie stanowiła tragedia desantu na Czerniakowie i podobny los desantu na terenie Kępy Potockiej oraz pozorowana akcja umożliwienia przeprawy zgrupowania AK płk. Mieczysława Niedzielskiego, ps. Żywićiel, z Żoliborza w ostatnich dniach powstania na Pragę. Ustalony drogą radiową termin został wyznaczony na porę nocną. Powstańcy zlikwidowali niemieckie patrole i gniazda ckm-ów na dużym odcinku wybrzeża, oczekując sygnału i artyleryjskiego wsparcia, by pod jego osłoną dokonać ewakuacji ponad tysiąca

żołnierzy, rannych i być może nawet części cywilów. Otrzymali spóźnioną informację o przesunięciu operacji na porę dzienną, co praktycznie czyniło ją niewykonalną, z uwagi na fakt dekonspiracji zamierzenia przed Niemcami, którzy skierowali tam jednostki pancerne. W tych warunkach próba przeprawy upadła całkowicie. Co do własnej osoby, też miałem jak najgorsze przeczucia. Sprawdziły się – niestety – szybko, bo już w kilka dni po upadku powstania zostałem aresztowany. Seria nowych przesłuchań, absurdalne zarzuty i transport do obozu w Skrobowie. Spotkałem tam wielu, około ośmiuset z różnych oddziałów AK. Potem był Riazan i powrót w 1948 r., kolejne przesłuchania na UB i długie lata uciążliwego ich nadzoru... Więcej ci już nie powiem, bo i tak zbyt wiele powiedziałem. – zakończył.

Pracowaliśmy w jednym zakładzie pracy przez kilka lat, lecz nawet w latach 1980-81, gdy spontanicznie tworzyła się i funkcjonowała „Solidarność”, nie nakłoniłem go do większej otwartości, mimo że – jak przyznawał – miał do mnie, jako współorganizatora Regionu Mazowsza, przewodniczącego KZ (Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”) i delegata związkowego duże zaufanie. Chyba jesienią 1981 r. doszło do naszego ostatniego bezpośredniego kontaktu. Chciałem nakłonić go do udziału w organizowanym przeze mnie za formalną zgodą Regionu „Mazowsze” ruchu TKW (Terenowe Komisje Współpracy), mającym za cel przygotowanie społeczeństwa do demokratycznych wyborów do rad narodowych wg projektu nowej ordynacji wyborczej. Odmówił, uzasadniając swoją decyzję stanem zdrowia i nerwów, ostrzegając mnie m.in. słowami: *Masz już dwa razy więcej lat niż ja w 1944 r., „oni” i tak was dosięgną. Życzę ci, byś wytrzymał próbę, przez którą ja przejść musiałem.* Kilka miesięcy później okazało się, że miał rację. Próbę udało mi się, szczęśliwie, wytrzymać. Cieszę się, że obaj doczekaliśmy suwerennej, niepodległej Polski. Niestety, bieg zdarzeń nie pozwolił nam spotkać się już nigdy.

Por. AK Edward Majcherczyk 21 stycznia 2006 r. odszedł na wieczną służbę. Niech ta relacja wybranych wydarzeń z jego

ofiarnego, żołnierskiego życia i walki stanowi dla czytelników dowód pamięci Jego i tysięcy Jemu podobnych, którzy nie wahali się stawiać ceny życia za cenę wolności narodu.

Kończąc fragment dotyczący narodowych Termopil, jakimi niewątpliwie było powstanie warszawskie, czuję się zobowiązany spełnić obietnicę złożoną czytelnikom przy zakończeniu opisu faktów i losu partyzanckich zgrupowań kresowych AK, a dotyczącą 78. pp z Rejonu Stołpeckiego. Nieszablonowemu dowódcy oddziału, „cichociemnemu” por. Adolfowi Pilchowi, udało się – siłami około tysiąca żołnierzy – skutecznie wesprzeć powstanie. Walczyli, odnosząc szereg spektakularnych zwycięstw, stanowiąc trzon zgrupowania w Puszczy Kampinoskiej, brali udział w źle zorganizowanym ataku na Dworzec Gdański, okupionym życiem około trzystu żołnierzy, przerzucali na Żoliborz broń i amunicję z przejmowanych w puszczy zrzutów alianckich. 27-28 września Niemcy do ostatecznego zlikwidowania tzw. Grupy Kampinos, liczącej około 2 tysiące partyzantów, rzucają kilka dywizji piechoty, czołgi i samoloty. Nieudolny dowódca całego Zgrupowania, mjr Alfons Trzaska-Kotowski, ps. Okoń, podejmuje spóźnioną decyzję o przemarszu do lasów świętokrzyskich. Kolejnym jego błędem jest wycofywanie partyzantów zwartą kolumną, obciążoną taborami. W ciągu dnia atakowani odpierają czołgi. 29 września docierają do linii kolejowej Żyrardów-Warszawa, w rejonie Jaktorowa. I w tym miejscu dowódca, mjr Okoń, popełnia swój ostatni błąd. Rozkazuje postój wszystkich oddziałów – dla odpoczynku i przegrupowań. Zaniedbuje zaminowania torów, na których zjawia się szybko niemiecki pociąg pancerny, odcinający ogniem dalszą drogę zgrupowaniu. W zdecydowanej większości oddziały zostają okrążone i zniszczone. 132 żołnierzy ginie w beznadziejnej walce, 150 trafia do niewoli, wielu rozprasa się i cofa w stronę Kampinosu. Dramat dopełnia się, gdy do mjr-a Okonia dociera dowodzący konną kresową ariergardą por. Pilch, który – oceniając w lot sytuację i wytykając mjr. Okoniowi w obecności innych oficerów kardynalne błędy – wypowiada

posłuszeństwo i oznajmia, że częścią swoich podejmie próbę przebicia się z okrażenia.

Nigdy, z całą pewnością, nie dowiemy się pełnej prawdy o tym, jak zginął mjr „Okoń”. Przemilczał w tej kwestii moje pytanie również por. Adolf Pilch. Jest faktem, że z około osiemdziesięcioma ułanami sforsował tory, a wachm. ppor. Stanisław Bazarewski, ps. Sum, ogniem karabinowym zestrzelił niemiecki samolot. Przedarła się również atakiem na bagnety kompania „Zetesa”. Inną grupę ocalałych wyprowadził przez Wiskitki do Puszczy Mariańskiej mjr Bronisław Lewkowicz, ps. Kurs.

Oddział ocalonych z pogromu Kresowiaków i rozbitków z innych oddziałów prowadził por. Pilch docelowo w rejony świętokrzyskie. Po sforsowaniu Pilicy w okolicy Nowego Miasta, stoczyli zwycięską bitwę ze ścigającym ich oddziałem niemieckim. Dotarli do celu i tam, w ramach Korpusu AK „Jodła”, kontynuowali aż do zimy aktywne walki z Niemcami. Por. Pilch był dowódcą obdarzonym wyjątkową umiejętnością dokonywania trafnych wyborów, który w ciągu prowadzonych pod swoją komendą przez ponad rok bitew i potyczek odnosił wyłącznie zwycięstwa. W 1945 r., ze zrozumiałych względów, przez „zieloną granicę” przedostał się do Anglii. Ojczyznę odwiedził dopiero w 1991 r. i wówczas miałem możliwość bezpośredniego z nim spotkania.

Szereg informacji na temat wyjątkowej historii oddziału Pilcha zawdzięczam również spotkaniom z jego byłym żołnierzem, Kresowiakiem spod Naliboków, Longinem Kołosowskim, ps. Longinus. Niestety, obaj odeszli już, w stopniu majorów. Pozostała mi jedynie dedykowana imiennie w 1989 r. książka pt. *Ze Wspomnień Żołnierzy AK Okręgu Nowogródek*²⁹.

W samej Warszawie podczas dwóch miesięcy walk powstańcy wyeliminowali ponad 10 tys. niemieckich żołnierzy i 9 tys. ranieli (wielkość przekraczająca stan etatowy trzech dywizji), zniszczyli

²⁹ *Ze wspomnień żołnierzy AK Okręgu Nowogródek*, oprac. E. Wawrzyniak, Warszawa 1988.

lub zdobyli ok. 115 pojazdów pancernych. Takich strat nie poniosła armia niemiecka w jednej bitwie od czasu Stalingradu (wg Ericha von dem Bacha-Zelewskiego). Dokonali tego powstańcy ofiarą życia prawie 16 tys. zabitych, nie licząc rannych. Do niewoli dostało się 17 tys., w tym około 2 tys. kobiet. Ludność cywilną ewakuowano w makabrycznych warunkach. Tylko przez sam obóz w Pruszkowie (wg dokumentacji niemieckiej Grupy Armii Środek) przeszło 363 tys. wypędzonych. Wbrew warunkom umowy kapitulacyjnej i obietnicom gen. von Zelewskiego, blisko 70 tys. wywieziono do obozów koncentracyjnych. Opustoszałe miasto poddano planowemu rabunkowi, a następnie systematycznemu zniszczeniu.

Za realizację tego planu zapłaciła ogarnięta powstaniem Warszawa ceną blisko 180 tys. ofiar i sięgającym 80% zniszczeniem infrastruktury mieszkalnej i komunalnej. Ten tragiczny bilans należy określić jednoznacznie jako akt świadomego ludobójstwa. Na skazanej pełnić rolę strefy frontowej Pradze wegetowało w skrajnym niedostatku około 150 tys. mieszkańców, pozostających pod stałym ostrzałem niemieckiej ciężkiej artylerii i broni maszynowej, wnoszącej tysiące kolejnych cywilnych ofiar.

Ten trwający blisko pół roku okres miał stanowić dla NKWD dostateczny czas dla uporania się z Polskim Państwem Podziemnym na opanowanym terenie. Należy przyznać, że okres ten służby NKWD wykorzystały maksymalnie. Prowadzone dużym nakładem sił liczne operacje czekistowskie (czyt. obławy) do listopada zlikwidowały większość dużych jednostek partyzanckich lub spowodowały ich rozproszenie i przejście do konspiracji. Jeszcze większe sukcesy odnosiło NKWD metodami śledczymi, których wielu aresztowanych nie było w stanie przetrzymać, a ich wymuszone zeznania stanowiły przyczynek do następnych zatrzymań. Istotne straty powodowały coraz liczniejsze denuncjacje, dokonywane przez zdemoralizowany wojną margines społeczny, zachęcany jawnie do tego procederu populistycznymi hasłami.

W trybie przyspieszonym wzmacniano nadal represyjne jednostki na terenie Lubelskiej Polski. Na bezpośredni rozkaz Berii,

gen. Borys Sierebriakow obejmuje dowództwo nad nowo powstałą w Lublinie Zbiorczą Dywizją Piechoty Wojsk Wewnętrznych NKWD, liczącą około 10 tys. żołnierzy, przeznaczoną wyłącznie do działań operacyjnych. Niestrudzony w zbrodniczym procederze komisarz gen. Iwan Sierow organizuje wokół Pragi ścisły pierścień filtracyjny posterunków i patroli NKWD, meldując do Moskwy: *W celu wprowadzenia należytego porządku zorganizowaliśmy grupy operacyjno-czekistowskie, mające za zadanie filtrację wszystkich zamierzających przedostać się na Pragę.*

A jednak w tym samym czasie, na obrzeżach terenów opanowanych przez Sowieców i pacyfikowanych przez NKWD, pomimo pełnej świadomości beznadziei politycznego położenia, nadal – aż do października – dość liczne ugrupowania AK kontynuowały walkę z Niemcami. Przykładów takich można byłoby znaleźć wiele.

Powróćmy jednak do faktów, jakie miały miejsce jesienią 1944 r. na puszczańsko-bagiennych terenach styku północnego Mazowsza z Suwalszczyzną. Obszar ten, doświadczony już w latach 1939-41 sowieckim terrorem, kontynuował partyzancki opór przeciwko niemieckiemu okupantowi i aktywnie mobilizował swoje oddziały do akcji „Burza”. Tereny te znajdowały się organizacyjnie w Okręgu AK Białystok. Komendantem okręgu był ppłk Władysław Liniarski. Radziecka ofensywa na tym terenie, podobnie jak w rejonie Pragi, z przyczyn *stricte* politycznych utknęła na linii Kanału Augustowskiego oraz rzek Biebrzy i Netty, poza którymi znajdowały się trudne do przebycia rozległe obszary mokradeł, ciągnących się aż po formalną granicę b. Prus Wschodnich. Największy kompleks tego terenu stanowi tzw. Czerwone Bagno, podmokły, porośnięty turzycą i niskopiennymi kępami brzozy i olchy, rozciągający się na ponad 400 km kwadratowych teren, od północy ograniczony wysokopiennym lasem. W środku tych uroczysk istniała niegdyś niewielka wioska, licząca kilkadziesiąt rodzin, utrzymujących się głównie z hodowli. Nazywała się Grzędy. Istniała do 1943 r., w którym to roku za sprzyjanie polskim partyzantom została spalona przez karną ekspedycję niemiecką. Połowę mieszkańców

rozstrzelano na miejscu, pozostałych wywieziono do robót przymusowych w Niemczech. Opustoszały jej teren pozostał jednak miejscem partyzanckich koncentracji. Jedną z takich akcji miała miejsce w dniach 6-7 września 1944 r., kiedy zebrały się w tym miejscu oddziały 77. pułku AK zgrupowania „Masław” i oddziału NSZ.

O koncentracji dowiedzieli się Niemcy. Skierowali do likwidacji partyzantów siły kilku tysięcy żołnierzy. Wykorzystując maskowanie terenu, udało się im podejść niemal na wysokość ubezpieczeń, lecz – mimo zaskoczenia – atak spotkał się z natychmiastowym kontratakiem. Zgrupowanie AK dysponowało siłami około 400 partyzantów. Mordercza walka, prowadzona często wręcz, trwała przez cały dzień. Przed nadejściem nocy Niemcy wycofali się z pola walki, podpalając stogi siana. Ich straty w zabitych i rannych przekroczyły 1000 żołnierzy. Poległo również 60 partyzantów, 50 było rannych. Przed formalnymi zwycięzcami stanął jednak tragiczny dylemat. Prowadzenie dalszej walki, w dniu następnym, byłoby szaleństwem, tym bardziej że kończyła się amunicja, Niemcy zaś dysponowali nadal ogromną przewagą. Istniał wprawdzie wariant przeprawy pod osłoną nocy przez Biebrzę do Sowieców, lecz tę drogę wybrała zdecydowana mniejszość. Część oficerów popełniło samobójstwo. Reszta żołnierzy podjęła ryzyko przedarcia się w pojedynkę do rodzinnych domów, gdyż większość z nich stanowili rolnicy z okolicznych wiosek.

Tak gorzkim bywało w tym czasie nawet zwycięstwo i tak wysoką cenę trzeba było za nie płacić. Ten celowo „zapomniany” przez historię fakt przytaczam jako dowód wkładu bezimiennych często żołnierzy AK w walkę o niepodległą Polskę. Walka stoczona na Czerwonym Bagnie jest najprawdopodobniej największą bitwą partyzancką stoczoną na terenie Polski. Na porośniętym samosiewem uroczysku, gdzie ponad pół wieku temu była wieś Grzędy, a następnie rozegrał się bitewny dramat, stoi jedynie niewielki, samotny, drewniany krzyż.

Pomimo eskalacji terroru, drakońskich metod i czynnego wsparcia 4. Dywizji NKWD, wyniki pierwszego półrocza rządów

PKWN nad obszarem Polski Lubelskiej były wyjątkowo mierne – nawet w ocenie jego czołowych działaczy. Na początku grudnia 1944 r. tow. Władysław Gomułka ponuro stwierdził: *Mamy pięć milionów wrogów [...], to 20% społeczeństwa*. Jego wypowiedź uzupełniają słowa z-cy kierownika resortu bezpieczeństwa, tow. Mieczysława Mietkowskiego: *To prawda, ale mamy już milion ujawnionych wrogów*³⁰. Oczywiście, ta robocza statystyka była wysoce hipotetyczna, lecz w stosunku do realnych sił, którymi dysponował samodzielnie PKWN, była to statystyka przytłaczająca. Resort bezpieczeństwa dysponował zaledwie kilkoma tysiącami funkcjonariuszy – z oddziałów AL, karierowiczów i ochotników z PPR i kilkoma setkami osób przeszkolonych przez NKWD i pozostałe służby wywiadu i bezpieczeństwa ZSRR (m.in. Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego z Białomut pod Moskwą, o którym już była mowa wcześniej). Była to kropla w morzu w stosunku do potrzeb obsady terenu, stanowiącego ledwie ok. 1/5 obszaru kraju (województwa: lubelskie, siedleckie, białostockie, częściowo warszawskie i rzeszowskie). Akcje prowadzone przez NKWD wyeliminowały wprawdzie około 40 tys. partyzantów AK, z których blisko połowę wcielono do tzw. wojska Berlinga, kilka tysięcy deportowano do radzieckich łagrów, a pozostali osadzeni zostali w prowizorycznych obozach w oczekiwaniu na swoją kolej, lecz jawny i utajony opór trwał i stanowił realne zagrożenie dla komunistów.

Przytoczone powyżej kalkulacje tow. Gomułka i Mietkowskiego nie obejmowały oceną pozostałej i najliczniejszej części społeczeństwa, wśród której niechętnych i nieufnych w stosunku do PKWN i Sowietów była przytłaczająca większość. Kierownik resortu bezpieczeństwa, tow. Stanisław Radkiewicz, już 28 lipca opublikował złowróżbne ogłoszenie: *PKWN to jedyna legalna władza i wszelkie próby działania bez jej zgody będą karane z całą surowością prawa*³¹. Celem tej restrykcji było uniemożliwienie działań

³⁰ Cyt. za: Kołakowski, *op. cit.*, 281-282.

³¹ *Ibidem*.

cywilnego aparatu rządu Rzeczypospolitej Polskiej na emigracji i wypracowanie podstawy do aresztowań, które nastąpiły w dużej skali m.in. w Lublinie i Białymstoku. Realizację tych rozporządzeń zapewniały w praktyce jedynie formacje NKWD.

W październiku i listopadzie spadła jednak ich skuteczność. Większość militarnych akcji NKWD prowadził „na oślep”: otaczano teren wsi nocą i rankiem, dodając sobie otuchy seriami strzałów, wkraczano. Każdy uciekający stanowił żywy cel. Następnie przeprowadzano rewizję, podczas której – jeśli znaleziono broń – aresztowano i poddawano „rutynowemu” śledztwu całe rodziny. Poważny problem dla PKWN stanowił brak odpowiedniej liczby spełniających kryteria bezpieczeństwa więzień – bezpieczeństwa, oczywiście, w rozumieniu warunków uniemożliwiających ucieczkę lub odbicie od zewnątrz. Potrzeby wzrastały z miesiąca na miesiąc. Do października udało się uruchomić zaledwie trzynaście więzień względnie spełniających powyższe warunki, m.in. w Lublinie (na zamku i na Majdanku), Chełmie, Białej Podlaskiej, Białymstoku, Rzeszowie, Siedlcach, Sanoku, Sandomierzu, Zamościu oraz obozy w Krzesinie i Skrobowie. Z konieczności istniały równoległe liczne, lokalnie organizowane miejsca, adaptowane pośpiesznie na tymczasowe areszty. Wymienione wyżej jednostki nie obejmują zatem więzień, obozów i innych miejsc przetrzymywania więźniów przez NKWD, który sprawował bezpośredni nadzór śledczo-polityczny nad wszystkimi.

Jak już wspomniano, w końcu września i początku października w podwarszawskim Rembertowie, na terenie Zakładów Amunicyjnych „Pocisk”, powstał Obóz NKWD nr 10 (mogący pomieścić ponad 2 tys. aresztantów) oraz miejsca przetrzymywania przy koszarach wojskowych w obrębie praskich ulic: Ratuszowa – 11. Listopada. Na terenie zajętej przez Sowieców Pragi i okolic istniały równoległe dziesiątki miejsc-aresztów, pozostających w wyłącznej dyspozycji NKWD, NKGB i SMIERSZA i stanowiących często miejsca śledztwa, tortur, sądu i wykonania wyroków śmierci. Do tych ostatnich należał budynek przy ul. 11. Listopada 68, w którym

funkcjonowała tzw. trojka, czyli sąd złożony z trzech oficerów NKWD, uprawnionych na podstawie wewnętrznych zarządzeń do orzekania wyroków w trybie sądu wojennego – od ośmiu lat więzienia do kary śmierci włącznie.

W okresie od października 1944 r. do końca lutego 1945 r. na obszarze Pragi funkcjonowało centrum NKWD-NKGB, w którym często przebywał gen. Iwan Sierow, oficjalny doradca resortu, późniejszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z ramienia władz radzieckich. W piwnicach ocalałych budynków przy ul. Strzeleckiej 8, 10, 10a, ul. Środkowej, ul. 11 Listopada 66 zachowały się ślady cel aresztanckich, a jednopiętrowy budynek przy ul. 11 Listopada 62, zwany potocznie willą, pełnił rolę hotelu dla oficerskiej „wierchuszki” NKWD. W zabudowaniach PKP za wiaduktem kolejowym (przejazd z ul. 11. Listopada na Targówek i Bródno) stacjonowały oddziały Obrony Linii Kolejowych NKWD, dozoruujące od 15 września trasę kolejową i praskie dworce z zadaniem legitymowania, aresztowania i użycia broni w razie próby ucieczki każdej podejrzonej o działalność podziemną osoby. Tragiczne żniwo ich akcji przypadało na jesienne i zimowe noce, podczas których ze zwalnających w tym miejscu pociągów wyskakowali żołnierze i łącznicy AK, próbujący uniknąć kontroli na dworcu, by niespostrzeżenie przedostać się na Pragę. Schwytanych, często postrzelonych, prowadzono pod wyżej wymienione adresy, gdzie ich los dopełniał się. Ofiary grzebano na poboczach kolejowych nasypów nocami, bezimiennie, zacierając ślady. Publiczną tajemnicą były opisane fakty już w roku 1944 – mieszkańcy Pragi przekazywali sobie po cichu informacje, które dotarły także do uszu 10-letniego wówczas autora. W 2009 r. ten ostatni ustalił w rozmowie ze świadkami, m.in. Zygmuntem Polakiem i Ryszardem Myszkowskim (inni świadkowie zastrzegli ujawnienie swojego nazwiska), że pochówki takie miały miejsce także na sąsiedniej posesji, gdzie zidentyfikowano nawet miejsce dokonywania egzekucji. Istnieją również prawdopodobne poszlaki (rozmowa autora z Jackiem Chlipalskim), że procedury mordów dokonywano

na terenie zajmowanego przez NKWD do jesieni 1945 r. gmachu Gimnazjum im. Króla Władysława IV przy ul. Jagiellońskiej, a ofiary były grzebane na szkolnym boisku.

Do organizowania więzień i obozów na terenie Polski Lubelskiej został powołany przez PKWN wychowanek „szkoły” NKWD w Kujbyszewie, por. Adam Wróblewski, który tę funkcję doprowadził do rangi wydziału przy pomocy fanatycznego komunisty pochodzenia polskiego ze Związku Radzieckiego, mjr-a Teodora Dudy.

Już w 1944 r. z więzień i obozów rozpoczęła się seria udanych ucieczek aresztantów. Nastąpiły również pierwsze, zakończone powodzeniem, akcje oddziałów AK odbicia uwięzionych. 19 lipca w Hrubieszowie uwolniono dwunastu żołnierzy AK, w grudniu w Zamościu – siedemnastu, kilkunastu w Lublinie. Niezależnie od tych organizowanych od zewnątrz aktów uwolnienia, miała miejsce duża liczba wspomnianych indywidualnych ucieczek z prowizorycznych aresztów, w dużej mierze wynikająca z braku profesjonalnego przeszkolenia, dozoru i elementarnej dyscypliny służby więziennej.

Fakty te stały się dla PKWN motorem do wzmocnienia ochrony i metod walki. Jeszcze we wrześniu 1944 r. S. Radkiewicz wydał okólnik do kierowników WUBP, wzywający do wzmożenia walki, i powołał Centralną Komisję do Walki z Bandytyzmem. Powstały instrukcje dla UB, zawierające m.in. następujące zadania:

- przygotowanie materiałów agenturalno-operacyjnych i przekazywanie dowódcom prowadzącym akcje;
- przydzielenie do oddziałów prowadzących akcje najlepszych oficerów UB;
- zbieranie wszystkich materiałów o podziemiu politycznym i wojskowym;
- organizowanie agentury wśród ludności i prowadzenie aresztowań członków podziemia;
- propagowanie składania broni i prowadzenie w tym celu rewizji;

– niezwłocznie przekazywanie ukrywających broń śledczym i prowadzenie przesłuchań w dzień i w nocy³².

Wojewódzkie Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego, organizowane we wrześniu 1944 r., obsadzone były głównie przez nadesłanych ze Związku Radzieckiego agentów z Kujbyszewa.

Tworzona od lipca Milicja Obywatelska, podległa początkowo radom narodowym, 7 października została podporządkowana resortowi bezpieczeństwa tow. Radkiewicza. Powstał schemat struktury, odwzorowany na modelu radzieckim i NKWD. W departamencie bezpieczeństwa pion śledczy podlegał protegowanym przez Sowietów: tow. Stanisławowi Mietkowskiemu, gen. Romanowi Romkowskiemu (oba w randze z-ców kierowników resortu, a następnie wiceministrów MBP), płk. Józefowi Różańskiemu i plejadzie oprawców, jak Anatol Fejgin, Józef Światło, Jerzy Kwaskiewicz, Józef Dusza, Adam Adamuszek, Jan Kieres, Jerzy Kędzierski, Edmund Kwasek, Feliks Zawadzki, Jan Grzęda, Jan Miszurski, Marian Szpiga, Eugeniusz Chimczak, Ludwik Serkowski, Tadeusz Szymański i wielu innych. Do większości podanych tu nazwisk powrócimy niebawem podczas opisu stosowanych podczas śledztwa UB tortur.

Na podstawie zaledwie tych kilku dokumentalnych informacji i zestawień widać wyraźnie, jak słaba była komunistyczna kadra PKWN i jej zaplecze w końcu 1944 r., pomimo fundamentalnego wsparcia przez liczące dziesiątki tysięcy oddziały NKWD. Z tej realnej słabości PKWN i PPR zdawały sobie sprawę. Komitet Centralny PPR, dla opanowania sytuacji w kraju, podjął decyzję – aparat władzy musi dysponować siłami 130 tys. funkcjonariuszy bezpieczeństwa, według przelicznika: 1 funkcjonariusz na 200 statystycznych mieszkańców.

W owej chwili była to utopia. Do realizacji jej potrzebne były ogromne środki finansowe, czas i zweryfikowanie setek tysięcy kandydatów. Aktualnie dysponowano zaledwie ok. 10%

³² *Ibidem*, s. 281.

statystycznie pożądanej liczby, o przypadkowym składzie. Istniejąca w samej tylko służbie więziennej i ochronie więzień kadra nie była w stanie sprostać rosnącym wraz narastającym terrorem potrzebom. Większość zawodowych pracowników, rekrutujących się z kadry przedwojennej, nie spełniała oczekiwań i zaufania „nowej władzy”, a liczbę ich równocześnie należało zwielokrotnić.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w formacjach przeznaczonych do obrony więzień przed zewnętrznym atakiem i w szeregach spontanicznie powstałej Milicji Obywatelskiej, do której obok elementów kryminalnych przeniknęli członkowie wywiadu AK. Ocenę tę potwierdzają raporty sowieckich oficerów usytuowanych w resorcie bezpieczeństwa publicznego: *Polskie organizacje bezpieczeństwa są zaśmiecone przez zdrajców, członków organizacji podziemnych, łapówkarzy, spekulantów i inny niebezpieczny element*³³. Zaobserwowano też, że nawet zatrudnieni tam ujawnieni byli żołnierze AK tworzyli wewnątrz grupy antyrządowe, utrzymywali łączność z podziemiem, niszczyli akta, ostrzegali o planowanych operacjach, uwalniali aresztantów, a nawet brali udział w napadach na placówki „bezpieki” i więzienia. Zdarzały się wypadki likwidowania przez nich funkcjonariuszy i informatorów resortu, NKWD i NKGB.

Pod koniec 1944 r. sam gen. I. Sierow dokonał kontroli i weryfikacji w Głównym Zarządzie Informacji WP, formalnie podległym gen. M. Roli-Żymierskiemu, o czym raportował do Berii: *Organy kontrwywiadu armii polskiej są bardzo nieliczne (50% stanu etatowego), a kadra operacyjna jest niedostatecznie wykwalifikowana. W większości pułków w miejsce przewidzianych czterech pracowników operacyjnych znajduje się w najlepszym przypadku po jednym, przy czym nieznającym języka polskiego, co utrudnia prowadzenie pracy agenturalnej. W rezultacie takiej sytuacji [...] nie są wiadome wszystkie zamierzenia wrogiego elementu, który przeniknął w szeregi polskiej*

³³ Cyt. za: *ibidem*, s. 286.

armii [...]. W dalszej części raportu zwrócił uwagę na fakty rozstrzeliwania żołnierzy polskiego podziemia bez poprzedniego przesłuchania (co dobitnie świadczy o braku profesjonalizmu). *Wydział Bezpieczeństwa PKWN bardzo słabo prowadzi pracę agenturalno-operacyjną [...]. Doprowadziło to do zaktywizowania działalności Armii Krajowej.*³⁴

Ten przytoczony powyżej fragment raportu gen. I. Sierowa kompromituje i obnaża prawdę słabości PKWN po sześciu miesiącach sprawowania formalnej władzy, lecz dyskwalifikuje również Naczelnego Dowódcę WP, gen. Rolę-Żymierskiego, sprawdzając go do pozycji nieudolnej marionetki i figuranta Moskwy.

Jest również prawdą, że w tym okresie mnożyły się indywidualne, zbiorowe, a nawet ogarniające całe oddziały dezercje z WP. Podejmowane były głównie z przyczyn panującego w polskich jednostkach politycznego terroru i zagrożenia ujawnieniem prawdziwych lub fałszywych zarzutów z okresu przynależności do AK przed wymuszonym wcieleniem do prosowieckich formacji.

Ewidentne braki profesjonalizmu oprawcy Urzędu Bezpieczeństwa nadrabiali brutalnością i stosowaniem trudnej do wyobrażenia skali tortur. Dowodny, choć z pewnością niepełny ich katalog, wskazuje m.in. więzień Kazimierz Moczarski, skazany z art. 2 Dekretu PKWN z dn. 31 sierpnia 1944 r. na karę dożywotniego więzienia, podając imiennie osoby stosujących je katów³⁵:

- bicie ręką po całym ciele „gdzie popadnie” – Dusza, Kaskiewicz, Chimczak i inni;
- bicie policyjną pałką gumową – Dusza, Kaskiewicz;
- bicie drążkiem mosiężnym – Dusza;
- bicie drutem – Dusza oraz oddziałowy Stanisław Wordyński (lub Wardęński, Wardęski);

³⁴ Cyt. za: *ibidem*, s. 284-285.

³⁵ K. Moczarski, *List z Centralnego Więzienia w Sztumie*, „Zeszyty Historyczne” nr 53, 1980, s. 123-147.

- bicie drewniana linijką okutą metalem – Dusza, Kaskiewicz, Chimczak;
- bicie kijem – Dusza;
- bicie batem – Kaskiewicz;
- bicie suszką i podstawą do kałamarza po szczególnie uczulonych miejscach ciała – Chimczak i Adamuszek;
- bicie pałką gumową nasady nosa – Dusza;
- bicie podbródka w okolicy gruczołów, które obrzękają do rozmiarów „świnki” – Dusza;
- bicie stawów barkowych pałką gumową i linijką – Dusza, Kaskiewicz;
- bicie wierzchniej części nagich stóp w okolicy palców batem obciągniętym gumą – Kaskiewicz;
- bicie czubków palców rąk suszką i podstawą kałamarza – Chimczak, Adamuszek;
- bicie czubków palców nagich stóp pałką gumową – Dusza;
- bicie obnażonych pięt pałką gumową (seria 10 uderzeń) kilka razy na dzień – Dusza;
- wyrywanie włosów z głowy – Dusza, Kaskiewicz, Chimczak;
- wyrywanie włosów z uszu, brody i wąsów – Dusza, Chimczak;
- wyrywanie włosów z piersi – Chimczak;
- wyrywanie włosów z krocza i moszny – Chimczak;
- przypalanie rozżarzonym papierosem okolic ust i oczu – Chimczak;
- przypalanie płomieniem palców obu dłoni – Dusza, Kaskiewicz, Chimczak;
- miażdżenie palców obu dłoni ołówkiem – Dusza, Kaskiewicz;
- miażdżenie palców stóp (wskakiwanie butami na stopy) – Dusza, Kaskiewicz, Chimczak;
- kopanie nóg i korpusu ciała – Dusza, Kaskiewicz, Chimczak, S. Wardyński;
- kopanie specjalnie w kości goleniowe – Dusza, Kaskiewicz, Chimczak;
- klucie szpilką, stalówką itp. – Dusza, Chimczak;

- szczypanie twarzy i uszu ręką i przy pomocy klucza – Chimczak;
- siedzenie na kancie stołka – Dusza, Chimczak;
- siedzenie na śrubie, która rani odbytnicę – Dusza;
- skuwanie rąk do tyłu kajdankami i zrywanie ich siłą z przegubów – Dusza i oddziałowy plut. Tadeusz Szymański;
- przysiady aż do omdlenia (tzw. gimnastyka) – Dusza;
- bieganie po schodach 20-30, m.in. pod nadzorem – Dusza;
- wielogodzinny karcer nago – Dusza;
- wymuszanie bezsenności przez 7-9 dni metodą stania w mroźnej celi i budzenia uderzeniem w twarz, powodujące stan półobłąkańczy (metoda zwana przez śledczych „plażą lub Zakopanem”) – Dusza z udziałem oddziałowych;
- wielogodzinna „stójka” w celi – Dusza przy pomocy oddziałowych;
- wielogodzinna „stójka” w polu lub pokoju śledczym z rękoma podniesionymi – Dusza;
- pozbawienie paczek od rodziny (dozwolonych regulaminem i dostarczonych) – zarządzenie ppłk-a Duszy;
- zmniejszenie racji żywnościowych do ½ litra kawy, 350 g chleba i ½ wodnistej zupy w okresie nasilonego śledztwa, pozbawienie przez kilka dni całkowicie płynów – Dusza;
- specjalnie organizowane nocne rewizje w celi, trwające ok. 1 godziny, zmuszające do stania w bieliźnie w mroźnym, zimowym przeciągu – Dusza z pomocą oddziałowych;
- zmuszanie 3 więźniów do spania w warunkach chłodnej jesieni przy wyjętym oknie na jednym sienniku i pod jednym kocem – Dusza przy współudziale oddziałowego Mazurkiewicza;
- wielokrotne wlewanie do celi kubłów wody z rozkazu Duszy – Wardyński i Mazurkiewicz;
- pozbawianie pomocy lekarskiej, pomimo objawów ciężkiej choroby przez 1 m-c – Dusza;
- pozbawianie prawa do regulaminowego spaceru przez ok. 6 lat – Dusza;
- codzienne lżenie więźnia wraz z całą jego rodziną, wykonywane

przez oddziałowych oraz ppłk-a Duszę, mjr-a Kaskiewicza, kpt. Chimczaka;

- pozbawienie jakiegokolwiek kontaktu z rodziną przez ponad cztery lata – Dusza;
- tortura moralna, nazywanie gestapowcem i wymalowanie na czole GESTAPO z zakazem zmywania – Kaskiewicz;
- osadzanie w celi wyłącznie z gestapowcami – Dusza.

Powyższy katalog ubeckiego sadyzmu opublikowany został po raz pierwszy na łamach „Zeszytów Historycznych” w 1980 r. Opis tam zamieszczony zawiera wzmiankę o biciu podczas śledztwa przez płk-a Fejgina oraz torturowaniu w tegoż oraz płk-a Różańskiego obecności. Obrazu postawy organów PKWN dopełniają opisy współuczestniczenia w śledztwie wiceministra resortu bezpieczeństwa, gen. Romana Romkowskiego, wraz z płk. Fejginem i płk. Różańskim, podczas którego wiceminister *obecał* [...] *piekielne śledztwo*, a płk Różański uświadamiał: *My zawsze potrafimy udowodnić dokumentami, że Pan był agentem gestapo, gdyż jesteście w posiadaniu oryginałów odpowiednich czystych blankietów, oryginałów stempli, pieczęci itp. z gestapo, a ponadto mamy w ręku takich b. gestapowców, którzy chętnie oryginalnie podpiszą dzisiaj Pańską, zrobioną przez nas kartę agenta gestapo. [...] Pan, panie Moczarski, i tak pójdzie do ziemi [...], sąd jest na nasze usługi [...]*.³⁶

Kazimierz Moczarski, podczas okupacji oficer Komendy Głównej AK, z jej polecenia rozpracowywał ludzi i gangi kolaborujące z Niemcami, m.in. łowców ukrywających się Żydów, a nawet komunistów. Został skazany na karę śmierci, a o złagodzeniu wyroku na dożywotne więzienie celowo powiadomiono go po upływie ponad dwóch lat. Kazuistyczny opis czynności śledczych i procesowych jest modelowym przykładem zbrodniczej procedury, stosowanej przez dyktat narzuconych obcą przemocą władz PKWN, opartych na ślepych naśladownictwie czekistowskiego terronu praktykowanego w ZSRR.

³⁶ *Ibidem*.

W przygotowaniach procesu K. Moczarskiego brali aktywny udział szefowie naczelnych władz prokuratury i sądownictwa, przy czynnym współudziale funkcjonariuszy więziennictwa oraz więziennej służby medycznej. Gdy pobity i torturowany podczas przesłuchań śledczych Moczarski poprosił o doprowadzenie do lekarza, a był nim płk Herbicz-Haberman, to – pomimo widocznych krwawych obrażeń fizycznych – obdukcja urzędowa brzmiała: [...] *zdolny do dalszego bicia* [...] ³⁷.

Do najpodlejszej kategorii poczynąń wrogich służb należy zaliczyć też okradanie więźniów z nadsyłanych im przez rodziny paczek żywnościowych i odzieżowych. Czynów tych dopuszczali się oddziałowi, m.in. Tadeusz Szymański, Mazurkiewicz i Jadwiga Kopeć. Pragnąc pozbawić Moczarskiego fundamentalnego prawa więźnia do zapoznania się przed rozprawą sądową z aktami śledztwa i wymóc rezygnację, prokurator Generalnej Prokuratury, Benjamin Wajsblech, zaaranżował obecność mjr-a Kaskiewicza i innych śledczych, przy wtórze gróźb dalszymi represjami.

Rozprawa sądowa odbyła się przy drzwiach zamkniętych, w więzieniu, w obecności Duszy, Kaskiewicza i Adamuszka, w atmosferze przymusu i terroru psychicznego oraz lęku przed oprawcami. Bohater i ofiara zarazem wyżej opisanych bestialskich metod śledczych nie pozwolił się złamać i nie podpisał wymuszanego przez lata fałszywego oświadczenia o współpracy z gestapo. Jego postawa zaświadczyć mogła o możliwości zwycięstwa odwagi cywilnej nad niekontrolowaną, skrajną przemocą, lecz jednocześnie o cenie, którą należało wówczas często płacić. Pragnę zapewnić czytelników, że kilkadziesiąt rodzajów tortur podanych powyżej nie wyczerpuje repertuaru stosowanego przez Urząd Bezpieczeństwa, do których należało m.in. zrywanie paznokci, bicie i kopanie zawiniętego w dywan, pozorowane egzekucje i inne.

Proceder tortur stosowany był nie tylko przez oprawców mężczyzn w stosunku do mężczyzn. Dla uwięzionych kobiet

³⁷ *Ibidem*, s. 143.

(najczęściej młodych łączniczek, sanitariuszek AK) nie istniała taryfa ulgowa. Niestety, w charakterze katów funkcjonowały również kobiety, a ich tortury bywały wyrafinowane. Wiadome jest, że w więzieniu praskim przy ul. Ratuszowej funkcję kata pełniła kobieta o imieniu Genia, specjalizująca się w wykonywaniu egzekucji, podobnie jak naczelnik por. Jerzy Szymonowicz, metodą „katyńska” – niespodziewany strzał w tył głowy. W wieszaniu skazanych „specjalizował” się strażnik Kozłowski z Annapola. Usługi katowskie były sownie wynagradzane, np. za jednorazowe wykonanie wyroku zleceniobiorca otrzymywał 500 zł i pół litra wódki.

Ponurą więzienną rzeczywistość poznajemy też dzięki pamiętnikom płk-a Antoniego Władysława Żurowskiego, więzionego przez NKWD i UB we wszystkich stosowanych wówczas formach aresztów: od ciemnej, dusznej i zawskiej piwnicy, przez lubelski zamek – po praskie więzienie przy ul. Ratuszowej. Głód, zimno, brak elementarnych warunków sanitarnych i terror – była to codzienność. Żurowski przesłuchiwany był, poza oczywiście NKWD, również przez gen. Karola Świerczewskiego, Grzegorza Korczyńskiego, mjr-a Duszę i kpt. Józefa Światło. Dwie rozprawy sądowe, podczas których został skazany na karę śmierci, trwały po kilkanaście minut – odczytanie aktu oskarżenia i trwająca narada sądownego (przerwa na papierosa). Ocalał dzięki odbiciu transportu więźniów i ukrywał przez dziesięć lat.

Jeszcze mniej szczęścia miał oficer 13. pp AK por. Edward Nowicki, ps. Tyczka, uczestnik walki z Niemcami podczas akcji „Burza” w rejonie Mińska Mazowieckiego i Ostrowi Mazowieckiej. Aresztowany został w dniu 22 grudnia 1944 r., wraz z kilkoma innymi żołnierzami pułku, za nielegalne posiadanie radia, nawiązywanie łączności oraz uchylenie się od służby w WP podległym PKWN. Pod uwagę wzięto oczywiście fakt pełnienia przezeń funkcji Komendanta Obwodu. Po katowskich przesłuchaniach, trwających do 9 lutego, został skazany z art.12 Dekretu o Ochronie

Jan Estkowski
ul. Bartodziejska 50
06-102 Puitusk

Kartki z życiorysu.

17.II.1945 doprowadzono z UB przy ul. Szerokiej do Więzienia przy ul. 11. Listopada trzech delikwentów - jednym z nich byłem ja Jan "Korzyb" jak się wtedy fikcyjnie nazywałem.

19.II.1945
W jednej z cel, zamienionych na "salę" sądową zostałem osądzony i skazany na karę 10 lat więzienia za chęć "obalenia ustroju demokratycznego". Przebywałem w tym szacownym przybytku t.j. "na 11 Listopada" do pierwszych dni lipca 1945. ~~Tagax~~ Wtedy to wywieziono nas do bardziej komfortowego "sanatorium" we Wronkach.

Z pobytu w więzieniu przy ul. 11. Listopada utkwili mi w pamięci następujące przeżycia.

Warunki zakwaterowania: mieszkaliśmy kolejno w 5-ciu celach, w tym dwie były pozbawione szyb w "okienku na świat". Pierwszą noc spędziłem na gołej podłodze z asfaltu. W następne dzieliłem prycze z kol. Ciokiem. Spaliśmy na górnym pokładzie piętrowej pryczy. Wzajemnie ogrzewaliśmy się pod jego futrem. Początkowo mieszkaliśmy w czteroosobowym towarzystwie. Przez kilka dni w trójkę z jakimś żołnierzem LWP, który siedział za "nadużycie władzy" (podobno kogoś powiesił na haku od naftowej lampy) nazywał się Mańkowski. W końcowej fazie pobytu było nas w celi 11-tu. Celę z żołnierzem opuściliśmy w trybie nagłym. Pewnego dnia odwiedził celi naczelnik Szybonowicz z "oddziałowym". Jako komendant celi złożyłem odpowiedni meldunek. Indagował naszą trójkę: "Za co siedzicie?" Ja i kolega Ciok: "za AK". Żołnierz: "Za nadużycie władzy" Natychmiast wziąć mi tych skurwisyńców, niech nie demoralizują żołnierza!!" Bezwzględnie zostaliśmy przeniesieni do innej celi.

Wyżywienie. Chleb, czarna kawa (oczywiście nie z wyspy Jawa, ani z Brzylili), na obiad coś w rodzaju zupy. Między innymi wyjadaliśmy nagromadzone jeszcze przez Niemców zapasy krojonego suszu warzywowego, jak buraczki czerwone, cebula, marchew - gotowane w wodzie. W tym okresie marzyliśmy o tym, żeby nas poczęstowano żarciem "świńskim" z ziemniakami i otrębami. Pod koniec czyli gdzieś w maju, czerwcu - jadłospis został urozmaicony krupnikiem oczywiście jaloowym. W wyniku powyższej diety jak też poprzedniej w różnych aresztach straciłem na wadze od grudnia do lipca 18 kg., co okazało się przy ważeniu na po przybyciu do Wronek.

Higiena. Nie myliśmy się. Wszawica. Polowanie na wszy stało się dla nas codziennym obrzędem. Dość uciążliwym w zimie, a zwłaszcza w celi bez szy. Pierwszy raz zaprowadzono nas po dwóch pod prysznic z zimną wodą w m-cu marca. Naogół przyzwyczajony do zimnej wody skwapliwie skorzystałem z kąpeli. Nie pamiętam tylko czym się wytarłem. Prawdopodobnie dano nam jakieś ściereki do tego celu. Również w marcu raz tylko wyprowadzono nas na spacer na dziedziń więzienny.

Do końca kwietnia siedziałem w celi z widokiem na zamknięty dziedziniec więzienny i na rosnącą na nim brzozę. Na piętrze. Przez okienko obserwowaliśmy w rogu dziedzińca budowę jakiejś piwnicy, czy bunkra. Wkrótce poznaliśmy przez znaczenie tej piwnicy. Przyprowadzano tam na "rozwałkę" skazańców. Oczywiście z odpowiednim ceremoniałem: pod pnem brzozy stawał żołnierz z automatem i wzrokiem skierowanym ku oknom na piętrze, aby ciekawym obserwatorom napędzić strachu strzałem - nie wolno było wyglądać. Z głównego wejścia do więzienia - przez trawnik kilku żołnierzy, czy funkcjonariuszy UB przeprowadzało "skutego" nieszczęśnika do bunkra-piwnicy, skąd już nie wychodził żywy. Często wyprowadzano skazańców w nocy. Na naszym piętrze i korytarzu znajdowały się też cele śmierci. Każde wyprowadzanie skazańca było przez nas słyszane. Energetyczne kroki eskorty, zgrzyt zamka, jakieś głosy, znów odgłos okutych butów i cisza. Nasz sen nigdy nie był twardy, wszelkie odgłosy z korytarza budziły. Wtedy do okienka i obserwacja. Pewnej nocy widzieliśmy podejrzane zryżeczności żołnierzy na dziedzińcu. Od bramy wjazdowej do głównego wejścia do więzienia prowadził chodnik, po jego obu stronach i wzdłuż niego Niemcy mieli przewzoryczny schron p.lot. w postaci wykopanego rowu, przykrytego półkolistym dachem z karbowanej blachy, a na to ziemią. W ciągu dnia rękami więźniów usuwano ten schron - nie spiesząc się, co dzień po trochu zdejmowano blachę, a rowa zasypywano i równano łopatami. Otóż pewnej nocy i po upływie ok.1/2 godziny od wyprowadzenia jakiegoś nieszczęśnika z celi, zauważyliśmy, że kilku żołnierzy po ciemku kontynuuje zasypywanie rowu ochronnego... Domyślaliśmy się, że to grób skazańca, który za dnia dalej będzie zasypywany przez nie nie wiadomych kolegów-więźniów pod okiem dozorczy.

Od więziennego fryzjera, także więźnia dowiedzieliśmy się, że w jednej z cel śmierci na ścianie widział wyskrobany napis: "Tu siedział skazańiec Tyska-Mowicki za to, że kochał ojczyznę".

Nie wszystkie przeżycia były aż tak makabryczne.

Któregoś dnia wygrzebuliśmy w siennikach z dobrze już zmieloną siecią komplet munduru żołnierza niemieckiego. W wyniku gruntownych poszukiwań znaleźliśmy w otworze wentylacyjnym w ścianie parę trzewików żołnierskich skórnymi w dobrym stanie. Dokonaliśmy sprawiedliwego podziału. Mnie przypadły słonnie (długie) - kolektyw uwzględnił, że moje własne są już w stanie wysoce opłakany (np. dziura na kolanie załatana chustką od nosa). Jeden z kolegów prawdy chory z braku nikotyny wymieniał z "oddziałowym" mundur na garść tabaki.

Krótko przed Wielkanocą 1945. "Wtrącono" do naszej celi podwarszawskiego rolnika w pełni sił i czerstwego na twarzy, nazywał się Podsiadło. Na święta dostał od rodziny "wałówkę", m.inn. sporą puszkę grochu "na Cęsto", uciętą z tłuszczem i drobinkami mięsa. W konsumpcji tego grochu wzięła udział cała ceta (6 ludzi). Co to był za przysmak! To znów kol.Ciek otrzymał z do książkę "Pamiętniki Chłopów", w której profesor Chałasiński odpowiednio odmalował dolę uciskanego przed wojną chłopka. Taką książkę więzienny "politruk" w dozwolnie pozwoleń czytać. Treść tej książki dopuszczanej do naszej celi śled:

liśmy z zapartym tchem. Poznawszy się wzajemnie nabraliśmy pewnego zaufania zaczęły się długie rozmowy, czasem i zanuciliśmy sobie. W naszej celi nadawali w tym czasie ton kol.Mamont.

Na początku maja "rozgoniono" naszą paczkę. Dostałem się do większej celi z widokiem na leżącą w gruzach Warszawę lewobrzezną, jako jedenasty kator. W niej poznałem i zaprzyjaźniłem się z mocno zmaltretowanym w śledztwie i wychudzonym kolegą Henrykiem Kurpiewskim. Był bardzo słaby - przeważnie nie leżał (na posadzce), cierpiał mocno z ~~braku~~ braku papierosów. Było też kilku podoficerów z 27 Dywizji Wołyńskiej AK. Opowiadaniom więc nie było końca. W tej celi przeżywalismy wraz z Warszawiakami kapitulację Niemców, obserwując przez okienko niebo usiane sztucznymi ogniami i rakietami, wśmuchiwalismy się w salwy armatnie.

Dwie czy trzy noce później obudził nas gwar i odgłos licznych kroków na korytarzu. Przyłożywszy ucho do drzwi słuchaliśmy, co to jest. Głosy były dość buńczuczne. Jakiś tubalny głos oznajmił komuś: "... bo się nom ty rzund nie podoba!". Okazało się, że była to grupa przywiezionych z Berlindażołnierzy - bohaterów Ludowego Wojska Polskiego, którzy przeważnie "za wrogą propagandę" dostali po 5 lub 6 lat odpoczynku po ciężkich bojach o Berlin i Wał Pomorski.

W celi było już wiosenne ciepło. Ubrania na noc trzeba już było wynosić na korytarz więzienny. Leżało się tylko w bieliźnie - nie pamiętam, czy dano nam jakieś skarpy. Pod koniec czerwca przyszedł nam jeszcze jeden kator i to nie było kto, bo d-ca 30 Dywizji Poleskiej AK, ppłk.Henryk Krajewski "Trzaska". Muszę powiedzieć, że z nim miałem najwięcej wspólnego tematu i zainteresowań. Z nim też miałem przygodę nie lada.

W długie letnie dni zaraz po kolacji, którą roznoszono przed godz. 18⁰⁰ należało szykować się do snu, wystawić ubrania na korytarz i o godz. 18⁰⁰ ogłaszano capstrzyk: "spad!". Słońce wysoko na niebie, niema mowy o spaniu. Leżało się więc na legowisku i "gadka". Dopiero po zachodzie słońca modlitwa i "dobranoc". Pewnego wieczoru przy końcu dnia śpiewamy możliwie cicho "Wszystkie nasze dzienne sprawy". Pieśń przerywa zgrzyt klucza, do celi wchodzi wraz z "oddziałowym" naczelnik Wymonowicz. Ustawiamy się bity kawicznie wzdłuż celi w szeregu, ja na prawym skrzydle jako "starszy" celi czy komendant, składam meldunek: "cela Nr... stan więźniów jedenastu!". Tu obok mnie stoi płk."Trzaska". Wzrok i wyraz twarzy naczelnika jak u wściekłego psa. "Co za wrzaski? Nie wiecie o której godzinie capstrzyk?.. wychodzić!!!" Ja pierwszy, za mną pułkownik, naczelnik daje znak ręką, że wystarczy - reszta zostaje w celi. Nas dwóch prowadzą na dół i jeszcze niżej do skrzydła, w którym są w suterrenach karcery. Przy znajdującym się tu nowym strażniku pada rozkaz naczelnika: "rozbić się". Zdejmujemy koszule i kasony. W międzyczasie otwierają się drzwi jednej z cel, wyskakuje z nich wąsaty gołus lat ok.40-tu, pada na kolana przed naczelnikiem ze słowami: "Już więcej nie będę!". Na jego miejsce nas tam zamykają. Jest to ciemnica

dla psa), w przeciwnym kącie metalowy kibel bez pokrywy. Drzwi się zamykają, pstryk - światło gaśnie. Przed nami noc. Tuląc się do siebie, gimnastykując i gaworząc doczekaliśmy godzin rannych. Dostaliśmy jeszcze śniadanie w naszej ciemnicy, gorąca kawa z "psiej" miseczki dobrze nam zrobiła. Gdy się już z wydawaniem śniadania uporano i rozpoczął się więzienny "dzień jak co dzień" zaprowadzono nas do celi. Pułkownik bezzwłocznie zgłosił się do izby chorych, ja pozostałem w celi bez specjalnego uszczerbku na zdrowiu.

Pewnego dnia na przełomie czerwca-lipca zakodowałem sobie w pamięci sylwetkę więźnia nie pospolitego. Po drugiej stronie korytarza naprzeciwko naszej celi znajdowało się kilka t.zw. "cel śmierci", gdzie skazańcy czekali na ukaskawienie, lub wykonanie wyroku. Obiad. Podchodzimy z garnkami zupą do kotła. "Oddziałowy" upraszczając sobie sprawę otworzył drzwi od celi na przeciwko naszej. Równocześnie z nami pobrał zupę ten z przeciwną nie wysoki, chorobliwie żółty na twarzy, mocno łysiejący pan. Jak mnie potem poinformował płk. Krajewski - był to "Andrzej" - d-ca AK Obwodu Praga płk. Żurowski.

Był z nami w celi więźni, który podawał się za szewca, codziennie chodził do pracy w kuchni, a którego uważaliśmy za "kapusia". Był zresztą bardzo grzeczny, życzliwy. Prawie zawsze wracając z pracy do celi przynosił z sobą "kociołek" zupy z obiadu. Przyniósł kiedyś pełen kociołek krupniku. Nikt nie odciał jeść, bo już trochę skwaśniał. Ja jednak nie wytrzymałem i prawie wszystko zjadłem. Skutek był fatalny. Dostałem straszną biegunkę, której już w Warszawie nie opanowałem. Wyleczyła mnie dopiero szklanka czarnych jagód otrzymana od kobiety na postoju gdzieś pod Łodzią, w drodze do Wronek, w lipcu 1945.

No tak teraz o wyjeździe. W pierwszej połowie lipca kazano wszystkim więźniom opuścić cele z całym dobytkiem t.j. łyżką i naczyniem na "balandę". Ustawiono w dwuszerę na korytarzu. Z płk. Krajewskim trzymaliśmy razem, żeby razem dzielić przyszłe losy. Prawie połowę stanu wycofano z powrotem do cel, m.inn. "Trzaskę". Na dziedzińcu uformowano, z nas kolumnę i pod silną eskortą, uzbrojoną w karabiny z nasadzonymi bagnietami pomaszewaliśmy ulicami Pragi na most prowizoryczny, dalej różnymi ulicami, jak Karową, Alejami Hłm Jerozolimskimi - na dworzec zachodni. Na czele kolumny szli przestępcy wojenni, czy jeńcy w niemieckich mundurach wojskowych. Warszawiacy mieli nas początkowo za Niemców, przechodnie patrzyli na nas z niechęcią dopóki jeden z naszych, zdaje się nazwiskiem Kołpak donośnym głosem nie zawołał: "Tu AK-owcy!!!" Naszą sytuację poprawiła się momentalnie. Chłopcy z ulicy na rowerach gnali przed naszą kolumną na lew - na szję, informując przechodniów kogo to prowadzi. Już wśród ruin Warszawy leśbrzeżnej posypały się na nas bułki, papierosy, ciastka. W marszu Alejami eskorta miała już pełne ręce roboty z utrzymaniem przechodniów w ryzach.

(Oświadczenie.)

Znam "Tyczkę" od 11.12.43r.

Do wiosny 1944r. był oficerem Tyczek, zastępcą kierownika Oddziału przy Komendzie Obwodu Rajski Pł.k. (Radziwiłł). W roku 1944 wiosną został przeniesiony do Obwodu Ostroń-Haj. nie wiem na jakę funkcję. Ostanki raz widziałem, był w Kamieńcu nad Bugiem przy przykryciu zbrodni oddziałowi leżącemu Tatars" (z Obwodu Ostroń-Haj) - w m-cu V 1944r. Z opowiadań sirdackich wiem, że najgłębszy przebieg z oddziałem leżącym "Harcini". Obydwa zbrodnie ugrupowania znane były na terenie pomiatu ostrowsko-haj. z agresywności wobec hitlerowców, to tej tematyki nie miałem na tamtym terenie był straszny.

Po wyprawie Niemców ~~z kamienia~~ ~~terenu~~ przez wojska sowieckie zostaliśmy aresztowani 17.XI.44r. i dnia 19.XI.45r. osadzeni w więzieniu wójkowym przy ul. 11-Listopada na Fradzie. Po kilku dniach pobytu domagaliśmy się od wydziału o straconie "Tyczki". O autentyczności Tyczki-Nowickiego przekonały mnie opowiadania kolegów, którzy z nim niedługo w jednej celi przed wyrokiem i którzy razem z nim zostali przeniesieni z Ostroń-Haj. Od fryzjera więziennego (wziął) dowiedziałem się, że w tzw. "celi śmierci", gdzie więźniowie oczekiwali ukazania, albo wykonania wyroku, Tyczka narzekał na zżalenie obywateli, miał kłóty z narpiem: "Tu siedział skazaniec Tyczka-Nowicki za to, że kochał Ojczyznę".

Mojemu wyrokowi, który zapadł 10 stycznia 1945r. nie udam. Współtowarzysze siedzieli z Ostroń-Haj. twierdzili, jakoby w chwili aresztowania przez NKWD pełnił funkcję komendanta Obwodu ostrowskiego. Aresztowany został w Budzisku mieszkalnym Kladnickich Włocławka w Poczcie pta Długosiedla pow. Ostroń-Haj. Na sądowym wyroku był moim przyjacielem. Postawa "Tyczki" w śledztwie. Podczas skazania zeznał synowi "Tyczki" nie mówiąc "Tyczki", lecz swoje wyznania ~~zdał~~ swoje zdanie co do roli, demokracji i oświecenia. W czasie śledztwa nie "upał" nikomu z niego był przez NKWD w Ostroń-Haj. matkował. Sądził go "Wojtkowski Sąd Rejonowy w Hajzani" został rozstrzelany prawdopodobnie w piśmie jednej z piśmie więźniów na 11.12.44, da, podobnie, jak wielu innych, więźniów w tamtym okresie.

Był, prawym przeciwnikiem, odważnym i śmiałym żołnierzem i prawdziwym demokratą. Politykę się nie zajmował, interesowała go jedynie walka z Niemcami i wojskoma "robota" prawnicza.

26.11.57.

Por. "Tyczka"-Nowickiego Edwarda poznałem w połowie listopada 1943 roku. 11.XI.43. zostałem skierowany na teren Ośrodka AK Tłuszcz w charakterze 2-prz. komendanta tego Ośrodka. Zetknaliśmy się na bazie towarzyskiej we dworze Chrzesnem, należącym do p.Karskiej. W tym majątku miał swoje "alibi" jako "Frater" /leśniczy/, nie wiele oczywiście mając wspólnego z administracją lasu majątkowego. Ja się wtedy nazywałem Jan Korzyb i byłem oficjalnie gajowym w pobliskiej posiadłości p.Adama Wiśniewskiego pod nazwą Ułaski. W bardzo patriotycznie nastawionym domu p.Karskiej w Chrzesnem kwatrowali w oficynie: Edzio prawie na stałe, mając żódko, ja dorywczo. Administrator maj.Franciszek Karpiński był jednym z kwaternistrzów naszego Ośrodka, zaś "rzędcą" pchor.Stanisław Wojciechowski "Jemioła" podlegał mi w siatce A.K.

Z biegiem czasu nasze stosunki towarzyskie przy kolacji i brydżu zamieniły się w przyjaźń i zaufanie, które ułatwiło wzajemne rozszyfrowanie się. Był wtedy członkiem sztabu Komendy Obwodu Rydzymińskiego AK/"Rajski Ptak"/ z siedzibą w Wołominie jako zastępca szefa Referatu V."Łączność". Zasięg jego działalności to tereny od Leszczyn do koło Wyszkowa po Kobylkę, od Rądzyna po Pniewnik i Jądów. Prawdopodobnie był także ogniwem łączącym 2ch Obwód z Komendą Główną w Warszawie. Nie wiem dziwnego, że leśniczy Nowicki na swą kwaterę w Chrzesnem zjawiał się w różnym czasie i godzinach - nikt go nie pytał o to, skąd wraca. Starał się nie ariszować swęj sylwetki szczególnie paha w brązowej kurcie z podniesionym przeważnie kołnierzem i w cyklistówce. Jego trasa na drodze między stacją Tłuszcz a dworem w Chrzesnem /ok.3 km/ prowadziła lasem.

W marcu 1944 roku "Tyczka" został przeniesiony do Obwodu "Opocznik" /Ostrow-Maz./. Tam został szefem Referatu V."Łączność". W Chrzesnem zjawiał się już rzadziej.

Moje ostatnie z nim spotkania miały już czysto służbowy charakter:

W maju 1944 roku w Wołominie spotkaliśmy się u komendanta Obwodu na odprawie-naradzie, która miała za cel szczegółowe omówienie planu przekazania na teren Obwodu "Opocznik" sprzętu bojowego, odebranego ze "Armutu" w marcu lub na początku kwietnia przez nasz Ośrodek "Tłuszcz". W kilka dni później w towarzystwie nieznanego mi pana zjawiał się w miejscu zatrzymania się naszego oddziału, odpoczywającego przed nocną akcją w lesie leśniczego Fidest, aby sprawdzić, czy wszystko przebiega zgodnie z ustalonym planem przerzutu zasobników z bronią, granatami i amunicją.

Przekazanie "bagażu" Oddziałowi "Tatara" z Obwodu Ostrowskiego i pożegnanie się z "Tyczką" nastąpiło w nocy na promie w m.Kamieniczku n/Bugie. Nastąpiło wkrótce mroczne dni t.zw.oswobodzenie.

W więzieniu na ul.11-go Listopada w Warszawie siedziałem przez pewien czas w jednej celi z młodym wtedy chłopcem Żukiem i jego kolegą rówieśnikiem z Ostrowi-Maz. Od nich to dowiedziałem się o wspólnym z "Tyczką" pobycie w areszcie w Ostrowi-Maz, i wspólnym przewiezieniu do Warszawy. Opowiadali mi o torturowaniu Edka i o jego wręcz prowokacyjnym zachowaniu wobec NKWD-zistów i UB-owców, piętnując ich bolszewickie metody śledztwa i wysługiwanie się Stalinowi.

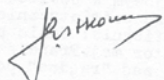
Prawdopodobnie dział jego pracy w konspiracji /łączność m.inn.radio/ z Londynem/ posłużyła sądowi wojsk.PRL do nadania jego działalności charakteru szpiegowskiego /?/.

To jak i jego zachowanie w śledztwie przyczyniło się do wydania przez sąd wyroku śmierci.

Na pierwszym, czy drugim pięttrze więzienia na tym samym oddziale, gdzie ja miałem przyjemność wegetować, znajdowało się kilka t.zw."cel śmierci" w których więźniowie w pojedynkę oczekiwali rezultatu ich próśby o ułaskawienie. Czekali nieraz bardzo długo. Znając Edka nie przypuszczam, żeby z taką prośbą do Bieruta wystąpił. Fryzjer-więzień, który strzygł więźniów kolejno celami, opowiedział nam, że w jednej z cel śmierci wyczytał wydany na ścianie napis:"Tu siedział skazaniec "Tyczka" Nowicki za to, że kochał ojczyznę".

Wierzę, że miejsca zakopania umęczonego ciała Edzia nie da się dziś ustalić. Wiem, że nocami chowano na dziedzińcu więzienia, widziałem to przez jedną noc z okna, ale także, a szczególnie już w latach nieco późniejszych /1946-8/, chowano także na cmentarzu kat. na Bródnie.

Krótko znałem "tyczkę". Poznałem go, jako oddanego bez reszty sprawie odważnego, pracowitego, obowiązkowego, a także czarującego swym szerokim od ucha do ucha uśmiechem przyjaciela i kolegę. W umiarkowaniu sprawy - bez promisyw.



Nr. C.101/45. Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Dnia 2 lutego 1945 r. Wojskowy Sąd Garnizony w Warszawie w składzie: Przewodniczący: por. Garnowski Władysław, Sędzia ppor. Krzewski Eugeniusz, Ławnik ppor. Lucho Adela z udziałem plut. Czekaj Michała jako protokółanta bez udziału oskarżyciela i obrońcy na niejawniej rozprawie rozpatrzył sprawę Nowickiego Edwarda s. Stanisława, urodzonego 30.IX.1910 r. w Mińsku Litewskim, przed czesztowaniem nie mającego stałego miejsca zamieszkania, oficera zawodowego W.P. w stopniu porucznika, wykształcenia średniego w Korpusie kadetów, z rodziców ślusarzy, wykształcenia wojskowego/szkola podchorążych zawodowa, w okresie okupacji należącego do P.Z.P. a obecnie do A.K. biorącego udział w walkach partyzanckich w sierpniu 1944 r. w okolicy Mińska i Ostrowia Maz. w stopniu porucznika, kawalera, majątku, orderów i odznaczeń nie posiadającego, ze słów niekaranego, oskarżonego z art.1 Dekretu o Ochronie Państwa z dnia 30.I.1944 r. /Dz.U.R.P. 10 poz.50/. W toku przewodu sądowego ustalono, że oskarżony po zajęciu Ostrowia przez Armię Czerwoną i wojska Polskie, aż do dnia 28.III.1944 r. należał do związku A.K. mającego na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego. w organizacji tej pełnił funkcję oficera łączności obwodu, a następnie funkcję Komendanta Obwodu. W tym czasie posiadał dwa aparaty radio nadawcze i odbiorcze oraz prądnice i starał się nawiązać łączność radiową z Rządem w Londynie. Jako oficer zawodowy w stopniu porucznika wbrew swojemu obowiązkowi nie uczynił zadość publicznemu wezwaniu do służby w Wojsku Polskim. Do służby w Wojsku Polskim nie zgłosił się dlatego, że od dowództwa A.K. otrzymał rozkaz pełnienia funkcji oficera łączności w tejże organizacji A.K. Czynem tym popełnił przestępstwo z art.1 Dekretu o Ochronie Państwa z dnia 30.I.1944 r. /Dz.U.R.P. Nr.10 poz.50/ Na podstawie tych ustaleń oraz art. 200 K.P.K. Wojskowy Sąd Garnizony w Warszawie o r z e k ł : oskarżonego Nowickiego Edwarda s. Stanisława uznać winnym zarzuconego czynu i za to na mocy art.1, wspomnianego Dekretu skazać go na karę śmierci, na mocy art. 12 tego Dekretu pozbawić go publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze ; na mocy art. 13 tego Dekretu zarządzić przepadek na rzecz Skarbu Państwa całego mienia skazanego. Wyrok jest ostateczny i zaskarżeniu nie podlega. Przewodniczący /-/ por. Garnowski, Sędzia /-/ ppor. Krzewski, Ławnik /-/ ppor. Lucho Wyrok zatwierdzam D-ca Garnizonu : Grażewicz.10/2-45r.

Pieczęć okrągła o brzmieniu Sąd Wojsk.Garn.Warszawa Wojsko Polskie



Kierownik Archiwum
Służby Sprawiedliwości M. O. N.

FRETAGOZYMUNT
major

Arch. 347/57/160 Tom I
str. 110.



17. Por. Edward Nowicki, ps. Tyczka, syn Stanisława. Zamordowany w więzieniu „Toledo” w dn. 11 lutego 1945 r. Zdjęcie przedwojenne.

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

LEGITYMACJA Nr. 12190.....

Stopień, Imię, nazwisko ś.p. Por. śł. st.
NOWICKI Edward

Oddział ...Kmdt., Obw., Ostrów... Maz.

Odznaczony został
 po raz 1, 2, 3 i 4-ty
 O MEDALEM WOJSKA

Zarządzenie Szefa Sztabu Głównego
 z dnia 2 lipca 1948

podany dnia 15 sierpnia 1948 r.

[Circular stamp: MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ, ZARZĄDZENIE SZEFA SZTABU GŁÓWNEGO, 2 LIPCA 1948]

[Signature]
 Z. Jędrzejewski, mł.

18. Legitymacja poświadczająca pośmiertne odznaczenie Edwarda Nowickiego Medalem Wojska.

LEGITYMACJA
 KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ

[Illustration of the Cross of the Polish Armed Forces with a ribbon]

Nr. 16517

Nazwisko Śp. NOWICKI

Imię Edward

Pseudonim "Tyczka"

Łączn. Oddz. "Marcina"

Przydziel

Obw. Radzymiń. Okr. Warszawa.

Odznaczony został
 KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ
 ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku
 przez dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-
 Komorowskiego dla upamiętnienia wysiłku
 żołnierza Polskiej Podziemnej w latach
 1939 — 1945.

Przewodniczący
 Podpis: *[Signature]*
 M. Nardzińska "Błwy"

Londyn, dnia 2 8. WRZE 1976

19. Legitymacja poświadczająca pośmiertne odznaczenie Edwarda Nowickiego Krzyżem Armii Krajowej.

Państwa z dnia 30 października 1944 r. na karę śmierci. Prośby o ulaskawienie do tow. Bieruta nie napisał. Wraz z pozostałymi, 9 lutego, został rozstrzelany. Miejsce jego pochówku do dziś jest nieznane, podobnie jak setek innych, zgładzonych w tym i wielu innych więzieniach UB.

Początkowo ofiary grzebano w dołach na terenie więzienia, a następnie m.in. pod murem Cmentarza Bródnowskiego, gdzie – jak ustalono do tychczas – pochowano około dwieście ofiar terroru. Istnieją poszlaki, że obszarem tych pochówków był również stary, dziewiętnastowieczny cmentarz zmarłych podczas epide-



20. Por. Edward Nowicki, ps. Tyczka, syn Stanisława. Zamordowany w więzieniu „Toledo” w dn. 11 lutego 1945 r.

mii cholery, usytuowany między nasypami torów kolejowych, pomiędzy Gołędzinowem i Bródnem. Ile było ofiar – nie dowiemy się nigdy. Miejsca te maskowano celowo i przez dziesiątki lat niszczoneo wszelkie ślady pamięci, jak krzyże, kwiaty i znicze. Panowała wówczas zasada anonimowości ofiar i miejsca ich pochówków. Bliskich nie powiadamiano w ogóle. Rodzina por. Nowickiego (relacja z archiwum autora) uzyskała potwierdzenie jego śmierci, informacje o miejscu wykonania i odpis wyroku dopiero po ponad dwudziestu latach i to w drodze wyjątkowo długotrwałych starań.

Ofiarami bestialskich śledztw, długoletnich wyroków i katorżniczych warunków odbywania kary padali nie tylko mężczyźni. Dla dopełnienia obrazu terroru posłużę się przykładem tragedii czterech bardzo młodych kobiet, praktycznie dziewcząt, z których

najmłodsza miała lat 17, a najstarsza około 24. Ich wspólna tragedia zawarta jest w aktach archiwalnych IPN 819/8. Wszystkie były żołnierzami AK, uczestniczkami powstania warszawskiego, łączniczkami, sanitariuszkami. W razie potrzeby walczyły też z bronią w ręku. Po kapitulacji powstania, opuściły Warszawę wraz z wypędzoną ludnością cywilną i zostały deportowane przez Niemców poza granice Generalnej Guberni. Tam, zachęcane przez znanego im z czasów konspiracji oficera AK, przystąpiły do ryzykownej akcji – przekroczenia linii frontu niemiecko-sowieckiego i zbierania informacji o warunkach i nastrojach panujących na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. Trzy spośród nich miały rodziny w Warszawie, co starczyło za argument za podjęciem się tej roli. Przerzut przez linię frontu został dokonany nocą z 2 na 3 grudnia w okolicy Rąjszewa (rejon Nowego Dworu Mazowieckiego). Akcja nie powiodła się. Kobiety zostały ujęte przez żołnierzy radzieckich i przekazane NKWD. W toku okrutnego śledztwa przyznały się do „winy” i zostały zakwalifikowane do kategorii szpiegów pracujących na rzecz niemieckiego wywiadu. Po tygodniowych przesłuchaniach, w dniu 11 grudnia 1944 r., powstało postanowienie aresztu w poniżej przytoczonym brzmieniu:

Ja, starszy śledczy Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa WP, kpt. Wł. Czerniawski, ustaliłem, że 26.11.44 zaangażowana przez niemiecki organ wywiadowczy jako szpieg i nocą z 2/3 grudnia 1944 przy współudziale tego organu przekroczyła linię frontu na stronę WP i ACz celem zbierania wiadomości charakteru szpieńskiego.

Dopisek: Zgadzam się – Szef 4 oddziału Zarządu Informacji ppłk Łobanow³⁸

W załączeniu był protokół rewizji w języku rosyjskim i ankieta oskarżonej Władysławy Magnuszewskiej, z której wynikało, że pochodziła z rodziny rzemieślniczej, dwaj bracia są w Oświęcimiu,

³⁸ IPN, sygn. 819/8.

a ona należała do organizacji „Miecza i Pługa”. Postanowienie Szeffa Zarządu Informacji, płk-a Kożuszek: *Demaskuję szpiega*, art. 90 kk WP.

Tak, w uproszczeniu, wyglądała procedura do sformułowania aktu oskarżenia w stosunku do wszystkich czterech kobiet: Władysławy Magnuszewskiej, Jadwigi Niesuchorskiej, Zofii Żochowskiej i Aliny Romanowskiej. W dniu 26 stycznia 1945 r. na posiedzeniu niejawnym trybunał wojskowy w składzie: płk Konstanty Krukowski, ppor. Jan Schmidt, ppor. Rataj Edward, z udziałem szer. Piotra Adamowskiego, w obecności prok. Naczelnej Prokuratury ppłk-a Karbowskiego i podprok. mjr-a Witolda Zubowicza, sędziego mjr Jan Kaczorowski, wydano wyrok: Niesuchowska Jadwiga – 15 lat, Magnuszewska Władysława – 10 lat, Żochowska Zofia – 6 lat, Romanowska Alina – 5 lat.

Kim skazane były naprawdę, dowiadujemy się ze strzępów archiwalnych dokumentacji.

Alina Romanowska, urodzona w 1927 r. w Jabłonie, w 1943 r. była kolporterką prasy podziemnej NSZ. W powstaniu warszawskim, w batalionie „Wigry”, pełniła rolę sanitariuszki (w punkcie sanitarnym por. Romana Kilińskiego), łączniczki i strzelca. Czterokrotnie ranna. Odznaczona Krzyżem Walecznych.

Wanda Lewandowska była ekspedientką robotniczego pochodzenia, z warszawskiej Pragi. W powstaniu służyła jako sanitariuszka Zgrup. AK „Gozdawa” i przy KG AK. Odznaczona Krzyżem Walecznych.

Władysława Magnuszewska brała udział w konspiracji od „Miecza i Pługa” do AK. Cała jej rodzina w czasie okupacji wzięła udział w konspiracji. Jej brat, aresztowany przez Niemców, zginął w 1943 r. w Buchenwaldzie. Walczyła w powstaniu jako sanitariuszka-łączniczka. Odznaczona Krzyżem Walecznych. Ranna podczas aresztowania w Rajszewie³⁹.

³⁹ Relację ze śledztwa, którego doświadczyła Władysława Magnuszewska, m.in. na zamku lubelskim, przytacza ona sama we fragmencie filmu dokumentalnego *Obroza*, którego byłem autorem, zrealizowanego w 2008 r. przez TVP Polonia.

Najokrutniej los doświadczył Jadwigę Niesuchorską. Pochodziła z Kresów, ze Stanisławowa. 28 września 1939 r. została aresztowana przez NKWD jako żołnierz WP, do grudnia 1941 r. Podczas następnej okupacji niemieckiej, z podejrzenia o działalność konspiracyjną, była więziona dwukrotnie. W trakcie jednego z tych aresztowań zginęło jej 4-miesięczne dziecko. Mąż jej, również aresztowany, został rozstrzelany przez Niemców. Swój list o ułaskawienie do Bieruta, pisany w więzieniu w Fordonie w maju 1948 r., skończyła zdaniem: *W Niepodległej, Wolnej Polsce nie przeżyłam ani godziny i nie znam jej*⁴⁰. Tow. Bierut prawa łaski odmówił, podobnie jak Naczelný Dowódca WP, gen. M. Rola-Żymierski, pisząc na marginesie słowa: *Pozostawić bez biegu*⁴¹. Stan zdrowia skazanej z roku na rok ulegał pogorszeniu. W orzeczeniu więziennej komisji lekarskiej, wydanym w 1953 r. na zamku lubelskim, czytamy: *Wzrost 156 cm, waga 35 kg, gruźlica kręgosłupa, dwukrotna resekcja żołądka. [...] Wskazanie komisji – przerwa kary na 12 miesięcy*. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie w sierpniu 1953 r. zdecydował: *Nie uwzględnąć*. Podpisani: mjr Jęczynek Edward, por. Leśko Teofil, ppor. Patela Kazimierz.⁴²

Dopiero 30 października 1956 r. Rada Państwa zmniejszyła Niesuchorskiej karę do dziesięciu lat więzienia, a 13 lipca 1957 r. Najwyższy Sąd Wojskowy uchylił wyrok w całości.

Nie mniej tragicznym, choć typowym, był los łączniczki AK, Bronisławy Turbiasz, z domu Więckowskiej, której relację, pisaną odręcznie, publikujemy w oryginale.

Bronisława Turbiasz została zaprzysiężona we wrześniu 1939 r. (diennej daty nie pamięta) w swojej miejscowości jako łączniczka przez porucznika Wojska Polskiego (nazwiska nie przypomina sobie). W okresie okupacji niemieckiej przenosiła i przewoziła na rowerze rozkazy z dowództwa AK Okręgu Garwolin, czasem broń krótką, na trasie Ryki, Puławy, Garwolin. Utrzymywała

⁴⁰ IPN, sygn. 819/8.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

łączność AK Kurów z poszczególnymi wsiami – jako rolniczka nie wzbudzała podejrzeń, wożąc produkty rolne z własnego pola. Przeszła kilkadziesiąt kontroli straży niemieckich. „Kursowała” 2-3 razy w tygodniu, zmieniając dni. Materiały i broń przewoziła raz w tygodniu. Kontrolujący znali ją z widzenia i byli przekonani, że nie zajmuje się sprawami AK – podczas licznych kontroli trafiali bowiem w dni, kiedy – prócz produktów rolnych – nic innego nie miała przy sobie. We wrześniu 1943 r., wioząc broń, szczęśliwie uniknęła wykrycia przewożonego ładunku przez patrol niemiecki, który skontrolował ją powierzchownie. Rozkazy przewoziła w szwach ubrań w postaci niewielkich grypsów zwiniętych w rulonik, trudnych do odkrycia.

Po zajęciu przez wojska radzieckie Kurowa i podejściu pod Garwolin jednostek NKWD i UB, rozpoczęto polowanie na żołnierzy AK. W styczniu 1945 r. (Turbiasziennej daty nie pamięta) została aresztowana przez UB/NKWD i umieszczona w więzieniu w Żelechowie, w nieogrzewanej piwnicy bez okien, wykopanej w ziemi. Przez trzy tygodnie nie otrzymywała jedzenia. Kilkakrotnie w ciągu kolejnych nocy była wyciągana na przesłuchanie – za włosy, bita, obrażana słowami *Ty k... z AK*. Sprawcy z UB jeszcze żyją – nazwisk nie pamięta. Ludzie okoliczni, wiedząc, że w piwnicy przebywa kobieta, wrzucali chleb, podawali wodę – dzięki nim przeżyła. W końcowej fazie przesłuchań grożono jej rozstrzelaniem. Bito do nieprzytomności – żądając wydania ujawnienia nazwisk dowódców. Turbiasz, bita, na półtora tygodnia straciła wzrok (do dziś pozostała jej wada w postaci zez). Strach odczuwała jeszcze przez szereg kolejnych lat.

W lutym 1945 r. przeniesiona została do obozu w Rembertowie (po wyroku). Stąd, razem z blisko dwoma tysiącami innych osób, zesłano ją na Syberię. Łagry nie miały adresów i numerów. Temperatura w tajdze podczas pracy przymusowej nieraz wynosiła -50°C. Turbiasz pracowała od świtu do nocy. Miejsce pracy w lesie było ogrodzone taśmą – w obrębie wyznaczonej działki wycinano drzewa, obcinano gałęzie, składano drewno. Pracujący

pilnowani byli przez dobrze ubranych wartowników, z karabinami skierowanymi na więźniów. Bito po głowie, plecach, nogach. Jeśli łagiernik wyszedł za taśmę – zostawał zastrzelony. W drodze do pracy trzeba było iść „gęsiego” (jeden za drugim). Jeżeli ktoś dał krok w bok, strzelano do niego bez ostrzeżenia. Z łagrów do łagrów przewożono zesłańców saniami. Eskorta z karabinami jechała z tyłu. Tych, którzy nie mogli już iść, kopano i strzałem dobijano na trasie przejścia.

Baraki z drzewa łagiernicy musieli budować sami. Wielu więźniów przy tej pracy zamarzło – nie zawsze pozwalano rozpałić ognisko. Podczas pracy czasem robiono krótkie przerwy, podając więźniom do picia wrzątek. Nie wolno było w pracy rozmawiać między sobą – groziło to biciem. Dozwolone były jedynie słowa: *trzymaj, tutaj połóż, chodź, pomóż*. W ramach ekwipunku wręczano kufajki i walonki (z wołoku), jednak niejednen z łagierników zdążył sobie przedtem odmrozić palce nóg, uszy, ręce. Rany nie goiły się, stany chorobowe kończyły się często gangreną i śmiercią. Dawano 100-200 g chleba dziennie. Budzono o świcie, powrót następował o zmroku. Więźniowie spali na gołych pryczach, wykorzystując jako okrycie własne ubranie. Czasem, raz czy dwa razy na tydzień, kąpano się w gorącej wodzie, w tajemnicy przed strażą.

Baraki były ogrodzone drutem kolczastym nawet do pięciu rzędów wokół. Na narożach, we wzniesionych budkach drewnianych, stali strażnicy z karabinami maszynowymi, którzy przy zbliżeniu się do drutów strzelali bez ostrzeżenia. Wiele zdesperowanych więźniów straciło w ten sposób życie. Turbiasz wspomina, że pracowałam po pas w śniegu, ciągle była głodna. Nie prowadzono żadnych badań lekarskich, nie było leków, szpitala. Szerzył się tyfus, zapalenie płuc, angina. Ciała więźniów pokrywały czyraki. Tylko nieliczni z tych, co zachorowali, zdołali przeżyć. Dokuczały wszy, pchły i pluskwy.

Turbiasz przeszła przez osiem obozów. Na dalekiej północy mieszkała wraz ze współwięźniami w igloo ze śniegu. Zorze

polarne wdziały każdej nocy. Zawieje śnieżne często nie pozwalały wyjść z igloo. Widoczność wynosiła 1-2 m.

Zesłańcom mówiono, że Polski już nie ma i nie będzie, a oni sami – jako wrogowie ludu – *już tu zdechną*. W październiku 1947 r. niespodziewanie załadowano ich na sanie i pod eskortą przewieziono do pociągu z wagonami bydłecymi. Drzwi zaryglowano. Nie wiedzieli, dokąd jada.

W wagonie było kilkadziesiąt osób. Panowały ciemność i zimno. Raz na trzy dni dawano pojmanym kocioł lury z brukwi i marchwi, zmieszanych z mąką. Kto miał kilka sucharów – dzielił się z umierającymi. Niektórzy mieli opuchliznę głodową.

Kompletnie wyczerpani, dojechali do Brześcia nad Bugiem – tu był szpital. Partiami kierowano na leczenie, odżywiano – niektórzy nie mogli poruszać się o własnych siłach.

W grudniu Turbiasz wróciła do Polski, do domu. Nie przypomina sobie żadnych nazwisk z tamtych czasów. W Garwolinie spotkała człowieka z UB, który ją kiedyś aresztował, odwrócił się i uciekł przede dawną pojmaną. Do dziś pozostał lęk. Nie wychodzi z domu. Pozostały koszmary z okresu okupacji i łagrów sowieckich. Siostrę Bronisławę Turbiasz aresztowano po jej pojmaniu.

Relacje, przechowywaną w zbiorach Ośrodka „KARTA”, zapisał Jan S. Tumiłowicz⁴³.

Pozwolę sobie na drobny komentarz do tego opisu dramatycznych zdarzeń. B. Turbiasz w swojej relacji kilkakrotnie powtarza zapewnienie: *Nie pamiętam*, w odniesieniu do nazwisk osób tak pozytywnych, jak i negatywnych. Na ten szczegół zwracam uwagę czytelników, jest bowiem charakterystyczny dla większości wywiadów z osobami represjonowanymi przez NKWD i UB. Ta forma asekuracyjnej wypowiedzi pojawia się często nawet podczas narracji byłych więźniów „bezpieki”, a wynika nie tylko z obawy o los własny czy też zakodowaną w pamięci skalę tortur. Główną przyczynę stanowi obawa o rodzinę. Do istnienia tej bariery

⁴³ Archiwum Ośrodka Karta, sygn. Akt II/2978

Subm, 1. IX. 2000 r

II/2978

Relacje

p. Bronisław Turbiński

do pisma Oswołka Karta Nr. 15293 z dnia 7.06.2000.

Zebrał i zgromadził fragmenty ze skrzynki Turbińskiego
u/p. zechciał p. Bronisław Turbiński z domu Kępcowski

We wrześniu 1939 r. (opty nie pamięta) zabrał ze swojego
nie w swojej miejscowości jako łowca AK - przez
pomocnika łowcy łabędziego - nazwisko nie pamięta.

Przez cały okres okupacji niemieckiej pamięta
i przewoził na nową rozkazy z dowództwa AK
Olaszki Gąsolin, naszym braci Krotka - na trasie
Ryki, Futery, Gąsolin. Utrzymywał łowcę, z A.K.
Kronis
musimy postępującymi wsiemi - jako rolnik
nie zabierał podległej iżąc produkty rolne
z wstępnego pola. Pamięta kilkunastu kontrolni
stronni niemieckich. W 1943, kiedy braci wielu
umieścić wbycie przez patrol niemiecki, który
„obwiesci” już powiechnie - było to we wrześniu 1943.

„Kuszenie” 2-3 razy w tygodniu, zmieniając
oni porożenie; Wielokrotnie były szeregowe kontro-
lowane ale materiały i broni pamięta roz w tygodniu.

Miał szereg kontrolnych zwali już z wrokiem
i byli przekonani, że nie zajmują się sprawami AK
(pomimo parolów różnych kontrolni twierdził o tym,
w których opisał produkcję rolnej - nie miał
miał przy sobie.) Rozkazy pamięta w szeregach
w postaci niemieckich grupów zwyczajnych i melonik,
tłumy do odbycia.

(3)

Po zajęciu Lwowa przez wojska radzieckie i podjęciu
przez Niemców N.K.W.D i UB współpracy polowania
na Żydów AK.

W styczniu 1945 (długo nie pamiętam) zostaliśmy w swoim
miejscu ukrycia przez UB-NKWD i umieszczono
w więzieniu w Łelechowie w piwnicy bez okien i
ogrzewanej i ciemnej - wychodzącej z ziemi.

Nie dawano jej przez 3 tygodnie jesi kopyła.
Biorąc po kilka razy w nocy na przesłuchanie
wychodziliśmy z piwnicy ze strony, było, obrócono
ty, k... z AK. Sprowadzili z UB jeszcze żyjących - wzięli
iż nie pamiętam, Sucha niebawem z piwnicy w piwnicy
w młocieli chleb, podawali wodę - długi miły przysmak.
W końcu jednej fali musiałem grozić rozstrzelaniem.
Bito do nieprzytomności - iść było kłopotliwe - uśpienie
nawet ołowian. Bito okrutnie straciłem wzrok (na
1,5 tygodnia) do okna pozostał żel i słuchałem
całkiem, w lutym 1945, Niemców zostali do
obozu w Reimbertowie (po wyroku) około 2000 lu-
dzi wysłano na zesłanie do łagru syberyjskiego.

Łagry nie miały ochoty i numerów. Temperaturę
w tajgach podlegała pręcy przymusowej mroził hypotermia
-50°C. Pracowali od świtu do nocy. Miejsce pracy
w lesie było ogrzewane tarasem, i w tym miejscu
musiał być przesłuchany (wyciągnięci dno, siłki, pite, ob-
ruci, gęste, śniegi). Nachyliwszy stali po raz tarasem
obok ubrań z kamizelkami śnieżnymi nie przesłuchali
żadnych z łagierów - wyprzedziła tarasem
był zastępcą. W drodze do pracy - przesłuchali
także tarasem było i s.c. "Gęste" (jedną ze drugiej)
żadnych kto obok kłak u bok straszało o
męgo bez ostrzeżenia. Z łagierów do łagierów
mierzono przez ścianami. Szło z kamiz-
kami jęczmień z tytu.

(3)

II/2978

© ARCHIWUM WOJENNE

Boneli z obozu museliśmy wybudować w krótkim okresie czasu. Wiele więźniów przy tej pracy zmarło - bo nie było odpowiedniego wyposażenia. Podczas pracy czasami robiono krótkie przerwy podając do picia miętę herbatę. Mielisimy kufajki i melonki (z rajtami) że nim je oblatywaliśmy, żeby nie było odmrózów sobie palce, uszy, nosy. Rany miały goły się - kaniąc się gangrenę i śmierć. Tytu którym już nie miałyśmy kupa i straszenie dobiegano, nie trafiało, przysięgi. Bardzo mało 100-200 gram sucha ohrumie. Budowano o ścieżce, mieszalimy o smole. Spraliliśmy nie gotyca przy nas, przychodząc właśnie ubranie. Ciesze - nie - ohrumie przy nas tytu myśliśmy się, gorące wody w tej chwili przed straż - jeżeli porzuciło nam ognie się przy ognisku przy huczeniu.

Boneli były ogrodzone drutem kolczastym. Miałem 5 nędznych, nie ohrumie. Na murach w zimniejszych budkach ohrumie stali z kerabinami moździerzowymi strażnicy, którym przy zbliżeniu się do drutów strzelali bez ostrzeżeń. Wiele zdesperowanych więźniów było zabitych. Nie wiele przetrwało. Wiele, że przez - wietrze po nas w śniegu, byłam ciepło grzesne.

Nie mieliśmy żadnych budów (chleb, szpital). Chorowalicy nie tytu, że nie miałyśmy ciepła i jedzenia. Tytu miałyśmy z obozów, którym zaciągali. Bokowały nam straszenie, wieszak, płaszczy.

Nie wolno było podawać pracy komunistom niżej
 sobie - ze to było. Jedyni wolni było rymu-
 niec stare, trudniej "tuż, po toż, chodź, pomóż".
 D.

Pamiętam, że mieszkałem przez 8 obrotów
Zachodzą wierzich mi pamiętam, było mas
po storie, plecech, wosach. Ostatnio me
obchodziej po trawcy mi'szkali'smy u i'ghes
ze s'miegi, Zone paterne k'osheli'smy k'oidiej
nocy. Złotaje s'miedne me postachety mem
h'ysci z i'gho. k'oshoc'mio's h'ugon'ka ob 1-2 mb.
Mojno me, ze Falski j'ur me me i' mi
bechic i tu j'edno w'epone ludie zolaczne me,
W trachienowich 1917

[illegible]

Григорьевичу явнее, кто имеет к члену сучковому
относит с императорами с грехом - тучи, которые
мне живи опроченные грехом.

Комплетне изцелени допринели до Внесене
наш Бугеин - та бгт Спирит. Постигли кроченом нас
ме лечение обздравява нас, так бггину бггт. подбрани
до луби, до третикум јачао оубиљу - ме
маже понабачи о востану ситен.

W grudniu wróciłem do Polski i oboje do domu.
W grudniu spotkałem ciotkę z UB, która mnie
orientował, o czym się i uczył me domem.

Obecnie mam heli. Nie uwazam z domu.
 Śniad mi się kozałemu z okresu okupacji Niemieckiej i Tajgów
 Sowieckich - moga zamarzlych cię.

Нис о мјој непомисли.
Зар није довољно јасно? Јулијан З. Тумиловски

przyznało się w trakcie wywiadów kilka osób o wysokim cenzusie wykształcenia i w wieku, który wyklucza obawę o życie własne. Zwracam na ten szczegół uwagę czytelnika i wyjaśniam, że prawdziwy powód takiej postawy tkwi w fakcie, że do dziś, po upływie ponad dwudziestu lat od zmiany ustroju, tylko w znikomym stopniu ukarano lub przynajmniej napiętnowano osoby bezpośrednio związane ze stosowaniem środków drastycznego przymusu.

Nie sposób ustalić liczby ofiar zgładzonych w rembertowskim obozie, który funkcjonował przez ponad osiem miesięcy i znajdował się w wyłącznej dyspozycji NKWD. Tu radziecka „trojka”, za przyzwoleniem PKWN, dokonywała codziennie aktów likwidacji „wrogów”. Równolegle, obfite żniwo zbierała tam śmierć – wśród chorych, rannych i skatowanych podczas śledztwa – oraz panujące zimą mrozy i głód. Nie zachowały się żadne ślady pochówku zamordowanych. Istnieje prawdopodobieństwo, że miejscem tym był głęboki dół zlokalizowany na terenie obozu, który zalano znaczną ilością wapna – okoliczni mieszkańcy byli świadkami przewożenia tego materiału transportem samochodowym. Można założyć, że ofiar tego więzienia było nie mniej niż tysiąc. Zaraz po ujęciu części zbiegłych, uwięzionych w nocy z 20 na 21 maja 1945 r., około dwustu z nich po torturach zamordowano. Do tego zdarzenia powrócimy jeszcze zgodnie z rozwojem faktów, jakie miały miejsce w 1945 r.

Podobna skala terroru NKWD miała miejsce również na terenach wokół praskich Marek, Radzymina, Wołomina, Tuszczu – aż po Bug. Ofiarami padali wskazani przez denuncjatorów PPR żołnierze i oficerowie AK. Znaleźli się wśród nich por. Sergiusz Hornowski (Rejon Marki) i mjr Henryk Okińczyc (ze ścisłej komendy tegoż rejonu), ppor. Leonard Stacewicz z sąsiedniego Obwodu Radzymin, krypt. Rajski Ptak – komendant tego obwodu, a także ppłk Hieronim Suszczyński, komendant Podokręgu Wschód. Obok nich aresztowania objęły ponad setkę oficerów, podoficerów i nawet szeregowych żołnierzy. Większość z nich przez Wołomin, Mińsk Mazowiecki i Majdanek została deportowana do radzieckich

łagrow. Zarówno Obwód Radzymin, jak też Rejon Marki skupiały podczas akcji „Burza” siły około 5 tys. żołnierzy AK, w czynnej walce, najczęściej prowadzonej wspólnie z oddziałami radzieckimi. Wymuszony walką sojusz zakończyło podstępne aresztowanie dowództwa i rozbrojenie oddziałów zgrupowanych pod Mińskiem Mazowieckim w dniach 7-8 sierpnia. Większość żołnierzy wcielono przymusowo do WP; część z nich skierowano na Majdanek i do Rembertowa, co potwierdzają relacje żołnierzy Obwodu Radzymin: kpr. podch. Leopolda Wardaka i podch. Stefana Kornackiego⁴⁴. Kpr. podch. Wardak wcielony został siłą do LWP, z którego zdezerterował, a schwytany – został osadzony w obozie NKWD Rembertów. Szczęśliwie uwolniony akcją odbicia więźniów, ukrywał się do czasu ogłoszenia amnestii. Podch. Kornacki, dowódca drużyny, walczył od 28 lipca, do oddziału przyjął dwóch jeńców sowieckich uwolnionych przez AK w Beniaminowie. Wardak i Kornacki napotkali pod Radzyminem frontowych żołnierzy sowieckich, którzy przywitali ich serdecznie. W Radzyminie zameldowali się w miejskiej komendzie AK u płk-a „Szeligi”, od którego otrzymali rozkaz wsparcia sztabu czołówki pancernej armii radzieckiej. W Górkach Mironowskich 1 sierpnia walczyli wspólnie z Niemcami. W dniu 2 sierpnia byli świadkami odwrotu Sowietów i otrzymali rozkaz płk-a Szeligi o wycofaniu się do wsi Marianka k/Mińska Mazowieckiego. Wycofali się wraz z jednostką radziecką. 4 sierpnia dotarli na punkt koncentracji w Mariance. *9 sierpnia przybył na naszą kwaterę radziecki oficer i powołując się na rozkaz płk-a „Szeligi” polecił stawić się naszemu oddziałowi w pełnym uzbrojeniu w Sztabie Grupy Operacyjnej „Wschód”. Gdy przybyliśmy do Sztabu, zobaczyliśmy plandekę, na której leżała sarta broni złożonej już wcześniej przez nasze oddziały. Nam też rozkazano złożyć broń, zapewniając, że zostaniemy wcieleni do armii Berlinga. Z żalem składaliśmy naszą partyzancką broń,*

⁴⁴ M. Chojnacki, J. Lewicki, *Ich znakiem był „Rajski Ptak”. Wspomnienia żołnierzy Armii Krajowej Radzyminskiego Obwodu „Rajski Ptak”, „Burak” z lat 1939-1956*, Radzymin 2003, s. 108 i 165.

*a w sercach budziły się wątpliwości, co do dalszego losu. Obok, na szosie stały już przygotowane ciężarówki. Odjechaliśmy w kierunku Lublina.*⁴⁵ (niestety, na Majdanek – przyp. autora).

W dniach 7-9 sierpnia w Mariance i okolicach Mińska Mazowieckiego rozbrojono ok. 750 żołnierzy Grupy Operacyjnej, sformowanej przez Podokręg Wschód. Wszystkich oficerów, większość podoficerów oraz niektórych żołnierzy, a także płk-a „Szeligę”, wywieziono do łagrów. Podch. Kornacki podzielił ich los. Do kraju wrócił w 1947 r., gdzie przez kolejne lata pozostawał pod ścisłym nadzorem UB. Dzięki jego relacjom posiadamy opisy warunków przetrwania, zgotowanych internowanym w łagrze w Riazaniu. Z jego słów wiemy, że znajdowali się tam również żołnierze i oficerowie pierwotnie wcieleni do tzw. armii kościuszkowców, i to w bardzo dużej liczbie. Kornacki ujawnił również organizowane tam wielokrotnie bunty i masowe strajki głodowe uwięzionych, łamane często szerzeniem pogłoski, że zostaną zlikwidowani „metodą Katynia”.

W relacjach Kornackiego pojawia się również dowodny ślad kolaboracji nielicznych współwięźniów z komendą obozu NKWD. Stan uwięzionych w obozie w Riazaniu: 1800 osób.

Tragiczny, choć jednocześnie bohaterski los był udziałem szer. Jana Rogalskiego, ps. Guberski, z placówki Wyszaków. Od 1942 r. był on uczestnikiem wielu akcji zbrojnych prowadzonych przez AK, m.in. wysadzenia pociągu z niemieckimi żołnierzami, odbijania więźniów, likwidacji kolaborantów. Podczas akcji „Burza” Rogalski był uczestnikiem kilkudniowej bitwy partyzanckiej w lasach pod Jerzyskami. Podczas transportu z Marianki na Majdanek udało mu się zbiec. Nawiązał kontakt z grupą konspiracyjną AK, dowodzoną przez sierż. Jana Szyszko, ps. Kłos, wraz z którym wziął udział w rozbiciu obozu w Rembertowie. Podczas tej akcji uwolnił brata. Dwukrotnie aresztowany przez UB, uciekł z aresztu w Wołominie. Ujęty w 1947 r., został skazany na piętnaście lat więzienia.

⁴⁵ Cyt. za: *Ibidem*.

Wyjątkowe szczęście sprzyjało ppor. Leonardowi Stacewiczowi, ps. Sęk, komendantowi Radzymina. Aresztowany w Mariance i wywieziony do Riazania w 1945 r., wraz z dwoma innymi AK-owcami zorganizował udaną ucieczkę. Dotarł do Polski i długo ukrywał się w Łodzi.

Dramatyczne przeżycia były udziałem podch. Jana Pstrzocha, który po wycofaniu się Sowietów powrócił z akcji „Burza” do rodzinnej wsi pod Radzyminem i ukrywał przed Niemcami. Gdy około 13 września teren ponownie opanowali Sowieci, jego rodzice nawet zakwaterowali kilku żołnierzy radzieckich. 24 października w domu Pstrzochów zjawił się udający – jak się okazało – kulawego Sowiet. Przekazał kwaterującym tu od tygodni łącznościowcom wiadomość, której ci ostatni wyraźnie się przestraszyli. Sowiet wydobyl pistolet i sterroryzował Jana Pstrzocha, ujawniając, że jest z NKWD i zna przynależność podchorążego do AK. Po drodze do Radzymina aresztował jeszcze napotkanego Edwar-da Łosiewicza z Legionowa. W Radzyminie była już większa grupa aresztowanych AK-owców. Odbyły się przesłuchania pod groźbą broni, a następnie pięciu aresztantów skierowano pieszo, pod eskortą, do Wołomina.

NKWD, które kwaterowało w tamtejszej szkole, odmówiło jednak przyjęcia pojmanych i rozkazało doprowadzić ich do Ostrówka k/Klembowa, gdzie – w lesie – znajdował się obóz przejściowy NKWD dla podejrzanych o przynależność do AK. Po kilku dniach wszystkich przewieziono samochodami do obozu w Sokołowie Podlaskim. Tam aresztantów były już tysiące. W początku listopada około 1600 więźniów załadowano do 40 wagonów. Podróż trwała jedenaście dni. W wagonie przebywało czterdziestu więźniów. Był w nim piecyk opalany miałem węglowym. Raz dziennie odryglowywano drzwi, podając $\frac{3}{4}$ litra gęstej kaszy na osobę. Za posłanie służyły gołe deski. Sanitariatu nie było, a potrzeby trzeba było załatwiać za drzwi wagonu. *Tak dojechaliśmy do Borowicz. Po drodze do obozu zgromadzona okoliczna ludność opluwała nas, nazywając „polskimi bandytami”. W obozie usytuowanym*

12 km do Borowicz zostaliśmy zapędzeni do baraków tzw. kwarantanny na 3-5 dni. Baraki nie miały dachu i były zagłębione w ziemi na ok. 1,5 metra. Pod nogami goła ziemia. Pomieszczenia w barakach, gdzie było pięciu więźniów, były tak małe, że położyć się mogło najwyżej trzech. Teren otoczony był podwójnym rzędem drutów kolczastych i kłbowiskiem kolczastego drutu.⁴⁶ – wspomina Pstrzoch.

Po kwarantannie przeniesiono ich do baraków „stacjonarnych”. Były to praktycznie półziemianki o długości 80-100 m. Dwupoziomowe prycze znajdowały się po obu stronach. Nie było, pomimo zimy, ani ogrzewania, ani światła. Więźniom zmuszonym spać na gołych deskach nie dano żadnego okrycia. Zmorę stanowiło robactwo. Za dzienne wyżywienie służyły dwa posiłki: rano i wieczorem po ok. 20 dag czarnego chleba i 0,3 l wodnistej zupy. Dodatkową udręką były długotrwałe apele na mrozie. W takich warunkach, z oczywistych względów, szerzyły się rozliczne choroby. Pchor. Jan Pstrzoch zapadł na czerwone, a życie uratował mu por. Sergiusz Hornowski, lekarz, aresztowany – jak wspomniano – w Markach. Gdy zapytałem 96-letniego już dziś prof. pułk-a Hornowskiego, czy pamięta swojego pacjenta, odpowiedział zakłopotany: *Panie Hubercie, mam doskonałą pamięć, ale tam chorowali wszyscy.*

Pozornie typową jest relacja Henryka Wardaka, ps. Gromski, komendanta placówki Radzymin. Zawiera ona jednak cenny element, tj. nazwiska ludzi, którzy wówczas współdziałali z NKWD. Wardak został aresztowany 7 listopada 1944 r. przez komendanta posterunku milicji w Radzyminie, niejakiego Jana Cholewę, i doprowadzony do siedziby NKWD. Było tam już około dwudziestu aresztowanych. Przez dwa dni śledztwa usiłowano nakłonić go do zeznań pod groźbą broni. Wytrzymał, nie zdradził nikogo. Następnym był obóz w Sokołowie Podlaskim. Fałszywa informacja, że zostaną wcieleni do polskiego wojska. Po zebraniu około

⁴⁶ Cyt. za: *Ibidem*, s. 164-165.

tysiąca Polaków, załadowano wszystkich, około 22 listopada, do konwojowanego pociągu i po dziesięciu dniach wyładowano w łagrze Borowicze. Tam kontynuowane były śledztwa, podczas których dowiedział się, że zadenuncjowany został NKWD przez niejaką Irenę Stankiewicz, zamieszkałą przy ul. Cegielnianej w Radzyminie, córkę komunisty Pawła Stankiewicza. Z relacji Wardaka wiemy ponadto, że wśród nich ludzi gotowych do współpracy z wrogiem był m.in. Kazimierz Sosnowski, ps. Sławoj, nauczyciel z Rembertowa, oraz zawiadujący kuchnią Chuderniak i Stanisław Gałęcki, obaj z Kuligowa. Gałęcki po powrocie zakupił dom w Radzyminie i prowadził sklep spożywczy przy Starym Rynku. Dzięki relacji Wardaka wiemy też, jak funkcjonował karczer, w którym tenże był przetrzymywany. Były to ziemianki o wymiarach 1,5 x 1,5 x 2,0 m, mogące pomieścić od dziesięciu do dwudziestu osób. W obozie było takich ziemianek kilka. Podczas śledztwa często grożono śmiercią. Śmiertelność w Borowiczach była bardzo wysoka i do początku 1946 r. sięgała 20% stanu więźniów. Główną przyczyną były nieludzkie warunki i niewolnicza praca w kopalniach i spławie drewna. Więźniowie zmuszani byli do podpisywania oświadczeń, wyrażających zgodę na pracę w skrajnie niebezpiecznych warunkach. Zdarzały się wypadki śmiertelnego pobicia przez NKWD. Tak zginął m.in. Stefan Chojnacki, a powodem była próba nielegalnego zdobycia dodatkowego pożywienia w obozowej kuchni.

Z relacji ppor. Mieczysława Jędruszaka, ps. Jastrząb (z-cy komendanta Rejonu Włodawa), więźnia Borowicz, dowiadujemy się, że w obozie tym przebywało również około czterdzieści kobiet z AK. Ilu z nich udało się przetrwać Sybir?

Sięgając do relacji z akcji „Burza” na obszarach obwodu „Rajski Ptak”, aktywnego już od 20 lipca, nie sposób pominąć walk stoczonych przez oddziały AK zarówno z Niemcami, jak też z tyłowymi oddziałami własowców, dopuszczających się gwałtów i grabieży ludności cywilnej na opuszczanych terenach. Szczególną rolę odegrał w tym czasie Oddział Specjalny „Danowskiego”,

który 27 lipca zlikwidował własowców we wsi Orzesznik, poniósł straty w walce we wsi Czarna, a 28 lipca ruszył na Tłuszcz, gdzie do 2 sierpnia bronił miasta wraz z czołgistami radzieckimi, a po ich wycofaniu się – podjął decyzję ruszenia na pomoc Warszawie. W rejonie Czubajowizny połączył się z grupą rotm. „Rafała”. Dołączyła też do nich grupa czterdziestu zagubionych żołnierzy radzieckich. Zgrupowanie liczyło w ten sposób ponad 160 osób.

Nocą z 8 na 9 sierpnia przeprowadzają się przez rzekę Liwiec i zagłębiają w lasy k/Łochowa. 14 sierpnia, w leśnym rejonie wsi Jerzyska, otoczeni przez duże siły niemieckie, zmuszeni są do podjęcia ostatniej bitwy. Pierwszy atak niemiecki zostaje odparty. Straty Niemców wynoszą – wg ich oceny – około stu zabitych (w tym ppłk i jego adiutant). Niemcy ponawiają atak. Partyzantom kończy się amunicja. Cofają się, a po wystrzeleniu ostatnich nabojów, na rozkaz dowódcy, rozpraszają. Pościg Niemców jest konsekwentny. Wielu ginie w lesie. Wielu wpada w ręce obławy. Trzynastu schwytanych partyzantów i wielu Sowieców Niemcy rozstrzelują na miejscu.

Wśród ocalałych znajdował się m.in. chor. Eugeniusz Laps, ps. Trawka. Wrócił do domu 5 września, a następnie – zatajając przynależność do AK – został wcielony do WP. Szczęśliwie uniknął prześladowań NKWD i UB. To jemu właśnie zawdzięczamy opis tragicznej bitwy pod Jerzyskami, kończącej patriotyczny zryw AK tego obwodu w 1944 r., lecz nie ostatniej w trwającej walce o niepodległą Polskę.

Podokręg Wschód kontynuował akcję „Burza” i walkę z Niemcami, pomimo coraz większej świadomości o zdradzieckim i wrogim stosunku Sowieców. Podokręg ten tworzyło siedem obwodów: Sokołów Podlaski, krypt. Sęp, Węgrów, krypt. Wilga, Ostrów Mazowiecka, krypt. Opocznik, Garwolin, krypt. Gołąb, Mińsk Mazowiecki, krypt. Mewa, Radzymin, krypt. Rajski Ptak. Najdłużej walkę prowadził „Opocznik”. Z bitwy pod Jerzyskami kpt. rotm. Kajetan Fijałkowski szczęśliwie wyprowadził swoją kompanię. Staczając liczne potyczki, dotarli do Puszczy Białej. W konspiracyjnych

magazynach uzupełniali broń i amunicję. Uzupełniano też stan oddziałów z rezerw mobilizacyjnych obwodu (873 żołnierzy, 23 oficerów i 34 podoficerów). Nad całością 13. pp AK dowództwo objął mjr Antoni Jahołowski. Nawiązano kontakty ze sztabem 48. Armii Frontu Białoruskiego. Sowieci otrzymali niemieckie mapy operacyjne, zdobyte pod Jerzyskami, i pełne rozpoznanie zaplecza wroga.

Przy ich pomocy 28 sierpnia Sowieci zajmują Ostrołękę. Wydaje się, że dalej pójdą razem. Stabilizują front na linii Chojny-Jarząbek-Wiśniewo i przesyłają drogą radiową fałszywą informację, że w nocy 29 sierpnia udzieli artyleryjskiego wsparcia partyzantom w celu umożliwienia im wyjścia z okrążenia. O ustalonej porze, nocą 29 sierpnia, oddziały „Opocznika” podejmują walkę, lecz obiecane wsparcie nie następuje. Walczą przez trzy dni do wyczerpania amunicji. 3 września kończy walkę pod małą wioską Pecynką ostatnia kompania. Dowódca, por. Alfred Wieczorek, ps. Tatar, rozwiązuje kompanię. Relację z przebiegu tej bitwy zawdzięczamy opisowi być może ostatniego z żyjących jej uczestników, Janowi Estkowskiemu z Pułtuszka. Relacja jest tym bardziej cenna, że na pięciu stronach maszynopisu znajdują się, przypadkowo, niektóre postaci biorące udział w zdarzeniach opisywanych w tym opracowaniu.

Starając się zachować chronologię czasu i faktów odciskających się na losach i terenach Polski, zbliżyliśmy się do końca 1944 r., kiedy na tym newralgicznym odcinku frontu wojny panowała od września do grudnia stagnacja. W obliczu świadomości, że zakończenie wojny jest przesądzone, klęska Niemiec nieuchronna, a zbliża się czas oceny strat w kategorii ofiar cywilnych i materialnych zniszczeń, przed sowieckimi politykami wyłonił się ważki problem. Mowa tu o skutkach wstrzymania (praktycznie na pięć miesięcy) doskonale rozwijającej się ofensywy na linii Wisły – operacji militarnej, która miała szanse przyspieszyć o kilka miesięcy zakończenie działań wojennych, zaniechania, którego skutkiem stało się zniszczenie Warszawy i śmierć stu kilkudziesięciu

tysięcy cywilnych ofiar. Problem ten musiał znaleźć w skali krajowej i ogólnoswiatowej racjonalne przyczyny. Samo, bezpodstawne zresztą, obciążenie przez komunistyczną propagandę dowództwa AK, a niemieckich formacji o zbrodnię, nie mogło spełnić tych oczekiwań i oczyścić Sowietów od udziału w odpowiedzialności. Należało znaleźć logiczne usprawiedliwienie wstrzymania ataku na walczącą Pragę w dniu 1 sierpnia, cofnięcie frontu i przejście do walk pozycyjnych.

Nieocenieni w pomysłowości politycy radzieccy zdecydowali, nie po raz pierwszy, posłużyć się fałszem. Stworzono fikcyjną, wielką bitwę pancerną, stoczoną na przedpolach Pragi w dniach 27 lipca – 5 sierpnia, w której – poświęcając honor „niezwyciężonej Armii Czerwonej” – zwycięstwo przyznano Niemcom. Usłużni historycy przez dziesięciolecia prześcigali się w eksponowaniu opisów bitwy, której nie było, lecz efekt – w myśl powiedzenia, że „kłamstwo z uporem powtarzane staje się prawdą” – został osiągnięty. Według różnych wersji, pobici przewagą pancernych niemieckich dywizji, tracąc od trzystu do pięciuset czołgów, Sowieci zmuszeni zostali wycofać się i oczekiwać ponad czterdzieści dni na posiłki, by ponowić natarcie na ograniczoną skalę.

Nadszedł spóźniony czas, by ujawnić kłamstwo i ukazać prawdę. Realne straty poniesione w czołgach po stronie Sowietów do dnia 1 sierpnia wynosiły sześćdziesiąt sześć zniszczonych przez artylerię niemiecką. Od 30 lipca cały teren od Otwocka po Rembertów i Pragę obsadzały jedynie punktowo zamaskowane manewrowe baterie artylerii niemieckiej, rozlokowane przy drogach. Większość zalesionego terenu znajdowała się pod kontrolą postawionych w stan pogotowia od 27 lipca oddziałów partyzanckich Obwodu AK „Fromczyn”, oczekujących na rozkaz walki od komendanta, kpt. „Kani”. Niestety, oczekiwali na próżno. Sytuacja to pozwoliła Sowietom w ciągu dwóch dni, prawie bez strat (dwa-trzy czołgi zniszczone w Aninie i Starej Miłosnej), osiągnąć rubieżę Pragi. Na tym terenie Niemcy, do dnia 27 lipca, nie posiadali – poza jednostkami dyżurnymi – większej formacji czołgów.

Stan ten udało się im powiększyć do końca dnia 1 sierpnia, dzięki przerwaniu (od rana) akcji sowieckiego lotnictwa, do dwustu sześciu czołgów, wliczając około pięćdziesiąt maszyn, które tłumiły powstanie w Warszawie, na Pradze i w Legionowie. Realna ich liczba na froncie z Sowietami od Radzymina, Tłuszcza, po Aleksandrów i Anin mogła wynosić około sto pięćdziesiąt w stosunku do około trzystu maszyn 2. Armii Pancernej gen. lejtn. Radziejskiego i znajdujących się w pobliżu 1. i 3. Armii Pancernych gen. Kadukowa i gen. Rybalki, dysponujących ponad tysiącem czołgów. Przewaga Sowietów była ośmiokrotna w broni pancernej i pięciokrotna w dywizjach piechoty (jednak dywizja radziecka miała stan 10 tys., a dywizje niemieckie – 4-6 tys. żołnierzy). Tę dysproporcję sił potwierdził w oficjalnym raporcie dowodzący na tym odcinku frontu niemiecki gen. Worman.

W dniach 2-5 sierpnia zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo około sto czternaście czołgów sowieckich. Były to jednak straty wynikłe głównie ze świadomego pozostawienia wysuniętych brygad i korpusów bez wsparcia przez wykonujący rozkaz Moskwy sztab 1. Frontu Białoruskiego.

Istnieją dwa źródła potwierdzające tę tezę. Pierwszym z nich jest relacja wyżej wspomnianego ppor. Sergiusza Hornowskiego, lekarza, znającego doskonale język niemiecki i rosyjski. Dzięki wielokrotnym kontaktom z oficerami frontowymi obu walczących armii, traktowany jako cywil, stał się mimowolnym powiernikiem tajnych informacji militarnych, ujawnionych w chwilach zagrożenia życia. To właśnie jemu zwierzali się sowieccy oficerowie i żołnierze w lesie pod Klembowem, osaczani w pierwszych dniach sierpnia przez pancerne jednostki niemieckie. Radzieckie czołgi nie miały już paliwa i dysponowały ostatkiem amunicji. Ppor. Hornowski leczył tam wielu rannych i poparzonych czołgistów. Żołnierze ci, w obliczu zbliżającej się ostatniej w ich życiu bitwy, nie mieli skrupułów w ocenie braku pomocy ze strony dowództwa. Ujawnili również, że od 1 sierpnia zaskoczeni byli brakiem osłony lotnictwa dla ich jednostki, która z 1-2-dniowym

wyprzedzeniem osiągała operacyjne założenie – brzeg Narwi. Ich szturmowe Ily stanowiły skuteczną osłonę, atakując z góry jedyne słabo opancerzone miejsce niemieckich Tygrysów – klapy górnych włazów. Informację o zaprzestaniu wszelkich operacji lotniczych przez Sowieców od rana 1 sierpnia potwierdziły wszystkie meldunki punktów obserwacyjnych AK „Obroży”.

Niemieccy oficerowie zdradzali doktorowi Hornowskiemu m.in. tajniki operacyjne czołgów niemieckich typu Tygrys i Pantera. Ich słabymi punktami były silniki dieslowskie, wymagające po kilkugodzinnej pracy kilku godzin przestoju, co znacząco wpływało na ich mobilność podczas walki w terenie i możliwość przemieszczania na dłuższych dystansach.

„Wyzwolenie”

Nadszedł rok 1945, tragiczny dla losów Polski nie tylko ze względu na dziesiątki tysięcy nowych ofiar NKWD i UB, lecz również z uwagi na finalne podsumowanie przez pewne zwycięstwa mocarstwa uzgodnień konferencji w Teheranie. W Jałcie na Krymie zaplanowana została konferencja, która miała ustalić zasady powojennego „ładu”, tj. podziału stref wpływów w Europie. O statusie Polski i jej granicach zadecydowali bez jej udziału ani nawet konsultacji, w ścisłej tajemnicy, wyłącznie F. D. Roosevelt, W. Churchill i J. Stalin. W dniach 4-11 lutego zapadły ostateczne decyzje, że wschodnią granicą będzie tzw. linia Curzona, oczywiście w interpretacji sowieckiej, a Polska pozostanie w radzieckiej strefie wpływu z iluzorycznymi zapewnieniami o demokratycznych wyborach. Cynizm tych rozwiązań najtrafniej określiła przytaczana już wcześniej wypowiedź gen. Sosnkowskiego.

Podjęta przez Sowieców styczniowa ofensywa w ciągu trzech miesięcy wyparła wojska niemieckie poza granice Polski, lecz – podobnie jak w latach poprzednich – tuż za frontem posuwały się ponure formacje NKWD, posiłkowane przez rosnące szeregi

partyjnych karierowiczów, organizujących pospiesznie wojewódzkie, powiatowe i miejskie agendy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, podległe funkcyjnie i ochraniane zbrojnie przez oddziały NKWD.

W zaistniałej sytuacji militarno-politycznej, przy skrajnym terrorze, komendant KG AK gen. Leopold Okulicki, ps. Niedźwiadek, rozkazem z dnia 19 stycznia 1945 r. dokonuje rozwiązania Armii Krajowej. Ten fakt nie zmienia, niestety, położenia setek tysięcy Polaków związanych w ciągu pięciu lat okupacji z działalnością konspiracyjną i akcją zbrojną, podległych Rządowi RP na emigracji. Ujawniający się w Urzędach Bezpieczeństwa członkowie AK są zmuszani do zeznań dekonspirujących wszystkich znanych im z działalności osób, dowódców, miejsc zebrań, składowania broni, drukarni etc. Każde zatajenie, udokumentowane zeznaniem innego członka organizacji, staje się podstawą dodatkowego śledztwa i – najczęściej – aresztowania. Mnożą się denuncjacje, do których jawnie zachęca propaganda i prowokatorzy. Wszystko to powoduje, że znaczna część członków AK, powstańców oraz partyzantów akcji „Burza” pozostaje w wymuszonej konspiracji. W lasach nadal trwają liczne oddziały świadomych braku szans powrotu do normalnego życia. W szczególności dotyczy to tych, którzy przebili się z Kresów i nie padli ofiarą podstępnych obietnic, rozbrojeń i deportacji do łagrów oraz zbiegłych z aresztów i dezertów z wojska, do którego wcielono ich siłą. Zasadniczej zmiany uległa od 19 stycznia ich sytuacja formalna. Zostali zwolnieni z przysięgi AK i stali się mimowolnie członkami pierwotnych lub nowo powstałych organizacji, np. ROAK (Ruch Obrony AK), WIN (Wolność i Niezawisłość) czy też „NIE”. Dawalo im to wolną rękę w ustosunkowaniu się do represji ze strony NKWD i UB.

O ile z programowego założenia oddziały WIN oraz „NIE” stosowały akcję zbrojną jedynie w sytuacji skrajnej konieczności, ograniczając się głównie do zwalczania propagandy i akcji rozbrojeniowej, to WIN, NSZ i ROAK organizowały odwetowe i obronne akcje zbrojne na skalę wymuszoną okolicznościami panującymi

w ich terenie. W tej sytuacji, z wiosną 1945 r., zakończył się okres rozbrajania zbrojnego podziemia nieomal bez strat własnych. Oddziały NKWD, milicji i powstałego 24 maja KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego) oraz kierowani do akcji funkcjonariusze UB ponosić zaczęli nierzadko znaczące straty, klęski i porażki. Większość sowieckich wojsk odeszła za przesuwającym się ku Odrze frontem. Tow. Radkiewicz, minister w nowo powstałym z przekształcenia PKWN, w dniu 31 grudnia 1944 r., Rządzie Tymczasowym, zdawał sobie sprawę, że nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa siłami, którymi dysponował (3 tys. funkcjonariuszy UB i 13 tys. milicjantów, w dużej części rekrutujących się z marginesu społecznego, oraz tysiąc funkcjonariuszy służby więziennej, częściowo jeszcze pracowników zatrudnionych w przez Niemców lub przed 1939 r.). Jeszcze w listopadzie 1944 r., w Jastkowie pod Lublinem, powstaje na wzór radziecki Centrum Wyszkożenia Wojsk Wewnętrznych, z kierunkowym szkoleniem do zwalczania wroga wewnętrznego. Do końca marca 1945 r. udaje się powiększyć stan jego kadry do 32 tys., a w maju – włączyć do dyspozycji MBP (Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego) powracające z frontu 4. dyw. im. Kilińskiego i inne pułki, z których utworzono KBW pod dowództwem radzieckiego generała Bolesława Kieniewicza.

Od 1 czerwca 1945 r. obowiązują rygory obwieszczenia min. Radkiewicza: *Walka z chwastami bandytyzmu – obowiązkowe ujawnienie, oddanie broni, schwytany z bronią będzie rozstrzelany, każdy ukrywający bandytę karany do kary śmierci włącznie.* W czerwcu okazuje się jednak, że i te, liczące już ponad 50 tys. siły, są dalece niewystarczające do utrwalenia władzy ludowej. Doraźnej pomocy udziela Naczelnny Dowódca WP (były dowódca AL i agent NKWD), M. Rola-Żymierski. Z jego rozkazu na terenach wschodnich Polski (sieradzkie, lubelskie, białostockie, płn. Mazowsze i Suwalszczyzna) stacjonujące oddziały wojskowe mają obowiązek wydzielić związki taktyczne do wspierania akcji KBW-UB i prowadzenie kontroli dróg oraz obserwacji lasów.

Tylko od maja do listopada 1945 r. przeprowadzono 338 dużych akcji operacyjnych, podczas których zabito 84 partyzantów, a ujęto 2442. Oczywiście, akcje te wspierały formacje NKWD, a ich doradcy znajdowali się nawet w powiatowych urzędach bezpieczeństwa. Do końca roku MBP dysponuje już 115 obiektami więziennymi, a liczebność służby więziennej osiąga 4000 funkcjonariuszy. Równolegle istnieją nadal obozy pozostające w wyłącznej dyspozycji NKWD.

Pomimo tak istotnego wzmocnienia MBP, od początku roku mnożą się zbiorowe ucieczki i zbrojne akty odbijania więźniów: z Lublina w lutym zbiega jedenastu, 5 marca partyzanci rozbijają cały obóz w Krzesinie, 9 marca oddział NSZ uwalnia 123 więźniów z obozu w Białej Podlaskiej, pod Dęblinem oddział ROAK mjr-a M. Bernasiaka atakuje pociąg więzienny i uwalnia 136 skazanych. W nocy z 20 na 21 maja, bezprzykładnie śmiałym atakiem oddział ROAK opanowuje Obóz nr 10 w Rembertowie, znajdujący się pod nadzorem NKWD, uwalniając ok. 500 więźniów. Dalsze udane akcje mają miejsce w Kozienicach, Zamościu, Grójcu, Radomsku, Odolanach, Biłgoraju, Szamotułach, Kielcach, Radomiu, Biłgoraju. Rozbite zostają też lokalne areszty UB w Hrubieszowie, Łukowie, Włodawie, a w Garwolinie odbity zostaje transport aresztowanych, konwojowanych przez KBW.

Zaistniał również wypadek bez precedensu – udana akcja zbrojna, zorganizowana przez samych więźniów, bez pomocy z zewnątrz. Wydarzenie to miało miejsce w Skrobowie, obozie nadzorowanym przez NKWD. Obóz ten, przejęty po Niemcach, został natychmiast zaadaptowany przez resort bezpieczeństwa PKWN do funkcji uwięzienia dla ujawniających się partyzantów akcji „Burza”. Jako pierwszych skierowano tam oficerów i żołnierzy z rozbrojonych oddziałów 27. Wołyńskiej Dywizji AK w dniu 25 lipca 1944 r. w rejonie Lubartowa, w pobliżu którego obóz ten był położony. Stopniowo dołączani byli podstępnie ujęci partyzanci z Grupy Operacyjnej AK Wschód, z płk. „Szeligą”, i grupa Kedywu por. „Skrytego”. Stopniowo przybywali następni,

m.in. z 30. Dyw. AK z Polesia, rozbrojonej w rejonie Otwocka, z oddziałów Obwodu Janowa Lubelskiego, z kpt. Stanisławem Łokuciewskim „Małym”, wyzwolicieli i zdobywców Urzędowa, znaleźli się tam również partyzanci zgrupowania „Szarugi” z Białostocczyzny. W listopadzie dowieziono oficerów i żołnierzy aresztowanych w czasie pełnienia służby w szeregach WP, m.in. ppor. Zygmunta Krasuckiego, ps. Nałęcz (w AK dow. plutonu w Batalionie Saperów Praskich), który – wcielony do WP – był dowódcą kompanii przeciwpancernej w 9. pp 3. Dywizji Piechoty (jej żołnierze dokonali desantu na Czerniaków). Podobny los rzucił do Skrobowia ppor. Lecha Wittiga i kilku jeszcze żołnierzy AK, których wcielono do WP w rejonie Otwocka i którzy podczas służby w kompanii samochodowej w Mordach zostali 11 listopada rozbrojeni. W 1945 r. stan więźniów w Skrobowie wynosił ok. 1 tys. W obozie tym prowadzone były śledztwa połączone z egzekucjami. Okresowo kierowano stąd grupy więźniów do radzieckich łagrów. Przez ten obóz w drodze do Riazania przeszedł m.in. por. Edward Majcherczyk.

W obozie panował wyjątkowo ostry rygor, a ochrona wojskowa była niezwykle silna. Uwięzieni byli pozbawieni jakiegokolwiek kontaktu z ludnością cywilną i rodzinami z zewnątrz. W tej, zdawałoby się, beznadziejnej sytuacji odizolowani od świata żołnierze podejmują skrajnie ryzykowny plan dokonania zbiorowej ucieczki. W grupie ryzykantów byli głównie podoficerowie i żołnierze. Termin ucieczki ustalili na czas Świąt Wielkiej Nocy. Plan zakładał obezwładnienie strażników, opanowanie wartowni głównej, zdobycie maksymalnej ilości broni i sforsowanie bramy. Krańcowa determinacja i absolutne zaskoczenie pozwoliło wykonać ten plan w ciągu białego dnia. Sterroryzowana ich ogniem załoga wartowni oddała broń. Uciekinierzy biegli ponad kilometr odkrytym terenem do lasu, ścigani ogniem z wież strażniczych. Ostrzeliwując się, odparli zmotoryzowany pościg, który nastąpił za nimi. Przez 3-4 dni, ścigani obławą przez lasy i bagna, osiągnęli upragnioną wolność, by nadal walczyć o Polskę. Przedarli się,

wspomagani przez przypadkowo napotykaną bezinteresowną pomoc ludności wiejskiej i poakowskiej struktury placówek. Z obozu zbiegło ich czterdziestu ośmiu. Około dziesięciu odłączyło się i większość z nich padła ofiarą obławy – polegli zabici na miejscu, w walce. Około trzydziestu dotarło do zgrupowania mjr-a M. Bernasiaka i w większości wstąpiło do jego oddziału, który do jesieni dokonał wielu udanych akcji, m.in. rozbroił trzy grupy operacyjne w terenie, pod Puławami, atakiem na pociąg-więźniarkę uwolnił ponad stu więźniów (wśród nich płk-a Żurowskiego). Konwojujący oddział KBW zbiegł, porzucając broń. 1 maja uwolnili aresztowanych w Kocku, zlikwidowali operacyjną obławę na terenie gminy Celejów, zabijając dziesięciu funkcjonariuszy UB i sześćdziesięciu dwóch żołnierzy NKWD.

Dla pokrycia oczywistej porażki w Skrobowie przeprowadzono doraźne śledztwo, w wyniku którego postawiono w stan oskarżenia czternastu więźniów, w większości nawet nieświadomych faktu zaistniałej ucieczki. Zdecydowano się wykorzystać to zdarzenie w ramach aktu zemsty oraz przykładowego zastraszenia pozostałych więźniów na wypadek ewentualnego podjęcia podobnej próby. Pomimo że w trakcie zbrojnej ucieczki i walki zginął tylko jeden strażnik, a kilku innych zostało rannych, to skala wyroków orzeczonych przez Sąd Wojenny Warszawskiego Okręgu Wojskowego (aż pięć wyroków kary śmierci i wysokich kar więzienia dla pozostałych) potwierdza powyższą tezę. Publikowana poniżej Informacja Specjalna z dnia 17 czerwca 1944 r., skierowana m.in. do ministerstw Obrony Narodowej i Bezpieczeństwa Publicznego, wskazuje jeszcze na dwa istotne fakty, na które pragnę zwrócić uwagę czytelnika.

Pierwszy z nich to wzmianka zawarta w ostatnich zdaniach Informacji, potwierdzająca stosowanie bezwzględного terroru NKWD wobec własnych ludzi, których eliminowano bezlitośnie, gdy dopuścili do jawnej kompromitacji systemu. W wyniku zaistniałej sytuacji, trzech wojskowych strażników zostało skazanych na karę śmierci, a pozostałych dziewięciu na kary więzienia.

Drugim istotnym faktem było sporządzenie dokumentu przez Szefa Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego, płk-a Piotra Kożuszkę (animowany Polak), oficera SMIIERSZa, sprawującego – wraz z pełnomocnikami i doradcami – praktyczną władzę i kontrolę nad pozornie, z nazwy, polskim kontrwywiadem wojskowym, wojskową prokuraturą i sądownictwem. Dla Sowietów nawet zdeklarowani komuniści i agenci NKWD tej miary, co Żymierski czy Radkiewicz byli jedynie marionetkami, które po fakcie zawiadamiano pro forma. Potwierdzają to również zachowane zasoby dokumentacji Głównego Zarządu Informacji, sporządzane w języku rosyjskim.

Na jeszcze większą skalę dokonana została w maju 1944 r. akcja uwolnienia więźniów z obozu w Rembertowie. Obóz ten znajdował się w wyłącznej dyspozycji NKWD, strzeżony przez funkcjonariuszy, a dodatkowe zabezpieczenie stanowiły silne oddziały tychże służb, stacjonujące w pobliżu – na Pradze. W nieludzkich warunkach sanitarnych przetrzymywano tam około półtora tysiąca żołnierzy AK i osób podejrzewanych o przynależność do podziemnych organizacji. Stosowano typowo „czekistowskie” metody śledcze, a wyroki wykonywane na miejscu. Od 1944 r. dokonywano stąd również zbiorowych deportacji do radzieckich łagrów.

W połowie maja lokalne grupy byłej AK, dowodzone przez ppor. Edwarda Wasilewskiego, ps. Wichura, sierż. Jana Szyszko, ps. Kłos i por. „Groma”, podjęły decyzję ataku na obóz i uwolnienia więźniów. Termin akcji wyznaczono na godz. 24.00, w nocy z 20 na 21 maja. Z okolic Wyszkowa, przez Radzymin i Strugę spiskowcy ruszyli do Rembertowa zarekwirowanym samochodem ciężarowym. Plan akcji zakładał ubezpieczenie od strony Grochowa, gdzie przy ul. Wawerskiej (obecnie ul. Marsa) stacjonowała sowiecka dywizja pancerna. Ten odcinek obsadziła 10-osobowa drużyna „Kłosa”, uzbrojona w trzy erkaemy i pistolety maszynowe. 12-osobowy oddział por. „Groma” ogniem zlikwidował obsady strażnic i wspólnie z 30-osobowym oddziałem por. „Wichury” uderzyli na wartownię, utrzymując ją pod ciągłym ogniem. Uzyskano

dostęp do dwunastu drewnianych baraków i rozbito zaryglowane drzwi. Szał radości opanował uwolnionych jeńców, którzy rozbiegli się w różnych kierunkach. Zaalarmowani strzałami Sowietów ruszyli kolumną samochodów na odsiecz, lecz 300 m od obozu powstrzymał ich skutecznie ogień drużyny sierż. „Kłosa”. Kiedy wreszcie udało się im przebić, akcja była zakończona. Sowietów, sądząc, że wartownia znajduje się w rękach partyzantów, otworzyli w jej kierunku ogień, powiększając własne straty.

W udanej akcji nie poległ żaden z AK-owców, tylko kilku odniosło rany. Po stronie NKWD zginęło 68 żołnierzy i oficerów, nie licząc rannych. Przyjąć należy, że z obozu zbiegło około 800 żołnierzy AK. Niestety, do końca następnego dnia oblawy NKWD i UB ujęły już około 200 zbiegów. Złapanych często mordowano na miejscu, a ok. 180 zakatowano na terenie obozu. Podczas poszukiwań zbiegów zdarzały się wypadki likwidowania ich rodzin (29 maja 1945 r. ubecy Zdzisław Kraśnicki i Jan Stromecki zastrzelili małżonków Marię i Daniela Rogalskich za odmowę wskazania kryjówki poszukiwanych synów zbiegłych z obozu).

Trwałym skutkiem akcji stała się szybka likwidacja obozu. Pozostałych w nim AK-owców wywieziono, a teren przekształcono w żwirownię i magazyn materiałów budowlanych. Do 7 czerwca zwożono tam duże ilości wapna, które – jak już wspomniano – składowano w miejscu prawdopodobnego zbiorowego pochówku ofiar. Okolicznych mieszkańców, po przesłuchaniach i represjach, przymusowo wysiedlono.

Pomimo oczywistych porażek kształtującego się od lipca 1944 r. aparatu bezpieczeństwa PKWN i Rządu Tymczasowego, nadzorujące ten system sowieckie NKWD, NKGB i SMIERSZ uzyskały i w tym okresie bardzo istotne postępy w konsekwentnym likwidowaniu Polskiego Podziemia Niepodległościowego. Do głównych ich sukcesów należy zaliczyć kierowaną bezpośrednio przez gen. Sierowa akcję ujęcia pozostającego w kraju naczelnego dowództwa dawnej Armii Krajowej oraz członków Delegatury Krajowej Rządu RP w Londynie i Rady Jedności Narodowej. Podstawę

powodzenia tej akcji stanowiła zdrada, która stała się udziałem m.in. kpt. Włodzimierza Lechowicza, agenta sowieckiego, który od listopada 1944 r. kierował wydziałem propagandy Komendy Głównej AK, gen. Stanisława Pieńkosa (generał z nominacji PAL), jedną z najbardziej zaufanych osób Henryka Boruckiego (agenta gestapo).

Zaplanowaną akcję rozpoczęto w lutym 1945 r. Ze zdrajcami, do których dołączył były AK-owiec, kpt. Zbigniew Woronicz, bezpośrednio kontaktował się płk Pimienow, naczelnik grupy operacyjnej NKGB. Woronicz doręczył znanemu sobie cywilnemu pracownikowi podziemnej struktury byłego AK ds. zagranicznych zaproszenie, sygnowane przez płk-a Pimienowa, na rozmowy z gen. Sierowem i spotkanie przedstawicieli wszystkich pozostających w podziemiu organizacji. Do pierwszego, roboczego spotkania pomiędzy delegatem na kraj, wicepremierem Janem Jankowskim i płk. Pimienowem doszło w połowie marca w Pruszkowie. Pozorując powagę i uczciwość podjętych rozmów, otrzymał Jankowski pisemne poręczenie bezpieczeństwa i dokumenty do wypełnienia dla pozostałych, zaproszonych do dalszych pertraktacji, oraz list do gen. Okulickiego.

Cała ta gra była formalnie uzgodniona z najwyższymi organami radzieckiego państwa i Stalinem. W trudnej sytuacji walki o niepodległość zaproszeni przywódcy podziemia zdecydowali się podjąć ryzyko spotkania i zawierzenia gwarancjom osobistej nietykalności. Zaproszenie na spotkanie w Pruszkowie zostało przyjęte. Odbyło się w dniu 27 marca. Po wstępnych rozmowach z gen. Sierowem, gen. Okulicki, Jankowski i Pużak zostali niepostrzeżenie aresztowani. Pozostałych trzynastu ten sam los spotkał 28 marca. Wszystkich przewieziono na Pragę, do kwatery NKWD przy ul. Strzeleckiej 10/12, skąd wyekspediowano ich samolotem do Moskwy. Istnieją dość prawdopodobne przypuszczenia, że Sowietci planowali spowodowanie katastrofy lotniczej, przy poświęceniu życia kilku własnych oficerów. Odpowiedzialność miała spaść na tragiczny wypadek. Potwierdza tę wersję

wymuszone lądowanie samolotu w otwartym polu (lotnisko moskiewskie odmówiło przyjęcia). Inna wersja zakłada, że Sowieci liczyli na podjęcie przez aresztowanych próby ucieczki po wylądowaniu, co pozwoliłoby im na wymuszoną tym działaniem likwidację jeńców przez konwojentów. Tych ostatnich można byłoby następnie pozornie osądzić za przekroczenie rozkazów.

Ostatecznie wszyscy dotarli na moskiewską Łubiankę, zostali osądzeni przez radziecki trybunał na pozornie jawnej rozprawie pod fałszywymi zarzutami, potwierdzonymi przez niektórych z nich podczas „czekistowskiego” śledztwa.

Porwanie kierownictwa polskiego podziemia stanowiło zasadniczy cios, lecz nie kończyło prowadzonej w dalszym ciągu rozpaczliwej walki z narzuconym systemem. MBP, NKWD i UB wzmacniało terror wobec wszystkich żołnierzy byłej AK i wdrażało szczegółowy plan rozpracowania wszystkich organizacji podziemnych oraz oficjalnie działających partii opozycyjnych w stosunku do PPR.

W sukurs wdrażanemu obcymi siłami komunistycznemu systemowi pospieszyła liczna i wciąż powiększająca się rzesza prymitywnych karierowiczów. Ich lokalna skuteczność wspierała nieudolne działania powiatowych i gminnych placówek „nowej władzy”, poprzez masowe denuncjacje, likwidując nie tylko tysiące terenowych konspiratorów, lecz przede wszystkim niszcząc bazę publicznego zaufania, stanowiącą przez pięć lat okupacji fundament istnienia niepodległościowego podziemia.

Do postaci tej kategorii należy z pewnością Mieczysław Ludwik Liwski. Wszystkie fakty dotyczące jego osoby oraz rodziny pochodzą z udostępnionych przez IPN akt archiwalnych Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Gdy kończyła się wojna, miał dwadzieścia lat i ukończone siedem klas szkoły podstawowej. Podjął pracę jako konduktor PKP stacji Warszawa Wschodnia. Podniósł swoje kwalifikacje na kursie politycznym PPR w 1945 r. Z dorobkiem tym złożył podanie do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie o przyjęcie w poczet Ekspozytury

jako członek PPR, nr leg. 7248 z dnia 15 sierpnia 1945 r. Równocześnie złożył dobrowolne zobowiązanie podjęcia się tajnej współpracy, napisane własnoręcznie: *Ja, niżej podpisany [...] zobowiązuje się współpracować z MBP i wiernie służyć sprawie [...], zdecydowanie zwalczać wszystkich wrogów i sumiennie wykonywać wszystkie obowiązki służbowe. Tajemnicy służbowej dotrzymam i nigdy nie zdradzę [...]*.⁴⁷

Wiarygodność jego deklaracji wzmacniają ojciec i brat, Zygmunt, funkcjonariusze WUBP w Warszawie, legitymujący się tym samym poziomem wykształcenia. Liwscy otrzymali przydzielone mieszkania w Warszawie, przy ul. Środkowej, Baryczków i Grochowskiej. Mieczysław Ludwik wiernie służył złożonej deklaracji. Z potwierdzenia ZBoWiD-u: [...] *brał udział w walkach z reakcyjnym podziemiem [...]*. Maturę zdał dopiero w 1959 r., lecz jednocześnie uzyskał opinię: *Do pracy z agenturą wciągnął się dobrze*. W karierze nie przeszkodził mu nawet fakt, że był karany za kradzież węgla – kara sześciu miesięcy więzienia spowodowała się w rzeczywistości do dwóch tygodni, dzięki wstawiennictwu partii.

Po jej szczeblach wspinał się konsekwentnie – od młodszego referenta poczynając, na trudnym odcinku tzw. walki z bandytyzmem w powiecie ostrołęckim, w PUBP, poprzez służbę w Wydziale Śledczym. Za wyniki awansowany został do stopnia porucznika i mianowany zastępcą szefa urzędu. Jego aktywność zaowocowała kolejnymi pochwałami, nagrodami i awansami: *Kpt. Liwski, kierownik Wydz. III, po linii bandytyzmu przyczynił się do zlikwidowania 8-osobowej bandy zbrojnej i ujawnienia poważnego bandyty [...]. Za aktywność na kursie politycznym UB otrzymuje nagrodę, książkę o Leninie, i został mianowany kierownikiem grupy Wydz. III do walki z prawicą w ruchu ludowym, kierując jednocześnie pracą po bandytyzmie*.

Liwski otrzymał srebrny i złoty krzyż zasługi *Za 10 lat w służbie narodu* na pożegnanie z likwidowanym UB. Służbowo przeniesiony

⁴⁷ IPN BU, sygn. 0942/328.

został do MO. W milicji pracował do 1968 r. w wydziałach śledczych, a następnie – w stopniu podpułkownika, w 1970 r. – odelegowany został do pracy kurierskiej w Departamencie Łączności MSZ jako kurier dyplomatyczny. W 1971 r. dopuszczono go do pracy w kluczowym wydziale Służby Bezpieczeństwa w Wydziale „C”, przy ewidencji operacyjnej Wydz. III (szczegółowe dane dot. agentury, tajnych współpracowników, przyp. autora). Zapis archiwalny doprowadza karierę tow. Liwskiego do pozycji Naczelnika Wydziału Paszportowego SB w KWMO w Warszawie.

Podobnie rozpoczął ścieżkę kariery Jan Pęski⁴⁸, urodzony w Warszawie, do 1939 r. zamieszkały przy ul. Małej 13. Podczas okupacji do żadnej organizacji konspiracyjnej nie należał. Zajmował się handlem i prowadził sklep w Wołominie przy ul. Kościelnej 14. Według wywiadu UB był sympatykiem sanacji i AK, miał w jej kręgach znajomości, dostęp do podziemnej prasy. Trudnił się szmugłem. Z chwilą zajęcia Wołomina przez Sowieców, w październiku 1944 r., nastąpiła u 25-letniego wówczas Jana Pęskiego reorientacja. Wstąpił do PPR, deklarując bezwyznaniowość. Członkostwo w PPR pomogło mu w uzyskaniu pisemnego poparcia partii do złożonego w dniu 14 stycznia 1945 r. podania do WUBP w Otwocku podania: *Uprzejmie proszę władzę Bezpieczeństwa Publicznego w Otwocku o przyjęcie mnie w poczet swych pracowników i uważam, że prośba przyjęta będzie [...].* Jako załącznik – pismo Powiatowego Komitetu PPR w Wołominie: [...] *protegujemy naszego członka PPR jako godnego zaufania [...].*

Praktycznie już dwa dni wcześniej Pęski przyjęty został do Radzyńskiego PUBP w Wołominie jako referent. Znał lokalne środowisko, dlatego też był bezspornie cenną osobą, która w razie potrzeby włączyć mogła się w działania denuncjacyjne. Potwierdza to zresztą on sam, we własnoręcznie przygotowanym i złożonym w dniu 22 stycznia 1945 r. piśmie: [...] *jako współpracownik*

⁴⁸ IPN, Akta osobowe Departamentu Kadr MBP, sygn. 0193/6599.

Resortu Bezpieczeństwa Publicznego zobowiązuję się wiernie służyć [...], zdecydowanie zwalczać wszystkich wrogów [...].

„Wierna służba” znajduje uznanie przełożonych, czego dowodem jest opinia kierownika Wydziału Personalnego UBP w Radzyminie z dnia 6 kwietnia 1945 r., por. Jerzego Gontarskiego i ppor. Jana Szostaka: *W pracy w UBP tow. Pęski wykazał dużo zdolności i werwy. Warto go uczyć, będzie z niego przyzwoity obywatel.* Skierowany zostaje do Łodzi na przyspieszony kurs szkolenia kadr, organizowany przez Centrum Szkolenia MBP, który kończy w stopniu chorążego.

Zaskakującą jest jednak niejawna z pewnością dla niego, tajna opinia w brzmieniu: *Poziom umysłowy bardzo słaby i brak mu inteligencji do pracy fachowej. Nie posiada kwalifikacji, leń, z agenturą sobie nie poradzi. Do pracy w Wydz. III nie nadaje się.* Podpisano: *Z-ca Naczelnika Wydz. III kpt. Wysocki.* Braki kadrowe spowodowały jednak, że pozostał w służbie śledczej. Awansował, uzyskując w 1947 r. stopień st. chor. referenta. Za wielomiesięczny udział w akcjach grup operacyjnych w terenie, a także dzięki poparciu PPR, osiągnął istotny awans – stanowisko szefa PUBP w Ostrołęce, gdzie zlikwidował nielegalną organizację młodzieżową i tzw. bandę Tygrysa (prawdopodobnie oddział WiN). Awansowany do stopnia kapitana, został szefem PUBP w Płocku, gdzie ujawniły się w pełni jego braki w wyszkoleniu i umiejętności organizacyjnych. W 1956 r. zatrudniony został w MO, lecz okazał się wyjątkowo nieefektywny. Potwierdza to opinia Kadr MSW z 1960 r.: *Mjr J. Pęski nie kwalifikuje się do rezerwy osobowej MSW.*

Dotrwał jednak na tej funkcji do 1976 r., w którym został ostatecznie odwołany. Dał wyraz swojemu rozgoryczeniu, pisząc raporty protestacyjne, które decyzji nie zmieniły. Urażony, przeszedł na emeryturę i powrócił do pracy w sklepie w Wołominie. Ostatni ślad archiwalny związany z osobą tow. mjr-a Jana Pęskiego znajdujemy w prośbie o zaświadczenie (jakie łączyło się z wieloma preferencjami materialnymi i finansowymi) do ZBoWiD-u

o bezpośrednim udziale w walce z reakcyjnym podziemiem i bandytami, w okresie od 1945 r. do 1952 r.

Charakterystyczną, równie barwną postacią w kadrach UBP, był Edward Zatryb⁴⁹. Urodził się w 1922 r. w Markach. W okresie okupacji przebywał u brata, szewca, w Ostrołęce. Swoje losy przedstawił w życiorysie: [...] *ukończyłem 6 klas. W 1940 r. Niemcy wywożą mnie na przymusowe roboty do Prus [...] w gospodarstwie rolnym w rejonie Olsztyna i Szczytna. [...] W 1942 r. uciekam z robót do domu, gdzie zostaję złapany i oskarżony, kierując do obozu karnego, gdzie przebywam do 24.12.44, oswobodzony przez armię czerwoną. Powracam do domu, a jestem bez pracy, ponieważ rodzina [...].* Życiorys, którego fragmenty przytaczam, stanowił załącznik do podania o przyjęcie do pracy, które złożył 8 sierpnia 1945 r. do PUBP. Podanie to wzmacniają jeszcze dwa istotne załączniki: poparcie PPR, do którego został przyjęty 1 sierpnia 1945 r., oraz zobowiązanie do tajnej współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego, o treści tożsamej z przytaczanymi wcześniej. Dołączył również tow. Zatryb dane dodatkowe o swojej działalności w 1945 r.: *Po wyzwoleniu Polski przez armie Polsko-Radzieckie przyczyniłem się do szybszego pokonania hitleryzmu tym, że idąc na ochotnika na tereny byłych Prus Wschodnich, które już były wyzwolone przez Armię Czerwoną, pracowałem wspólnie z Sowietami Żołnierzami przy ładowaniu węgla na parowozy, które odchodziły na front. Powróciłem do Ostrołęki w czerwcu 1945 r.*

Zapomniał tow. Zatryb dopisać, że za ochotniczą pracą przy kolei krył się proceder pospolitego szabrownictwa. Posiadając tak przekonujące referencje, zostaje oczywiście przyjęty do pracy, 31 sierpnia 1945 r., na etat wartownika w PUBP w Ostrołęce. Za wierną służbę i tajną współpracę, awansował 3 czerwca 1946 r., na młodszego referenta w Referacie III – śledczym – PUBP w Ostrołęce. Ocena jego pracy w aparacie śledczym była

⁴⁹ IPN, sygn. 0957/60.

negatywna: [...] *wyrobienie i orientacja – słaba, praca z agenturą słaba, nie posiada zdolności inicjatywy, szybkiej orientacji, zdolności do decyzji*. Wspiera go jednak partia, wydając opinie: [...] *poczuwa się do odpowiedzialności, zdyscyplinowany, tajemnicę służbową zachowuje* [...].

W maju 1949 r. Zatryb został skierowany na kurs w Centrum Wyszkożenia MBP w Legionowie, jednak jego udział w szkoleniu oceniony został przez przełożonych bardzo nisko: *Poziom intelektualny przeciętny, do samokształcenia się nie poczuwa. W pracy alkoholu nie używa* [...]. W sukurs przychodzi, jak zwykle, partia. PZPR argumentuje: *Tow. Zatryb jest wrogo ustosunkowany do kleru* [...], *a żona jego ochrzciła dziecko, bo jej nie uświadomił* [...], *ale na brata wpłynął pozytywnie, bo na ochotnika poszedł do KBW i kandyduje do pracy w UB*.

Po kolejnych szkoleniach w Legionowie, negatywna opinia na jego temat zostaje utrzymana (1954 r.): [...] *uparty, złośliwy, mało pracuje* [...]. W 1960 r. z trudem uzyskał świadectwo maturalne na kursach zaocznych w liceum w Ostrołęce, z następującymi wynikami:

jęz. polski: dostateczny
jęz. rosyjski: dostateczny
biologia: dostateczny
fizyka: dostateczny
astronomia: dostateczny
chemia: dostateczny
historia: dobry
NOP i świecie współcz.: dobry

Niemniej, uzyskane świadectwo pozwoliło na awans oficerski Zatryba na stopień podporucznika, a z czasem – porucznika. W 1956 r. przeniesiony został do służby w MO, gdzie wystąpiły jeszcze większe trudności w opanowaniu zadań pracy. Dotrzymał w służbie do 1965 r., kiedy nastąpiła próba przeniesienia go do pracy w SB. Zakres nowych zadań, które należało opanować, przerastał możliwości Zatryba. Odmówił zgody na tę zmianę

i napisał raport o przeniesienie na zasłużoną rentę. W 1972 r. starał się o przyjęcie do ZBoWiD-u, uparczywie dyskutując swój czasokres walki z bandami podziemia, dowodząc, że walczył nie tylko do 1947 r., lecz powołując się na fakt likwidacji ostatniej na terenie powiatu bandy, dowodził swojego zaangażowania aż do 1954 r. Wniosek tow. kpt. Edwarda Zatoryba został uznany.

Ewenementem jest kariera, jaką zrobił w drodze awansu służbowego i społecznego Jan Rejdych. Służba w aparacie bezpieczeństwa zaprowadziła go od referenta do „paranaukowca”. W 1945 r. startował do pracy w UB; miał wówczas 22 lata, ukończone siedem klas oddziałów podstawówki i dwa lata szkoły mechanicznej. Dopomogła mu partia. Został skierowany na kurs do Centrum Wyszczolenia MBP w Łodzi, gdzie okazał się pojętym słuchaczem. Po kilku miesiącach był już oficerem śledczym na trudnym odcinku frontu „walki z reakcją” w WUBP w Białymstoku. Jeszcze przed końcem 1946 r. działał jako starszy oficer śledczy w PUBP w Sokółce. Do 1949 r., prowadząc osobiście i nadzorując śledztwa jako p.o. kierownika Wydziału Śledczego, osiągnął dobre wyniki i zaufanie zwierzchników. W 1950 r. został naczelnikiem Wydziału ds. Funkcjonariuszy WUBP w Białymstoku. W 1951 r. pełnił funkcję na analogicznym stanowisku w Olsztynie – do 1955 r.

W okresie przekształcenia UB w SB dokształcał się intensywnie w Szkole Aktywu Kierowniczego, którą ukończył z wysokimi notami. Jako doświadczony w walce i sprawdzony ideowo w pracy, pozostał w dyspozycji kierownika Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie – jako cenny i zaufany człowiek. Do 1962 r. pracował jako naczelnik Wydz. „B” SB przy KWMO, w 1963 r. został naczelnikiem Wydz. Śledczego w Olsztynie, a następnie w Ciechanowie, skąd w 1979 r. odszedł na emeryturę w stopniu ppłk-a ze stanowiska Zastępcy Komentanta Wojewódzkiego SB.

Co wyróżnia karierę tow. ppłk-a Rejdycha spośród tysięcy podobnych? Wizytówkę jego stanowią opracowane na łamach

własnej pracy dyplomowej pt. *Formy, metody i środki zapobiegania przestępczości*, która następnie stała się skryptem na kursach szkoleniowych funkcjonariuszy SB, nowe metody profilaktyki w poczynaniach służb bezpieczeństwa. Oddajmy mu głos: *W latach powojennych bandy reakcji londyńskiej uniemożliwiały stosowanie przez organy służby bezpieczeństwa klasycznych form profilaktyki [...], jednak i wtedy władza ludowa starała się zmniejszyć skutki toczącej się walki dla społeczeństwa przez izolację band od ich bazy, aby ograniczyć rozwój tych band. Władza ludowa dwukrotnie ogłaszała amnestię, by umożliwić członkom band powrót do normalnego życia [...].* W odniesieniu do sytuacji panującej w 1965 r. Rejdych uznaje w dalszej części pracy, że metody służby bezpieczeństwa należy humanizować i dopuścić formy profilaktyki klasycznej. Każdy obywatel przekazywać powinien zatem niezbędne informacje (zarówno towarzysz partyjny, jak i każdy świadomy obywatel PRL), a informacja potwierdzona przez organ bezpieczeństwa winna powodować natychmiastowe przeciwdziałanie.

Z obywatelami wyjeżdżającymi do k.k. (kraje kapitalistyczne) należy prowadzić rozmowy, dawać pouczenia i inne czynności operacyjne – zgodne z Wytycznymi Dep. II MSW z dn. 3.06.1958 r. Pouczenia winny ostrzegać przed próbami obcych wywiadów, a przez gadulstwo można ujawnić fakty o wadze tajemnicy państwowej. Po powrocie do kraju, w toku składania informacji, należy zbierać dane o innych osobach rozpowszechniających paszkwile i szkalujące ustrój, ekonomikę i przyjaźń z ZSRR. Aresztowanie stosować tylko z konieczności. Każda taka rozmowa winna być przygotowana przez oficera operacyjnego. Należy stosować obserwację dyplomatów obcych państw przez wywiadowców. Rozpoznanie winno wyprzedzać profilaktykę. Prowadzić należy rozmowy ostrzegawcze. Zbierane przez organizacje partyjne informacje muszą być aktualne i dokładne. Rozpoznanie to fundamentalna zasada stosowania profilaktyki.

Tym sposobem pseudonaukowiec o ubeckiej proveniencji zaprojektował „klasyczny” model nowej i skutecznej walki

z „przestępczością”, przy czynnym udziale organizacji partyjnych. Ta „klasyczna” metoda znalazła, niestety, szerokie zastosowanie w praktyce przez blisko dwadzieścia pięć kolejnych lat.

Wróćmy do postaci Jana Witolda Żelazko, którego mało pozytywna kariera donosiciela rozpoczęła się pod koniec sierpnia 1944 r. Doceniony za wierną służbę w szeregach milicji w Rembertowie, został w 1945 r. członkiem PPR. Zatrudniony w lutym w MBP, szybko otrzymał awans oficerski. W 1946 r. mianowany został podporucznikiem i zastępcą szefa PUBP w Ostrołęce. Na terenach powiatów ostrołęckiego i łomżyńskiego toczyły się w tym czasie intensywne działania grup operacyjnych KBW i UB, skierowane przeciwko oddziałom partyzanckim NSZ, dowodzonym przez mjr-a „Młota”. W końcu lipca 1946 r. siły bezpieczeństwa zorganizowały obławę na dużą skalę, angażując w akcji dwa bataliony KBW, sześć samochodów pancernych i ponad pięćdziesiąt samochodów ciężarowych. W operacji brali udział liczni doradcy NKWD i grupy funkcjonariuszy UB. Nocnym atakiem oddziały mjr-a „Młota” przebiły pierścień okrażenia, zadając siłom bezpieczeństwa absolutną klęskę. Spalono trzydzieści samochodów, zabito pięciu oficerów NKWD oraz kilku oficerów UB i kilkudziesięciu żołnierzy. Resztę praktycznie rozbrojono. Niezależnie od dokumentacji zdarzenia, znane były i mnie te fakty – z prywatnej relacji (w 1960 r.) uczestnika bitwy z formacji KBW, podoficera Franciszka Ufnala, który potwierdził fakty strat i całkowite rozbitcie obławy.

Klęska spowodowała intensyfikację działań UB i KBW na tych terenach. W kilku operacjach w sposób niekonwencjonalny zaistniała postać ppor. Żelazko. Jedna z akcji z jego osobą związanych miała miejsce w dniach 4-5 lipca 1946 r. Grupa operacyjna liczyła kilka kompanii KBW, a w skład każdego pododdziału wchodził funkcjonariusze PUBP. Wsparcie stanowiły donosy tajnych współpracowników, lokalizujące miejsce pobytu poszukiwanych przywódców WiN. Całością operacji dowodził ppłk Paszta. Ppor. Żelazko i mł. ref. UB, Józef Falaciński, z drużyną KBW

planowali ujęcie dowódcy pododdziału WiN, Szymanowskiego, ps. San. Z donosu znali miejsce jego pobytu we wsi Pasieka i adres domu, w którym przebywał. Nocą kilkunastu żołnierzy otoczyło budynek. Weszli do środka, nastąpiło legitymowanie i rewizja, jednak bez bicia i związania ofiar. Podczas rewizji Żelazko znalazł duże kwoty pieniędzy, w tym dolary. Amok poszukiwań zdekoncentrował wszystkich. Chciwość łupu pochłonęła całkowicie ich uwagę. Aresztowany „San” wykorzystał sytuację, przewrócił strzegącego okna żołnierza i zniknął pozostałym oprawcom w ciemnościach nocy. Nastąpił spóźniony pościg, strzały, jednak obiekt tej operacji przepadł bez śladu.

Wybuchł skandal. Jak mogło dojść do ucieczki pilnowanego przez czterech-pięciu uzbrojonych funkcjonariuszy dosłownie na ich oczach z pomieszczenia, którego od zewnątrz strzegło jeszcze około dziesięciu żołnierzy KBW. Ten fakt skompromitował sprawność operacyjną całej grupy. Wdrożono szczegółowe śledztwo, ogniskujące się głównie wokół ppor. Żelazko, dowodzącego akcją. Z zapisanych dziesiątków raportów i zeznań żołnierzy oraz funkcjonariuszy UB dowiadujemy się szczegółów o działaniach operacyjnych. Przyjrzyjmy się trzem wybranym stronom z przesłuchania śledczego mł. ref. UB, Józefa Falacińskiego, przesłuchiwanego „na okoliczność” ucieczki Inspektora Okręgu WiN „Sana”, złożonym przed oficerem śledczym WUBP⁵⁰. Pierwsza strona dokumentuje wiarogodność czasu, miejsca i osoby świadka (J. Falacińskiego, mł. ref. o wykształceniu czterech oddziałów szkoły podstawowej) oraz zawiera pytanie: *Odpowiedzcie, w jakich okolicznościach zbiegł Inspektor Okręgu WiN „San” we wsi Pasieki gmina Goworowo i kto zabrał pieniądze, które znajdowały się w mieszkaniu?* Strona czwarta stanowi potwierdzenie faktu pozostania ppor. Żelazko w mieszkaniu po ucieczce „Sana”. Żelazko zgasił światło i zajął się „zabezpieczaniem” pieniędzy. Zapytany przez Falacińskiego, gdzie są pieniądze, Żelazko odpowiada, że schował

⁵⁰ IPN BUiAD, sygn. BU 0703/1197.

je w teczce Falacińskiego. Ten ostatni nie ośmiela się sprawdzać szefa. Następnie Żelazko zapala światło i każe zabrać Falacińskiemu *grubsze rzeczy z bielizny i ubrania, zawiązać w prześcieradło i zanieść do samochodu* [...]. Strona piąta dokumentuje fakt zakończenia akcji oraz podpis przesłuchiwanego (półanalfabety, przyp. autora).

Dokument ujawnia i potwierdza fakt dokonania przy okazji akcji „bojowej” jednoznacznego aktu rabunku mienia czy raczej zwykłej kradzieży. Że zdarzenia takie były powszechnie dokonywane i tolerowane, możemy domyślać się na podstawie braku jakiegokolwiek nawiązania do tego faktu w ciągu długotrwałej procedury śledztwa. Całą uwagę skoncentrowano na gorączkowym dochodzeniu, ile było dolarów i pieniędzy i co się z nimi stało. Sprawę pieniędzy rozstrzygnął ostatecznie sam dowódca grupy operacyjnej, ppłk Paszta, oświadczając, że polecił rozdać po 5 tys. zł na każdą drużynę KBW na... dożywienie!

Sprawy dolarów nie rozwiązano nigdy, a o ucieczce „Sana” jak najszybciej zapomniano.

Miał tow. ppor. Żelazko również szereg innych „wpadek”. Do takich z pewnością należy zaliczyć udokumentowany fakt związany z osobą Bronisława Sekścińskiego, wójta gminy Turośl, dowódcy Narodowego Związku Wojskowego (41. pp AK Suwałki). Funkcjonariusze PUBP w Łomży aresztowali B. Sekścińskiego, który złożył następujące zeznanie: *Nie ujawniłem się, bo mi się rząd i ustrój w Polsce nie podoba i czekałem na inny rząd*⁵¹. Ponieważ Żelazko utrzymywał bliski kontakt z ekspozyturą NKWD w Ostrołęce, został nakłoniony przez mjr-a Winczarowa do użyczenia osoby uwięzionego Sekścińskiego w celu dokonania konfrontacji z przetrzymywanymi w areszcie NKWD członkami zgrupowania mjr-a „Młota”. Sekścińskiemu udało się po trzech dniach zbiec, nocą. Ze względu na braki kadrowe, puszczono zdarzenie w niepamięć i Żelazko otrzymał nawet awans do stopnia kapitana. Najboleśniej odczuł

⁵¹ *Ibidem*.

W-wa dnia 11.12.51r

103.

102

do
Lecha Król. Bez. Publ.
w g. w s. w. r. e

24

Lechko Witold Jan Kpt
funkcyj: Król. Bez. Publ. w W-wa

Report.

Odnośniki przeprowadzone z W-wa

zomony w dniu 11.12.51r na temat
ukarzenia mnie o przynależność do B. Ch.,
nie rekomo miałem pełnić funkcji dow.
Autonu, osiadałem to jest to nierozumnym
właństwem i fałszywym oskarżeniem.

Przebieg - w dowód obrony - o rozpoczęciu
tej sprawy do końca, gdyż
także nie poznałem ni pracować,
nie by normalnie i miało spojrzeć w oczy
pracoownikom jak i kolegom.

Prinadram z 1919 Krasnojarsk, 104.
do B. Ch. mi weteran.
dziwi mnie bardzo ta historia,
przepracowałem w Opowiadaniu Bezpieczeństwa
zaczętem w ośrodku Krasnojarsk
Krasnojarskiego, w której przebywałem
uroczenia i przez okres okupacji.
pracy przystąpiłem z całym zespołem
części w warty ośrodka.
zaczętem od Truskawki Jene i Adolfa
w Krasnojarsku, na miejscu domu, w którym
mieszkałem, czł. A.K. wywiezionego do
S.S.R. skąd mi powrócił, bardzo dobrze
po rozumieniu, który był internowany
w S.S.R., Krasnojarskiem mi pomógł
obecnie w Krasnojarsku z zawodu znowu,
czego oświadczył oświadczył o kłótni
struckich, oraz przez innych osób
teremu pracy i finisy.
Wrazem, że działając na
rodziny pracy, gdzie wiele osób
mnie dokładnie ujawniło by metachniast

choćby ze złośliwej miłości,
moje "grzechy".
Pozatem podaje, że na terenie
Karczewa, ziemiskiego obszar 200
miejscowości Żelazko, i posiadaniu
was oskarżeni obywateli innych osób.
Prosy o najwykonalniejszą
prawie
Żelazko Witold Jan Kpt.
Kpt. Konarski
Prosy przedstawić całość materiałów
i ich opis, a także nie ustronić
występujących w liście i w załączniku
sprawy w sprawie do dnia 10/11/45
Prosy o pełne dochodzenie wszystkich
kwestii przy materialności, z- do kłosa-
19/10-57r.
W. J. Żelazko

22. Kserokopia z dokumentacji IPN, zawierająca raport dot. kpt. W. J. Żelazko, w którym tenże ujawnia – jako swoją zasługę – zadenuncjowanie w l. 1944-45 szeregu osób z kręgu Polskiego Państwa Podziemnego.

tow. kpt. UBP swoisty cios w postaci donosu o przedwojennej jego przynależności do „Sokoła”, a w czasie okupacji – do Batalionów Chłopskich oraz kontaktów z AK-owcami: Jerzym Dziedzicem i Janem Trzaskowskim. Zgnębiony tym długotrwałym śledztwem kpt. Żelazko napisał do szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Warszawie wyjątkowo szczerzy (a wszystkie zawarte w nim fakty są, niestety, prawdziwe i udokumentowane, przyp. aut.) raport. Trzy dostatecznie czytelne strony tego raportu publikujemy.

Z tychże samych pobudek podejmowali pracę w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego inni karierowicze, zachęcani apelem KC PPR: *Musimy mieć w bezpieczeństwie i milicji ludzi ślepo nam oddanych, inaczej sytuacji nie uda się opanować. [...] do służby tej musi odejść z szeregów PPR najbardziej bojowy i politycznie uświadomiony element*⁵².

MBP wydało polecenie przyjmowania na funkcjonariuszy w UB ludzi ze Związku Radzieckiego oraz zaopiniowanych przez PPR aktywistów. Poziom kandydatów kształtował się na poziomie sześciu-siedmiu oddziałów szkoły podstawowej, co nie wzbudzało obaw ministra MBP, tow. Stanisława Radkiewicza, legitymującego się świadectwem ukończenia jedynie trzech oddziałów podstawówki. Poniżej przedstawiam owoce tej ideowej rekrutacji⁵³:

Tow. Bazyli Białokozowicz, ur. 1922 r. we wsi Widowo, gm. Bielsk Podlaski, Białorusin. Ukończył sześć oddziałów szkoły powszechnej oraz kurs Centrum Wyszkożenia MBP w Łodzi. Pracę w UB rozpoczął w 1945 r. jako mł. referent w WUBP w Białymstoku, poprzez stanowisko kierownika sekcji i szefa PUBP w Sokółce, naczelnika Wydziału SB w KW MO, aż po z-cę komendanta SB WUSW w Ciechanowie i Legnicy. Podczas służby, do 1975 r., zdołał ukończyć dwie klasy szkoły średniej. Dosłużył się stopnia kpt. UB i płk-a MO.

⁵² Kołakowski, *op. cit.*, s. 77.

⁵³ M. Piotrowski, *Ludzie Bezpieki w walce z narodem i kościołem: Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944-1978 – Centrala*, Lublin 2000.

Tow. Roman Cywiński, ur. 1916 r. w Płocku. Uzupełnił podczas służby szkołę średnią oraz kurs Centralnej Szkoły MBP w Łodzi. Rozpoczął pracę jako wywiadowca, referent w WUBP w Warszawie w 1945 r., następnie poprzez stanowisko szefa PUBP w Pułtuskaw awansował na z-cę komendanta ds. SB w Płocku (1972 r.). Dosłużył się stopnia kpt. UB i ppłk-a MO.

Tow. Jan Jędrzejewski, ur. 1917 r. w wsi Kędzierzyna, pow. Płock. Ukończył siedem klas szkoły powszechnej. Referent PUBP w Płońsku, Makowie Mazowieckim, Przasnyszu. Po rocznym przeszkoleniu w Centrum MBP im. F. Dzierżyńskiego, został z-cą szefa PUBP w Ostrołęce. Odszedł ze służby w stopniu por. UB.

Tow. Stefan Koc, ur. 1909 r. w Warszawie. Ukończył sześć klas szkoły powszechnej. Pracę w UB podjął już w 1944 r. jako referent w gminie Cegłów w PUBP w Mińsku Mazowieckim, w 1945 r. został kierownikiem tegoż urzędu, a następnie kierownikiem PUBP w Ostrołęce. Po przeszkoleniu w Centrum MBP, otrzymał stanowisko naczelnika Wydziału Więziennictwa WUBP w Warszawie. Ukończył służbę w stopniu majora w 1952 r.

Tow. Antoni Khuciński, ur. 1921 r. w Brwinowie. Ukończył siedem klas szkoły powszechnej. W 1945 r. rozpoczął służbę jako wywiadowca, a od 1946 – jako st. oficer śledczy. Po kursie MBP w Legionowie, został szefem PUBP w Mińsku Mazowieckim, Siedlcach, Płońsku i Ciechanowie, a w 1958 r. otrzymał posadę komendanta MO w Otwocku. Służbę ukończył w 1987 r., w randze kpt. UB i płk-a MO.

Tow. Stanisław Kubiak, ur. 1924 r. w Dobrzelinie, pow. Kutno. Ukończył siedem oddziałów szkoły powszechnej. Pracę w UB rozpoczął jako wartownik w 1945 r. Przez posadę referenta oraz śledczego zdobył stanowisko naczelnika wydziału w Płocku. Do końca służby, w 1985 r., osiągnął stopnie por. UB i płk-a MO.

Tow. Antoni Lipczyński, ur. 1920 r. we Wzdole, gm. Bodzentyn. Ukończył siedem klas szkoły podstawowej. Rozpoczął pracę w UB od funkcji referenta w PUBP w Płocku, ukończył jako

szef PUBP w Sierpcu. W 1957 r. został z-cą komendanta KPMO w Płocku w stopniu por. MO.

Tow. Władysław Nowak, ur. 1927 r. w Siedlcach. Ukończył siedem oddziałów szkoły podstawowej. Po odbyciu służby w KBW, zgłosił się do pracy PUBP w Sokołowie Podlaskim. Pracę zawodową rozpoczął jako referent, zakończył jako z-ca komendanta powiatowego ds. SB w KP MO.

Tow. Stefan Ozimek, ur. 1923 r. w Błoniu. Ukończył siedem klas szkoły podstawowej. Pracę w PUBP w 1945 r. rozpoczął od funkcji wartownika. Po kursie w Centralnej Szkole MBP w Łodzi, został referentem w PUBP Ostrołęce, Ciechanowie, Siedlcach, a następnie st. referentem Wydz. III WUBP w Warszawie i oficerem operacyjnym WUdsBP.

Tow. Eugeniusz Serwiński, ur. 1923 r. w Warszawie. Ukończył siedem oddziałów szkoły podstawowej. Pracę w UB rozpoczął w 1945 r. jako referent w PUBP. Awansował szybko na z-cę szefa PUBP. Zakończył służbę w UB w stopniu majora.

Tow. Michał Zieliński, ur. 1927 r. we wsi Mizerka Nowa, pow. Sochaczew. Ukończył sześć klas szkoły powszechnej. Służbę w UB rozpoczął w 1945 r. w PUBB jako referent. Przeszkolony na kursach MBP w Legionowie, awansował na kierownika PUBP w Ostrołęce, a następnie na z-cę komendanta ds. SB w KP MO w Ciechanowie w 1960 r., w randze por. UB i kpt. MO.

Tow. Aleksander Petluch vel Kowalski, ur. 1919 r. we wsi Mistyce, w woj. lwowskim. Ukończył szkołę średnią, jeden rok studiów wyższych oraz szkołę specjalną NKWD w Kujbyszewie. Już w 1944 r. był oficerem śledczym Resortu Bezpieczeństwa w Lublinie, a następnie oficerem śledczym w Falenicy. Jako agent NKWD, w 1945 r., został szefem PUBP w Ostrowi Mazowieckiej, Przasnyszu, Ciechanowie. Następnie prowadził w MBP referat wydziału personalnego i doszedł do stanowiska naczelnika Wydziału w I Departamencie MBP. Z czasem przeniesiony został na etat niejawną do pracy agenturalnej za granicą, a po powrocie powołany do korpusu osobowego oficerów

WSW Departamentu I MSW. Ślad jego działalności urywa się w 1963 r.

Tadeusz Pietrzak, ur. 1926 r. we wsi Pacyna, gmina Gostynin, w rodzinie rolniczej. Ukończył siedem oddziałów szkoły podstawowej. Już jako 16-latek „terminował” w 1942 r. w GL (pod okiem ojca, u którego mieściła się lokalna placówka tej organizacji). W 1943 r. wstąpił do ZWM i został zakwalifikowany do formującego się batalionu „Czwartaków”. W maju 1944 r. wstąpił do PPR. W lipcu 1944 r. został skierowany, wraz ze współdziałaczami, w lasy na Lubelszczyznę – w celu odbioru radzieckich zrzutów broni dla organizacji komunistycznych. Zadania wprawdzie nie wykonali, lecz zasłużyli się jako ludzie „godni zaufania” w tworzonych pośpiesznie terenowych organach PKWN na terenach zajmowanych przez Armię Czerwoną. Ich szlak wiódł od Lubartowa przez Ryki aż do Otwocka, w których to newralgicznych wówczas miejscowościach stabilizowano władzę ludową opisywanymi już wielokrotnie metodami. Wspierali doraźnie posterunki milicji i NKWD. Natychmiast po zajęciu Pragi, zjawili się na tym trudnym odcinku. Tow. Tadeusz Pietrzak był już dowódcą kompanii polityczno-operacyjnej i wspierał tow. Światło oraz NKWD, kwaterując z nimi w budynkach DOKP. Do służby bezpieczeństwa deklarację wstąpienia złożył T. Pietrzak już 28 czerwca 1944 r. Od października działał wspólnie z operacyjną grupą sowieckich spadochroniarzy na zapleczu frontu. Do 1946 r. brał czynny udział w walkach z „bandami NSZ”. Do 1956 r. pełnił funkcję komendanta wojewódzkiego MO w Warszawie i Poznaniu. Od 1957 r. awansował do MON na funkcję z-cy szefa WSW, a d 1963 r. – poprzez MSW – do pozycji członka KC PZPR. W międzyczasie podniósł poziom swego wykształcenia podczas nauki w dwuletniej szkole partyjnej przy KC PZPR. Doktoryzował się w Akademii Sztabu Generalnego oraz uzyskał awans do stopnia gen. brygady. W 1978 r. mianowany został ambasadorem PRL w Budapeszcie i dotrwał na tym stanowisku do 1983 r. Jedyną troskę w błyskotliwej bez wątpienia karierze tow. Pietrzaka,

ps. „Tadzio”, stanowili byli towarzysze broni. Według informacji uzyskanych od zięcia T. Pietrzaka, M. Krekory, pod strzeżoną willą tow. generała-ambasadora pojawiali się permanentnie nietrzeźwi dawni koledzy z GL i AL, którym w życiu powiodło się nie tak pomyślnie, proszący o wsparcie – najczęściej na pół litra – lub pracę. Legitymowali się dokumentami, które bez wywołania skandalu uniemożliwiały ich aresztowanie. Rad, nie rad, tow. „Tadzio” zmuszony był przyjmował te „koszmary z przeszłości” (jak podobno nazywał swoich dawnych kolegów po ich wyjściu z wyłudzoną „stową” w kieszeni). Powyższe informacje (poza relacją zięcia dla autora) pochodzą z dokumentacji archiwalnej IPN 0604/23772 i IPN 0604/237.

Kończąc fragment poświęcony charakterystycznym postaciom, tworzącym podstawowe struktury Urzędu Bezpieczeństwa w terenie, nie mogę pominąć kilku bezpośrednich własnych kontaktów z ludźmi bezpieki, po upływie pięćdziesięciu lat od czasów, kiedy każdy z nich wstępował na drogę kariery. W czerwcu 1991 r. w Toronto trwało upalne lato. W parku otaczającym Konsulat Generalny RP zgromadziły się tysiące Polaków. Powód spotkania stanowiła wizyta, pierwsza chyba w Kanadzie i USA, przedstawicieli polskiego parlamentu, marszałka senatu Olgi Krzyżanowskiej i ministra spraw wewnętrznych Krzysztofa Kozłowskiego. Oboje, wykorzystując znikomą wiedzę Polonii o stanie przemian dokonanych w kraju, przedstawiali sielankowy obraz rzeczywistości. Nie mogąc znieść jawnego fałszu, poprosiłem o udostępnienie mikrofonu i bezpardonowo, nie przebierając w słowach, ujawniłem prawdę m.in. o palonych archiwach bezpieki. Zapanowało ogólne poruszenie. Parlamentarzyści zniknęli z podium, unikając dyskusji.

Przez ten przypadek znalazłem się w kręgu zainteresowania polonijnych mediów. Otrzymałem zaproszenie na konferencję prasową w konsulacie, udziału w której odmówili parlamentarzyści (z m.in. Kozłowskim widziałem się kilka dni wcześniej w kraju). Trwałe zainteresowanie i kontakt podtrzymywali ze mną

małżonkowie Farmusowie, wydawcy lokalnej gazety polonijnej, oraz bliski ich znajomy, 82-letni Maksymilian Strumf. Organizowali wywiady radiowe, spotkania. Szczególnie wylewny okazał się Strumf. Zwierzał się, że tęskni za Polską, z której jako Żyd został wydalony w wyniku komunistycznej nagonki w 1968 r. Całą rodzinę stracił w getcie warszawskim. Ocalał w wyniku udanej ucieczki na tereny okupowane przez Sowietów. Tam został wcielony do Armii Czerwonej, brał udział w walkach pod Stalingradem. Ocalał jako jeden z nielicznych z rozbitego oddziału. Z uwagi na posiadane pełne podstawowe wykształcenie, skierowano go na kursy doszkalające. Po wojnie powrócił do Polski jako cywil. Ożenił się, prowadził we Wrocławiu zakład fryzjerski, a żona jego pracowała we wrocławskich „Delikatesach”. Wiodło im się wyjątkowo dobrze, bo Strumf pracował też jako sędzia bokserski, dzięki czemu dużo wyjeżdżał za granicę i handlował złotem. Prosił, abym wstawił się u prezydenta Wałęsy o przywrócenie mu polskiego obywatelstwa.

Opowieści te mogły wydawać się wiarygodnymi. Tknęło mnie po latach, przy okazji tej publikacji, sięgnąć po tzw. teczkę Maksymiliana Strumfa, zachowaną w zasobach IPN (BU 1218/22164), w której prawdziwymi informacjami okazały się – poza datą i miejscem urodzenia – jedynie te dotyczące zamieszkania we Wrocławiu i prowadzenia zakładu fryzjerskiego. Opowieść o rodzinie zgładzonej w getcie była fałszywa. Ojciec, Lejba Strumf, zegarmistrz, zmarł jeszcze przed wojną. Matka, Szyfra Strumf, przeżyła, podobnie jak brat Izaak. Po ucieczce do Związku Radzieckiego, w 1940 r., M. Strumf wstąpił do Komsomołu i pracował jako fryzjer. W 1941 r. wstąpił ochotniczo do Armii Czerwonej. Kontuzjowany pod Stalingradem, kandydował do Partii Komunistycznej, a uznany za niezdolnego do czynnej służby – pracował w organach NKWD do 1948 r. W 1949 r. wrócił do Polski i natychmiast napisał podanie do prezydenta Bieruta o paszport do Izraela, w którym też nie podał pełnej prawdy⁵⁴. Podanie zostało zała-

⁵⁴ IPN BU, sygn. 12189/22164.

twione odmownie. W innych dokumentach, pisanych własnoręcznie, Strumf ujawnił, że w 1944 r. brał udział (do stycznia 1945 r.) w wyzwalaniu Polski i został poważnie ranny w Warszawie! Leczony był przez rok w Saratowie i tam, w Instytucie Transportowym, ukończył kurs przygotowawczy. W 1949 r. otworzył zakład fryzjerski we Wrocławiu. Wraz z rodziną składał wielokrotnie podania o wyjazd do Izraela. Z czasem otrzymał pozwolenie, lecz teściowa jego nie zgodziła się na wyjazd. Strumfowie wyjechali dopiero po zerzeniu się obywatelstwa polskiego, w końcu lat 60.

Postanowiłem sprawdzić wrocławski ślad Maksymiliana Strumfa. Nie było to łatwe. Cech fryzjerski przez trzydzieści lat zmienił się pokoleniowo i nikt z branży jego osoby nie kojarzył. Szczęśliwy przypadek zrzucił, że zareagował jeden z klientów zakładu, potwierdzając istnienie fryzjera Strumfa: *Panie, on nikogo nie strzygł ani golił. To było panisko od interesu. Miał kipełę (głowę do interesu, przyp. autora) jak każdy z naszych. Osobiście go nie znałem, tylko ze słyszenia o awanturach w zakładzie. Podobno jacyś pokrzywdzeni przez komunę go rozpoznali, a on używał na nich milicję, ale nie znam żadnych szczegółów [...]. Coś ludzie mówili o jakimś inwalidzie, który go nachodził, ale to było tak dawno. Pewien strzép informacji dorzuca była sąsiadka Strumfów: Tak, mieszkali tu tacy. Ona była kierowniczką „Delikatesów”, dobrze im się powodziło. Pomagała nam sąsiadom po znajomości towarem spod lady – wie pan, były takie czasy – [...] awantury robiła jego teściowa, chyba Marianna jej było [...], chyba zwariowała, wymyślała mu od zbrodniarzy, morderców, uciekała z domu, robiła na ulicach skandale i zbiegowiska i coś tam plotła, a co, to ja nie wiem. [...] Leczyli ją po zakładach, a ona tylko biegła do kościoła.*

Zasady, że „agentem pozostaje się aż do śmierci”, dowodzi ostatni przykład, który zdecydowałem się przytoczyć. Tow. Edmund Pszczółkowski, postać o wyrobionych i konsekwentnych przekonaniach politycznych, popartych prawie ukończonymi wyższymi studiami ekonomicznymi, urodził się w 1904 r. w Warszawie, w rodzinie robotniczej związanej z koleją warszawską.

22 kwietnia

49

733

Pas.PZ.IV/4055/49

Kwest.

Sztrumpf Maks.

Wrocław

ul. Ks. Witolda 45/13

L. 1.

P.

26.4.49.

Do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Ob. Biełuta Bolesław

Warszawa - Belweder

7.10.48
ob. 53

Otrzymało dnia

12

Zat.

0/3235

Ob. Strumppf Maks

1920 r. ur. - Warszawa

Wrocław ul. Ko. Witolda 45-13.

Podać.

Niniejszym zwracam się do szanownego
Ob. Prezydenta o udzielenie mi porządku
pomocy w sprawie, uzyskania paszportu
i wizy wyjazdowej z Rzeczypospolitej Polskiej
Przez niżej wymienioną przyczynę.
a mianowicie.

Od 1939 roku znajdowałem się w
ZSSR. Z chwilą napadnięcia Hitlera
na Związek Radziecki, ja stałem
dobrowolnie w szeregach Armii Czerwonej
jako ochotnik Komсомоtu, walcząc
przeciwko Niemcom na różnych
odcinkach frontu będąc 2 razy
kontuzjowany i ranny pod Stalingradem.
Tam też awansuję na Kandydata
Komunistycznej Partii.

Po przyznaniu mi niezdolnym do
czynnej służby, pracuję w organach

W roku 1949 wróciłem do Izraela, nie
nikogo ze swojej rodziny, która została
wymordowana przez Hitlerowców w Katynskim gębie.
W związku powrotu do kraju nie mogę znaleźć
spokoju, z powodu duchowo-moralnego
stanu mojego zdrowia wynuram zgłodnienie
mojej rodziny.
Jedynym strykiem wiadomości ze ocalał jeden
moich braci, który znajduje się w Palestynie.
Jeszcze nie ma i chce widzenia się z nim,
jednak nie ma możliwości widzenia się z nim i wyjazdu
do niego. Przytępił starania do wyjazdu przez
aktywności Partii Żydowskiej nie mogę, gdyż
one sprzeczne z moimi idejami marksistowskimi
takie obecnie jesteśmy lewicowcami.
Dlatego więc nie mając innej drogi
zwracam się do Szanownego ob. Prezydenta
z niniejszą prośbą, zgóry przeproszając
za zaskoczenie Wasz Szanowny ob.
Prezydentem spokoju swoją osobą.
Oraz uprzejmie dziękuję za załatwienie
mojej sprawy.

Z poważaniem i głębokim
szacunkiem

Ortmann

Kochan.
Przez 4 dni.

W wielu lat 23 wstąpił do OMTUR, a w latach 1930-32 był członkiem KPP. Pracował zawodowo w spółdzielczości jako księgowy. W latach 1936-38 był więźniem politycznym. W 1939 r. był zatrudniony w Truscie Solnym we Lwowie. Po zajęciu miasta przez Sowieców, jako osoba niezwiązana z agenturą i niepodejmująca czynnej współpracy, podzielił los deportowanych do łagrów. Los rzucił go aż do Czelabińska, gdzie przez rok pracował w tzw. Batalionie Pracy. Dawna przynależność do KPP nie dała mu żadnych przywilejów. Na wiosnę 1943 r. podjął pracę organizacyjną jako członek Zarządu Głównego ZPP (Związku Patriotów Polskich) w Moskwie. Z chwilą sformowania I Armii WP, został mianowany początkowo zastępcą, a następnie dowódcą ds. Polityczno-Wychowawczych. Po wojnie zwolniony został ze służby wojskowej i mianowany Prezesem Zarządu Głównego Centrali Spółdzielczej „Samopomoc Chłopska”, a następnie Kierownikiem Wydziału Rolnego KC PZPR.

W tym miejscu urywają się informacje archiwalne IPN 0298/827, ograniczone do syntetycznej Karty Informacyjnej (być może reszta znajduje się w tzw. zbiorze zastrzeżonym). Pozwole sobie zatem podzielić się z czytelnikami informacjami uzyskanymi od Pszczółkowskiego osobiście, podczas dosłownie kilka dni trwającej, a nawiązanej z jego inicjatywy znajomości. Była jesień 1991 r. Zjawił się u mnie niespodziewanie starszy pan, z wyglądu lat około 75, w dobrej formie fizycznej. Gdy się przedstawił, zapytałem bezceremonialnie, czy mam do czynienia z byłym Przewodniczącym Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego z 1956 r. Gdy potwierdził, trudno mi było ukryć zdumienie i nieufność. *Domyślam się, co pan czuje – powiedział – lecz mimo wszystko proszę o spotkanie w publicznym miejscu, które tylko nam będzie znane. Sprawa jest bardzo ważna i mamy mało czasu. Przyznaję, że zaciekał mnie ten były komunistyczny bonza i dałem się namówić na dzień następny na kawę w „Ambasadorze”.*

Zaskoczył mnie już na samym początku wyznaniem, że nie tylko BYŁ komunistą, od lat 20., lecz jest nim do chwili obecnej.

Jako Polak rozumiał jednak wiele, a historii doświadczył na tyle, by rozumieć przyczyny gruntownych zmian politycznych w kraju i cieszyć się z ich nadejścia. *Sam jestem wiele winien i pragnę naprawić, co się da. Mam wiedzę nagromadzoną przez dziesiątki lat – o sprawach i ludziach – wiedzę istotną dla dalszych przemian. Pragnę przekazać dużo informacji jedynej osobie, która – moim zdaniem – nie tylko zrozumie i uwierzy, lecz, co najważniejsze, będzie miała możliwości je wykorzystać. Tą osobą jest mec. Jan Olszewski, który prawdopodobnie zostanie niedługo premierem. Wiem, że ma pan możliwość bezpośredniego z nim kontaktu i może skłonić go do spotkania. Ja niczego dla siebie nie pragnę, poza jednym – moralną rehabilitacją. Pan wie, ile mam lat, i chociaż trzymam się dobrze, to nie są lata, w których można sprawować czynną funkcję.*

Wiedziałem, że miał 83 lata i ta deklaracja była z pewnością prawdziwa. Reszta była zaledwie prawdopodobna, jednak warta sprawdzenia. Podjąłem się tej misji. Olszewski wahał się przez dwa dni i ostatecznie wyraził zgodę. Miejsce spotkania wybrał w tej samej kawiarni. Ponieważ w kontaktach wykluczaliśmy telefony, musiałem po raz trzeci spotkać się z Pszczółkowskim. Bardzo ucieszył się z ustalonego spotkania. Zaskoczył mnie równocześnie pomysłowością na dalszy ciąg rozmowy, proponując kontynuację w orientalnym lokalu restauracyjnym. Tu jesteśmy „sterylni” i możemy mówić o wszystkim normalnie. Pszczółkowski jest wyraźnie podniecony, zamawia jakiś koniak. Ustalamy szczegóły finalnego spotkania za dwa dni. Gdy proponuję ochronę spotkania przez UOP, patrzy na mnie ironicznie. Rozumiem doskonale.

Pytanie zresztą zadałem czysto retorycznie.

Rozgadał się, chyba nawet więcej niż zamierzał. *W pierwszym rządzie należy gruntownie oczyścić MSZ. Byłem na wielu funkcjach zagranicznych w misjach w Kambodży i Wietnamie [...], byłem doradcą przy ONZ [...] i znam to środowisko doskonale.* Przy drugim kieliszku zadałem mu chyba najtrudniejsze, osobiste pytanie: czy był pan związany z NKWD? Jego twarz jakby poszarzała.

Po namyśle odpowiedział. *Czy wyobraża sobie pan kogoś w ZPP w Moskwie w 1943 r., kto mógł nie być? Jako polski komunista nie miałem w tym czasie większych szans przeżycia niż setki tysięcy Polaków, a żyć się chciało. Gdy w 1943 r. gorączkowo zaczęto poszukiwać polskich komunistów, szczególnie tych mających trochę wykształcenia, by uzupełnić skład ZPP, to właśnie NKWD wyłuskało mnie ze swoich rejestrów i takim sposobem znalazłem się w tym gronie. Byłem tam jednym z nielicznych, którzy widzieli powojenną Polskę nie jako republikę radziecką. Byłem tam obcy i tolerowany z uwagi na merytoryczną robotę. Gdyby pan słyszał, co wygadywała na temat chociażby formalnie wyodrębnionej Polski taka Wasilewska czy Lampe, wykrzykujący „Na h... nam ta Polska?!”. Prawdą jest, że do Andersa iść nie chciałem, bo tam jako ideowy komunista nic dobrego mnie nie czekało. Ale na nikogo nigdy nie donosiłem, nawet w łagrze – dodał z odcieniem ulgi i pewnej dumy. Może to prawda. Moich przekonań nie zmieniły nawet fakty niewątpliwych zbrodni dokonanych w imię komunizmu, które widziałem w sowieckiej Rosji, Polsce i na całym świecie. To nie był komunizm, to było jego fundamentalne wypaczenie. Obecna zmiana w Polsce była nieuchronna i ją popieram, ale z czasem socjalizm powróci [...].*

Do przedmiotowego spotkania z J. Olszewskim jednak nie doszło. Rankiem w dniu spotkania zostałem powiadomiony, że Pszczółkowski znajduje się w stanie agonalnym w szpitalu przy ul. Banacha. Przyczynę rodzina określiła jednoznacznie – otrucie.

Kto jeszcze znalazł się w gronie pionierów czynnego wdrażania jedyne go słusznego ustroju, wzorowanego na wschodnim radzieckim modelu i metodach? Źródło poniższego, alfabetycznego, zestawienia stanowiły materiały archiwalne MSW, zawierające syntetyczny zapis kariery około dwóch tysięcy funkcjonariuszy MBP i MSW. Wyselekcjonowałem spośród nich tych, którzy działalność swoją w latach 1944-45 rozpoczynali od funkcji tzw. wywiadowcy, śledczego, funkcjonariuszy grup operacyjnych, KBW i odrębnie funkcjonariuszy więziennictwa.

- Alchimowicz Wacław – kpt. ds. pol-wych Wydziału do Walki z Bandytyzmem, dyrektor w MBP;
- Barycki Albin – od gońca do podoficera w ciągu 1944 r. (WUBP Białystok), dyrektor w MBP;
- Bejm Stanisław – oficer śledczy, płk, dyrektor w MBP, generał w MO;
- Bielajew Aleksander – NKWD, dyrektor dep. III MBP, Rosjanin;
- Borejsza Leon – KBW i WOP, płk, naczelnik w MBP, pochodzenia żydowskiego;
- Bratkowski Kazimierz – od ref. śledczego w PUBP w Sokółce, Łomży i Oleku do płk-a i naczelnika MBP;
- Broniatowski Mieczysław – oficer do zleceń specjalnych (grupa operacyjna w Warszawie), płk, dyrektor MBP;
- vBryniarski Idzi – od młodszego oficera śledczego WUBP do płk-a i dyr. departamentu MBP;
- Brysztiger Julia – płk NKWD, dyrektor dep. III i V w MBP, pochodzenia żydowskiego;
- Ciastoń Władysław – od śledczego do płk-a i dyrektora w MBP;
- Chimczak Eugeniusz – od wywiadowcy do śledczego i płk-a oraz naczelnika w MBP;
- Czaplicki Józef – kierownik grupy operacyjnej w Warszawie, dyrektor w MBP, pochodzenia żydowskiego;
- Długolecki Jan – od referenta w KGMO w Otwocku do ppłk-a i naczelnika w MBP;
- Dowkan Eugeniusz – od funkcjonariusza MO w Świdrze do komendanta MO w Warszawie, dyrektor MBP;
- Dusza Adam – od śledczego do dyrektora departamentu śledczego MSW;
- Dmitrijew Aleksander – kpt. NKWD, kierownik wydz. III, Białorusin;
- Fejgman Mojżesz – ppłk wydz. III, pochodzenia żydowskiego;
- Grzelak Bronisław – od śledczego w KPMO w Mławie do płk-a i naczelnika w MBP;
- Humer Adam – kierownik sekcji śledczej WUBP Lublin – dyrektor

departamentu w MBP;

– Kamiński Roman – oficer śledczy w PUBP Suwałki, Ełk, WUBP Białystok, płk, naczelnik w MBP;

– Kańczuk Kazimierz – od wywiadowcy do śledczego i dyspozycyjnego wiceministra Romkowskiego;

– Knyziak Zygmunt – od oficera śledczego w PUBP w Piasecznie do z-cy Biura Śledczego MSW, płk;

– Knawa Ludwik – od wywiadowcy, wartownika, śledczego do kierownika Wydziału Śledczego WUBP i MBP;

– Kołacz Mieczysław – od milicjanta w kompanii operacyjnej w Warszawie do płk-a i naczelnika w MBP;

– Kowalski Aleksander – śledczy w resorcie UBP oraz funkcjonariusz grupy operacyjnej Warszawa, naczelnik MBP, pochodzenia żydowskiego;

– Krukowski Adam – oficer śledczy w dep. I MBP,

– Krupski Mikołaj – oficer śledczy WUBP Białystok, szef WUBP Lublin, kierownik grupy operacyjnej, gen. bryg.;

– Krzemiński Mieczysław – od referenta Wydziału do Walki z Bandytyzmem do naczelnika w MBP;

– Kubajewski Daniel – od wywiadowcy do funkcjonariusza grupy operacyjnej, płk, naczelnik w MBP;

– Kwiatkowski Jan – z-ca kier. WUBP w Warszawie i z-ca kier. Wydz. do Walki z Bandytyzmem, ppłk;

– Leluch Jan – oficer śledczy i kierownik sekcji w PUBP Tomaszów

– Lubelski, płk, naczelnik w MBP;

– Lechowski Mikołaj – oficer śledczy w WUBP w Lublinie i Zamościu, mjr, naczelnik w MBP;

– Leszkowicz Wiktor – oficer śledczy w dep. I MBP;

– Lipka Marian – oficer śledczy w PUBP;

– Łanin Grzegorz – oficer w warszawskiej grupie operacyjnej ds. bandytyzmu, ppłk, naczelnik w MBP;

– Madaliński Józef – funkcjonariusz grupy operacyjnej, ppłk, naczelnik w MBP;

– Malinowski Stefan – od oficera śledczego do naczelnika w MBP;

- Mikołajski Stefan – z-ca kierownika sekcji do walki z bandytyzmem, płk, naczelnik w MBP;
- Mielczarek Jerzy – od funkcjonariusza w MUBP w Tomaszowie Lub. do płk-a i naczelnika w MBP;
- Miszewski Stefan – od wywiadowcy do oficera śledczego i płk-a, a następnie naczelnik w MBP;
- Muranowicz Marian – od referenta PUBP w Płońsku, śledczego w – PUBP Ostrołęka, do płk-a i naczelnika MBP;
- Nazieźbło Zygmunt – funkcjonariusz warszawskiej grupy operacyjnej, płk, naczelnik w MBP;
- Ochęcki Kazimierz – wywiadowca, milicjant, płk, dyrektor w MBP;
- Olko Feliks – od wywiadowcy w PUBP Biała Podlaska do kierownika PUBP w Chełmie, płk, naczelnik MBP;
- Poniatowski Zdzisław – wyjątkowo sprawny wywiadowca, płk, dyrektor w MBP;
- Piotrowski Kazimierz – funkcjonariusz w batalionie operacyjnym
- KGMO, za zasługi – naczelnik w MBP;
- Płosarek Władysław – informator-obserwator w Brygadzie Służby Śledczej, płk, dyrektor w MBP;
- Tymiński Józef – oficer śledczy w PUBP Ostrów Maz., mjr, naczelnik w MBP;
- Sielicki Ludwik – z-ca komendanta gł. MO i kierownika Wydziału do Walki z Bandytyzmem, płk, dyrektor dep. I MBP;
- Skorupa Edward – od referenta w MUBP w Otwocku do ppłk-a i naczelnika w MBP;
- Sobczak Stefan – kierownik Wydziału Śledczego w UBP, płk NKWD, dyrektor w MBP, Ukrainiec;
- Sobczyński Władysław – z-ca kierownika grupy operacyjnej, płk, dyrektor MBP;
- Serkowski Ludwik – od oficera śledczego w resorcie BP po naczelnika w MBP, płk;
- Stec Mieczysław – referent Wydziału do Walki z Bandytyzmem;
- Szot Stanisław – kierownik WUBP i Komisji do Walki z Bandytyzmem, naczelnik w MBP;

- Światło Józef – z-ca kierownika WUBP w Warszawie, płk, z-ca dyrektora dep. X MBP, pochodzenia żydowskiego;
- Raucht Kazimierz – oficer śledczy, naczelnik w MBP (pomimo podstawowego wykształcenia);
- Romaniuk Kuźma – funkcjonariusz grupy operacyjnej Warszawa, kierownik PUBP w Otwocku i Wyszkowie, płk MBP;
- Różański Kazimierz – od oficera śledczego w PUBP Garwolin do naczelnika w MBP;
- Winnicki Michał – oficer śledczy dep. I w MBP;
- Wasiluk Jan – wywiadowca WUBP w Białymstoku, płk, naczelnik w MBP⁵⁵

Poniżej wykaz resortowych funkcjonariuszy PKWN (na podst. materiałów archiwalnych MSW), związanych od pierwszych dni z rozwijającym się dynamicznie aparatem więziennictwa. Wykaz ten jest dalece niepełny. Pierwszą przyczynę stanowi cezura czasowa publikacji, ograniczająca jej zasięg do 1945 r., drugą fakt, że duża grupa funkcjonariuszy śledczych MBP i NKWD posiadała uprawnienia ingerowania w losy już skazanych. Wykaz nie obejmuje również setek nazwisk naczelników więzień i obozów na terenie kraju.

- Akerman Anatol – mjr w Dep. Więziennictwa, wykorzystujący bezpłatną przymusową pracę więźniów, pochodzenia żydowskiego;
- Białek Józef – naczelnik w Dep. Więziennictwa;
- Detiuk Teodor – por. NKWD, kierownik sekcji Dep. Więziennictwa;
- Duda Teodor – płk, kierownik Wydziału Więziennictwa i Obozów;
- Duliasz Hipolit – płk, naczelnik w Dep. Więziennictwa;
- Dusza Adam – płk, kariera od śledczego do dyrektora w MSW;
- Dutkiewicz Tadeusz – od referenta do płk-a w Dep. Więziennictwa;
- Fejgin Anatol – płk, dyrektor Biura Specjalnego i X pawilonu więziennictwa w Warszawie;

⁵⁵ Piotrowski, *op. cit.*, passim.

- Hupek Eugeniusz – naczelnik ds. pol-wych w więzieniach: Krasnystaw, Płock i Warszawa;
- Humer Adam – ppłk śledczy ingerujący w Dep. Więziennictwa;
- Kalecki Edward – płk, wicedyrektor Dep. Więziennictwa;
- Konarski Leon – od referenta do płk-a w Dep. Więziennictwa;
- Kuczyński Wincenty – naczelnik w Departamencie Więziennictwa;
- Łańcut Dagobert Jerzy – ppłk, dyrektor dep. VI Więziennictwa, pochodzenia żydowskiego;
- Malinowska Róża – ppor, referent wydz. VI Dep. Więziennictwa;
- Mazurek Jan – kpt., kierownik Działu Specjalnego Dep. Więziennictwa w Lublinie;
- Nasławski Stanisław – kpt., naczelnik w Dep. Więziennictwa;
- Nازیębło Zygmunt – płk, naczelnik w Wyd. Więziennictwa i Obozów;
- Orzechowski Ignacy – kierownik wydziału pol-wych w Dep. Więziennictwa;
- Osiewicz Franciszek – kierownik działu wychowawczego w Wydziale Więziennictwa i Obozów;
- Pizło Stanisław – płk, wicedyrektor Dep. Więziennictwa MBP;
- Posiej Jan – płk w Dep. Więziennictwa i Obozów MBP;
- Różański Józef – płk, śledczy ingerujący w Dep. Więziennictwa, pochodzenia żydowskiego;
- Szemberg Ignacy – naczelnik w Dep. Więziennictwa, pochodzenia żydowskiego;
- Szymański Tadeusz – mjr, z-ca naczelnika Wyd. Pracy w Dep. Więziennictwa;
- Światło Józef – ppłk, śledczy, z-ca dyrektora dep. X MBP, pochodzenia żydowskiego;
- Tolczyński Julian – płk, inspektor Dep. Więziennictwa MBP;
- Troszczyński Józef – mjr w wyd. pol-wych Dep. Więziennictwa;
- Tychman Mieczysław – kpt. w Dep. Więziennictwa MBP;
- Walewski Ryszard – naczelnik w Dep. Więziennictwa MBP;
- Warman Kamil – ppłk w Dep. Więziennictwa MBP;

- Zaremba Jerzy Jan – od funkcjonariusza PUBP do płk-a i naczelnika więzienia w Rawiczu i MBP;
- Zdanowski Marian – płk w Dep. Więziennictwa MBP⁵⁶

W roku 1945 znacznie wzrosła liczba zakładów karnych. Zjawisko to wiązało się z nasilającym się terrorem skierowanym nie tylko przeciwko podziemnym organizacjom niepodległościowym i zbrojnym oddziałom leśnym, lecz także przeciwko szeroko pojętym warstwom społecznym, w myśl wiodącego hasła – walki klasowej. Idea ta miała utorować społeczną akceptację dla narzucanego siłą ustroju komunistycznego.

Dla realizacji celu należało zorganizować odpowiednią bazę ośrodków karnych. Do wdrożenia tego priorytetowego zadania przyczyniły się dyrektywy władz radzieckich, przekazywane za pośrednictwem gen. Sierowa kierownictwu MBP. Zadania zawierały rozkaz poszerzenia zakresu kręgu aresztowań o cały cywilny aparat administracji Polskiego Państwa Podziemnego, jak również autorów, publicystów i redaktorów wydawnictw konspiracyjnych związanych z rządem londyńskim. W kręgu potencjalnych ofiar aresztowań znaleźli się również oficerowie polscy powracający z niemieckich oflagów i wielu oficerów straży pożarnej oraz funkcjonariuszy leśnictwa. Brano również pod uwagę konieczność osadzenia w aresztach tysięcy przymusowo wcielonych do wojska AK-owców – natychmiast po zakończeniu wojny.

Równocześnie Związek Radziecki zakomunikował, że od maja 1945 r. wstrzymuje transporty deportacyjne z terenu Polski do swoich łagrów. Przyczynę tej decyzji stanowił fakt zapelnienia radzieckich łagrów dziesiątkami tysięcy aresztowanych na terenach Kresów, głównie Nowogródzczyzny i Wileńszczyzny. Tylko w Wilnie aresztowano 35 tys. Polaków, w Grodnie – 5 tys., a proceder ten był kontynuowany. Polecenie radzieckich mocodawców stanowiło dla marionetek PKWN formalny rozkaz, który został niezwłocznie

⁵⁶ *Ibidem.*

wykonany, dając możliwość więzienia w prymitywnych warunkach ponad 150 tys. ludzi.

Już 4 października 1944 r. PKWN powołało formalnie Wydział Więziennictwa, który do końca roku dysponował 115 ośrodkami więziennie-oboazowymi, oficjalnie zarządzanymi przez UBP, choć pozostającymi pod nadzorem NKWD. To ostatnie ponadto posiadało do dziś niezinventaryzowaną liczbę własnych obozów i aresztów śledczych, m.in. na Pradze w rejonie ulic Strzeleckiej i 11 Listopada, gdzie w bestialski sposób prowadzono doraźne śledztwa i wykonywano wyroki śmierci w skali dziennej ok. 15-20 (poprzez rozstrzelanie lub powieszenie, w którym specjalizował się cywilny funkcjonariusz NKWD, Folkensztajn⁵⁷). Przed końcem 1945 r. ogólna liczba wszelkiego rodzaju zakładów karnych pozostających w pionie Wydziału Więziennictwa przekroczyła 300 jednostek: 185 więzień karnych, 61 obozów pracy, 25 aresztów, 30 izb zatrzymań nieletnich. Stan zatrudnienia i ochrony tych obiektów już w czerwcu przekroczył liczbę 50 tys. funkcjonariuszy⁵⁸. Należy pamiętać, że do połowy 1945 r. NKWD utrzymało we własnej dyspozycji obozy w Oświęcimiu, Jaworze, Toruniu, Kwidzynie, Lesznie i Rembertowie.

W tym samym czasie na terenie Związku Radzieckiego funkcjonowało pod nadzorem NKWD około pięćdziesiąt łagrów, w których przebywali internowani Polacy.

Szacunek dla faktów zobowiązuje przytoczyć w tym miejscu relacje aresztowanych AK-owców i członków Batalionów Chłopskich z terenu Otwocka i Karczewa, których dalsze losy rzuciły do wielu tych łagrów. Należy przypomnieć, że rejony wokół Otwocka stanowiły zorganizowaną przez NKWD, od 29 lipca 1944 r., tamę i matnię dla oddziałów partyzanckich, usiłujących przedrzeć się z realną pomocą powstaniu warszawskiemu. Na opis realiów składają się wspomnienia ofiar represji: Juliana Skoczenia,

⁵⁷ CAW, Oddział VI, 1777/90/360, k. 46.

⁵⁸ *Struktura organizacyjna resortu publicznego w l. 1944-56*, Warszawa 1992.

ps. Sobota, sierż. AK, instruktora ODB (Oddział Dywersji Bojowej), Kazimierza Zasady, ps. Kunktator, st. sierż. AK, Czesława Laskusa, ps. Gołąb, żołnierza ODB, Tadeusza Malczewskiego, ps. Czarny, kpr. pchor. Albina Szerepko, ps. Hrabia, instruktora ODB, Stanisława Kołyszko, ps. Kołaczkowski, członka Delegatury na Kraj i kpr. pchor. Jana Trzaskowskiego, ps. Ralf, dowódcy BCh – Karczew.

Wszyscy powyżej wymienieni doświadczyli, obok setek innych, do dziś bezimiennych, jednorodnej procedury ze strony NKWD i renegatów PPR, nim trafili do sowieckich łagrów.

Kpr. Trzaskowskiego i sierż. Skoczenia osobiście aresztował wspomniany już w publikacji tow. Żelazko, wysługujący się jako wywiadowca-informator komendantowi wojennemu NKWD, fanatycznemu komuniście, mjr. Nikołajowi Orechwie. Czesława Laskusa aresztowano na ulicy, kiedy siedł z dwojgiem dzieci 4-6 lat (był ich jedynym opiekunem, żonę zabili Niemcy; w czasie pobytu ojca na zesłaniu jedno z dzieci zmarło). Podstępem ujęto również Kazimierza Zasadę i Tadeusza Malczewskiego. Rutynowo pierwszym miejscem noclegu dla aresztowanych były doły ziemne wokół leśniczówki Torfy. Kiedy liczba ujętych zbliżała się do dwudziestu, konwojowano ich, zmuszając często do biegu za konnymi NKWD-zistami do zbiorczej piwnicy w Pogorzeli, skąd trafiali na czekistowskie przesłuchania do Anina. Przebieg przesłuchania opisuje szczegółowo Stanisław Kołyszko: *W siedzibie tow. Światły aresztowanego wprowadzano do pomieszczenia, gdzie urzędowało czterech towarzyszy, i anonsowano – „AK-owiec, taka jego mać!”. Po takiej prezentacji trzech towarzyszy rzuciło się na ofiarę, bijąc i kopiąc do krwi leżącego. Po pewnym czasie czwarty towarzysz przerywał masakerę, wyjaśniając, że tym trzem oprawcom AK-owcy wymordowali rodziny i proponował złożenie zeznań pod presją, że w razie odmowy do akcji włączą się oni powtórnie. Gdy badanego rozpracowano, zostawał on przekazany w ręce NKWD w Otwocku. Siedzieli tam po dziesięciu w piwnicach. Badania odbywały się nocami. W pokoju przesłuchań przy stołach siedzieli*

СОЮЗ СОВЕТСКИХ СОЦИАЛИСТИЧЕСКИХ РЕСПУБЛИК





*oficerowie NKWD, dysponujący całym arsenałem grubszych i cieńszych argumentów. Bicie i tortury były wykonywane z azjatyckim sadyzmem. Przesłuchania te trwały często kilka tygodni.*⁵⁹

Po tych procedurach aresztowani trafiali na rampy kolejowe w Rembertowie lub Sokołowie Podlaskim, skąd szerokimi torami, pod eskortą NKWD, jechali w nieznane, do radzieckich łagrów. Z transportów tych dokonywane były straceńcze próby ucieczki. Pod Łukowem sześciu uwięzionych wyłamało deski wagonu i usiłowało zbiec. Pięciu dopisało szczęście, lecz szóstego, który skrzył nogę, zastrzelono. Pod Smoleńskiem dwóch ryzykantów zbiegło po wyrwaniu desek podłogi wagonu, skacząc na tory. W odwecie konwojenci NKWD rozstrzelali „dla przykładu” jednego z pozostałych w wagonie.

Po przybyciu do miejsca przeznaczenia, skazańców czekało od 15 do 20 km marszu od stacji kolejowej do łagru i miejsca pracy. Wędrówka przebiegała przy temperaturze od -30°C do -40°C, często podczas intensywnej śnieżycy. Tych, którzy nie nadążali, eskorta dobijała na miejscu.

Warunki pracy w kopalni węgla (na podstawie wspomnień K. Zasady) były katastrofalne, a osprzęt prymitywny. Normy wydobywania były nieustannie podwyższane. Ich wykonanie warunkowało otrzymanie pełnego posiłku dziennego (dwa razy dziennie po pół litra zupy z lebiody, 40 dag podlej jakości chleba i jednej kostki cukru). Niewykonanie normy powodowało zmniejszenie tej racji o połowę.

W tych warunkach klimatycznych, żywieniowych, przy wyczerpującej pracy, choroby i śmierć stanowiły codzienność. Zmarłych grzebano poza terenem łagru na płytkim poziomie, w zmarzlinie. Jedną z tych ofiar był również Jan Trzaskowski (pierwszy aresztant tow. Żelazko). Na grobach nie wolno było stawiać krzyży.

W Polsce rok 1945 nie zakończył narodowej gehenny. Serwistyczni zarządcy z nadania Moskwy, przeszkoleni na wzorach

⁵⁹ Cyt. za: Chojnacki, Lewicki, *op. cit.*

radzieckich oprawcy spod znaku UB oraz zdeprawowany aparat prokuratorsko-sądowniczy (m.in. Helena Wolińska, Stefan Michnik) prześladowali wszystkich, którzy wymknęli się z sieci NKWD-KBW. Za przykład mogą służyć dokumenty dotyczące losów wymienianego kilkakrotnie w tym tekście wawerskiego plutonu Szarych Szeregów.

Cień od Wschodu sięgał daleko i głęboko na zachód od granic Polski, pod postacią agentury komunistycznej, działającej wśród dziesiątków tysięcy demobilizowanych żołnierzy i oficerów polskich armii na obszarze Anglii i Francji oraz internowanych w Szwajcarii w latach 1946-47. Tam, pod formalnym przykryciem funkcjonariuszy Misji Wojskowej PRL, kapierowali do powrotu do ojczyzny wielu zagubionych i naiwnych, na których po powrocie najczęściej czekały przesłuchania, śledztwo, proces i więzienie lub – w najlepszym wypadku – degradacja zawodowo-społeczna. W ten sposób właśnie rozpoczął karierę agenta Czesław Kiszcza, późniejszy luminarz najwyższych stanowisk PRL-u, winny m.in. śmierci górników w Kopalni „Wujek” w 1982 r., skazany (niestety) symbolicznym wyrokiem sądowym za popełnione zbrodnie.

Epilog

Tak kończył się pierwszy rok „wyzwolenia” ziem polskich. „Wyzwolenia”, które niosło kolejne dziesiątki lat politycznego, gospodarczego i społecznego zniewolenia, lat masowej zbrodni, tysięcy ofiar i milionów prześladowanych i dyskryminowanych, dekad czasu napiętnowanych fałszem indoktrynacji, straconych dla całych pokoleń. Zewnętrzny terror zmieniał formy od śmierci Stalina i roku 1956, lecz prawdą jest również, iż w przeciągu tego czasu „wykształcił” i uformował zastępy godnych następców – animatorów NKWD w formacjach UB, KBW, WSI, SB i WSW.

Z prymitywnych terminatorów zbrodni, donosicieli, denuncjatorów i kryminalistów tej miary, co tow. Żelazko i Kowalski,

po tajnych informatorów, jak tow. Jaruzelski, lub agentów NKWD, jak Żymierski, Moczar, Milewski czy Bierut, ukształtowała się kasta pokoleniowa, predestynująca do kontynuacji władzy kategorie swoich zaufanych, ludzi, którym przyświecał tylko jeden cel – utrzymanie władzy, dla której wsparcie upatrywali w przemocy i wspomóżeniu Związku Radzieckiego.

Ludobójczy, złowieszczy „Wschodni Cień” chronił ich długo, lecz społeczeństwo polskie walczyło z nimi nieustannie: zbrojnie, przez prawie dziesięć pierwszych lat, a następnie zrywami strajków, powstanie poznańskie, Gdańsk, Radom i Ursus – po „sierpniowe porozumienia” i stan wojenny oraz tragedie masakry w kopalni „Wujek”, aż do wymuszonych wolnych wyborów.

Cena, którą zapłaciliśmy za niepodległość, jest ogromna.

Suplement

Po zakończeniu prac nad niniejszą publikacją, dokonano weryfikacji kilku miejsc związanych z działalnością NKWD i UB na warszawskiej Pradze oraz nawiązano kontakt z kolejnymi świadkami tamtych dni. Nade wszystko jednak, dzięki zainteresowaniu TVP, uzyskana została bogata dokumentacja fotograficzna zachowanych śladów aktywności NKWD i UB na terenie Pragi, w budynkach, o których pokrótce wspominałem w zasadniczej części książki.

NKWD podjęło działania na zajętej przez Sowietów Pradze natchmiast i to z przygotowanym starannie logistycznym planem, który dotyczył m.in. ścisłej lokalizacji obiektów. Były nimi budynki w enklawie ulic: 11 Listopada, Szwedzkiej, Strzeleckiej i Środkowej. W obrębie tym NKWD adaptowało dużą liczbę budynków mieszkalnych, w piwnicach których urządzono cele więzienne, a górne kondygnacje przeznaczono na lokale operacyjne i miejsca zakwaterowania. Dotychczasowi mieszkańcy byli eksmitowani do innych lokali, w których wymuszone w ten sposób zagęszczenie wynosiło średnio trzy rodziny na jedno mieszkanie. Jakikolwiek próby sprzeciwu były natychmiastowo łamane – w budynku przy ul. Strzeleckiej 10/12 doszło do zabójstwa protestującego mężczyzny.

Pozostali w kamienicach mieszkańcy podlegali szczególowej inwigilacji śledczej. Ujawniony fakt narzeczeństwa z młodym AK-owcem kosztował jedną z mieszanek feralnych domostw osiem lat więzienia i trwałym urazem psychicznym po zakończeniu odsiadki.

Fakt funkcjonowania NKWD w tym rejonie we wrześniu 1944 r. (w tym czasie trwały jeszcze walki w niektórych rejonach Pragi) potwierdza Janina Voellnagel, z domu Wiktorczyk, która jako łączniczka AK przedostała się łodzią z kilkoma mężczyznami z Czerniakowa na Saską Kępę. Tu – jako szpiedzy – pojmاني zostali przez sowiecki patrol NKWD i odwiezieni na Pragę Północ. Voellnagel, która wykorzystwała panujący chaos i ciemność, udało się zbiec.

Ten nadgorliwy pośpiech NKWD, który rutynowo obejmował zdobyty teren dzień lub dwa po przejściu frontu, wynikał z rozkazu władz, wręcz obsesyjnie asekurujących obszar Pragi jako szczególnie niebezpieczny i nasycony strukturami AK. Autor, wraz z redaktor TVP Elżbietą Anusik, dokonał w miesiącach luty-marzec 2012 r. wizji lokalnej w nielicznych zachowanych budynkach, pamiętających tamten okres. Poszukiwaliśmy przy tym osób, które mogłyby wzbogacić choćby rodzinnym czy zapamiętanym sąsiedzkim przekazem naszą wiedzę. Szło opornie, na szczęście były wyjątki. Ryszard Myszkowski z warsztatu samochodowego przy ul. 11 Listopada 68a wspominał, wskazując zapamiętane miejsce: *O, tu, w tym miejscu, leżą zwłoki, widziałem szkielet, może jest ich więcej [...], a tam [wskazał na sąsiednią parcelę przy ul. 11 Listopada 68, przyp. autora], przy tym murku, którego resztki widzicie, to ich rozstrzeliwano*⁶⁰. Następnie oprowadził nas po piwnicach budynku przy ul. 11 Listopada 66. Trzy lata temu autorowi udało się zabezpieczyć i przekazać do Muzeum Pragi Oddz. Muzeum Historycznego m.st. Warszawy i opatrzyć muzealną metryką troje drzwi piwnicznych z tego adresu, z wyciętymi wizjerami, które prowadziły do cel.

Przechodzimy do budynku przy ul. 11 Listopada 62. Historię tej kamienicy opowiedział autorowi mieszkaniec z pobliskiej ul. Stolarskiej, zastrzegając sobie anonimowość: *Tu, proszę pana, mieszkali oficerowie NKWD, prowadzący śledztwa w katowni przy ul. 11 Listopada 68. Więcej nie powiem*. Moje próby dotarcia do mieszkańców budynku nie powiodły się wtedy. Tym razem było inaczej. Państwo Kaczorowie przyjęli nas gościnnie. Znali dobrze historię tych okolic. Budynek, o którym mowa, zwany potocznie „willą”, wzniosła w 1934 r. rodzina Tony Halika (słynnego podróżnika). W latach 1944-45 istotnie mieszkali w nim oficerowie NKWD. Przy wyjściu z piwnicy były, jak twierdzą Kaczorowie, napisy, które obecny właściciel zamalował niedawno farbą emulsyjną. Propozycję kontaktu

⁶⁰ Obiekt ten, staraniem m.in. autora, za pośrednictwem Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy Dzielnicy Praga Północ, został w 2011 r. wpisany do rejestru zabytków.

i rozmowy o napisie właściciel odrzucił. Zygmunt Kaczor wzbogacił jednak naszą wiedzę o dodatkowe, jemu znane fakty: w budynku przy ul. 11 Listopada 68 mieszkała do śmierci matka tow. Kociółka, co potwierdza, że obiekty użytkowane przez NKWD i UB zasiedlano następnie przez funkcjonariuszy PZPR, SB i ich rodziny.



24. Obiekt przy ul. 11 listopada 66, w którego piwnicach w 1944 r. mieścili się cele więzienne NKWD. W budynku tym przetrzymywano więźniów przesłuchiwanym w usytuowanym tuż obok tzw. „praskim Katyniu”.

Sensacją może okazać się wskazanie przez Zygmunta Kaczora obiektu w zabudowie byłych koszar, znajdującego się po drugiej stronie ulicy. W jego piwnicach dokonywano egzekucji.

Gdyby ten fakt udało się potwierdzić, to skala zbrodni wykonywanych przez UB w latach 1944-54 na terenie więzienia później nazywanego potocznie „Toledo” uległaby znaczącemu zwiększeniu. Dotychczas ustalono jedynie, że miejscem egzekucji był schron przeciwlotniczy na osi ul. Namysłowskiej, zlokalizowany na wysokości pomnika, zabudowany blokami mieszkalnymi.

Kolejną do rozpoznania jest ul. Strzelecka, gdzie funkcjonowało jądro operacyjne NKWD. Tu, pod nr 10, mieszkał i pracował sam gen. Iwan Sierow. Przez lata wszystkich usiłujących poznać historię tych piwnic, w celu uzyskania jakichkolwiek informacji od świadków – mieszkańców tych rejonów, odprowadzono z przysłówym kwitkiem. Tym razem jest zaskakująco inaczej. Zostajemy wpuszczeni bez przeszkód! Do piwnic – *Prosimy bardzo*. Trwa akurat, a właściwie kończy się, ich gruntowny remont. Wszystkie

drzwi i futryny są wymienione, a korytarz lśni bielą. Nagabywani o przeszłość mieszkańców nadal... nic nie pamiętają.

Gdybym w 2010 r. nie widział na wystawie w hallu Urzędu Dzielnicy Praga Północ drzwi z piwnicy tego budynku, z metryczką *Charakterystyczne drzwi piwnicy przerobionej na celę więzienną z wizjerem z budynku ul. Strzelecka 10*, to mógłbym uznać swoją pomyłkę. Nie mogę.

W sąsiednim budynku nr 10a sytuacja zgoła odmienna. Sympatyczna p. Ewa Ś., polonistka, dzieli się z nami fragmentami wiedzy uzyskanej od sąsiadów i oprowadza nas po piwnicach. Prawie wszystkie mają wizjery i numerację oraz napis *CELA*. Okna są okratowane, na ścianach zachowały się napisy aresztantów.

Zwiedzamy następny budynek, ul. Strzelecka 8. Jak się okazuje, połączony piwnicami z narożnym budynkiem przy ul. Środkowej. Tu ponury obraz sięga zenitu. Wchodzimy w długi, kręty, ciemny, piwniczny labirynt. Pod nogami warstwy śmieci, a na ścianach zwoje pajęczyn i starych instalacji. Dziesiątki piwnic, wszystkie z wizjerami i napisem *CELA*. We wszystkich pomieszczeniach dziesiątki imiennych zapisów, wydrapywanych w ciemności. Przy niektórych nazwiskach pionowe kreseczki. Co mogły znaczyć? Może czas pobytu, a może czas oczekiwania, jaki pozostał do wykonania wyroku?

Mimowolnie przypomina mi się – ponownie – treść szyfrowanej depeszy kontrwywiadu AK do rządu w Londynie: *Na Pradze NKWD w ciągu jednej nocy dopuszcza się kilkunastu morderczych egzekucji*⁶¹. Ogarnia nas przytłaczające wrażenie cmentarza, a może jeszcze czegoś gorszego... Na cmentarzu grzebania mają imiona i nazwiska, rodziny i bliskich. Tutaj przecież nie bezimienni bohaterowie pogrzebani zostali anonimowo, nocą, zamordowani gdzieś między nasypami kolejowymi na pograniczu Targówka, skazani przez swoich katów na wieczne zapomnienie. Nie można do tego dopuścić.

⁶¹ P. Kołakowski, *op.cit.*, s. 272.

Piwnice-cele zawalone są odpadkami, wysoko umieszczone okienka – podwójnie okratowane. Kończy się bateria telewizyjnej kamery. Wycofujemy się po omacku. Na dworze jest już ciemno. Kiedy wchodziliśmy do piwnic, świeciło jeszcze słońce. Taśma filmowa TVP zarejestrowała wszystko, co w tych warunkach było możliwe. Wychodzimy z uczuciem powtórnego przekroczenia Styksu lub powrotu z labiryntu śmierci.

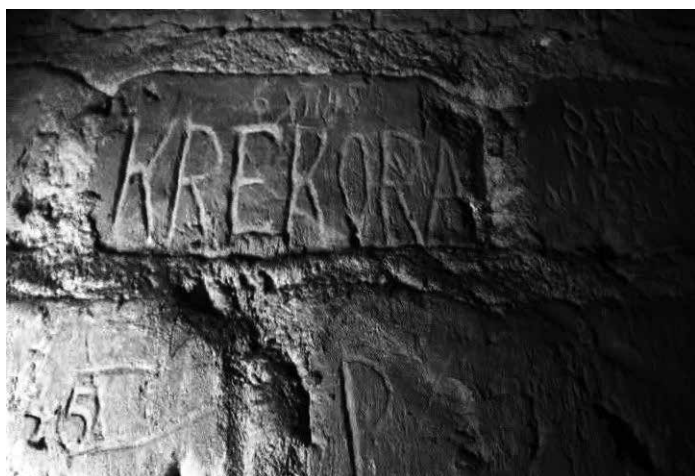
Nasza wizja lokalna potwierdziła funkcjonowanie NKWD na tym terenie od ok. połowy września 1944 r. (daty przy zachowanych, wydrapanych na ścianach cel nazwiskach) oraz UB – do 1955 r. W l. 1956-67 obiekty przejęło MSW i SB, które pozostały tutaj do 1989 r. Nocami, w latach 1989-90, ciężarówkami wywożono stąd (bramą od ul. Środkowej) m.in. archiwa ponad 45 lat zbrodniczej działalności. Na czyj rozkaz? Dokąd? To pytania, na które Polakom i historii należy się pełna i prawdziwa odpowiedź.

Pozostają do wyjaśnienia ujawnione w trakcie wywiadów ze świadkami poszlaki dotyczące obiektu przy ul. 11 Listopada – jego podpiwniczenie, które obecnie zalane jest wodą i błotem, oraz pogłoska, że łączy go podziemne przejście, wiodące na teren koszar, biegnące pod ulicą. Obiekt ten, pełniący funkcję wartowni, wzniesiony był w końcu XIX stulecia jako integralna część koszar.

Wyjaśnienia wymaga też funkcja piwnic pod jednym z koszarowych obiektów, wskazanym przez Zygmunta Kaczora, prażanina, jako miejsce egzekucji.

Godną zainteresowania wydaje się być również kamienica przy ul. Wileńskiej 9, wskazana przez jednego ze świadków z Praги (który pragnie zachować anonimowość). W obiekcie tym mieścił się funkcjonujący od XIX w. VII cyrkuł carski, od 1918 r. do 1939 r. – komisariat Policji Państwowej, zaś w czasach okupacji – komisariat tzw. granatowej policji.

Ile jeszcze miejsc istotnych dla historii kryje Praga – trudno powiedzieć. Poniżej publikujemy kilka zdjęć z filmu dokumentalnego zrealizowanego przez TVP (redaktor: Elżbieta Anusik).



Wykaz skrótów organizacji wymienionych w książce:

AAN	Archiwum Akt Nowych
AK	Armia Krajowa
AL	Armia Ludowa
BCh	Bataliony Chłopskie
BSRS	Białoruska Socjalistyczna Republika Sowiecka
BSSK	Bataliony Śmierci Strzelców Kresowych
CAW	Centralne Archiwum Wojskowe
DOW	Dywerysyjna Organizacja Wojskowa
DP	Dywizja Piechoty
GL	Gwardia Ludowa
GRU	Głównoje Razwiediwatielnoje Uprawlenije (Główny Zarząd Wywiadowczy)
IPN	Instytut Pamięci Narodowej
KBW	Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego
KG	Komenda Główna
KOP	Korpus Ochrony Pogranicza
KP(b)B	Komunistyczna Partia (bolszewików) Białorusi
KPP	Komunistyczna Partia Polski
KPZB	Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi
MBP	Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MiP	Miecz i Pług
MO	Milicja Obywatelska
NKGB	Narodnyj Komissariat Gosudarstwiennoj Biezopasnosti (Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego)
NKWD	Narodnyj Komissariat Wnutriennych Dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
NOW	Narodowa Organizacja Wojskowa
NSZ	Narodowe Siły Zbrojne
OUN	Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów
PAL	Polska Armia Ludowa
PKB	Państwowy Korpus Bezpieczeństwa
PKWN	Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego

POW	Polska Organizacja Wojskowa
PPR	Polska Partia Robotnicza
RGO	Rada Główna Opiekuńcza
RKP(b)	Rosyjska Komunistyczna Partia (bolszewików)
SMIERSZ	Specjalnyje Metody Rozobłaczenija Szpionow
SS	Schutzstaffeln (Oddziały Ochronne)
UB	Urząd Bezpieczeństwa
UPA	Ukraińska Powstańcza Armia
WCzeKa	Wsierossijskaja Czieriezwyczajnaja Komissja po Bor'bie s Kontrriewolucyjej (Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do Spraw Walki z Kontrrewolucją; popularna nazwa: „czerezwyczajka” funkcjonowała w l. 1919-21)
WKP(b)	Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików)
WP	Wojsko Polskie
WUBP	Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
WW	Wnutriennije Wojska (Wojska Wewnętrzne NKWD)
ZBoWiD	Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZPP	Związek Patriotów Polskich
ZWZ	Związek Walki Zbrojnej

Nota o autorze

Nie jest zrzęcznie, będąc autorem publikacji, samemu o sobie napisać notę biograficzną. Spełniając jednak życzenie Wydawcy, przedstawię raczej przyczyny zajęcia się tematyką lat okupacji i powstania warszawskiego, w które samoistnie wplecie się pewna część osobistego biogramu.

Pierwsze dni wojny w 1939 r. rzuciły losy moich najbliższych i moje na Pragę. Dotychczasowy dom na Żoliborzu został zniszczony przez niemiecki pocisk. Resztki przewożonego dobytku padły ofiarą nalotu – na moście Kierbedzia. Ponure lata okupacji i szereg następnych przeżyłem w kamienicy przy ul. Żąbkowskiej. Doświadczylem wszystkich doznań cechujących życie w czasie tego okresu: od głodu po brak butów. Nie to było jednak najgorsze. Tym gorszym były częste, nawet w nocy, wizyty gestapo, z uporem poszukującego ojca, kapitana WP, który zbiegł, unikając Katynia i oflagu. Rewizje, łapanie i bombardowania były chlebem powszednim wszystkich, lecz nasze mieszkanie funkcjonowało jako lokal konspiracyjny. Mimo bardzo młodego wieku, musiałem więc być świadom wszystkich możliwych zagrożeń. Od 1943 r. często jeździłem z ojcem, podczas jego konspiracyjnych działań w Warszawie i okolicy, w charakterze „alibi”, z ukrytymi w ubraniu niedozwolonymi ładunkami. Z tą przyspieszoną edukacją wszedłem w okres powstania, oczekując sprawiedliwego zwycięstwa. Zapłaciłem też swoją cenę, postrzał w nogę, choć nie niosłem chwalebnie powstańczych granatów, a tylko wodę i chleb.

Rzeczywistość zburzyła złudzenia. Zbrodniczy sowiecki manewr w stosunku do walczącej Warszawy był dla mnie od początku czytelny. Prześladowania AK-owców budziły nie tylko psychiczny sprzeciw. Od 15 września 1944 r. pomagałem matce w obnośnym handlu naftą, która była podstawowym artykułem oświetlenia na terenie całej Pragi. Podczas tej pracy widziałem o wiele więcej nieszczęścia ludzkiego, niż tylko własne. O ojcu do 1946 r. brak było jakichkolwiek wiadomości. Na szczęście przeżył. Spełnił –

z rozkazu KG AK – „misję”, przedostając się z ogarniętej powstaniem Warszawy (pieszo od dn. 18 września 1944 r.) do Szwajcarii. Rodzina była dyskryminowana ze względów politycznych.

Praktyczną wiedzę i znajomość realiów Pragi pogłębiłem w latach 1945–46 już samodzielnie, trudniąc się handlem papierosami. Do szkoły nie uczęszczałem, gdyż zimą... brakowało butów. Spóźnioną edukację ukończyłem jednak na Pradze i maturę uzyskałem w gimnazjum im. Króla Władysława IV.

W 1953 r. po raz pierwszy byłem „klientem” na Komendzie UB MO przy ul. Cyryla i Metodego. Za cenę odbycia jako „ochotnik” służby w Brygadach SP (Bryg. 116-Żuławy), uzyskałem możliwość podejścia do egzaminu na studia. Udało się, na krótko. Szkołę Główną Służby Zagranicznej w 1958 r. zlikwidowano za zbyt aktywne działania na rzecz Rewolucji Węgierskiej i sprawy „Po Prostu”. Zdecydowanie odmówiłem wstąpienia do PZPR i podjąłem pracę zarobkową. W domu nadal panowała bieda. Uporem udało mi się jednak – pracując – ukończyć Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim i prawie podstępem uzyskać pracę w zawodzie.

Za wciąż okazywaną przez władzę w stosunku do mnie i podobnych – „niepewnych politycznie” – niechęć, odpłacałem na miarę możliwości działalnością kontrapolityczną. W 1980 r. wziąłem czynny udział w organizowaniu Regionu Mazowsze i byłem delegatem na Zjazd. Podczas stanu wojennego organizowałem opór społeczny nie tylko na poziomie poligrafii i kolportażu. Dosięgła mnie represja SB i rozprawa w trybie doraźnym przed Garnizonyowym Sądem Wojskowym.

W efekcie wszystkich doświadczeń życiowych uznałem, iż najskuteczniejszą bronią jest prawda i odwaga cywilna w jej upowszechnianiu. Ponieważ historia i politologia były zawsze moimi priorytetami, przez dziesięciolecia pogłębiałem swoją wiedzę w tych tematach.

Tzw. „białe plamy” naszej polskiej, zakłamanej historii, stały się polem moich dociekań, sprostowań i publikacji. Historia Pragi

i okolic do dziś nosi wiele takich znamion. Latem 2007 r. zorganizowałem ekspozycję „Powstanie warszawskie na Pradze i losy ludności cywilnej” (na terenie d. W.W.W. „Koneser”). W 2008 r. ukończyłem film dokumentalny dla TV Polonia pt. „Obroża” oraz opublikowałem opracowanie „Przedmoście praskie w latach 1939-45” w ramach publikacji zbiorowej pt „Warszawska Praga w latach 1939-45. Fakty i wspomnienia z czasów terroru”. W l. 2009-2012 opracowałem scenariusze kolejnych filmów dotyczących praskich miejsc kaźni, 100-lecia harcerstwa polskiego na Pradze, a także Kresów i państwowej akcji repatriacyjnej.

Hubert Kossowski



Pierwsze dni wojny w 1939 r. rzuciły losy moich najbliższych i moje na Pragę. Dotychczasowy dom na Żoliborzu został zniszczony przez niemiecki pocisk. Resztki przewożonego dobytku padły ofiarą nalotu – na moście Kierbedzia. Ponure lata okupacji i szereg następnych przeżyłem w kamienicy przy ul. Żąbkowskiej. Doświadczyłem wszystkich doznań cechujących życie w czasie tego okresu: od głodu po brak butów. Nie to było jednak najgorsze. Tym gorszym były częste, nawet w nocy, wizyty gestapo, poszukującego z uporem ojca, kapitana WP, który zbiegł, unikając Katynia i oflagu. Rewizje, łapanie i bombardowania były chlebem powszednim wszystkich, lecz nasze mieszkanie funkcjonowało jako lokal konspiracyjny. Mimo bardzo młodego wieku, musiałem więc być świadom wszystkich możliwych zagrożeń. Od 1943 r. często jeździłem z ojcem, podczas jego konspiracyjnych działań w Warszawie i okolicy, w charakterze „alibi”, z ukrytymi w ubraniu niedozwolonymi ładunkami. Z tą przyspieszoną edukacją wszedłem w okres powstania, oczekując sprawiedliwego zwycięstwa. (...)

Za wciąż okazywaną przez władzę w stosunku do mnie i podobnych – „niepewnych politycznie” – niechęć, odpłacałem na miarę możliwości działalnością kontrapolityczną. W 1980 r. wziąłem czynny udział w organizowaniu Regionu Mazowsze i byłem delegatem na Zjazd. Podczas stanu wojennego organizowałem opór społeczny nie tylko na poziomie poligrafii i kolportażu. Dosięgła mnie represja SB i rozprawa w trybie doraźnym przed Garnizonowym Sędem Wojskowym. Tzw. „białe plamy” naszej polskiej, zakłamannej historii, stały się polem moich dociekań, sprostowań i publikacji.

z Noty o autorze



Program „Europa dla obywateli”



DG Edukacja i Kultura



Obywatelstwo



Education, Audiovisual & Culture
Executive Agency

Projekt „Losy warszawskiej Pragi w latach nazizmu i stalinizmu” został zrealizowany przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej.

Publikacja odzwierciedla jedynie stanowisko autora i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za umieszczoną w niej zawartość merytoryczną.